

JERZY KENNAN.

SYBERYA

przełożył

autor „Wspomnień więźnia“.

Lasciate ogni speranza voi ch' entrate.

Serya trzecia i ostatnia.

L W Ó W.
NAKŁADEM TŁÓMACZA.
1 8 9 2.

BRZY KENNAN

1892

SYBERYA

Przewidy

Z drukarni W. A. Szykowskiego, ul. Kopernika 1 5.

Wydawnictwo

Przewidy i statystyka

1892

WYDAWNICTWO

1892

Kilka słów tłumacza.

Trzeci i ostatnią część »Syberyi« w przekładzie polskim, pozwalam sobie poprzedzić życiorysem autora, który, wykazaniem świata okrucieństw, gwałtów i całej ohydy systemu deportacyjnego w carstwie rosyjskiem, zapisał się głęboko w pamięci i sercu każdego, wolność, prawdę i dobro ludzkości miłującego człowieka.

Jerzy Kennan urodził się 16. lutego 1845 roku w Norwalk, Stanie Ohio. Pochodzi on z rodziny szkockiej, która od bardzo już dawnych czasów osiedliła się stale w Ameryce.

Jeżeli własności spadkowe wpływają na charakter, rozwój umysłowy i kierunek moralny człowieka, to Jerzy Kennan odziedziczył po ojcu swoim Janie — obrońcy karnym — szczególniejszy pociąg do podróżowania, miłość do przyrody, którą tak mistrzowsko umie szkicować, i ową szlachetną żądzę, stanowiącą tło jego duszy, ujmowania się za uciśnionymi. Doniosły wpływ na intelektualny rozwój młodzieńca i zamiłowanie do literatury wywarła matka jego Marya Anna Mors, pochodząca z rodziny słynnego wynalazcy telegrafu.

Młodość Kennana nie opływała w rozkosze i dostatki, przeciwnie, względy materialne zmusiły go w dwunastym już roku życia do wstąpienia do służby telegraficznej i podtrzymywania szczupłą pensją niedostatniej swej rodziny. Spełniając sumiennie obowiązki służbowe, oddawał on się gorliwie w godzinach wolnych studjom naukowym, trawiąc niejednokrotnie nad książką, bezsenne noce. Rzutki, śmiały i żądny wrażeń, Kennan powziął żywą chęć dostania się w charakterze urzędnika telegraficznego na plac boju w czasie wojny domowej w Stanach Zjednoczonych, ale tą razą doznał zawodu.

Niezadługo jednak wrodzona mu żądza podróży wania po świecie i szukania wrażeń, została zaspokojoną Towarzystwo telegraficzne »Union Western« zawiedzione w swych nadziejach względem przeprowadzenia linii telegraficznej atlantyckiej, powzięło zamiar urządzenia innej linii lądowej ze Stanów Zjednoczonych do Europy przez Kolumbię, Alaskę i Syberję. Projekt ten, mimo rozpoczętych robót miał swoje niedogodności, tak, że ustąpił miejsce nowemu, — założenia linii telegraficznej podmorskiej. Otóż jesienią 1864 r. Kennan, pracujący ówczesnie w urzędzie telegraficznym w Cincinnati, zawezwany został przez szefa towarzystwa »Wester Union« do wyruszenia do Alaski. Ekspedycja ta, po kilkumiesięcznym zatrzymaniu się w Ameryce środkowej i Kaliforni wyruszyła 3. lipca 1865 r. z San-Francisko do Kameczatki. Następne dwa lata, uczestnik tej wyprawy

Kennan, przebył w stepach wschodnio sybirskich pomiędzy koczującymi tam Koryakami, w kurnych chatach wśród zamieci śnieżnych i wichrów podbiegunowych. Hartując ciało i wzbogacając umysł, obcymi mu dotąd wrażeniami, udał się stamtąd do Petersburga gdzie spędził całą zimę na badaniu stosunków rosyjsko-europejskich. Z wiosną 1868 r. młody podróżnik powrócił do swej ojczyzny gdzie wydał, opisanę z prawdziwym talentem i werwą swoje przygody w Kameczatce p. t. »Życie obozowe w Syberyi«. — Prócz wspomnianego dzieła, miewał odczyty i umieszczał w czasopismach amerykańskich wiele publikacyi i artykułów, wykazujących niepospolite jego zdolności, co wszystko razem przyniosło mu dość okazałą sumkę pieniężną, którą przeznaczył na zwiedzenie Kaukazu. Podróżując przez sześć miesięcy przeważnie konno, poznał on dokładnie ze zwyczajami i obyczajami kaukazkiej ludności a częste obozowanie z cyganami, uzbroiły go tą nieustraszoną odwagą, która okazała się wielce pożyteczną w przyszłych jego podróżach.

Po powrocie z Daghestanu zamieszkał w Nowym-Yorku, skąd przeniósł się do Waszyngtonu, gdzie przez lat siedm zostawał w usługach »Zjednoczonego towarzystwa dziennikarzy«, jako sprawozdawca z orzeczeń najwyższego trybunału, co mu nastęrczyło sposobność do najdokładniejszego obeznania się z ustawami towarzystw i ustrojem rządowym. W r. 1879, poślubił pełną zalet Ewelinę Rathbone Weld i prowadził życie domowe,

które, jak się wyraził jeden z najbliższych jego przyjaciół — jest pełne tkliwości, słodyczy i powabu — jednym słowem idealne.

Kennan — jak wiadomo — sprzyjał początkowo rządowi rossyjskiemu, bronił go nawet publicznie w Nowym Yorku przeciw pociskom miotanym nań ze strony rossyjskich rewolucjonistów, pod którymi jak się wyraził »rozumie jakieś ponure, mniej lub więcej ograniczone istoty, z pewnym zasobem wiadomości w jednym tylko kierunku, zresztą zagorzałych fanatyków z bezgranicznym poświęceniem lecz z najprzewrotniejszymi pojęciami o rządzie i porządku społecznym, obdarzonych przytem zbyt szczupłą dozą zdrowego rozsądku«. Będąc jednak człowiekiem sumiennym, wolnym od wszelkich uprzedzeń postanowił rzecz sprawdzić na gruncie i w tym celu podjął w r. 1885 z ramienia »Century Compagny«, podróż do Syberyi, która przyniosła mu rozgłosną sławę w całym świecie cywilizowanym.

Słowo to wstępne, poświęcone autorowi »Syberyi« pozwolę sobie zakończyć wymownym ustępem, wyjętym z artykułu,^{*)} pióra wysoko utalentowanej i pełnej intuicji literatki polskiej p. Maryi Wysłouchowej :

» Kennan — mówi ono — nie sięga po laury stylistyczne; dowcipne słówka zwiewają z jego ust groźne wichry północy i potężniejsze od nich

*) »Syberya« (napisał Jerzy Kennan — przełożył autor wspomnień więźnia. Serya pierwsza i druga. Lwów 1891 r.) Patrz: Kurjer lwowski z dnia 14. lutego 1891 r.

westchnienia setek piersi uciśnionych, uczucia zaś, których doznaje, są zbyt gwałtowne, zbyt wstrząsające, aby mogły wylewać się w bądź co bądź sztucznej formie ironji. Pióro opisowe staje się pędzlem w rękach estetyka Taine'a gdy odtwarza nam słoneczne widoki Italji lub tłumaczy tajemnice piękna, tkwiącego w pomnikach twórczości ludzkiego ducha; wydiedziczona przez matkę-naturę kraina, którą zwiedza Kennan, następuje zaledwie oczom jego kilka krajobrazów, zdumiewających groźnym majestatem dzikiej północnej przyrody, a duch ludzki spętany ciemnością i okrucieństwem, ubezwładniony samowolą gwałtu i tyraństwa nie rozwinął tam jeszcze skrzydeł do lotu w czarodziej-ską sferę idealnej twórczości. A jednak... dzieło Kennana przyniosło swemu autorowi nie mniejszą sławę od tej jaka opromienia czoła wielkich jego poprzedników; przyniosło mu ono nawet coś cenniejszego od sławy, bo wdzięczność i miłość wszystkich przyjaciół ludzkości i będzie tak nieśmiertelnem, jak nieśmiertelnymi są zapasy światła i prawdy z ciemnością i fałszem; jak nieśmiertelnym jest ból i męka tych, co pragną królestwa bożego na ziemi...

Przedmowa autora.

Niektórzy z krytyków moich artykułów o Syberyi i o systemie zsyłania na Sybir, ogłoszonych w miesięczniku *The Century Magazine*, opierają się na twierdzeniu, jakoby każde podjęcie i przedstawienie jednego, poszczególnego zjawiska w życiu jakiegokolwiek narodu musiało być koniecznie niedokładnem i złudnem, tudzież że badacz bezstronny powinienby je uzupełnić, rozszerzając swój zakres widzenia na mnóstwo innych, nieopisanych jeszcze faktów i szczegółów z tuzina innych zjawisk życia narodowego, zebranych.

»Pańskie artykuły«, powiadają ci krytycy, wywierają fałszywe wrażenie. Pańskie opisy rosyjskich więzień, hurtownych aresztowań i wypędzania setek ludzi na Sybir bez poprzedniego stawiania ich przed sąd, mogą być zgodne z prawdą jednakże pomimo tego znajdują się w Rossyi tysiące spokojnych i szczęśliwych strzech rodzinnych, pod którymi żyją ojcowie i bracia, którym tak samo nie grozi niebezpieczeństwo dostania się do więzienia i zesłania na Sybir, jak gdyby żyli w Stanach Zjednoczonych. Rosya nie tworzy jednego, niezmiernego więzienia, zamieszkałego wyłącznie przez podejrzanym skazańców i katów więziennych, ale pełno w niej ludzi wykształconych, ogładzonych i dobronnych, zaś jej cesarz, wcielenie wszelkich cnót domowych, nie zna innego celu w życiu, jeno przyczyniać swym ukochanym poddanym szczęścia i powodzenia«.

Odpowiedź na takie zarzuty nasuwa się sama pod pióro i w tem się streszcza, że krytyka tego rodzaju

rozmija się z celem i zakresem krytykowanego dzieła. Nie pojechałem do Rosyi ani po to, żeby oglądać szczęśliwe gniazda rodzinne, a ni żeby zawiązywać znajomości z przyjemnymi, dobrodusznymi osobami, ani by podziwiać cnoty domowe cara, lecz w tym celu Rossyę zwiedzałem, żeby zbadać jej system karny, zapoznać się z wygnańcami, z wyklętymi i z katorżnikami, żeby się w końcu przekonać, jak się jej rząd z wrogami swoimi w więzieniach i kopalniach Wschodniej Syberyi, obchodzi. Przypuśćmy, dla podtrzymania argumentu waszego, że w Rossyi znajdują się tysiące szczęśliwych rodzin, że pełno w niej ludzi ogłodzonych i dobrodusznych, że car kocha serdecznie swą żonę i dzieci, cóż jednak mają te rzeczy wspólnego ze stanem zdrowotnym walącego się etapu w Jakucku, lub z ubiczowaniem na śmierć młodych i dobrze wychowanych kobiet w kopalniach Kary? Stawianie na jednej szali szczęśliwej, dobrodusznej rodziny petersburskiej, a na drugiej epidemii tyfusowej w zesłańczeniowym więzieniu tomskim i balansowanie tych dwóch rzeczy pomiędzy sobą nie daje dowodu sprawiedliwości i bezstronności, lecz przeciwnie zdaje się wskazywać, że zbywa temu na logice w głowie, kto się takim ważaniem bawi. Sprawiedliwość i bezstronność mogą tylko tyle wymagać od badacza każdego poszczególnego pola życia narodowego, żeby przedstawił sumiennie, z zachowaniem należytej proporcji i bez przesady wszystkie ważne szczegóły, jakie mu się na wybranem polu zebrać udało, tudzież, żeby potem wyciągnął z tych danych, wnioski zgodne z ich naturą. Dzieło jego może nie posiadać szerokiego zakresu encyklopedyi, lecz nie ma najmniejszego powodu, aby nie celowało w swoim ciaśniejszym zakresie wyczerpującą obfitością szczegółów i dokładnością godną zaufania. Zbadanie tak zw. »kwesty indyjskiej« w naszych Stanach Zjednoczonych musiałoby się ograniczyć z konieczności na cząstkę tyle urozmaiconego i zawisłego życia naszego narodu, a jednakże w swoim obrębie mogłoby się stać tak dokładnem i sprawiedliwem, jak „Rzeczpospolita Amerykańska« Bryce'a, obejmująca

wszystkie objawy naszego ustroju. Obraz, stworzony przez nie, oblekły się może barwami ciemnymi, jednak nie dalibyśmy mu stron jasnych, wyliczeniem dowodów, że prezydent rzeczypospolitej żyje moralnie i kocha swoje dzieci, że w Nowym Yorku znajduje się tysiące szczęśliwych rodzin, których szukacze złota nigdy ze swych siedlisk nie wypędzili, lub że mieszkańcy na »Bulwarze Rzeczypospolitej« w Bostonie składają się z ludzi wykształconych i ugrzeczionych, nie mających zwyczaju sprzedawania napojów wysokowych, dorostkom. Usiłowanie wciągnięcia takich uwag w dzieło o kwestyi indyjskiej byłoby pozbawione logiki, aż do absurdu. Chcąc usunąć cienie ponure z naszego obrazu należy wskazać co już uczyniono dla zaradzenia złemu, które go zaciemniło, nie zaś szukać na to dowodów, iż w innych częściach kraju wśród warunków i okoliczności zgoła odmiennych możnaby znaleźć przedmiot do obrazu wesołego i orzeźwiającego.

Gdy zaś w całej Rosyi nie spotkałem się z niczem podobnem, coby wskazywać mogło, że ludzie, posiadający moc i wpływy dążą do zaradzenia istniejącemu złu, przeto ograniczyłem się na próbie przedstawienia w sposób słuszny każdej kwestyi, dotyczącej obopólnego sporu, tudzież usiłowałem zachować jak najściślejszą bezstronność w ocenieniu działalności tak rządu, jak wygnańców.

Jerzy Kennan.

Najnowsza tragedia sybirska.

»Nowo-Yorkska Trybuna« z niedzieli, dnia 19 stycznia (1890) zamieszcza następujący list »okolicznościową korespondencyę« w sprawie krwawej rzezi rosyjskich wygnańców politycznych, w wschodnio-sybirskim mieście Jakucku.

Petersburg 1. Stycznia.

»Zamieszczona w londyńskim »Timesie« wiadomość o krwawej rzezi wygnańców politycznych, mającej zająć w mieście Jakucku w Wschodniej Syberyi, wywarła tu wielką sensacyę. Rząd cesarski, podług reguły nie zwykł zwracać żadnej uwagi na zapiski brytańskiego »krzykacza« wiadome mu jest bowiem stanowisko, jakie zajmuje od lat kilku przy wydawnictwie »Timesa« zabójca szefa żandarmeryi Mezencowa i przewodca nihilistów Kaczewski, znany lepiej w swych publikacjach pod przybranem nazwiskiem Stepniaka. W obecnym jednak razie, wiadomość podana w angielskim czasopiśmie o krwawej rzezi, tak dalece się rozszerzyła i wywołała w całej prasie kontynentalnej tak ogromne oburzenie, że rząd cesarski uznał właściwem przerwać swoje pogardliwe milczenie i ogłosić urzędowe wyjaśnienia względem rzeczzonego wypadku. Zaprzeczają one krwawej rzezi, podają natomiast opis dwóch krwawych starć, zaszytych w Jakucku w obec następujących okoliczności.

»Przed niespełna rokiem doszło do wiadomości Oddziału tajnej policyi w Petersburgu, że przeważna

część pamfletów nihilistycznych, proklamacyi i broszur rewolucyjnych nie tylko piszą się w Syberyi ale nadto tam drukują. Początkowo wiadomość ta, ze względu na czujny nadzór pod jakim pozostają na osiedleniu wygnańcy i więźniowie, zdawała się niewiarogodną. Mimo tego, uznano właściwem, rzecz wziąć pod ściślejszą rozwagę, i w tym celu wysłany został do Syberyi, jeden z najbieglejszych członków Oddziału cesarskiej kancelaryi, kapitan Rusanow. Po długich, mozolnych, z całą cierpliwością przeprowadzonych badaniach, udało się kapitanowi Rusanowowi wysledzić w Jakucku najstaranniej urządzoną, tajną drukarnię. Otóż w tej to odległej, najmniej spodziewanej miejscowości, gdzie osiedleni »najniebezpieczniejsi« i »najbezbożniejsi« przestępcy, i wygnańcy, pozostają pod surowym nadzorem policyjnym — nihilisci mają tajną drukarnię. Wszyscy ci przestępcy nie są znani władzom miejscowym pod rodowych swych nazwiskach, albowiem te, z chwilą wyprawienia ich z Tomsku w dalszą drogę, zastąpione bywają numerami. Jako ludzie bardzo niebezpieczni, pozostają pod ścisłym nadzorem. Kapitan Rusanow wysledził jednakże, że stróżujący przestępców kozacy zabajkalscy, przeniewierzają mu się, ułatwiając więźniom dostawę do Rosyi różnych pism zakazanych. Sprawdziwszy na gruncie stan rzeczy, kapitan Rusanow rozkazał policyi i wojsku otoczyć pewnej nocy budynek, w którym nihilisci przechowywali swą drukarnię i po krwawem starciu, w czasie którego wielu z policyi i spiskowców poniosło rany od kul rewolwerowych i cięć pałaszy, wszyscy oni zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu. Po upływie kilku tygodni, winowajców stawiono przed sądem, który uwzględniając pewne okoliczności i kierując się »niezwykłym umiarkowaniem«, zawyrokował oskarżonych na deportację do różnych, więcej odległych miejsc w Syberyi. Zadaniem sądu było przede wszystkim utrudnienie przestępcom wzajemnej z sobą styczności. — Raport urzędowy opiewa dalej, że po zapadłym już wyroku więźniowie w czasie opuszczenia sali sądowej, rzucili się na straż w celu jej

rozbrojenia, a wielu z nich, wydobywszy ukryte przy sobie rewolwery, dali ognia do obecnego tam urzędnika policyjnego. Wojsko wszakże jakuckie, zdołało przyjsć w pomoc napadniętej straży; nastąpiło starcie, w którym kilku więźniów padło od kul lub też zostało prze-szytych bagnetami. Z pozostałych przy życiu więźniów, trzech stracono na szubienicy a resztę skazano do ciężkich robot.

Wyjaśnienie to udzielone przez rząd, znajduje tu powszechną wiarę...

To wyjaśnienie udzielone przez cesarskiego ministra dowodzi przynajmniej że opinia cywilizowanego świata nie jest mu zupełnie obojętną — gdyż uczuł się w konieczności ogłoszenia zaszłego wypadku, chociaż przeznaczono w sposób tak bezwstydnie fałszywy. Jeżeli rządowi rosyjskiemu szło tu o dopięcie jakiegoś celu, to właściwiej było pominąć zupełnem milczeniem zarzuty — czynione mu w londyńskim »Timesie« — o gwałty i okrucieństwa, niż przeciwstawiać dowody, rażące potwornym fałszem. Zamordowanie piętnastu do dwudziestu bezbronnych, politycznych wygnańców i prze-szycie bagnetami niewinnej kobiety, zwrócić musi uwagę najobojętniejszej nawet prasy.

Rzeź krwawa wygnańców politycznych w Jakucku zaszła ostatniego marca, a zatem przed dwunastoma miesiącami. Nawet w kraju takim, jak jakucki, gdzie gwałty i okrucieństwa są na porządku dziennym, — za-strzeleniu piętnastu do dwudziestu bezbronnych mężczyzn i kobiety, stracenie na szubienicy trzech z ocalonych i osądzenie reszty do ciężkich robót, jest faktem zwracającym na siebie uwagę najobojętniejszych nawet ludzi. Żaden, najbaczniejszy nawet czytelnik rosyjskiej, pery-odycznej literatury, przy całej swej napiętej uwadze, daremnie wertował wszystkie stronnice gazet i czasopism, nie spotykając się nigdzie z najmniejszą wzmianką o tej zbiorowej rzezi wykształconych mężczyzn i kobiet w Wschodniej Syberii. Przez dziesięć miesięcy, cała prasa rosyjska zachowywała o tym wypadku najgłębsze milczenie, a nie dla tego by dziennikarzom rosyjskim

wypadek ten był niewiadomy, ani też w skutek ich ohojności dla rozstrzelanych i zakłutych, bezbronych mężczyzn i kobiet, ale wyłącznie dla tego, że mieli zakneblowane usta przez cenzurę rossyjską. Ja sam prenumeruję i przeglądam od czterech do pięciu czasopism rossyjskich, n. p. wydawaną codziennie w Moskwie »Gazetę rossyjską«, »Goniec Europy«, i »Przegląd wschodni« wychodzący w Irkucku, stolicy Wschodniej Syberyi, mieście położonem podług odlegości przyjętych w Syberyi, wcale niedaleko od widowni krwawej tragedyi. W wyż nadmienionych gazetach, nie można się było doszukać najmniejszego śladu, naprowadzającego na myśl o tym strasznym mordzie. Rząd widocznie wzdrygał się rozszerzać pomiędzy rossyjską publicznością wersyi, urobionej przez się samego o tym wypadku. Gdyby mu to było na rękę, lub też gdyby się czuł w prawie wniesienia wiarogodnej obrony, to dla czego z góry nie ogłosił, że polityczni wygnańcy w Jakucku poszłakowani o utrzymywanie tajnej drukarni, zostali na gorącym uczynku aresztowani i uwięzieni, że w czasie opuszczenia sali sądowej, dopuścili się zbrojnego napadu na pilnującą ich straż, dla stłumienia którego to buntu w samym zarodku i uniknienia większego krwi rozlewu, należało koniecznie poświęcić kilka ofiar. Jedynym jednak powodem, skłaniającym rząd rossyjski do pominięcia tej drogi, była myśl zawieszenia dalszych w tej sprawie dochodzeń. Zadaniem jego było nietylko nie poznać rossyjskiej publiczności szczegółami dotyczącymi krwawej rzezi, ale nadto zatajenie przed nią samego faktu

Pierwszą wiadomość o krwawej rzezi w Jakucku przyniósł mi list prywatny z Syberyi.

Następnie otrzymałem ośm, różnych, niebędących z sobą w żadnym związku piśmiennych korespondencyi o rzeczonym zajściu, z dołączeniem odpisów dokumentów urzędowych, dotyczących tego faktu; dalej plan domu i dziedzińca, w którym odbyła się rzeź; spis nazwisk, przyjmujących udział w tem zajściu urzędników i wygnańców; całkowity tekst wyroków sądu wo-

jennego na pozostałych przy życiu wygnańców; przedśmiertne listy trzech mężczyzn, straconych na szubienicy, i wszystkie najdrobniejsze szczegóły, niezbędne do zapoznania się ze stanem rzeczy i towarzyszącymi mu okolicznościami. Z kilkoma z tych korespondentów łączą mnie stosunki znajomości, a są to ludzie tak dalece uczciwi i honorowi, że nie pozwoliliby sobie przeinaaczać podawanych faktów, choćby dla najlepszych celów; prócz tego ludzie ci, rozdzieleni są tysiącomilowymi odległościami, a więc żadna zmowa między nimi — gdyby nawet chcieli — miejsca mieć nie mogła; opisy wypadku podane mi przez każdego z nich, są tylko jemu samemu wiadome.

Sądę że zbytecznym byłoby starać się o przytoczenie dowodów, popierających wiarogodność świadectw, pochodzących z ośmiu różnych, niezależnych od siebie źródeł, umocnionych nazwiskami, datami, rysunkami i odpisami rządowych dokumentów. Materiał taki, jest w stanie przekonać każdy z sądów przysięgłych; jestem też pewny, że przy pomocy jego, lud amerykański przeświadczy się nie tylko o okrucieństwach ale i o bezwstydnym łgarstwie rządu, skłonnego do podobnych postępów i wymiaru sprawiedliwości.

Przytoczeni w »Nowo-Yorkskiej Trybunie«, urzędnicy petersburscy, usiłują zamieszczoną w londyńskim »Timesie« wiadomość o krwawej rzezi poddać w wątpliwość na tej podstawie, że po pierwsze, autorstwo jej przypisują znanemu rosyjskiemu pisarzowi Stepniakowi, po wtóre, że osobiste tegoż powołanie zdaje się być im podejrzanem. Jestto charakterystyczna metoda postępowania rządu rosyjskiego. Przypisywać wyjawienie nie miłego jakiego wypadku złej woli swojego wroga i tegoż wroga przedstawiać jako stowarzyszonego mordercę, jest dla rosyjskich biurokratów najwyższą strategiczną sztuką napadową. Stawać w obronie Stepniaka nie będą, bo on sam potrafi się obronić. Nie wiadomo mi nawet, czy on jest korespondentem londyńskiego »Timesa«, wiem wszakże, że zamieszczona w tem czasopiśmie wiadomość o rzezi jakuckiej w najdrobniejszych

swych szczegółach jest prawdziwą, i że opis samego faktu mimo odmiennego sposobu wyrażania się, jest prawdziwy i najzupełniej zgodny z ośmioma listami, które otrzymałem z Rossyi europejskiej i Syberyi. Podane w tych listach opisy w mowie będącego faktu są więcej rozwlekłe, bogatsze w szczegóły, lecz okoliczności w nich podane są zupełnie zgodne z zamieszczonymi w »Timesie«.

Przytoczeni przez korespondenta »Nowo-Yorkskiej Trybuny«, urzędnicy petersburscy, utrzymują, że tragedia sybirska jest tylko drugorzędnem następstwem wysłędzenia tajnej drukarni w Jakucku przez kapitana Rusanowa. Generał — nie zaś kapitan — Rusanow, udał się przed około dwoma laty do Syberyi w celu zbadania sposobu życia i stosunków wygnańców politycznych; nie zwiedzał wszakże Jakucka i niezawodnie zdawna powrócić musiał do Petersburga. Misya tego dygnitarza zaznaczyła się po pierwsze, zniweczeniem wolnomyślniej gazety sybirskiej, wychodzącej w Tomsku, za ułatwienie sposobu życia wygnańcom politycznym, przyjmowaniem ich w poczet swych współpracowników, — jako też za poświęcenie wspomnienia pośmiertnego jednemu ze zmarłych wygnańców; powtóre, usunięciem napisów z nadgrobków, pochowanych na cmentarzu w Tomsku, wygnańców politycznych. Do licznych napisów zeskrobanych z grobowców pod osobistem nadzorem rzeczowego dygnitarza, należą następujące: A... B., zmarł w samotnej celi w więzieniu w Tomsku... dnia., 188. i B... C... zmarł w Tomsku.... dnia... 188. w wieku lat... Do ostatniego napisu należą jeszcze słowa Jezusa: »Więszej nad tę miłości żaden niema: aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje.«*) I te słowa zostały także usunięte.

Nie wątpię, że oficer, który skłonny jest prześladować politycznych wygnańców po za grobem i słowa Chrystusowe wymazywać z ich nadgrobków, potrafi także wysłędzić drukarnię tajną w mieście, znanem mu

*) Ew. podług Jana 15. 13.

tylko z nazwiska; dlaczegoż nie wspominał on nic o wykryciu tej drukarni w czasie pobytu swego w Syberyi? Wszak od dwóch już prawie lat poczyniłem był wzmianki w moich zapiskach gazeciarskich o jego pobycie w różnych miejscach Syberyi.

Dla każdego, znającego Jakuck, podobnie jak ja go znam, historia wysledzenia w tem mieście tajnej drukarni. jest zupełnie niewiarogodną. Wszak maszyny drukarskie nie rosną w Syberyi na drzewach. Rząd uznaje je niebezpieczniejszymi od dynamitu; nawet w większych miastach jak w Petersburgu i Moskwie urządzenie tajemnej drukarni połączone jest z ogromnymi trudami i narażaniem się na niebezpieczeństwa. Jakim że sposobem ogołocony ze wszystkiego wygnaniec polityczny, pozostający pod surowym nadzorem policyjnym, a w dodatku pozbawiony wszelkich środków pieniężnych, mógłby sprowadzać maszyny drukarskie aż do oddalonego Jakucka. Wszak w mieście tem, nie wychodzi żadna gazeta, a o ile mi wiadomo, to na tysiąco milowej przestrzeni od Jakucka, nie ma ani jednej drukarni. Pomijam już korzyść, jakie by przynieść mogła politycznym wygnańcom maszyna drukarska, gdyby nawet cudownym jakimś sposobem przyszli w jej posiadanie? Jakuck jest tylko większą wsią, składającą się z drewnianych domów i liczącą około 6000 mieszkańców; każdy z nich, jest doskonale znany zarówno władzom pocztowym jak i policyjnym, zaś korespondencye wygnańców politycznych, pozostają pod najściślejszą kontrolą. Gdyby nawet udało się tam drukować jakie pisma zakazane, to jakimże sposobem mogły by one być wyprawiane do Rossyi europejskiej na odległość 4000 mil ang. zwłaszcza w większej ilości.

Podani przez korespondenta »Trybuny« urzędnicy głoszą dalej, że w Jakucku, są osiedleni tylko »najniebezpieczniejsi i najbezbożniejsi« przestępcy i wygnańcy polityczni. Ludzi ci, nie są znani władzom miejscowym z właściwych swych nazwisk ponieważ te, z chwilą wyprawienia ich z Tomśka w dalszą drogę, zostają zastępywane numerami«. Oba powyższe mniemania są

*

niesprawiedliwe, ostatnie zaś wydaje się być zupełną niedorzecznością. Większą połowę politycznych wygnańców w Jakucku składają osoby wydalone do Syberyi nie z wyroku sądowego lecz porządkiem administracyjnym. Ponieważ nie ma żadnych uzasadnionych przyczyn do stawiania ich nawet przed sądem rossyjskim, przeto wydalani są do Syberyi z rozkazu ministra. Jeżeli to ludzie »niebezpieczni« i »bezbożni« to dla czego rząd nie stara się udowodnić im tego na drodze sądowej?

Mniemanie, że polityczni wygnańcy czy też przestępcy, zaraz po wyjściu z Tomsku pozbawiani są właściwych nazwisk, które zamienione bywają numerami, jest tak dalekie od prawdy, że z góry rzuca podejrzenia na autentyczność źródła, z którego czerpali wiadomość autorzy historii, podanej przez korespondenta »Trybuny«. Przestępcy zwykli, jako też polityczni znani są w całej Syberyi pod właściwymi sobie nazwiskami, nawet w robotach katorżnych. Niektórzy przybierają sobie obce nazwiska, jednakowoż zamiana tychże numerami, w całej Syberyi jest nie znana. Jeden tylko podobnego rodzaju przykład doszedł do mojej wiadomości, gdzie się udało przestępcy zachować w tajemnicy własne swoje nazwisko i tożsamość osoby. Wystano go do katorgi pod numerem dwa, lecz jedynie dla tego, że rząd nie wiedział nic o jego osobie i nazwisku.

W dalszym ciągu — korespondent »Trybuny« — powołując się na zeznania urzędników petersburskich w sprawie rzezi jakuckiej, podaje do wiadomości: »że niebezpieczni« i »bezbożni« wygnańcy polityczni, po zapadłym już na nich wyroku w sprawie tajnej drukarni, opuszczając salę sądową, napadli gwałtownie straż z nabitymi rewolwerami, tak, że przy stłumieniu buntu zostali wystrzelani lub też poprzębijani bagnietami.

Zapewnie wygnańcy przyszli w posiadanie rewolwerów w ten sam cudowny sposób, jak owej maszyny drukarskiej. Każdemu obeznanemu choć pobieżnie z rossyjskimi więzzeniami i sądownictwem, wiadomo jest dobrze, jak ścisłej rewizji podlega każdy przestępca zanim zostanie wprowadzony do celi więziennej, i że

rewizya odbywa się z większą jeszcze ścisłością w razie dostawienia więźnia do budynku sądowego. Jest więc absolutnie niewiarogodnym i niemożliwym, ażeby »niebezpiecznym« i »bezbożnym« przestępcom politycznym, dozwolono przetrzymywać przy sobie w zamknięciu więziennem nabite rewolwery, a tem więcej niewiarogodnym, ażeby z tymi zabójczymi narzędziami w kieszeni, wyprowadzono ich z cel więziennych do przybytku sprawiedliwości, dla wysłuchania wyroku sądowego. Policjanci rossyjscy mogą być głupcami, — ale nie tak znów sążnistymi, ażeby wprowadzali przed sąd »niebezpiecznych« więźniów z nabitymi rewolwerami w kieszeniach.

Cała historia nosi na sobie piętno podłego i niedołączonego wynalazku, którego jedynym celem było czytelnika, nieobeznanego z warunkami życia wygnańczego, wyprowadzić w pole i zatrzeć wrażenie rzeczywistego wypadku. Zajście w Jakucku nie było następstwem wykrycia »nihilistycznej drukarni«, ani też napadem straży na »niebezpiecznych« i »bezbożnych« ludzi. Było ono bezpośrednim rezultatem głupoty i brutalstwa urzędników i bezpośredniem następstwem okrutnego i niewłaściwego rozkazu gubernatora kraju jakuckiego, generała Ostaszkowa. On to podał projekt wyprawienia do arktycznych okolic dwudziestu do trzydziestu wygnańców administracyjnych bez odpowiednich prowiantów, i w nadto licznych partyach aniżeli stosunki miejscowe ze względu na wyżywienie ich dozwalać mogły, tak, że zagrożeni byli nieuniknioną śmiercią głodową. Okolice te są mi dokładnie znane. W roku 1867--68 przyjeżdżałem je na psich nartach*) w różnych kierunkach, i przypominam sobie, że termometr mój wykazywał temperaturę —40° do —50° (Fahrenheita). Wtedy to omało, że nie zagubiłem jednego z moich towarzyszy, który dopiero wieczorem zupełnie zeszywniał z zimna przyszedł do obozu. Mimo że nie zbywało mi na żywności i dobrem

*) Patrz: Kennan, życie obozowe w Syberji etc., wydanie Siegfrieda Cronbach w Berlinie.

utrzymaniu, cierpiałem strasznie od nieustających trudów i wpływów klimatycznych.

Do tej to polarnej głuszy, przez którą z niesłychanymi trudami przedzierałem się w roku 1867. na psich nartach, gubernator Ostaszkin postanowił wyprawić dwudziestu do trzydziestu wygnańców politycznych — między którymi było dwie do trzech kobiet — nie zopatrzywszy ich odpowiednią żywnością i odzieżą i w tak licznej partyi, że pół dzicy Jakuci, utrzymujący stacye pocztowe rozrzucone w ogromnych od siebie odległościach po puszczech i stepach, nie byli w możności dostarczenia wygnańcom niezbędnej do wyżywienia strawy, ani też odpowiedniego sprzężaju do odstawienia ich na miejsca przeznaczone. Zagrożeni przewidzianą stratą, wygnańcy wystosowali do gubernatora prośbę pisemną, w której dopominali się, ażeby podług zdawna przyjętego zwyczaju, wysełano ich każddotygodniowo, i nie w większej liczbie jak po dwóch, z odpowiedniem — w tę odległą podróż — zasobem jadła i wyekwipowaniem. W odpowiedzi na rzezoną prośbę, gubernator Ostaszkin kazał otoczyć kompanią piechoty dom, w którym zgromadzeni wygnańcy oczekiwali rezultatu swego podania, dając polecenie kamendantowi siły zbrojnej odstawienia ich wszystkich do policyi. Żołnierze przystąpili do wygonienia z domu zakłopotanych wygnańców bagnetami i przykładami karabinów. Powstał zgiełk. Niektórzy z napadniętych nie pojmując znaczenia, niespodziewanej na swą prośbę odpowiedzi, stawili opór i wtedy to nastąpiła masakracya, opisana przez korespondenta londyńskiego »Timesa«. Sześciu politycznych wygnańców padło na miejscu trupem, a między nimi pewna młoda kobieta, przeszyta na wskroś bagnetami; dziewięciu poniosło ciężkie rany, a wszystkich traktowano w sposób najbrutalniejszy.

Londyński »Times« w wstępnym artykule dotyczącym tej strasznej tragedyi, stawia właściwe zapytanie: »Możebnem to jest ażeby podobne rzeczy działy się bez wiedzy cara, który uchodzi za dobrego człowieka? Czyż on tak już jest oszołomiony absolutnymi teoryami,

że serce jego znieczuliło zupełnie na wszystkie opowiadania o cierpieniach, niedorzecznych prześladowaniach, doprowadzających do wściekłości klasę społeczną, ku której są skierowane. Jeśli nie: to nastęcza musi być najwyższymi sposobności. położenia końca podobnego rodzaju scenom i systemom, przynoszącym hańbę jego rządowi i religii.

Resztę wygnanców, ocalonych w tem krwawem starciu oskarżono o zbrojny opór przeciw władzom rządowym, i wszyscy zostali stawieni przed sąd wojenny. Trzech powieszono, czternastu, łącznie z czterema kobietami, wysłano do robót katorżnych na całe życie; czterech młodych mężczyzn wraz z dwudziesto jedno letnią dziewczicą — do robót katorżnych na lat dziesięć; dwóch zaś w charakterze przestępców, wysłano do wsi arktycznych Wierchojańska i Średnio-Kałymska, położonych na krańcach ziemi jakuckiej. I wyrok ów — podług zdania petersburskich urzędników — ma być wynikiem i oznaką »niezwykłego umiarkowania« sądu wojennego. Dalszym dowodem tego »niezwykłego umiarkowania« postużyć może fakt, że polityczny wygnaniec Kogen-Bernstein, raniony po czterykroć w krwawej rzezi, po przeleżeniu około czterech miesięcy w szpitalu więziennym, zanieiony został w łóżku na plac stracenia, gdzie założono mu stryczek na szyję a następnie usunięto łóżko na stronę. Jeżeli to się nazywa w Rosyi »umiarkowaniem«, to należy mieć się na baczności przed tamtejszą surowością

Jeden ze skazanych na powieszenie wygnanców, pisał przez godzin dwie, przed założeniem mu stryczka na szyję, długi list pożegnalny do swoich towarzyszy żegnając ich następującymi słowy: Nie obawiamy się umierać, chcielibyśmy śmiercią naszą przynieść wam korzyść. Zawiadomcie o wszystkim Kennana.

Ta odezwa do mnie nie będzie daremną. Skoro tylko żyć będę, nieomieszkać poznamyć przynajmniej całej ludności porozumiewającej się po angielsku z szczegółami tej ohydnej zbrodni.

Podróż zimowa przez Syberję.

Dnia 8. stycznia 1886. r. opuściliśmy z p. Frostem Irkuck, stolicę Wschodniej Syberji i podjęli daleką, 4000 milową*) podróż do Petersburga. Mając obecnie na myśli zwiedzenie dwóch, obcych nam miast Minusińska i Tobolska, wybraliśmy sobie cokolwiek inną drogę od tej, po której przybyliśmy do Syberji. Chcąc dotrzeć do pierwszego z rzeczonych miast, należało nam zbroczyć z Krasnojarska jakie 400 wiorst drogi w kierunku południowym, zaś do drugiego — drogą wiodącą pomiędzy Omskiem a Tiumentem, wysuniętą cokolwiek więcej na północ od tej, po której dostaliśmy się na wschód. Dla odbycia tak długiej i uciążliwej podróży, zaopatrzyliśmy się w mocną »pawozkę« czyli zwykłe sanie przysadziste, o szerokich skrzydłach, opatrzone budą, zakrywającą się w czasie śnieżyce i zawieji skórzanymi firankami, — w ciężki wór ze skór baranich 9 stóp długi a 6 szeroki, w którym mogliśmy obadwaj swobodnie leżeć z wyciągniętymi nogami, — w 8 do 10 poduszek i materacy różnej wielkości, służących do zapełnienia szczelin pomiędzy kawałkami bagaży, jako też dla osłabienia nieuniknionych na karkołomnej drodze, podrzutów ciężkich sań; — w trzy włochate kożuchy, takich rozmiarów i ciężaru, by nam służyć mogły ochroną przeciw zmianom temperatur, poczynając od 0 do 40 stopniowych mrozów, — w buty filcowe

*) Autor liczy zawsze odległość w milach angielskich, których 67 $\frac{1}{2}$ czyni 100 kilometrów.

bardzo długie i ciężkie, zwane w Syberyi walonkami, wreszcie w czapki i rękawice futrzane, oraz w szczupły zapas wiktuałów, jako to, herbaty, cukru, chleba, mleka kondenzowanego, szynki gotowanej, zupy zamrożonej, pociętej w kostki i parę kuropatw sybirskich. Spakowawszy jak można najstaranniej nasze bagaże w ten sposób, by tworzyły równą, zasadniczą warstwę na dnie sań i pozatykawszy szpary poduszkami i materacami, pokryliśmy nierówną powierzchnię warstwą słomy 12 do 14 calowej grubości. Po wierzchu tego wszystkiego rozestaliśmy zapasowe płaszcze, kołdry i ów wór barani, kryjąc chleb, szynkę gotowaną w słomie w ten sposób, byśmy ciepłotą własnego ciała, ochronili je od straszniego zimna. *) W końcu zapełniliśmy cały tył »pawozki« poduszkami. W piątek o godzinie dziesiątej rano, było już wszystko gotowe do podróży, skoro więc woźnica przyprowadził ze stacyi pocztowej konie, zanuciliśmy *Home sweet home*, **) jako preludym do następnego aktu, zawińeiliśmy starannie nasze »bandžo« (***) w miękką kocyk i umieściliśmy je po za poduszkami, poczem wsiedliśmy do »pawoski«, wsunawszy nogi po kolana do obszernego, baraniego worka i wyruszyli z przed hotelu »Deko« żegnani przez zgromadzoną służbę i tłum gawiedzi, chórem »bywajcie zdrowi« i »niech Bóg wam użycz szczęśliwej podróży«.

Czytelnicy poprzednich moich wspomnień przypominają sobie zapewne, że w rozdziale p. t. »przygody

*) Mróz 32-stopniowy zmienia gotowaną szynkę w przedmiot również nieprzydatny na pokarm, jak bryła czerwonego piaskowca, nie dający się ciąć, ani siec, ani też tłuc młotem. Łatwiej byłoby wygotować rosół z paleontologicznej skamieliny, niż się pożywić takim przedmiotem, jeżeli się nie ma sposobności lub czasu na jego rozmrożenie. Nauczywszy się tego wszystkiego drogą cierpkich doświadczeń, p. Frost i ja mieliśmy zwyczaj albo siedzieć na przedmiotach jadalnych, wilgoć zawierających, albo też wkładać je pomiędzy suknie do worka baraniego, ażeby uchronić od skamienienia.

**) »Domu mój słodki domu« — popularna piosnka amerykańska.

***) B a n j o czyli gitara murzyńska o trzech strunach.

w Syberyi Wschodniej* opisałem już zajścia doznane w ciągu czterodniowej naszej podróży z Irukucka, w których to dniach, zwiedziliśmy więzienie centralne w Aleksandrowsku, podążając stąd po pół zamarzłej rzece Angarze do małej osady, zwanej Kamenką. Przez Angarę udało nam się przeprowić przy pomocy zatoru lodowego na brzeg zachodni, gdzie zatrzymaliśmy się w Cheronce, stacyi pocztowej, położonej przy głównym trakcie sybirskim. Podróżujący po Syberyi, jadą zwykle dniem i nocą, zatrzymując się tylko chwilowo na stacyach pocztowych dla zmiany koni, tak, że sanie i znajdujące się w nich przedmioty zastępować im muszą łóżka, z którymi nigdzie się nie spotykają. Czując silne klucie w piersiach, jakim nabawiła mnie całonocna uciążliwa przeprawa przez góry nadangarskie, wśród zawiei i mrozu. — oglądałem się skwapliwie za schronieniem i utrzymywałem organizm w należytem cieple do czasu doznania jakiej takiej ulgi, i dla tego postanowiliśmy zanocować w Cheronce. O zagrzaniu się wszakże na tej osobliwej stacyi i mowy być nie mogło, albowiem w ciągu całej nocy nadjeżdżali nowi podróżni, zatrzymując się w sali pasażerskiej dla zmiany koni lub też orzeźwieniu się herbata. Za każdym otworzeniem drzwi wpadał do izby prąd mroźnego wiatru, przeciągający po nad podłogą, na której spoczywaliśmy, zgęszczając parę wodną zawieszoną w powietrzu, w szronową mgłę, tak, że za każdorazowem otwarciem drzwi, temperatura izby obniżała się na kilkanaście stopni. Na szczęście, byłem na tyle przezornym, że przyciągnąłem do izby ów ogromny wór barani, który mi oddał ogromną przysługę, gdyż wsunawszy się w niego, po zażyciu lekarstwa, uniknąłem nie tylko przeziębienia, ale nadto udało mi się spocić. Pozbywszy się w ten sposób kolki, gotów byłem nazajutrz do dalszej podróży. W ciągu całej tej nocy, obadwaj nie zmrużyliśmy ni oka, lecz jedna lub dwie noce bezsenne dla doświadczonego, sybirskiego podróżnika wydają się tylko maleńką niewygodą. Wątpię czy pan Frost w ciągu całotygodniowej naszej podróży z więzienia Aleksandrowskiego, do Kra-

snojarska przespał choć jedną godzinę. Za to zaraz po przybyciu na miejsce, położył się bezwzględnie do łóżka, śpiąc jednym ciągiem godzin szesnaście.

W czasie przejazdu naszego przez wieś leżące pomiędzy Cheronką i Niżnibińskiem nie spotykaliśmy na drodze oddziałów więźni, domyślając się tylko po niektórych oznakach iż ci, spędzają dniówki w domach etapowych. Dopiero we środę zetknęliśmy się nagle i niespodzianie z jednym takim oddziałem. Dzień był zimny i burzliwy, wichur dął gwałtownie pędząc przed sobą zamieć śnieżną. Zanurzeni po pasy w worze baranin, upatrywaaliśmy wyteżonym wzrokiem następnego słupa wiorstowego. Powietrze było do tego stopnia przepelnione mgłą śnieżną, żeśmy na odległość 75 do 100 kroków, żadnego przedmiotu wyraźniej widzieć nie mogli. — Oddział wygnańców, o którym mowa zetknął się z nami tak niespodzianie, żeśmy go początkowo wzięli za tabór sań, wyładowanych towarami. Dopiero migające karabiny przedniej straży kozackiej i dobrze znany brzęk kajdan na nogach więźniów, uwybraźniły całość obrazu. Oddział mijający nas obecnie, wyglądał odmiennie od tego, który roku zeszłego w sierpniu wyruszył w mojej oecności z Tomsku. Ówczesni wygnańcy w letnich, szarych płótniankach, z twarzami ogarzałymi od upału, wlokąc się w niezdarnych pantoflach po gościńcu, pokrytym grubą warstwą pyłu, zaznaczali każdy krok swój tumanem spowijającego ich kurzu. Obecni, mieli na sobie szuby, czyli krótkie kożuchy rdzawej barwy i »brodnie« czyli wolne buty z długimi cholewami. Twarze wygnańców oblekała bladeść, następstwo długiego pobytu ich w więzieniu w Tomsku. Brnęli oni powoli i mozolnie w głębokim, kopnym śniegu, w tym samym porządku w jakim widzieliśmy ich idących przez las, z tą chyba różnicą że burza i zły stan drogi niedozwalały do potrzymania scisłej karności; szeregi więc były rozluźnione. Przyodziewek więźniów, stanowiły szare czapki bez daszków, przewiązane na uszach starymi chustkami i podartymi onuczami; kożuchy rdzawej barwy; buty luźne, wypchane słomą lub sianem

spodnie wełniane i wielkie skórzane rękawice. Obręcze kajdan, spoczywały prawie zawsze wewnątrz butów z po za których, występujące ku górze łańcuchy przytroczone były rzemykami do pasów biodrowych. Odzież taka — zdaje mi się — z dodaniem kapturów futrzanych zamiast lekkich czapek, ochroniłaby może od przziębienia ludzi zdrowych, krwistych, żwawo poruszających się; — pod żadnym jednak względem nie wystarczała ona dla więźniów wycieńczonych chorobą, lub też wielomiesięcznym zamknięciem, siedzących nieruchomo po 6 do 8 godzin dziennie na odkrytych saniach wśród niepogody i zamieci. Widziałem mnóstwo takich maruderów wlokących się za maszerującą kolumną na niewygodnych, płytkich, jednokonnych saniach. Usiłowali się ogrzać, obejmując się nawzajem i przyciskając jeden do drugiego, ale widać było że członki ich były wpełskostniałe, a śmierć mroźna zaglądała im w oczy.

Podczas przemarszu kolumny, wysunął się kiedy niekiedy z jej szeregów — widocznie za pozwoleniem straży — ten lub ów wygnaniec i podchodząc do naszej »pawozki« z głową obnażoną i z czapką podniesioną w rękę żebrał o jałmużnę, owym tonem płaczącym, właściwym pieśni jałmużniczej, którą w przekładzie z należytymi wyjaśnieniami podałem już poprzednio.

»Zmiłujcie się nad nieszczęśliwymi« i »okażcie miłosierdzie biednym i znędzniałym w imię Pana Jezusa« powtarzało się raz po raz. Wiedziałem, że pieniądze dane im, przejdą najprawdopodobniej za wódkę do rąk »majdańszczyka«^{*)}. Nędzarze ci wyglądali jednak tak strasznie dotknięci zimnem, znużeniem i głodem w tym swoim pochodzie żałobnym przez zamieć śnieżną do dalekich kopalń zabajkałskich, że uczucia wzięły górę

*) »Majdańszczyk« zajmuje w oddziale zesłańców podobne stanowisko, jak markietan w wojsku. Będąc sam więźniem posiada on prawo, na mocy dawnego zwyczaju, trzymać mały zapas takich przysmaków, jak herbatę, cukier, chleb i t. d. i sprzedawać je współwięźniom. Dając łapowe żołnierzom konwoju, handluje on jednocześnie tytoniem, kartami do gry i wódką.

nad filozofią rozwagi i wrzuciłem po kilka kopiejek do każdej szarej, nastawionej czapki. Wszyscy mijający nas więźniowie przypatrywali się nam z ciekawością. Niektórzy witali nas uprzejmie i kłaniali się uchyłając czapki. W przeciągu pięciu minut przeszli, a oglądając się za nimi widziałem już tylko długą, ciemną, krętą linię poruszających się przedmiotów, tonących w białych kłębach zadymki.

Żaden godny zapisania wypadek nie urozmaicił naszego jednostajnego życia po rozminięciu się z owym oddziałem zesłańców. Kiedy niekiedy spotykaliśmy się z jakimś kupcem bogatym, lub z urzędnikiem pędzącym cwałem w kierunku Irkucka, albo też mijaliśmy długą karawanę prostych sań jednokonnych, naładowanych skrzyniami herbaty, opasanymi rzemieniami i podążających na jarmak do Niżnio-Nowogrodu. Okolice mało zaludniona nie przedstawiała nic ciekawego, a nędzne wioski, gdzieśmy się dla zmiany koni lub dla poکرzepienia herbatą zatrzymywali, były dosłownie zasypane śniegiem. Na stacyi Kamiszeckaja, pięćset trzydzieści wiorst od Irkucka, dopędziliśmy dwóch wygnańców politycznych, Szamaryna i Petersona, którzy wracali do Rosyi europejskiej, przebywszy swój okres wygnania »w drodze administracyjnej« w Wschodniej Syberyi. Poznaliśmy ich przed kilkoma tygodniami w Irkucku, gdzieśmy sobie byli przyrzekli podróżować razem, jeżeli się uda, aż do Krasnojarska. Z powodu jednak, że nasza marszruta różniła się z początku od drogi im przepisanej, tudzież skutkiem naszego zatrzymania się w centralnem więzieniu aleksandrowskiem i rozmaitych przygód nad Angarą, zostaliśmy przez nich wyprzedzeni. Teraz przywitali nas radośnie, podzielili się z nami wyczerzą i przegawędzili żywo parę godzin, podczas których, wynurzyliśmy sobie nawzajem wspomnienia doznanych przygód i nabytych doświadczeń, poczem poubierawszy się w ciężkie szuby, włął każdy z nas do swej własnej pawoski i wyjechaliśmy już razem, dwiema trójkami.

Zbliżyliśmy się do miasta Kańska. Było to 14. stycznia. Niebo wypogodziło się, a powietrze oziębło nagle. Termometr spadł tego dnia na 32 stopni R. poniżej zera. W nocy mieliśmy 35 stopni mrozu. Jechaliśmy bez przestanku, cierpiąc strasznie od zimna, mianowicie podczas długich godzin między północą a świtem, w których to godzinach nie można było dostać ciepłej strawy na stacjach pocztowych, a siły nasze żywotne zupełnie się wyczerpywały. Pomimo ciężkiej i ciepłej naszej odzieży, członki nasze kostniały i ziębły nieraz pomiędzy stacyami do tego stopnia, żeśmy niemogli prawie wyleżeć z »pawoski«. Rozumie się, że o śnie nie było nawet mowy. Głęboki śnieg, przykrywający drogę zbił się był i ułożył pod wpływem tuzina wyjących wichrów podbiegunowych i działania czterech lub pięciu tysięcy sań ładowanych, które go wciąż tłukły w szeregi ogromnych fal, leżących obok siebie na poprzeg drogi. Podróżnicy po Syberii znają takie fale pod nazwiskiem »uchabów«. Tego rodzaju ze zbitego śniegu złożone bałwany mają 4 — 5 stóp pionowej wysokości, a 15 — 20 stóp szerokości u dołu. Rzuty i skoki ciężkiej naszej »pawoski« w miarę jej gramolenia się na szczyt jednej fali i spadania w przepaść, oddzielającą ją od następnej, wykrecwały każdą kość i podrażniały każdy nerw w naszych ciałach. Skutkiem zimna, bezsenności i trzęsienia znużyłem się w końcu do tego stopnia, że mianowicie w nocy w czasie zmiany koni, rzucałem się w każdej stacyi na podłogę, bez kołdry i poduszki, żeby uchwycić pięć lub dziesięć minut drzemki. W taki to sposób padłem raz o jedynastej w nocy na twardą ławę w izbie dla podróżnych w samotnej stacyi pocztowej w Kuskunkaja i z miejsca zacząłem śnić, iż mnie właśnie zaproszono, abym zaimprovizował mowę wobec klasy niedzielnej*). Szkoła ta należała do sekty religijnej,

*) W Stanach Zjednoczonych, zwykły rozmaite sekty religijne zbierać młodzież a nawet osoby starsze co niedziela do domów modlitwy na wykłady religijne, połączone z nauką śpiewania hymnów, czytania rzeczy poważnych i t. d. Takie zebrania nazywają się klasami niedzielnymi.

zwanej »monopolistami«. Zapytałem o znaczenie tej nowej sekty »świętych monopolistów«, na co mi odpowiedziano, że składa się z ludzi wierzących tylko w jedną rzecz. Miałem wielką ochotę spytać się co to za rzecz, ale wahałem się, ponieważ mi się zdawało, że powinienbym to wiedzieć bez pytania.

Wszedłem do klasy niedzielnej ujrzałem w niej amfiteatralnie ustawiony szereg krzeseł i niską katedrę w środku, na której stał dobrze mi znany obywatel z Norwalk, w stanie Ohio, którego nie widziałem od dzieciństwa. Działał jako kierownik klasy. Uczniowie stali ku memu wielkiemu zdziwieniu tyłem do katedry, skoro przestąpiłem próg, wszedł ich kierownik, i prosił aby byli łaskawi usiąść, poczem wszyscy chłopcy i dziewczęta obrócili się i usiedli. Kierownik zanucił hymn, a podczas gdy go śpiewano, zanotowałem sobie kilka uwag na odwrotnej stronie koperty, trzymanej w ręku jako pomoc pamięciową w ciągu improwizowanej mowy, którą miałem wygłosić. Postanowiłem był przedstawić uczniom w sposób porównawczy zalety budyzmu i mahometanizmu. Zastanowiłem się właśnie, czy by nie wypadało także, włączyć fetysyzm, gdy hymn się skończył, a kierownik zawołał: »przystąpimy teraz do lekcji, przypadającej na dzień dzisiejszy«. »Chwała Bogu«, pomyślałem sobie, »będę miał więcej czasu do obmyślenia mojej przemowy«.

Podczas recytacji zauważałem zdziwiony, że wszyscy uczniowie trzymali w rękach duże, okrągłe suchary, na które rzucali chwilami okiem, jak gdyby to były ich książki szkolne. Nie miałem jednak czasu do zbadania tego dziwnego zjawiska, czując konieczną potrzebę nadania moim improwizowanym uwagom jakiej takiej formy, zanim kierownik głosu mi udzieli. Z tego też powodu nie zwracałem uwagi na pytania zadawane przezeń uczniom, póki nie postawił takiego, na które nikt widocznie nie umiał odpowiedzieć. Powtórzył je kilkakrotnie z wielką powagą, czekając każdym razem chwilkę na odpowiedź, tak, iż w końcu i moją uwagę na siebie zwrócił. Pytanie to brzmiało: »Jak się zwał ów pierwszy, postępowy gracz w jukra, którego szczątki

śmiertelne przywieziono z Alaski, wśród ogólnej żałoby narodowej? *) Oglądając się po twarzach uczniów, widziałem, że wszyscy wyrzekli się rozwiązania tej nadzwyczajnej zagadki, zwróciłem się z ciekawością ku kierownikowi, licząc na to, iż nas zechce uwiadomić o nazwisku owego, nieodżałowanego Alaszczyka. Zamiast tego, ukłonił mi się i rzekł: Niech znakomity przyjaciel, znajdujący się dziś pośród nas, będzie łaskaw powiedzieć nam, jak się zwał pierwszy postępowy gracz w jukra, którego szczątki pośmiertne przywieziono z Alaski wśród ogólnej żałoby narodowej? Mrowie przebiegło mi po grzbiecie. Zaświtało mi nagle w głowie, że mnie zapytano o rzecz elementarną, którąby nawet dzieci szkolne umieć powinny, ja zaś byłem takim ciemiągą, że nie słyszałem nigdy o gracz w jukra z Alaski! Chcąc zyskać chwilkę czasu dla skupienia myśli, zażądałem pokazania mi pytania na piśmie, poczem kierownik podał mi wielki, gorący sucharek niby jaką książkę. Oglądałem go uważnie z obu stron, ale nie znalazłem na nim nic podobnego do druku. Kierownik rozerwał tedy sucharek na dwie połowy i pokazał mi wiadome pytanie, wyryte wewnątrz sucharka o jakie pół cala od jego brzegu, alfabetem tybetańskim. Dziwaczne te litery nie nastrezczały mi żadnego wątku do rozwiązania pytania, a więc mdlejąc prawie ze wstydu, oświadczyłem, że nie wiedziałem zgoła, kto był owym pierwszym, postępowym graczem w jukra, co zmarł w Alasce i został przywieziony ztamtąd, wśród ogólnej żałoby narodowej. W tej chwili obudziłem się i nie mogłem odzyskać na razie równowagi umysłowej. Zdawało mi się że się widzę w miejscu, w którym nigdy przedtem nie byłem i że nademną stoją dwie dziwaczne postacie, o których sobie nie przypominałem. abym je kiedykolwiek przedtem był widział. Jeden z nich, człek słuszny i silnie zbudowany, z czarnymi, najerzonymi włosami, na kształt czerkiesa

*) Jukier (euchre) gra w karty, pospolita między robotniczą ludnością amerykańską, posiadająca tę zabawną stronę, że się nie może obejść bez gadania i dysput.

i z iskrzącymi, błękitnymi oczyma, był odziany w długą pstrą kuklankę, (szeroką bluzę futrzaną sięgającą od szyi po kostki i ujętą naokoło bioder pasem jedwabnym) ze skóry rena, drugi zaś, widocznie urzędnik w granatowym mundurze z podwójnym szeregiem brązowych guzików, trzymał ponad moją głowę naftowa lampę.

— Co ci jest panie Kennan? — zapytał człowiek w skórzanej kuklance — jęczałeś we śnie, jakby cię coś bolało.

Pamięć moja odbierała tymczasem berło panowania nad umysłem i poznałem w mówiących wygnanca, towarzysza podróży Petersona, zaś w urzędniku pocztmistrza.

— Miałem przykry sen — odrzekłem. — Jak długo spałem?

— Nie bawimy tu nad 10 minut — odparł Peterson, spoglądając na zegarek. — Nie sądzę, żebyś mógł być spać dłużej niż pięć. Konie gotowe.

Z członkami prawie bezwładnymi i bolącymi zawlokłem się do pawozki i wcisnąłem się do worka baraniego obok p. Frosta. Zaczęła się jeszcze jedna, długa, jazda całonocna.

Między Kuskunskają i Krasnojarskiem spotkaliśmy się z najzimniejszą temperaturą, doznaną tej zimy — 36 stopni mrozu — co nam dało sposobność do robienia spostrzeżeń nad zjawiskami ostatecznego zimna. Z koni naszych wydobywały się nieustannie obłoki pary. Karawany sań wiozących towary, tonęły wciąż w mgłę i zdarzało się, że minąwszy taką karawanę, jechaliśmy kilkaset kroków w mglistym, wlokącym się za nią tumanie. Wielki kłęb pary wpadał zawsze przed nami do izb pocztowych, skorośmy drzwi otworzyli, zaś naokoło każdej dziurki i szparki w drzwiach i oknach igrały sobie małe promyki parowe. Biały mróz, gruby na pół cala zbierał się na wewnętrznych końcach okuć żelaznych przy oknach, chociaż pokój był ogrzany. Przez cały piątek i sobotę 15. 26. stycznia piliśmy herbatę w każdej stacji pocztowej przy drodze; pomimo tego, było nam ciągle zimno, co pochodziło w części ze stra-

sznego mrozu, w części zaś z tej okoliczności, żeśmy musieli wysiadać z pawoski co pięć lub dziesięć mil, by pomagać koniom do wybrnięcia z kopnego śniegu podczas wymijania się z długimi taborami naładowanych sań. W niedzielę 17. stycznia a zatem w 9 dni po wyjeździe z Irkucka, zajechaliśmy do powiatowego miasta Krasnojarska, zmieniawszy konie pocztowe 43 razy i przebywszy mil około 700.

P. Frost i ja zamieszkaliśmy w tymże samym hotelu, w którym staliśmy przeszłego lata w podróży do Wschodniej Syberyi, zaś pp. Szamaryn i Peterson udali się na kwaterę do swego znajomego.

Podczas trzech dni spędzonych w Krasnojarsku odnowiliśmy znajomość z p. Inocentym Kuźnicowem, bogatym właścicielem kopalń, który nas tak gościnnie podejmował w czasie naszej podróży na wschód przed pięcioma miesiącami. Raz byliśmy na śniadaniu u p. Sawenkowa, dyrektora krasnojarskiej szkoły normalnej którego zbiory zabytków archeologicznych i rysunków, przedhistorycznych, zdjętych ze skał, żywo nas zainteresowały. Jedno popołudnie spędziliśmy u pułkownika Zagarina, inspektora traktu Wschodniej Syberyi. Za jego pozwoleniem oglądaliśmy także uważnie w środę, miejskie więzienie w Krasnojarsku, jakoteż więzienie transportowe i szpital więzienny, o których to zakładach miło mi jest dać pochlebne świadectwo. Rozumie się, że więzieniom dużo do tego brakowało, aby sobie zasługiwały na tytuł wzorowych. Nie wątpię też, że musiały wyglądać niechlujniej i bywały bardziej przepełnione w niektórych innych porach roku. W czasie jednak naszych oględzin, stan ich był korzystniejszy niż jakiegokolwiek innego, zwiedzanego przez nas więzienia na Sybirze, z wyjątkiem wojskowego w Ust-Kamienogórsku, i centralnego aleksandrowskiego. Szpital połączony z więzieniem krasnojarskiem, zasługuje wedle mnie na bezwzględną pochwałę; jest on utrzymywany jak najschludniej, doskonale przewiewany, i jak się zdaje obficie zaopatrzony w bieliznę pościelową, w lekarstwa i przyrządy chirurgiczne; — jednym słowem, znaj-

duje się w dobrym stanie sanitarnym. Być może iż ten szpital także przepelnia się i zanieczyszcza tak samo jak tomski transportowy w drugiej połowie lata i jesieni, gdy wielka powódź zesłańców wzbiera najwyżej. W czasie jednak moich oględzin byłbym sam pozwolił się w nim leczyć, wrazie potrzeby.

Miejskie więzienie w Krasnojarsku przedstawiało się jako gmach piętrowy, murowany z cegieł, obrzuconych gipsem i przypominał z wejrzenia więzienie transportowe w Tomsku. Kamery, czyli kaźnie, tego więzienia były cokolwiek ciasne, jednak żadna z nich nie wydawała się przepelnioną. Nad drzwiami wiodącymi do nich, wisiały tablice z napisami: »mordercy«, »bezpaszportowi«, »polityczni« i t. d. co dowodziło, iż próbowano przynajmniej klasyfikować więźniów i rozdzielać ich w sposób należyty. W większej części okien w celach znajdowały się okrągłe, blaszane wentylatory, ściany były także poprzebijane rurami wentylacyjnymi. Kamienne posadzki w korytarzach były czyste, przyrządy i rury wypustowe w wychodkach w dość dobrym stanie, a chociaż powietrze w niektórych celach zdawało się duszne i martwe, tracąc ową nieopisaną, osobliwą wonią więzienną, przecież można było niem odychać bez przykrości i bez tej odrazy i nudności, jakieśmy czuli w przepelnionych kaźniach, Tiumenia, Tomska, Irkucka i więzieniach katorżnych. Więzienie transportowe zesłańców, stojące w pobliżu — miejskiego, wewnątrz opalisadowanej zagrody, składa się z 3 obszernych, parterowych budynków z kłód na wzór tomskiego, nie przedstawiając oku ani nic zajmującego, ani nowego. Wówczas nie zawierało w sobie ponad połowę liczby więźniów, mogącej się w niem pomieścić. Niektóre kamery stały zupełnie próżne; powietrze było wszędzie świeże i dobre.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności weszliśmy do tego więzienia, w chwili wymarszu oddziału zesłańców, liczącego około 270 ludzi, pędzonych pieszo do ziemi jakuckiej, jako też do kopalń i więzień zabajkałskich. Dwie trzecie oddziału przechadzało się przyspie-

szonym krokiem po dziedzińcu więziennym w celu zarzania się, oczekując powrotu reszty więźniów, badanych przez lekarza. Przebywszy kilka chwil na dziedzińcu, weszliśmy do nowego domu drewnianego, gdzie właśnie lekarz więzienny, człowiek z wejrzenia dobroduszny i inteligentny zajęty był badaniem 75 do 80 więźniów, którzy oświadczyli, że z powodu słabości nie mogą iść piechotą. Dla mojego, niedoświadczonego oka, każdy z tych ludzi wydawał się nadto mizernym i wynędzniałym, ażeby nie zasługiwał sobie na uwolnienie od dwudziesto milowego marszu w ciągu doby, zwłaszcza po zły drodze i wśród niepogody. Lekarz wymieniwszy z każdym z nich po słów kilka, i wysłuchawszy ich przy pomocy stetoskopu, dziewięć dziesiątych skarg odrzucił jako nieuzasadnionych lub zmyślonych, reszcie zaś, kazał sprowadzić sanie. W niespełna pół godziny wszystko gotowe było do wymarszu. Straż żołnierska z karabinami na plecach utworzyła łańcuch po za bramą, oczekując więźniów. Pojawił się kowal więzienny z młotem w rękę, nitami i zapasowymi kajdanami, oglądając pilnie okowy każdego wygnańca, w chwili gdy pojedynczo kierowali się ku bramie.

Niezdolni do chodu powłazili na oczekujące ich jednokonne sanie, jeden z podoficerów przeliczył więźniów po raz wtóry dla przekonania się o komplecie, i na komendę »marsz« oddział wyruszył, przyczem żołnierze przodujący kolumnie tak szybko postępowali, że wielu zesłańców musiało biedz truchtem. W przeciągu trzech minut, straciliśmy ich z oczu.

Pieszne oddziały wygnańców, opuszczają Tomsk i Krasnojarsk każdego tygodnia w ciągu całej zimy, podążając do miejsca przeznaczenia bez względu na złą pogodę. Porządek ten, zakłócony bywa w szczególniejszych tylko razach, mianowicie gdy gościniec skutkiem nagłych ulew, lub zamieci, staje się niemożliwym do przybycia. Byłoby rzeczą nader pożądaną i łatwą wysłać wszystkich wygnańców z Tomska do Irkucka podwodami konnymi, w porze letniej, oszczędzając tym ludziom trudów i cierpień, na jakie ich narażają słoty

jesienne i mrozy zimowe; rząd jednak broni się zawsze i uporczywie z jakichś nieznanых mu powodów przeciw krokom, zmierzającym do tej ludzkiej reformy. Odmowy swej nie może uzasadnić odwoływaniem się na względy oszczędnościowe, albowiem wydatek poniesiony na odstąpienie 10.000 wygnańców z Tomsku do Irkucka podwodami, połączony byłby z mniejszymi wydatkami aniżeli dotychczas praktykowane pochody piesze. W chwili gdy to piszę leży przedemną raport pułkownika Winokurowa, inspektora traktu transportowego Zachodniej Syberyi, w którym to raporcie, urzędnik ów udowadnia, że gdyby wszystkich więźniów wysłano z Moskwy latem i przewożono z Tomsku do Aczyńska jednokonkami, zamiast zmuszać ich do maszerowania piechotą, to koszt dostawy zmniejszył by się prawie o 50.000 rs. rocznie.

Dodam tu jeszcze, że pułkownikowi Winokurowi podlega tylko jedna część wielkiego, sybirskiego traktu transportowego, a mianowicie droga z Tomsku do Aczyńska, na długości 260 mil; obliczenia więc jego i kosztorysy odnoszą się li tylko do tej części. Obliczając szczegółowo w swoim raporcie koszt pieszego transportu 9.417 zesłańców z Tomsku do Aczyńska w ciągu r. 1874. powiada on: pokazuje się że na odtransportowanie z Tomsku do Aczyńska 9417 ludzi, w ciągu 21 dni, wydano nie mniej jak 130.342 rs. co znaczy 13 rs. i 75 kopijek na każdą głowę, podczas gdy za parę koni pocztowych z Tomsku do Aczyńska, podług prawomocnej taryfy, płaci się 11 rs. i 64 kopiejek. Słowem, podług obliczenia pułkownika Winokurowa, dostawienie każdego skazańca na miejsce przeznaczone końmi pocztowymi, w rodzaju prywatnego podróżnika lub kuryera rządowego, połączone jest z mniejszymi kosztami aniżeli transportowanie go piechotą przez Syberję »etapami«. Dalej oblicza pułkownik Winokurow, że przewiezienie 9.417 ludzi z Tomsku do Aczyńska, końmi rozstawnymi nie przynosiłoby kwoty 70.817 rs; czyli że wprowadzając ten sposób transportowania więźniów, oszczędzono by na 260 mil wynoszącej odległo-

ści 49525 rs. Według tych obliczeń, odstawienie całego kontyngentu więźniów, furmankami konnymi z Tomska do kopalni w Karze zaoszczędziłoby rządowi w ciągu jednego roku 300000 rs. dotąd ponoszonego wydatku.

Nieboszczyk Zagarin, inspektor traktu transportowego wschodnio-sybirskiego, oświadczył mi w ciągu długiej rozmowy, prowadzonej o tym przedmiocie w Krasnojarsku że w 1882 i 1883 r. przedłożył generał-gubernatorowi Anuczinowi szczegółowy raport, wykazający wszystkie ujemny strony terażniejszego sposobu transportowania więźniów piechotą po jednej partyi tygodniowo, polecając natomiast przewóz ich wyłącznie porą letnią rozstawnymi końmi, po jednej partyi codziennie. Dowiódł on dobitnie generał gubernatorowi przy pomocy urzędowych danych statystycznych i obliczeń liwerantów, że przewiezienie w ten sposób rocznego kontyngentu wygnańców z Aczyńska do Irkucka (780 mil) wyniesie tylko 14 rs. na głowę, a zatem zaoszczędzi rządowi 100000 rs. rocznego wydatku, ponoszonego dotychczasowo przy transportowaniu więźniów piechotą »etapami«. Prócz oszczędności w pieniądzach, skróconoby podróż każdego transportu przynajmniej o dni 60 coby było wielkiem dobrodziejstwem dla więźniów, bo uwolniłoby ich od niepotrzebnego przesiadywania w więzieniach etapowych, a tem samem od czynników szkodliwych ich zdrowiu.

Wyślanie codzienne skazańców podwodami, położyłoby raz koniec przepelnieniu więzienia etapowego w Tomsku, czego nieuniknionem następstwem jest epidemia tyfusowa, zwiększająca śmiertelność Usunęłoby ono także szkodliwy wpływ życia etapowego na tych, którzy odbywają karę za pierwsze przekroczenie i na niewinne rodziny, towarzyszące dobrowolnie wygnańcom, ochraniając ich zarazem od trudów i niewygód, ponoszonych wśród tysięcamiłowych marszów, nadwężających ich siły i zdrowie.

— I czemuż — odezwałem się do pułkownika Zagarina, gdy skończył tłumaczyć treść swojego raportu

w imie zdrowego rozsądku nie zaprowadzono dotychczas tej zmiany? Dla czegoż rząd nie chce odsełać więźniów podwodami, li podczas lata, jeśli mu by to wypadło taniej i zaspokajało jego uczucia humanitarne. Komu może zależeć na sprzeciwianiu się reformie, usprawiedliwionej względami ekonomicznymi i filantropijnymi.

— Zadaj pan lepiej to pytanie w Petersburgu, skoro tam przyjedziesz — odparł pułkownik Zagarin, wzruszając ramionami. Nam tututejszym, wolno tylko podsuwać wskazówki i nic więcej.

W istocie, rozważając rzecz bliżej, przychodzi się nieraz do rozpaczki na samą myśl, że w Rosyi nie wprowadzają żadnych zmian, usprawiedliwionych konsekwencyą, dla nikogo nieszkodliwych, lecz przeciwnie bardzo pożądaných bo zmierzających do zaoszczędzenia funduszów skarbowych. W całym carstwie rossyjskiem nie ma jednej gałęzi administracyjnej, w której nie możnaby się spotkać na każdym kroku z nadużyciami i wadami od dawna już wiadomymi i uznanymi za szkodliwe, a jednak wady te występują wciąż na porządek dzienny. Zapytaj urzędnika w Syberyi o wytłómaczenie mu tego zjawiska — odeszle cię do Petersburga. Zadaj to samo zapytanie szefowi departamentu więzień w Petersburgu, a odpowie, że już wypracował »projekt« mający złe usunąć, który jednakże »projekt« nie uzyskał jeszcze aprobaty ministra spraw wewnętrznych w Petersburgu. Pójdź do tego ministra, dowiesz się że wykonanie »projektu« mimo korzystnych następstw w przyszłości pociągnęłoby za sobą doraźne wydatki — zatem nie da się urzeczywistnić bez uznania i współdziałania ministra skarbu.

Sledząc dalej za »projektem« znajdziesz go u ministra skarbu, od którego się dowiesz, że został zwróconym szefowi departamentu w celu poczynienia odpowiednich zmian. Jeżelibyś dalej, dla zaspokojenia swej ciekawości, wziął się koniecznie dociekać przyczyn za-

wieszenia tej sprawy, to mógłbyś odwołać się przez departament więzienny, ministerstwo spraw wewnętrznych i ministerstwo skarbu, do senatu. Tam dowiesz się ostatecznie, że ponieważ senatorowie i generałowie znający Syberię ledwie z nazwiska, wyrazili swoją wątpliwość o korzystnych stronach »projektu«, dla tego został zawieszonym.

Mianowano specjalną »komisję« (z dyetami wynoszącymi po 20.000 rs. rocznie i milowem), celem zbadania całego przedmiotu, oraz złożenia sprawozdania. Jeżelibyś pojechał za tą komisją na Sybir i z nią powrócił, a potem przewertował protokoły obrad senatu nad jej sprawozdaniem, przekonałbyś się wtedy, że — dokument ów został odesłany ministrowi spraw wewnętrznych, jako podstawa do nowego »projektu«, ponieważ jednak 10 lub 15 lat upłynęło od czasu wniesienia pierwszego projektu, a jego twórcy już powymierali, przeto musi się wszystko zacząć na nowo. Nie znajdziesz zaś ani jednej chwili w ciągu tej całej, błędnem kołem toczącej się procedury, w którejbyś mógł chwycić za rękę którego poszczególnego urzędnika i rzec: »Słuchajno, to twoja wina — wytłómacz się z powodów takiego postępowania!« W żadnej też chwili nie spotkasz się prawdopodobnie z urzędnikiem, sprzeciwiającym się tej reformie, lub osobiście w jej zwalczeniu interesowanym, a jednakże ogólny skutek tej, w błędnem kole obracającej się procedury opiera się twemu projektowi reformatorskemu w sposób bardziej zabójczy, niżby to mogła uczynić opozycja jaknajbystrzejsza i najczynniejsza.

Z rozmaitych biur, mieszkającego na prowincyi generał-gubernatora, szefa departamentu więziennego, ministra spraw wewnętrznych, ministra finansów, ministra sprawiedliwości, rady ministrów i senatu składa się olbrzymi rządowy Malestrom, wir ciemnogostwa i obojętności, w którym »projekt« obraca się pomału, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem, aż go w końcu wir pochłonie i z oczu zabierze; czasem tylko wyrzuci go wypadkowa fala osobistych względów, lub urzędo-

wych pobudek do wielkiego prądu, za pomocą którego dostaje się do życia realnego.*)

Latem, podczas naszego pierwszorazowego pobytu w Krasnojarsku nie mogliśmy tu znaleźć żadnych wygnańców politycznych ani też o żadnym z zamieszkałych tam, nie nie słyszeliśmy. Przy pomocy jednak naszych towarzyszy podróży, Szamaryna i Petersona, odszukaliśmy teraz trzy takie osoby: najpierw panią Dubrowę, żonę sybirskiego misjonarza, który zwrócił na siebie cokolwiek uwagi publicznej swymi antropologicznymi badaniami między Buryatami, powtóre, młodego studenta medycyny Urusowa, spełniającego rolę asystenta w miejskim szpitalu za pozwoleniem gubernatora Pedaszeńka, a po trzecie pewną panię, przyjętą do tego szpitala dla wyleczenia z obrażeń ciała, doznanych skutkiem napaści pijanego sąłdata.

Osobiście poznaliśmy się jedynie z panią Dubrową, wygnaną przed zamążpójściem, w r. 1880 do Wscho-

*) Powyższa historia, naturalnie rossyjskiego »projektu«, nie powstała ani z wymysłu, ani z domysłu. Plan przewożenia zesłańców z Tomska do Irkucka, kręci się w wirze sargosyjskiego morza moskiewskiej biurokracyi prawie lat trzydzieści. Projektowana reforma systemu zsyłania na Sybir obeszła od roku 1871, najrozmaitsze biura »szyberowskie« przynajmniej tuzin razy, była 4 razy przedmiotem traktowania komisyjnego i przedłożono ją raz senatowi. (komisjom tym przewodniczyli: Sołomub, Frisz, Zubów i Grote, patrz *Wiestnik Wschodu* nr. 17, 22. lipca, Petersburg 1881). Pan Kokowcew, asystent szefa rossyjskiego departamentu więziennego, oświadczył w swej mowie na międzynarodowym kongresie więziennym w Stokholmie w r. 1878., że jego rząd przekonał się o szkodliwości systemu deportacyjnego i że go znieść zamierza (patrz sprawozdanie międzynarodowego kongresu więziennego w Stokholmie, przez E. É. Winesa, komisarza Stanów Zjednoczonych, nakładem drukarni rządowej, Wasching-ton 1879). Od tego czasu upłynęło lat 13, z najświeższych zaś gazet rossyjskich dowiadujemy się, że »projekt« reformy systemu zsyłania na Sybir »niezadowolili« senatu, a zatem odesłano go przez ministerjum spraw wewnętrznych do szefa departamentu więziennego, do zmiany. Mówiąc innemi słowy, »projekt« zaawansował w ciągu 13-tu lat w wirze morza biurokratycznego, o cztery kroki — wstecz.

(Przyp. aut.)

dniej Syberyi, za usiłowanie zrabowania rządowej kasy w Chersonie, przy pomocy pani Rossikowej.

Było to w r. 1878, po przyjęciu przez najskrajniejsze skrzydło rosyjskiego stronnictwa rewolucyjnego t. zw. »polityki postrachu«, gdy niektórzy teroryści doradzali chwycić się i chwytały się takich środków walki, jak fałszowanie carskich ukazów celem podburzenia chłopów do buntu, albo rabowania dyliżansów i kas rządowych, dla dostarczenia pieniędzy, w celu złagodzenia cierpień zesłańców syberyjskich, lub ułatwienia im ucieczki. Wszyscy wolnomyślni Rosyianie, tudzież większa część rozważniejszych rewolucjonistów, potępiali te środki: z drugiej strony, bronili ich ci, co się nimi posługiwali, dowodząc, że walka między terrorystami a rządem, była strasznie nierówną, zaś niesprawiedliwe, zdradzieckie i dziko srogie obchodzenie się rządu z więźniami politycznymi, usprawiedliwiało wszelkie sposoby odwetu. Do liczby takich terrorystów, należała także pani Dubrowa, czyli jak ją zwano przed zamążpójściem, panną Anną Aleksejewą.

Współ z panią Rossikową, nauczycielką przy szkole ludowej w Elisabetgradzie i pewnym zbiegłym zesłańcem sybirskim, spróbowała panna Aleksejewa obrabować kasę rządową w Chersonie, za pomocą tunelu, prowadzonego potajemnie norami popod kamienną posadzką piwnicy, mieszczącej w sobie ową kasę. Zamach taki, wydaje się z każdego punktu widzenia dzikim pomysłem młodej, niedoświadczonej w zbrodni, panienki z dobrego domu. Że się udał, dowodzi najdobitniej, jaki to spryt, jaką energję, cierpliwość i nadzwyczajną zuchwałość rozwinęły pewne warstwy społeczeństwa rosyjskiego w owej epoce życia rewolucyjnego. Młode, delikatne i dobrze wychowane kobiety z wszystkich części cesarstwa, rzucały się wtedy do podobnych czynów, wymyślały i zawiązywały spiski, któreby odstraszyły od siebie najdzielniejszego mężczyznę, przez wzgląd na swe przewidziane następstwa.

Tunel, pod skarbcem rządowym w Chersonie został szczęśliwie wydrążony, zanim go odkryto. Wstęp do

skarbcza uzyskano przez podważenie jednej z ciężkich płyt kamiennych w podłodze, a młody kobiety uniosły i schowały półtora miliona rs. w gotówce. Zanim im się jednak udało uwieźć zdobycz swą do miejsca zupełnie bezpiecznego, oraz uciec, zostały wraz z pomocnikiem swoim, zbiegiem sybirskim, aresztowane i wtrącone do więzienia. Współwinowajca zdradził je i wskazał policji, gdzie pieniądze były schowane, zaś amatorki w zawodzie rozbójniczym zesłano na Sybir. Panią Rossikową jako starszą, oraz inicjatora spisku, skazano do ciężkich robót w kopalniach, zaś pannę Aleksejewę tylko na osiedlenie z pozbawieniem praw stanu. Po zamążpójściu za misjonarza Dubrowa, pozwolono jej mieszkać pod dozorem policji w Krasnojarsku.

Długo przed przebyciem do Krasnojarska oglądałem na Sybirze wszelkiego rodzaju przestępców politycznych, począwszy od wstydlivej i nieśmiałej dziewczyny szesnastoletniej, a skończywszy na zatwardziałym i goryczą przejętym terroryście. Nigdy jednak przedtem nie udało mi się zawrzeć znajomości z politycznym rozbijaczem skarbców. Z niemłą też ciekawością wyczekiwałem spotkania się z panią Dubrową, z którą miał mnie zapoznać p. Szamarin. Putkownik Nowikow*) w Czycie, opisał mi ją jako nielepszą od prostego złodzieja, dodając, że przybrała sobie była

*) Pułk. Nowikow należał do składu sądu wojennego, który skazał panią Rossikową i pannę Aleksejewę; on albo nie był w stanie zrozumieć charakteru takich kobiet, lub też chciał mnie okłamać, gdy je opisał jako »proste złodziejki«. Wszyscy wygnańcy polityczni przedstawili mi panią Rossikową jako osobę nader moralną i pełną poświęcenia. Należała ona do rzędu młodych kobiet, które brały udział w donkiszotowskim ruchu, »apostolowania między ludem« i przeżyła 7—8 miesięcy jak prosta chłopka w pewnej wsi, po to tylko, żeby się dowiedzieć w jaki sposób mogłaby się do ludu zbliżyć i być mu pomocną. Działała z wielkiem powodzeniem jako emisariusz rewolucyjny, mianowicie między sztundystami czyli anabaptystami ruskimi. Sprzeciwiła się przez dłuższy czas terroryzmowi, w końcu jednak przystała sama do nich pod wpływem listów od swych przyjaciół syberyjskich, opisujących przebywane cierpienia.

(Przyp. aut.)

maskę polityczną, celem otrzymania lżejszego wyroku. Nie przywiązywałem ja wszakże wielkiego znaczenia do słów pułk. Nowikowa jako człowieka nieoświeconego i pełnego przesądów i wiedząc nadto, że zamiar nadania zbrodni charakteru politycznego, celem złagodzenia wyroku za kradzież, byłby krokiem równie nierosądnym jak przyznanie się do morderstwa, dla uzyskania łagodniejszego wyroku kary za przeoranie cudzej granicy.

Szamaryn, Peterson i ja, odwiedziliśmy panią Dubrowę nazajutrz w nocy po przybyciu do Krasnojarska. Zajmowała ona jedną połowę bardzo skromnie urządzonego domu, w części miasta przyzwoitej, ale nie modnej, o jakie 800 kroków od naszego hotelu. Pani ta, liczyła mniej więcej lat 30, miała włosy ciemne, duże czarne oczy, rysy regularne, płeć białą, a obejście się jej było szczere i przyjemne. Przed dziesięciu laty, musiała jej młoda, dziewczęca postać być bardzo ujmującą, a może nawet piękną, lecz więzienie, wygnanie, zawody i cierpienia, zostawiły na jej obliczu swoje niestarte ślady.

Przywitała nas uprzejmie, wyraziła szczególne swe zadowolenie ze spotkania się z podróżnikiem ze Stanów Zjednoczonych, żałowała żeśmy męża w domu nie zastali, potem zaczęła mnie zaraz wypytywać o położenie polityczne w Rosji, tudzież o losy niektórych jej przyjaciół — wygnańców, spotkanych przezemnie w Wschodniej Syberyi. Zawiązała się rozmowa ogólna, w ciągu której miałem sposobność wyrobić sobie pobieżny ale dość trafny sąd o jej charakterze, pochlebny dla niej prawie pod każdym względem.

Tylko ten, którego nienawiść polityczna i przesady zupełnie oślepiały, mógłby być niedostrzedz, że miał przed sobą typ kobiety, tak bardzo niepodobny do rodzaju »pospolitych opryszków i złodziei«, jak Charlotta Corday była niepodobną do pospolitych morderców. Wolnoby ją może opisać jako uwiedzioną, fanatyczną, pozbawioną zdrowego rozsądku i uszanowania dla prawa istoty, lecz zaliczanie jej do rzędu pospolitych zbrodniarzy, nie dałoby się usprawiedliwić bez zapoznania wszyst-

kich rysów charakterystycznych, odróżniających ludzi w rodzaju n. p. John Browna, od zwykłych opryszków. Prawo może zajmować się tylko jedynie czynem, nie oglądając się na pobudki, zapatrując się jednak na charaktery z historycznego punktu widzenia, wypada także brać w rachubę powody.

Panią Dubrowę aresztowano pierwszy raz w towarzystwie pani Rossikowej, gdy się udawały do pewnego siola, między chłopów, z zamiarem równie czysto i wspa-
niałomyślnie filantropijnym, jak były zamiary niektórych, dobrze wychowanych młodych kobiet z Nowej Anglii, które w epoce uporządkowania Południa, pojechały tam w celu udzielania nauk w szkółkach murzyńskich. Od czasu owego aresztowania pilnowano ją, jako podejrzaną politycznie; władze dręczyły ją i dokuczały jej na rozmaite sposoby, przyprowadzono ją do rozpaczki niesprawiedliwym obchodzeniem się tak z nią samą, jak z jej przyjaciółmi, aż się stała terrorystką, pod przymusowym wpływem pani Rossikowej — charakteru zupełnie podobnego do typu Johna Browna*).

Działała niekiedy pod wpływem błędnych pojęć obowiązku i mylnych idei o moralnej sprawiedliwości. Jak to czyni wielu innych młodych moskali, gorącego usposobienia i niedokładnie obznajomionych z historją społecznych i politycznych eksperymentów ludzkości — odpowiedzialność za to spada jednakże i w tym wypadku na rząd rosyjski. Pod pozorem chronienia charakterów swej młodzieży od zarazy »buntowniczych« idealów, pozbawił ją świadomości, mogącej służyć za drogowskaz przy traktowaniu problemów życiowych, oraz stawia sam przed nią wzory bezprawia, karząc ją za działalność towarzyską, zupełnie niewinną i legalną, potem zaś, przyprowadziwszy ją swoją niesprawiedli-

*) Głośny w Ameryce, fanatyczny zwolennik zniesienia niewoli murzyńskiej, którego partyzanckie czyny w Kansasie, zuchwała wyprawa do Harpers, Ferry i śmierć bohaterska krótko przed wyborem prezydenta Lincolna, zaogniły spór o niewolnictwo między Północą i Południem, przyspieszając wybuch wojny domowej.

wością i swem okrucieństwem do rozpaczycy pochopnej do zbrodni, przedstawia ją światu, jako potwora wyuzdanego.

Urzednicy rosyjscy oskarżali mnie, że idealizuję charaktery politycznych zesłańców, gdy jednakże dzieje drugiej połowy dziewiętnastego stulecia zostaną rozpisane wtedy pokaże się mojem zdaniem, że moje portrety rosyjskich rewolucjonistów, jakkolwiek z konieczności niedokładnie i pobieżnie naszkicowane, przecież wyglądają podobniej do oryginałów od ludzkich karykatur, przechowywanych w mowach i w aktach oskarżenia sądowych prokuratorów.

Na zajutrz po przyjeździe do Krasnojarska uszliśmy tylko o włos niebezpieczeństwu, które mogło być skończyć się poważnie. Wynikło zaś z niespodzianej rewizji w domu znajomego, u którego Szamaryn i Peterson stanęli na kwaterze. Znajomy ten należał jak się pokazało do podejrzanych, a policja zjawiała się niespodzianie późno wieczór w jego domu, podczas nieobecności owych młodzieńców, żeby przedsięwziąć rewizję. Nie znaleziono jednak nic podejrzanej natury, oprócz dwóch kufrów Szamaryna i Petersona. Właściciel domu odpowiedział na zapytanie, co one w sobie zawierają, że nie wie, albowiem należą do dwóch znajomych, którzy się zatrzymali na kilka dni u niego w podróży z Irkucka do Petersburga. Zapytany, gdzie się ci znajomi znajdują, odrzekł, że także nie wie, gdyż zwykli wychodzić zaraz po obiedzie i nie wracać przed 11 lub 12 w nocy. Urzednicy policyjni zadecydowali po krótkiej naradzie, że nie mając wyraźnego rozkazu do zrewidowania osobistych bagażów gości gospodarza domu nie rozbijają zamków przy ich kufrach, ale opasali każdy kufer sznurem i opieczętowali je w taki sposób, żeby się nikt nie mógł dostać do ich wnętrza, poczem je w takim stanie do rana zostawili.

Wróciwszy do domu znaleźli Szamaryn i Peterson swoje kufry obwiązane sznurami i opieczętowane w taki sposób, że ich nie mogli otworzyć. W jednym z nich znajdowało się mnóstwo listów od zesłańców

wschodnio-syberyjskich do przyjaciół i krewnych w Europie — listów opisujących moje badania i rodzaj materiałów zbieranych przezemnie, oraz wzywających przyjaciół i krewnych w Rosji europejskiej, żeby mi udzielali pomocy, jakoteż moja fotografia, dana Szamarynowi z dedykacją czyli napisem na odwrotnej stronie, którego treść musiałaby być wyjawić każdemu bystremu urzędnikowi policyjnemu zażyłą naturę moich stosunków z politycznymi skazańcami. Co tu począć? Złamanie pieczęci policyjnej wśród takich okoliczności byłoby występkiem i spowodowałoby niezawodnie uwięzienie i śledztwo przeciw winowajcom. Pozostawienie listów i fotografii w kufrze musiałoby się skończyć nazajutrz ich odkryciem i konfiskatą, co wszystko mogłoby wprowadzić w nader kłopotliwe położenie tak siebie samego, jak też autorów listów i tychże przyjaciół. Młodzieńcy postanowili w końcu spróbować otworzyć kufer bez naruszenia sznurów i pieczęci, że zaś listy i fotografia leżały prawie na samym spodzie, wieko zaś nie dawało się podnieść skutkiem opasania sznurem nawet po otwarciu zamka, więc zdecydowali się podważyć część dna, a potem nazad ją włożyć. Po całonocnej pracy udało im się wyjąć jedną deskę z denka, wydobyć niebezpieczne listy i fotografię, włożyć deskę napowrót bez uszkodzenia sznura i pieczęci, skutkiem czego mogli stać nazajutrz rano z wyrazem niezmaconego niczem spokoju na twarzach, gdy policja wróciła i zrewidowała ich kufry, w których nie znaleziono rozumie się nie niebezpieczniejszego od szczotki do włosów, ani też bardziej obciążającego, od rachunku hotelowego.

Inny jeszcze drobny epizod zaniepokoił nas cokolwiek w Krasnojarsku, wywołany obraźliwym względem nas zachowaniem się dwóch nieznajomych w pewnej księgarni.

Czytelnicy *The Century* przypomną sobie zapewne, że raz późno w nocy w Czicie wpadł do naszego pokoju przez cienką ścianę strzał tajemniczy. Zdarzenie to zaprowadziło mnie pierwszy raz na domysł, że moglibyśmy przypadkiem dać się wciągnąć w jakąś zwadę

lub intrygę, któraby dostarczyła policji wymówkę do wzięcia nas chwilowo pod klucz i do zrewidowania naszych bagaży. Wiedziałem też, że z powodu treści papierów i dokumentów znajdujących się w mojem posiadaniu rewizja tego rodzaju skończyłaby się jak najfatalniej, postanowiłem więc mieć się na baczności jak najczujniejszej, żeby nie wpaść w żadne sidła na siebie zastawione. Raz wstrzymałem się nawet od pospieszenia z pomocą kobiecie, którą bito okrutnie i brutalnie w drugiej połowie domu zamieszkałego przez politycznego zesłańca, którego odwiedzałem, przeczuwałem bowiem napewno, że jej krzyk wnet sprowadzi policję, nie ważyłem się zaś dać się znaleźć w tem miejscu, lub też chociażby zostać wplątanym w sprawę, mogącą dać powód do śledztwa policyjnego. A przecież było to rzeczą bolesną przysłuchiwać się krzykowi niewiasty i nie pospieszyć jej z pomocą.

Zdarzenie w Krasnojarsku, o którym wspomniałem miało przebieg następujący;

Frost i ja wstąpiliśmy pewnego wieczora do głównej księgarni w Krasnojarsku do zakupna kilku map okolicy, przyborów do pisania, notysek, oraz innych potrzebnych przedmiotów. Za nami weszło dwóch języciów ubranych po cywilnemu, których nigdy przedtem nie widziałem i na których nie zwracałem z początku uwagi. Zanim kilka chwil jednak upłynęło spostrzegłem się, że jeden z nich przyczepił się do mnie, drugi zaś do p. Frosta, tudzież że małpowali i przedrzeźniali w sposób bardzo obraźliwy wszystkie nasze czynności. Nie byli pijani — nie przemawiali do nas — nie robili też żadnych uwag oryginalnych, tylko poprostu nas małpowali. Prosiłem o pokazanie sobie mapy prowincji Jenisejskiej — człowiek przy moim boku także mapy prowincji Jenisejskiej zażądał, naśladując przytem starannie mój sposób mówienia. Przeszedłem do innej części sklepu i zażądałem papieru do pisania, on się także do tejże części sklepu przeniósł i również papieru do pisania zażądał. Chęć wyrządzenia mi urazy stała się niewątpliwą i objawiła się w sposób tak

nadzwyczajny i z góry obmyślany, że mi przyszło zaraz na myśl podejrzenie, iż mam do czynienia z łapką policyjną. Nie można było bowiem przypuścić, żeby się mogło znaleźć dwóch ludzi o zdrowych zmysłach i niepijanych, którzyby mogli wejść do księgarni za dwoma nieznanymi i zachować się względem nich w sposób tak dziwny i naumyślnie z góry ukartowany. Ci ludzie musieli więc mieć cel ściśle określony. Nie mogłem zaś sobie wyobrazić żadnego innego takiego celu, okrom usiłowania wciągnięcia nas w bójkę, a nie mogąc pozwolić sobie w obecnej chwili na bijatykę, sądziłem, że mi nic innego do czynienia nie pozostaje, jak tylko załatwić swój interes jak najspieszniej i wynieść się ze sklepu. Jegomościowie wyszli za nami na chodnik, ale żaden nie przemówił do nas. W końcu znikli nam z oczu w ciemności. Właściciel sklepu zagadnięty nazajutrz ażali znał tych panów; odparł, przecząco.

Wypadki tego rodzaju, jakiegokolwiek mogło być ich znaczenie, musiały nas bardzo niepokoić, zważywszy, żeśmy ukrywali przy sobie i w naszych bagażach masę dokumentów, listów i politycznie zapalnych materiałów wszelkiego rodzaju. tudzież mając na pamięci tę okoliczność, że sprawa wielkiej doniosłości była związaną z bezpieczeństwem naszych osób. Długo już przed dostaniem się do granicy Rosyi europejskiej wpadłem w takie rozdrażnienie nerwowe i stałem się tak bardzo podejrzliwym w obec każdej niezwykłej rzeczy, że prawie nie sypiałem po całych nocach.

Zabawiwszy tak długo w Krasnojarsku jak podług naszego zdania wymagało załatwienie sprawy, tudzież odzyskawszy siły po nużącej podróży z Irkucka, w środę 20. stycznia wybraliśmy się do Minusińska, miasta położonego na północnych stokach gór Altajskich, na granicy Mongolji, w okolicy nazwanej w pół na seryo, a w pół żartobliwie »Włochami Syberyi«. Odległość z Krasnojarska do Minusińska wynosi około 200 mil, w zimie zaś wiedzie droga z jednego miasta do drugiego po lodzie, na wielkiej rzece Jeniseju. Nie jest to regularny trakt pocztowy, lecz zamożni i przedsiębiorczy włościanie

nadbrzeżni przywykli wozić podróżnych ze wsi do wsi za taką samą cenę, jaką pobiera rząd na regularnej rucie pocztowej i prawie z takim samym pospiechem, jak na wielkim trakcie syberyjskim.

W dzień wyjazdu z Krasnojarska zrobiło się zimno i burzliwie, a zadymka śnieżna potworzyła na lodzie tak wielkie zasy, że już na drugiej stacyi musieli zaprzęgać do sań po trzy konie szydłem i wysyłać przed sobą czwartego konia, zaprzężonego do lekkich sanek, żeby nam torował drogę. Ponieważ jednak droga ta, była zupełnie równa, a ruch »pawoski« spokojny, więc mogliśmy z nadejściem nocy pograć się w głębię naszego worka baraniego i zasnąć, pozwalając woźnicom radzić sobie jak umieli.

Nie przypominam sobie nic więcej z całonocnej tej podróży, jak tylko to żeśmy się budzili co trzy lub cztery godziny, wyłazili z pawoski i wchodzili do chat chłopskich, gdzieśmy czekali aż zaprzęgną świeże konie.

W czwartek jechaliśmy wzdłuż rzeki, powoli, w miękkim, głębokim śniegu, w którym sanie nasze zanurzały się po same skrzydła. konie zaś zapadały po kolana. Brzegi podnosiły się coraz wyżej i wyżej w miarę naszego posuwania się ku południowi, a w końcu przybrały wygląd dziki i górski, tworząc wspaniałe ściany skaliste, ułożone w regularne pokłady, nakszałt bazaltowych »palisad« nad Hudsonem. Na tych to skałach odkrył p. Sawenków, wykształcony dyrektor szkoły normalnej w Krasnojarsku, owe uwagi godne napisy i piktografie, których zbiór obfity posiada. Spotyka tu się mnóstwo dowodów, że w padole Jeniseju mieszkał niegdyś naród potężny i kwitnący.

W piątek, wyjechawszy z siódmej stacyi licząc od Krasnojarska, opuściliśmy koryto rzeki na jakiś czas i jechaliśmy wzdłuż płytkiej, okrytej trawą i prawie pozbawionej śniegu równiny, tworzącej dosłownie wielkie cmętarzysko, zasianej wszędy mnóstwem kamieni grobowych stojących naokoło kurhanów. Zdaje mi się, że nie przesadzę, jeśli powiem, że było tam tysiące i tysiące

tych kamieni. Tworzyły one przez cały dzień najbardziej w oczy wpadający, przedmiot krajobrazu.

Dostaliśmy się do najbliższego naszego punktu przeznaczenia, Minusińska, przed świtem w niedzielę 23. stycznia i znaleźliśmy schronienie w piętrowym, z kłód zbudowanym domu, który gościł w swych ścianach przez długie lata owego, znakomitego wygnańca politycznego — księcia Krapotkina.



Ostatnie dni moje w Syberyi.

Minusińsk, gdzieśmy się ostatni raz w Wschodniej Syberyi dłużej zatrzymywali, jest sobie kwitnącem miasteczkiem, liczącem 5—6000 mieszkańców; rozłożyło się ono w żyznym padole górnego Jeniseju, o 32000 mil ang. od stolicy carstwa, a 150 mil ang. od granicy Mongolji, w szerokości geogr. odpowiadającej położeniu Liverpool'u, a w długości Kalkuty. Podróż ztąd do Petersburga zwykła trwać dni 20. Podróżnicy cudzoziemcy rzadko tu wstępują, gdyż miasto to leży daleko na południe od głównej linii komunikacyjnej, tej części kontynentu. W czasie naszej wizyty nawet mieszkańcy Rossyi europejskiej znali je ledwie z imienia. Nas jednak obchodziło ono szczególnie w części dlatego, że zawierało w sobie największe i najważniejsze muzeum archeologiczne i przyrodnicze w Syberyi, w części zaś, że stanowiło miejsce wygnania dla wielu znakomitych rosyjskich liberałów i rewolucjonistów.

Zajechaliśmy do tej miejsciny o wpół do szóstej rano. Kolumny dymu, wzbijające się gdzieś z kominów domostw z kłód zbudowanych, świadczyły, że niektórzy przynajmniej mieszkańcy już wstali, ponieważ jednak nie zdjęto jeszcze ani jednej ze szczelnie zamkniętych, ciężkich okiennic, więc nie było widać żadnego światła. Szerokie ulice były puste, a całe miasto miało owe samotne, bezludne wejrzenie, właściwe większej części osad syberyjskich we wczesnym poranku. przy bładem oświetleniu księżyca w ostaniej kwadrze.

— Dokąd każecie jechać? zapytał woźnica, zatrzymując konie i obracając się na siedzeniu.

— Do jakiego hotelu — odparłem. Przecież tu musi być jakiś hotel, nieprawda?

— Był kiedyś — odparł — ale Bogu tylko wiadomo, czy jest jeszcze. Jeżeli jednak wasza wysokość nie ma tu znajomych, to musimy się rozpatrzyć.

Zaopatrzeni w listy polecające do kilku znanych obywateli Minusińska nie mogliśmy wątpić, żeby nas serdecznie i gościnnie u każdego z nich nie przyjęto. Przedstawianie się z listem polecającym przed światem gospodarzowi, dopiero co wywołanemu z łóżka byłoby jakos rzeczą niedogodną, kłopotliwą, a zatem postanowiłem kazać się zawieść do rządowej stacji pocztowej, jeśliby furman nie znalazł hotelu. Wprawdzie nie mieliśmy prawa żądać przytułku w takiej stacji, bośmy podróżowali »wolnymi« koniami i bez »podorożnej«, ale nauczyło nas było doświadczenie, że poczmistrz syberyjski zwykł przy odpowiednim wynagrodzeniu nie przypatrywać się bardzo ściśle legalnej stronie każdego poszczególnego wypadku, ale uwzględniać każde żądanie jako sprawiedliwe i zgodne z przepisami.

Objechawszy trzy albo cztery rogi ulic, woźnica nasz stanął przed wielkim, piętrowym domem z kłód, blisko środka miasta i oświadczył nam, że tu niegdyś hotel trzymano, poczem zaczął stukać i walić w bramę, aż zbudził wszystkie psy sąsiedzkie i otrzymał z ust zaspanego i rozgniewanego stróża wiadomość, że tam nie było żadnego zajazdu, bo to dom prywatny, tudzież że jeżeli zaraz nie przestaniemy rozbijać bram porządnym ludzi w taki sposób o północy, to nam zgoła nie będzie potrzeba hotelu, albowiem zaprowadzą nas na policję do odpowiednich dla nas apartamentów w wygodnym areście. Wszystko to nie dawało otuchy do dalszych poszukiwań, jednak nasz woźnica nie dał za wygraną, ale wymieniwszy kilka, wątpliwych komplimentów z kłótliwym cerberem, pojechał do innego domu, w innej części miasta, gdzie zaczął pukać i walić do innej bramy, z taką samą siłą i zaciętością.

Mężczyzna, który tym razem wyszedł przeciw nam, oświadczył, że trzymał wprawdzie pokoje dla przyjezdnych, lecz że wszystkie one były zajęte. Poradził nam udać się do domu niejakiego Szołdatowa. Nie pozostało tedy nic innego, jak tam pojechać. Tu dano nam nareszcie w obdartym domu na piętrze izbę obszerną, jasną, wyglądającą schludnie, za którą wraz z całym utrzymaniem mieliśmy płacić po rublu za dobę. Przyjęliśmy z radością te warunki i kazaliśmy woźnicy wypróżnić »pawoskę«, tudzież przynieść rzeczy na górę.

Nowo znalezione pomieszkowanie nie mogło się chlubić dywanem, nie miało firanek u okien i nie zawierało ani umywalni, ani łóżka; braki te jednak wynagradzał widok znajdującego się w niem zgrzybiałego oleandra w zielonej doniczce, oraz dwóch wazonków geranji i gałęzi anemicznego bluszczu angielskiego, wspinającego się po sznurku i mizdrzącego się do siebie w zwierciadło, w którym wszystkie rysy odbijały się jakby zamglone. Zaledwie skończono wnosić rzeczy, legliśmy na podłodze w kożuchach i butach filcowych i wyspaliśmy się do dziesiątej.

Przebrawszy się i nadawszy sobie powierzchowność o tyle przyzwoitą, o ile na to okoliczności pozwalały, wyszliśmy cokolwiek przed południem, celem złożenia kilku wizyt i obejrzenia miasta. Nie zdawało nam się rzeczą roztropną na razie powręczać osiedleńcom politycznym przywiezione do nich listy polecające, ale postanowiliśmy się pierwaj przekonać, jakie stosunki zachodzą pomiędzy nimi a innymi mieszkańcami, tudzież dowiedzieć się czegoś stanowczego o charakterze i usposobieniu miejscowego sprawnika, czyli naczelnika powiatowej policji.

Udaliśmy się przeto najpierwej do p. N. M. Martianowa, znanego przyrodnika syberyjskiego, do któregośmy przywieźli bilet z poleceniem od redaktora petersburskiego *Wschodniego Przeglądu*. Zastaliśmy p. Martianowa zajętego pilnie mieszaniem lekarstwa w apteczce należącej do niego i położonej niedaleko hotelu Szołdatowa. Przyjął nas serdecznie...

Muzeum w Mińsku, zasłużony przedmiot chluby dla wszystkich wykształconych syberyjczyków, służyć może znakomitym przykładem rezultatów, do których doprowadza niezachwiane poświęcenie się jednemu przedmiotowi i niezłomna, wytrwała praca jednostki. Jest ono w pełnym tego słowa znaczeniu utworem p. Martianowa, przedstawiając prawie wyłącznie owoce jego indywidualnej zręczności i pracy.

Przed r. 1874, w którym to roku do Syberii wyemigrował, nie istniała, o ile mi wiadomo, w całym tym kraju, ani jedna instytucja tego rodzaju, z wyjątkiem wprawdzie martwego muzeum górnictwa w Barnaule, ani też nie świtała nawet w głowach zawodowych nauczycieli myśl podniesienia poziomu publicznego wychowania i zamiłowania w nauce, przez złożenie i pokazywanie uklasyfikowanych zbiorów roślin, minerałów i okazów archeologicznych.

Pan Martianów, ukończony elew kazańskiej wszechnicy i specjalista botanik. zaczął zaraz po przybyciu do Mińska robić zbiory w celu założenia muzeum.

Nie rozporządzał on ani majątkiem ani nadmiarem wolnego czasu; przeciwnie zawdzięczał całe swe utrzymanie małej aptece, w której musiał przesiadywać całymi dniami. Odmawiając sobie snu i wstając codzień bardzo rano, potrafił jednak poświęcać codzień kilka godzin pracy naukowej, a wciągu tych kilku godzin złożył prawie tuzin identycznych zbiorów takich roślin i minerałów, jakie zdołał znaleźć w okręgu jednogodzinnej przechadzki naokoło miasta. Po należytej klasyfikacji tych okazów i zaopatrzeniu ich w napisy, posłał po jednym zbiorze do każdego nauczyciela ludowego w powiecie minusińskim, z prośbą, żeby nakłonili uczniów do robienia podobnych zbiorów w swojej okolicy i do nadsełania ich do zakładającego się muzeum. Tak nauczyciele jak uczniowie przyjęli prędko i z zapałem przedłożone sobie zaproszenia, a zbiory kwiatów i kamieni zaczęły się w przeciągu kilku miesięcy sypać do apteczki p. Martianowa ze wszystkich stron powiatu.

Rozumie się, że znaczna część tego materiału nie ma prawie żadnej wartości, albowiem zbierano go bez dostatecznej znajomości przedmiotu i bez oględności w wyborze, ale inna jego część posiadała wielką wartość. Nawet te przedmioty, które na nic się przydać nie mogły, świadczyły, że nie tylko uczniowie, lecz także ich krewni i przyjaciele byli gotowi współdziałać z założycielem, interesując się jego projektem i żywiąc dla niego sympatyę.

P. Martianow rozsyłał tymczasem podobne, lecz kompletniejsze zbiory do cesarskiej akademii umiejętności, do rozmaitych muzeów rosyjskich, własnej *alma mater* i profesorów nauk przyrodniczych przy kilku wielkich wszechnicach rosyjskich, prosząc każdym razem o przysłanie sobie natomiast zbędnych duplikatów, okazów z innych części cesarstwa.

W taki to sposób zebrał on w przeciągu dwóch lat niezmqordowanej pracy, około 1500 przedmiotów z dziedziny historii naturalnej i mały, ale cenny księgozbiór, liczący cokolwiek ponad 100 dzieł naukowych częściowo nie spotykanych nigdzie na Sybirze. Zbiór ten darował w r. 1876 formalnie radzie miejskiej miasta Minusińska do użytku publicznego. Potem uzyskano akt fundacyjny i przeznaczwszy dwie izby w budynku szkolnym na wystawę zbioru, otworzono »muzeum«, wzrastające od tego czasu szybko i bez przestanku. Wykształcona część mieszkańców Minusińska podała sobie ręce w celu udzielania wsparcia p. Martianowi w jego pracy, a datki w książkach, w materyałach antropologicznych, przyrządach naukowych i pieniądzech posypały się tak z miasta i okolicy, jakoteż z wielu miejsc w sąsiednich guberniach.

Po cokolwiek pobieżnem ale uważnem przpatrzeniu się zbiorom muzealnym, przysliśmy z panem Frostem do przekonania, że jego oddziały archeologiczne i etnologiczne tworzyły część najbardziej zdumiewającą i zajmującą, chociaż i całość była godną pochwały wystawą, przynoszącą chlubę tak swemu założycielowi, jak miastu. Podczas naszych odwiedzin zbiór ten zapeł-

niał 7 pokoi w ratuszu, a katalog zawierał 23.859 numerów, podczas gdy księgozbiór liczył 10.000 tomów. Wszystko to było bezpośrednim owocem wysiłen jednostki, która z początku doznała mało współczucia i zachęty publicznej, nie posiadała środków pieniężnych i zamykała się przez 10 — 12 godzin na dobę w czterech ścianach swej apteki.

Od czasu mego powrotu z Syberyi został ogłoszony z pomocą pp. J. M. Sybiriakowa, Inocentego Kuźniecowa, oraz kilku innych zamożnych i wykształconych sybiraków doskonały, opisowy katalog tego zbioru archeologicznego, tudzież wydano atlas ilustracji litografowanych i zbudowano obszerny gmach na muzeum i księgozbiór kosztem 12—15 000 rubli. Katalog i atlas zdobyły sobie pochlebne wzmianki ze strony archeologicznych towarzystw rozmaitych stolic europejskich, a zasługują na szczególną uwagę z tego powodu, że są wyłącznem dziełem politycznych zesłańców. Tekst opisowy, zajmujący około 200 stronnic w oktawie, jest pióra znakomitego geologa i archeologa, Dymitra Klemensa, zesłanego na Sybir za »niebłahonadiożność« w roku 1881; ilustracye zaś rysował wygnaniec-artysta A. W. Stankiewicz.

Obrońcy rządu moskiewskiego utrzymują raz w raz, że tak zwani nihilisci, wypędzani przez tenże rząd na Sybir, składają się tylko z »malczyków« (zastępujących na pogardę dorostków), z uczniów powypędzanych z seminaryów«, z »niedouczonek żaków«, »nikczemnych żydów«, i »studentów co padli przy egzaminach«. A jednakże dyrektorowie muzeum minusińskiego, ilekroć potrzebują pomocy ludzi o tyle uczonych, żeby rozbierać z nimi najtrudniejsze problemy archeologii, lub artystów o tyle biegłych, aby mogli odrysować z najbardziej drobiazgową wiernością przedmioty znajduwane w kurhanach, — jednakże dyrektorowie ci, — muszą się wtedy zwracać do tychże samych »nihilistów« i »niedouczonek dorostków«, o których urzędowe gazety stołeczne i carscy prokuratorowie z taką pogardą się wyrażają. Brendnie tego rodzaju mogła bałamucić przez czas krótki

publiczną opinię zagranicy, lecz nie oszukują nikogo w Syberyi. Sybirczykom wiadomo bowiem powszechnie że gdzie trzeba prawości, zdolności i rozumu, tam się nie szuka tych przymiotów pomiędzy urzędowymi przedstawicielami korony, lecz między nieszczęśliwymi prawnikami, lekarzami, przyrodnikami, autorami, dziennikarzami, statystykami i ekonomistami, których zesłano na Sybir za »niebłahonadieżność«.

Wyszedszy z muzeum odwiedziliśmy z panem Martianowem kilku wybitnych obywateli, jakoto burmistrza, czyli głowę rady miejskiej p. Litkina, dr. Malina, rozumnego lekarza, mieszkającego w domu wykwiutnym, tworzącym rodzaj oranżeryi kwiatowej, oraz bogatego, młodego kupca Safianowa, prowadzącego handel z mieszkanymi po za granicą mongolską Sojotami, który miał nam towarzyszyć w wycieczce do tatarów Kaszyńskich. Złożyłem też wizytę p. Znamenskiemu, sprawnikowi, czyli naczelnikowi policyi, a nie zastawszy go w domu zostawiłem bilet. Powróciliśmy do Soldatowa dość późno po południu, a zjadłszy obiad przespaliśmy prawie całą resztę dnia wynadgradzając sobie sen stracony w podróży.

Projektowana wycieczka do »ułusów« Tatarów kaszyńskich odbyła się wedle planu, ale nie odpowiedziała naszym oczekiwaniom względem zobaczenia czegoś znajmującego. P. Safianow zajechał po nas o dziesiątej rano szerokimi, wygodnemi saniami. Jechaliśmy korytem rzeki w części po lodzie, a w części po niskich, rozległych wyspach, aż do ujścia Abakanu zkąd się jechało dalej do t. zw. auuaów szerokim stepem z lekka śniegiem przypruszonym.

Kraj przedstawia się w ogóle jako pusta płaszczyna. Urozmaicały go jedynie niezliczone kurhany, mogiły i nagrobki z monolitów, rozsiane po krajobrazie jak daleko oko sięgało, dające nieomylnie świadectwo obfitości tego pola w takie same zabytki archeologiczne z epoki brązu, jakie nazbierano do muzeum w Minusińsku. Niektóre prosto stojące monolity miały 12 do 15 stóp wysokości, a 2 do 3 stopy szorokości i musiały

być sprowadzone nakładem żmudnej pracy z jakiegoś miejsca odległego. Chłopi rosyjscy przypisują pochodzenie tych wszystkich sterczących kamieni tudzież bronzowych narzędzi i sprzętów, znajdujących w grobach lub wyorywanych z pól naokoło Minusińska przedhistorycznemu narodowi „Czudów”. Wejdz do którejkolwiek chaty nad wyższym Jenisejem i zapytaj o „rzeczy cudzijskie”, a dzieci przyniosą ci zaraz trzy lub cztery groty strzałowe, narzędzia bronzowe, podobne do połowy nożyczek i dziwaczny nóż miedziany, podobny swym łukowatym kształtem do australskiego bumaranga, którego środkowe ostrze tnie jak jatagan.

W aulu kaszyńskim stanęliśmy około jedenastej. Rozczarowałem się tutaj, bo zobaczyłem, że on się w niczem ważnem nie różnił od zwykłej wsi rosyjskiej, lub od małej osady, współucywilizowanych buriatów. Większa część chat o dachach ostrokątnych przypominała kładowe domostwa typu rosyjskiego, ze swymi kominami, piecami z cegły i oknami szklanymi, mieszkańcy ich zaś, byli bardzo podobni do takich indjan amerykańskich, którzy porzuciwszy swe dziedziczne zajęcie i tradycyjny ubiór, przyjęli jarzmo cywilizacji i osiedli jako drobni rolnicy w sąsiedztwie jakiejś kresowej wioski lub agencji białych ludzi. Tylko gdzieś gdzie można było dojrzeć jurkę, której kształt ośmiokątny i komiczny dach z kory drzew, kibitkę kirgiską przypominał, jako że przodkowie budowniczego zwykli byli mieszkać w namiotach. Po za tymi wyjątkami nie dostrzegano się nic takiego, coby się różniło od typów, spotykanych w setkach siół rosyjskich.

Pan Safianów, dobry znajomy wszystkich tych Tatarów, wprowadził nas do dwóch lub trzech niskich, ośmiokątnych jurt, tudzież do jednej chaty ze spiczastym dachem, któreśmy oglądali i zbadali, żeby w nich nic zajmującego nie znaleźć. Rosyjskie sprzęty, rosyjskie miski, skrzynie i samowary wyparły stąd przedmioty swojskiego pochodzenia, niegdyś do podobnego użytku służące. Nie byłem w stanie znaleźć nic a nic dającego jakie takie wyobrażenie o właściwym Tatarom smaku,

oprócz kołyski, przypominającej kształtem saneczki eskimosów, z biegunami przybitymi do niej nie na poprzek dna, ale wzdłuż niego, skutkiem czego ruch jej odbywał się w kierunku przeciwnym naszemu sposobowi kołysania — tudzież arcyprostego, domowego alembiku. Ten ostatni przedmiot służący do dystylowania napitku upajającego, zwanego arakiem, składał się z miedzianego obszernego kociołka, ustawionego na trójnogu i szczelnie nakrytego. Z nakrywki sterczała zgięta rura drewniana, służąca jako wąż kondensujący. Cały aparat był sporządzony w sposób jak najprostszy, a przejrzysty, cierpki, obrzydliwie smakujący płyn o nieprzyjemnem wejrzeniu, wyrabiany na nim, musiał posiadać przymioty upajające i trucicielskie kordiału, przygotowywanego z muchomorów przez koczowniczych Koryaków.

Wnętrze każdego z odwiecznych domów tatarskich było takie smutne, ponure, brudne, żeśmy się zdecydowali zjeść naszą przekąskę na dworze na śniegu.

Pan Saſianów namówił w ciągu tego śniadania kilka Tatarok ażeby się wystroiły w świąteczne swoje ubiory i pozwoliły się odlotografować panu Frostowi. Z ilustracyi, przyłączonych do naszego dzieła przekona się czytelnik, że typ kobiet kaszyńskich posiada wszystkie cechy właściwe typowi indyjskiemu, tudzież, że nawet ich ubiory przypominają krojem wzory indyjskie. W naszych Stanach Zachodnich mógłby każdy z oglądanych przez nas w okręgu minusińskim Tatarów kaszyńskich, jeśliby go po amerykańsku ubrano, uchodzić, bez wzbudzenia jakiegokolwiek wątpliwości lub wywołania, jakichkolwiek pytań, za Indyanina. Lud ten liczy około 10.000 głów a znaczna jego większość zamieszkuje t. zw. step Kaszyński, czyli rozległą, falowaną równinę na lewym czyli zachodnim brzegu Jeniseju, posiadającą klimat umiarkowany z lekkimi tylko opadami śniegu, — na której trzody i stada znajdują obfitą paszę zarówno zimą jak latem.

Było to już późno po południu, nim się p. Frost uporał z fotografowaniem kobiet tej osady, z których każda miała wielką ochotę ubrać się po świątecznemu

i dać zdjęć swój obraz». Zebrawszy się z powrotem do Minusińska przybyliśmy tam, zanim zupełnie ściemniało, aby się pokrzepić herbatą karawanową i rozerwać rozmową o kaszyńskich Tatarach w cieniu oleandra i bluszczu, zdobiących altanę frontową piętrowej izby domu Soldatowa.

Niech jednak czytelnik zgoła nie przypuszcza, iż byliśmy do tego stopnia zajęci muzeami, zbiorami archeologicznymi i kaszyńskimi Tatarami, ażeby zapomnieć o wygnańcach politycznych. Przeciwnie, zamiaru poznania tych ludzi, stanowiącego główny cel naszej wizyty do Minusińska, nie spuszczałyśmy z oka na chwilę. Cała sytuacja ich była jednak w tej chwili nadzwyczajnie naprężoną i drażliwą z powodu ucieczki niejakiego wygnańca Masłowa, następstwem której, była zwiększona czujność władz nad innymi wygnańcami.

Gubernialny prokurator Skrinikow i pułkownik żandarmów przybyli z Krasnojarska i śledzili okoliczności towarzyszące ucieczce Masłowa, zaś policję miejscową nakłaniało, jak się można było spodziewać, poczucie poprzedniego niedbalstwa i przybycie tych dwóch dygnitarzy do niezwyklej baczności. Nawiązanie stosunków z politycznymi osiedleńcami bez wiedzy organów władzy natrafiło tedy na nadzwyczajne przeszkody; należało działać jak najogłędniej, ażeby stosunkom znajomości, zawiązanym z tymi ludźmi, nadać charakter przypadkowy. Po niedługim czasie dowiedziałem się od pana Martianowa, że niektórzy z nich zajmowali się czynnie sprawami muzealnymi, że pomogli mu niemało przy zbieraniu i klasyfikowaniu zbiorów i uczęszczali tak do muzeum, jak do biblioteki.

Musiabym być wielkim ciemięgą, gdyby informacja podobna nie naprowadziła mnie zrazu na myśl, że trzymałem w ręku wielkiego atuta w kształcie archeologii i antropologii, tudzież, że najlepszą możliwą rzeczą dla mnie było uprawianie nauk i zagłębianie się w tajnikach muzeum. Byłem na szczęście członkiem amerykańskiego towarzystwa geograficznego w New-Yorku i towa-

rzystwa antropologicznego w Waszyngtonie, tudzież liznałem o tyle z ogólnych zarysów nauk przyrodniczych, aby mózdz rozprawić o każdej ich gałęzi z dyletantami lub z policją, chociaż nie byłem w stanie podnieść się do poziomu takiego zawodowca, jak pan Martianow. Nietylko więc odwiedzałem muzeum skoro mi na to czas pozwolił, tudzież zajmowałem się żywo kaszyńskimi Tatarami z antropologicznego punktu widzenia, lecz też poprosiłem p. Martianowa, żeby nam pozwolił zabrać pług sojocki, kupę miedzianych nożów i toporów, tudzież pół tuzina bronzowych zwierciadeł do siebie, rzekomo celem bliższego ich zbadania i odrytowania w porze dla nas odpowiedniej. Tu będzie mógł spotkać się z nimi każdy podejrzliwy urzędnik, jako z niewątpliwymi dowodami zupełnie niewinnej i chwalebnej natury naszych celów i zajęć

Skutkiem tak jawnego poświęcenia się naszego nauce, pan Martianow nietylko nie omieszkał zapęłnić naszą stancję wszelkiego rodzaju zabytkami archeologicznymi i okazami etnologicznymi, ale także przyprowadził do nas pewnego wieczora wykształconego geologa, archeologa i wygnańca Dymetra Klementsa. Poznałem od razu tę osobę, do której miałem list od całej kolonji politycznych wygnańców z innej części Syberji Wschodniej, tudzież pierwowzór, który posłużył Stepniakowi do jednego z jego szkiców życiorysowych w »Podziemnej Rosji«. Był to mężczyzna rosły i tego zbudowany, liczący około lat 40, którego głowa i twarz zwróciłyby na siebie uwagę w każdym zgromadzeniu ludowem. ale posiadały cechy raczej azyatyckie, niż europejskie. Wyniosłem, łyse, wypukłem czołem przypominał europejskiego myśliciela i uczonego, lecz ciemnopiwnymi oczyma, śniadą cerą, wyskakującymi policzkami, spłaszczonym nosem i rozciętemi nozdrzami zbliżał się do typu Buryata lub Mongoła. Wargi i dolna szczęka kryły się wśród ciemnej brody i takichże wąsów, zaś cała część twarzy od czoła do zarostu tak wyglądała, jak gdyby należała do jednego z południowo syberyjskich autochtonów.

Przy pierwszej sposobności wydobylem swoje świadectwo uczciwych zamiarów z trzosa pod koszulą, w którym nosiłem niebezpieczne dokumenty, mogące mi się przydać w ciągu podróży i wręczyłem je panu Klementowski z tą uwagą, że wprawdzie pan Martianow przedstawił mnie już wedle formy konwenansowej, przyjętej w dobrem towarzystwie, jednak nie mógł naturalnie, zaręczyć za mój charakter, a przeto pozwałam sobie przedłożyć moje referencje. Zagadniony, przeczytał list uważnie, potarł potem zapałkę, przytknął ją do papieru i spalił go, trzymając jeden rożek w palcach póki nie spłonął do szczytu, a w końcu opuścił popiół na ziemię i roztarł go nogą na proch. Obracając się do mnie rzekł:

— Jest to najpewniejszy sposób obchodzenia się z takimi listami.

Podzielałem jego zdanie, co mnie nie uwalniało od noszenia przy sobie nietylko innych, podobnych listów, ale także dokumentów nieskończenie niebezpieczniejszych i bardziej kompromitujących.

Po półgodzinnej rozmowie wspominał p. Martianów, że zrobimy najlepiej, jeśli pójdziemy do niego na herbatę, co zyskało ogólne uznanie. Spędziliśmy więc resztę wieczora z nim i z panią Martianow.

Nazajutrz rano odbyliśmy pierwszą utarczkę z policją w Minusińsku. Jeszcześmy nie byli wstali, gdy się wcisnął gwałtem prawie do pokoju oficer w granatowym mundurze, nie przystawszy pierwaj biletu, ani nie oznajmivszy się. Zażądał naszych paszportów tonem cokolwiek niegrzecznym. Odpowiedziałem, że je odesłano do policji nazajutrz po naszym przybyciu i że leżały tam dotychczas.

— Nadzieratel nic o tem nie wie — odrzekł szorstko.

— Do niego należy, żeby wiedział — odparłem — zamiast przysyłać do nas człowieka, aby nas niepokoić. Bawimy już dosyć długo w carstwie, żeby wiedzieć co należy czynić z paszportami. Dlatego też odesłaliśmy nasze do policji zaraz po przyjeździe.

Ostry i wyzywający ton mego przemówienia przekonał jak się zdaje oficera, że musiała zajść jakaś urzędowa pomyłka lub że coś przesłepiono w sprawie naszych paszportów, wyszedł zatem zmieszany. Nie minęło jednak dziesięć minut i leżałem wciąż jeszcze na podłodze, na pościeli, tworzącej moje łoże, gdy wpadł sam inspektor policyi — urwisz o niegodziwem, dziubatem obliczu, z oczyma zielonemi i niespokojnemi, jak u kota. Bez munduru wziąłby go każdy za prostego zbrodniarza niepospolicie złego rodzaju. Oświadczył, że nasze paszporty nie znajdowały się w policyi, że ich tam nigdy nie było i że ich zaraz potrzebuje. Dodał, że posiadał zlecenie od sprawnika przekonać się co my za ludzie, zkądśmy przybyli i czego szukamy w Minusińsku.

— Odwiedzaliście rozmaite osoby w tem mieście, skończył — a jednak p. sprawnik nie widział was dotychczas u siebie.

— A kto temu winien? zapytałem ostro. Wszakżeż złożyłem mu wizytę przedwczoraj i nie zastawszy go w domu zostawiłem swój bilet. Jeżeli zaś ciekaw, co my za ludzie, to czemu mi nie odda wizyty, jak się należy między ucywilizowanymi ludźmi, zamiast przysłać urzędnika policyjnego z impertynenckimi pytaniami, zanim mogliśmy wstać? Może się pan dowiesz z tego co my za ludzie...

I podałem mu nasze klejty żelazne od rosyjskich ministrów spraw wewnętrznych i zagranicznych. Rzucił na nie okiem, a potem zagadnął odmiennym tonem i w innej podstawie:

— Czy pozwolicie wziąć je i pokazać sprawnikowi?

— A to się rozumie; wszakżeż one są na to.

Sklonił się i wyszedł, ja zaś udałem się do właściciela domu, żeby się dowiedzieć co się stało z paszportami. Pokazało się, że były wzięte zaraz do policyi, ale sekretarz policyjny nie umiał ich przeczytać i nie z nich nie mógł wyrozumieć, więc odmówił ich przyję-

cia w głupim gniewie, poczem gospodarz przyniósł je nazad i schował bezpiecznie do komody.

Za pół godziny nadszedł znów inspektor z otwartymi glectami i zwrócił mi je bez żadnej uwagi ze swojej strony. Wręczyłem mu paszporty, objaśniając związane, że sekretarz nie chciał ich przyjąć. Roztaliśmy się, żegnając się nawzajem spojrzzeniami, zdradzającymi wzajemną niechęć i nieufność. Los chciał, żebyśmy się niezadługo jeszcze raz spotkali, wśród okoliczności, które musiały zaostriżyć jego nieufność, a moją antypatyę.

Z pomocą pana Martianowa i pana Klementsa poznałem w następnych kilku dniach prawie wszystkich, mieszkających tu politycznych osiedleńców. Spotkałem między nimi niektóre osoby, należące do najbardziej interesujących i najprzyjemniejszych moich znajomych w Syberyi. Z pomiędzy tych, z którymi się najlepiej poznałem, wymienię p. Iwaczyna-Pisarewa, właściciela dóbr z gubernii jarosławskiej, dr. Martinowa, chirurga ze Stawropola, Iwana Piotrowicza-Biełokońskiego, młodego autora i dziennikarza z Kijowa, Leonidasa Żebuniowa byłego studenta kijowskiej wszechnicy, pannę Zenaidę Zacepiną i Dymitra Klementsa. Zony dr Martinowa i p. Iwaczyna-Pisarewa podzielały wygnanie mężów. Obydwie mówiły po angielsku, w ich gościnnych domach przyjęto nas tak serdecznie, że się nam zdawało, iż jesteśmy między swoimi. Odwiedzaliśmy więc te domy tak często, o ile ostrożność na to pozwalała.

P. Martinow był człowiekiem wykształconym i zdolnym, posiadającym gdy go uwięziono obszerny majątek ziemski koło Stawropola, na Kaukazie. Gdy go wygnano, oddano ten majątek administratorowi, mianowanemu przez ministra spraw wewnętrznych, przyznawszy właścicielowi na całe utrzymanie rodzaj jałmużny, w ilości 75 rubli na miesiąc. Nie postawiono tego człowieka nigdy przed żadnym sądem, nie pozbawiono go nigdy legalnie żadnych praw cywilnych, przysługujących mu — a jednakże na rozkaz cara zabrano mu dobra i zesłano go drogą administracyjną z żoną i dzieckiem do odległej części Wschodniej

Syberyi. Z początku nie pozwolono mi, nawet wykonywać swojego zawodu, ale w końcu udzielił na to swoje pozwolenie minister spraw wewnętrznych.

W grudniu r. 1885, na kilka tygodni przed naszym przyjazdem do Minusińska, zapukał raz w późnej godzinie do drzwi dr. Martynowa jakiś człowiek i oświadczył, że niedźwiedź napadł w lesie chłopą, mieszkającego w jednej z blizkich wsi, i tak go strasznie poszarpał i pokaleczył, iż zwątpiono o jego życiu. W całym mieście nie było innego chiruga, a zatem poślaniec prosił, żeby dr. Martinow pospieszył na pomoc zranionemu. O tej porze nocnej nie było sposobu dostania pozwolenia z policji na wydalenie się poza obręb miasta. Nagłość wypadku zdawała się jednak usprawiedliwić techniczne wykroczenie przeciw przepisom, wzbraniającym wydalać się bez pozwolenia. Doktor udał się tedy do przysiółka miejskiego z owym pośłańcem, złożył połamane kości pokaleczonego chłopą, pozaszywał jego rany i uratował mu życie. Raniutko już powrócił do Minusińska, będąc przekonany, że nikt w całym mieście oprócz jego własnej żony o jego chwilowej nieobecności się nie dowie. Sprawnik Znameński usłyszał jednak w jakiś sposób o całym tym wypadku, a jako głupi i brutalny formalista zdał o nim raport gubernatorowi, oświadczając, że polityczny osiedleńiec Martinow był się wydalil z miasta bez pozwolenia, tudzież prosząc o instrukcyę, co ma dalej z nim zrobić. Gubernator Pedażeniko kazał przyaresztować i uwięzić winowajcę. Dr. Martinow napisał tedy następujący list do gubernatora :

Minusińsk, 3 grudnia 1885.

Do jego Eksc. gubernatora gubernii jensejskiej.

Dziś, d. 3. grudnia 1885, oświadczone mi, że przyszedł rozkaz od waszej ekscelencji, ażeby mnie areztowano i uwięziono za chwilowe wydalenie się z miasta Minusińska bez pozwolenia. Widzę się tedy zmuszonym wyjaśnić waszej ekscelencji, że wyszedłem po za obręb

miasta Minusińska celem udzielenia gwałtownie potrzebnej pomocy lekarskiej pacjentowi, którego był napadł niedźwiedz i którego życie pozostawało w jaknajwiększym niebezpieczeństwie, skutkiem ran głębokich i połamanych kości. W całym mieście nie ma ani jednego chirurga oprócz mnie, do któregooby można było udać się o pomoc w podobnym wypadku. Potrzebowano mojej usługi zaraz, a pomny na przysięgę złożoną, gdy zostałem chirurgiem, uważałem za swój święty obowiązek pójść tejże nocy, w której mnie wezwano, tam gdzie leżał ranny. Nie miałem przeto ani czasu ani sposobności uwiadomić policyę o moim zamiarze. Ponadto należałoby mniemać, że jeśli minister spraw wewnętrznych pozwolił mi praktykować, to niktby nie powinien mi zabraniać wychodzić po za obręb miasta, celem udzielania pomocy lekarskiej. Jeżyliby jednak pomimo wszystkich powyższych wyjaśnień wasza ekscelencja życzył sobie pociągnąć mnie do odpowiedzialności, w takim razie błagam waszą ekscelencję o wydanie polecenia, żeby nie wdrożono przeciw mnie postępowania administracyjnego, gdyż sposób ten nie zgadzałby się z rozdziałem 32. zatwierdzonych przez cesarza »przepisów o nadzorze policyjnym«, lecz by zastosowano do mnie metodę wskazaną w »uwadze« do tego rozdziału przyłączonej, w której to uwadze wyraźnie powiedziano, że osoby oskarżone o samowolne wydalenie się z przeznaczonego sobie miejsca pobytu, mają być stawione przed sąd. Żeby zaś podobne omyłki nie mogły się powtarzać, mam zaszczyt prosić waszą ekscelencję o wydanie mi na podstawie rozdziału 8 »przepisów regulujących nadzór policyjny« ogólnego pozwolenia do wychodzenia na czas krótki po za obręb miasta, celem udzielania pomocy lekarskiej.

Sergiusz W. Martinow, dr. med.

Gubernator Pedaszeńko nie raczył odpowiedzieć wprost na ten list, lecz odesłał go do sprawnika Znamieńskiego, z lakoniczną uwagą na marginesie: »Stawić go przed sąd«. Rozumie się, że żaden winowajca

w Rosji nie może liczyć na to, że go osądzą prędzej niż po upływie roku od czasu oskarżenia zatem sprawa ta czekała jeszcze na rozprawę sądową, gdyśmy wyjeżdżali z Minusińska.

Powróciwszy do Stanów Zjednoczonych, wyczytałem w jednym z listów otrzymanych z Syberyi, że przyczyniono 5 lat wygnania dr. Martinowowi. Nie wiem, ażali mu wymierzono tę karę dodatkową za to, że się ważył uratować życie biednego chłopka, bez pozwolenia sprawnika, czy też za to, że całe jego zachowanie się nacechowane było godnością właściwą rossyjskiemu obywatelowi, nie mającemu nic wspólnego z niewolniczem poddaństwem. Przed upływem lat wygnania każdego osiedleńca wzywają władze miejscowe, ażeby zdały sprawę o jego ogólnej konduicie. W razie nieprzychylnego raportu zwykli przyczyniać rok do pięciu lat do pierwotnie wymierzonej kary. Być może, że sprawnik Znameński doniósł, iż dr. Martinow nie przestrzegał należytej »subordynacji«. I to być może, że ten pan był istotnie nieposłusznym, bo miał uzasadnione do tego powody.

Jedna rzecz, nader oburzająca, wydarzyła się prawie w mojej obecności.

W większej części karnych osad syberyjskich istnieje przepis administracyjny, ażeby osiedleńcy polityczni przedstawili się w urzędzie policyjnym codzień, albo dwa razy lub raz w tygodniu, w celu podpisania się w leżącym tam rejestrze. Rozporządzenie to zmierza oczywiście do utrudnienia zbiegostwa, zmuszając wygnañców stawić się przed miejscową władzą w krótkich odstępach czasu i pokazać im, że są wciąż na miejscu, że nie uciekli, czego dowodem posłużyć mają ich własnoręczne podpisy. Przepis ten niedorzeczny — bo nie zapobiegając przeciw zbiegostwu, poniża w sposób nieopisany godność osobistą wygnañca, mianowicie wtedy, gdy miejscowe organa władzy, składają się z ludzi brutalnych, opitych i rozwiązłych. Wywołuje on więcej rozgoryczenia i rozpacz, niż wszystkie inne przepisy kodeksu wygnañczego razem wzięte.

W tydzień mniej więcej po przyjeździe do Minusińska siedziałem rano u p. Iwanczyna-Pisarewa, gdy drzwi się otworzyły i wszedł dr. Martinow. Nie poznałem go w pierwszej chwili. W oczach miał wyraz dziki, twarz trupio błądą, wargi mu drżały... oczywiście pasował się z jakimś głębokim, potężnym wzruszeniem.

— Co się stało? zapytał p. Iwanczyn-Pisarew, powstając na jego przyjęcie.

— Sprawnik kazał Marji (jego żonie) przyjść na policję.

Na razie nie rozumiałem całego znaczenia tego wypadku i nie pojąłem powodu jego oburzenia. Wytłomaczono mi całą rzecz w kilku słowach. Pani Martinów spodziewała się lada dzień słabości. Przypomniałem sobie, że nie dawniej jak wczoraj wieczór, gdy się wybierałem do niego z umówioną wizytą, dał mi znać, żebym z powodu choroby jego żony nie przychodził.

Był to właśnie dzień, w którym się wszyscy osiedleńcy w policyjnej księdze zapisywali. Dr. Martinow udał się więc do sprawnika, przedstawił mu stan swej żony i przeprosił, że przyjść nie może. Sprawnik pozwolił sobie zrobić o niej rubaszny żarcik, nieprzyjemny dla każdego męża, ale p. Martinów nie śmiał dać zasłużonej odpowiedzi. W końcu rzekł sprawnik, że jeżeli kobieta nie może chodzić, to nie potrzebuje stawić się do policyi. Działo się to w piątek popołudniu, a tegoż dnia wieczór dał mi p. Martinów znać, żebym się nie fatygował do niego, bo żona chora. Pokazało się później, iż cierpienie jej nie wzięło stanowczego obrotu, a więc nazajutrz rano za poradą męża przeszła się kilka razy przed domem. Właśnie wtedy nadjechał sprawnik i zobaczywszy ją, pospieszył na policję i przysłał do niej urzędnika z krótkim wezwaniem pisemnym, że kto może przechadzać się ten jest także wstanie przyjść do kancelarii policyjnej, jeżeli więc natychmiast tam się nie stawi, zastosuje do niej »całą srogość ustawy«. Biednej kobiecie przedstawiały się dwie ewentualności — albo że jej dziecię urodzi się w kancelarii policyjnej, w obecności sprawnika i jego asystenta o zielonych oczach,

albo też, że ujrzy światło dzienne w jednej z cel więzienia minusińskiego. Jeżeliby mąż spróbował ją bronić, lub stawić opór urzędnikom mającym ją aresztować, zostałby pobity i wtrącony do samotnej celi więziennej, a potem może na zawsze z nią rozłączony wyrokiem wygnania do podbiegunowej okolicy Jakucka, któryto wyrok oparłby się na ogólnikowym i elastycznym oskarżeniu »o opór przeciw władzy«.

Głupia brutalność całego postępowania sprawnika sprawiała w tym wypadku gorsze niż zwykle wrażenie, bo termin kary pani Martinowej kończył się za parę tygodni, poczem miała zostać wolną. Nietylko więc znajdowała się w stanie wykluczającym wszelką możliwość ucieczki, ale nadto nie mogła mieć najmniejszej pokusy do niej, gdyż przed odzyskaniem należytych sił do podróży korzystać mogła z przywróconego jej prawadownolnego wyjazdu w różne strony. Sprawnik doszukał się wszakże w przepisach administracyjnych takiego paragrafu, który go uprawniał do zawezwania na policję kobiety delikatnej, wybrednej i wykształconej, w chwili takiej, gdy ta, miała przebyć czyscową próbę macierzyństwa — więc ją zawlókł na policję! Sądzę, że ten krok jego pochodził raczej z głupoty i bezrozumnego formalizmu, niż z rozmyślnej złośliwości.

Reguły i przepisy poruszające działaniem małego rosyjskiego biurokraty czynią go antytezą zwykłych istot ludzkich. One wymagały, ażeby każdy przestępca polityczny jawił się w biurze policyjnym, one nie czyniły wyjątku na korzyść położnic, lub kobiet, których termin wygnania się kończył, a więc sprawnik Znamieński postąpił sobie z żoną zupełnie tak samo, jak niegdyś z jej mężem — t. j. wykonał przepisy głupio i brutalnie, nieuwzględniając żadnych okoliczności.

Spędziliśmy parę tygodni w Minusińsku wśród zdarzeń zajmujących i wzruszających swą awanturnością. Sprawnik podejrzywał nas oczywiście i nie rewizytował pomimo naszych, otwartych glectów. Zielonoki asystent przydybał nas pewnego dnia w domu

politycznego osiedleńca, p. Iwanczyna-Pisarewa, o czym zaraportował bez wątpienia swemu przełożonemu. Niekiedy zdawało się, że nas nie obroni nawet oddawanie się nauce. Udało mi się wszakże nawiązać przyjacielski, osobisty stosunek z pułkownikiem żandarmów i z rządowym prokuratorem, przysłanymi z Krasnojarska: przed którym wypowiadałem się otwarcie, że się poznałem z Klementsem, Iwanczynem-Pisarewem, tudzież z innymi politycznymi wygnańcami, jak gdyby to było najnaturalniejszą rzeczą na świecie, że się musiiny z nimi stykać, z powodu wspólnego zamiłowania w archeologii, antropologii i muzeum. Udawałem w ogóle i wciąż że mi to sprawia jak największą przyjemność opowiadając pułkownikowi i prokuratorowi o wszystkich moich krokach w Minusińsku, oraz dzielić się z nimi moimi wrażeniami. Nie wiem, jakie sprawozdania poszły o nas do Petersburga, lecz bądź co bądź, nie naraziły nas na żadne złe skutki, bo ani nie zrewidowano naszych rzeczy, ani nas nie aresztowano.

Postanowiłem jednakże, idąc za poradą kilku przyjaciół minusińskich, pozbyć się swoich notatek, dokumentów, listów od politycznych wygnańców i wszystkich innych, kompromitujących lub winę moją dowodzących papierów, odsyłając je pocztą do pewnego przyjaciela w Petersburgu. Było to na pozór rzeczą nader hazardową powierzać rosyjskiemu departamentowi pocztowemu takie materiały, lecz przyjaciele zapewnili, iż urzędnicy pocztowi w Minusińsku składają się z ludzi prawych, którzy nie doniosą policyi, że wysłałem paczkę. Jeszcze nieprawdopodobniej przedstawiło się przypuszczenie, że ją otworzą i zbadają w Petersburgu. Ich zdaniem niebezpieczeństwo mogące wyniknąć ze straty moich zapisków i papierów na poczcie było daleko mniejsze od tego, co by mogło wyniknąć, jeśliby mi je skutkiem rewizji policyjnej odebrano.

Cały materiał, o którym mowa, ważył około 40 funtów, jednak ta wielka objętość nie mogła wzbudzić żadnego podejrzenia, albowiem posyłanie paczek wszelkiej wielkości pocztą należy do zwyczajnych rzeczy

w Rosyi. Kazałem więc pewnemu, tobolskiemu wygnańcowi, ciesli z zawodu, zrobić w moim pokoju w nocy skrzynię, do której włożyłem wszystkie owoce moich przygód syberyjskich — najniebezpieczniejsze papiery były pochowane w oprawach książek, lub też w wydrążonych ścianach małych pudełek. Obszyłem pakę starannie płótnem, wycisnąłem na niej ze 20 pieczętek i zaadresowałem ją do owego przyjaciela w Petersburgu, którego przekonani politycznych nie podejrzrywano i o ile mi się zdawało, przysylek pocztowych nie otwierano. Przykrywszy skrzynkę płaszczem zniosłem ją na podwórze w czwartek, mniej więc na pół godziny przed odejściem poczty, wychodzącej z Minusińska do Petersburga dwa razy na tydzień, a złożywszy ją na saniach i przykrywszy futrem zawiozłem osobiście na pocztę. Urzędnicy nie zadali mi żadnych pytań, ale wręczyli mi recepis, rzucili ją niedbale na inne paczki pocztowe, które jeden z nich zbierał i wkładał do obszernych worków skórzanych. Odtąd nie przestawałem drżeć o jej los, albowiem zawierała rezultat całej mej pracy na Sybirze, a strata jej byłaby niepowetowaną. W miarę jak mijał tydzień po tygodniu, a nie było o niej wieści żadnej, rosła we mnie pokusa, żeby zatelegrafować do przyjaciela i dowiedzieć się, czy doszła ręk jego. Wstrzymałem się jednak od tego kroku, z obawy żeby telegram nie powiększył niebezpieczeństwa.

Z wielu powodów czuliśmy mniejszą ochotę do opuszczenia Minusińska, niż któregokolwiek innego z miast, w których wypadło nam się w powrocie zatrzymać. Niestety, 3000 mil ang. dzieliło nas od Petersburga i należało się spieszyć do Rosyi europejskiej, zanim puszczaą drogi zimowe, a więc nie wypadało odwlekać podróży.

W czwartek 4. lutego złożyliśmy tedy wizyty pożegnalne tak wygnańcom, jak p. Martianowi, p. Safiianowi i dr Matinowi, którzy byli łaskawsii dla nas od wszystkich innych, potem zaś wyjechalśmy »wolną« trójką do Tomsku, odległego 475 mil ang. Zamiast jechać wzdłuż Jeneseju napowrót do Krasnojarska i na-

łożyć kawał drogi, puściliśmy się do Tomska wprost przez step, szlakiem krótszym, podczas gdy wielki szlak syberyjski leżał wciąż po naszej prawej stronie. Nie spotkaliśmy się z niczem ciekawem cały dzień. Dopiero późno wieczór, gdyśmy skręcali od rzeki ku jakiejś wiosce, której nazwiska nie pomnę, przestraszyło i nas i konie zjawienie się dziko wyglądającego człowieka w długim kożuchu. Wskoczywszy z pod nachylonej skały, pod którą miał swoje schronienie zabiegł nam drogę, wywołując chrypliwym głosem jakieś niezrozumiałe ostrzeżenia i potrząsając w rękę pęk zapalanej kory brzozej i słomy,

— A to co takiego? zapytałem woźnicę, gdy przerażone konie zaczęły się w tył cofać.

— Warta od zarazy — odparł. — Chce nas podkurzyć.

Pokazało się, że nad górnym Jenisejem szerzyła się zaraza na bydło i że chłopci tej wioski rozciągnęli na około niej kordon zdrowia, w nadziei uratowania nim od zarazy swojej chudoby. Słyszeli oni coś o korzyściach fumigacji, więc poddawali tej, wszystkie pojazdy, przekraczające granicę owego siola. »Warta od zarazy« spaliła tyle słomy, kory brzozej tudzież innych łatwo zapalnych a kopczących przedmiotów naokoło naszej »pawoski« i pod nią, żeśmy się omal nie podusili, a nasze konie ledwie nie oszalały ze strachu, poczem oznajmiła nam poważnie, żeśmy zostali oczyszczeni i że możemy jechać dalej.

W piątek, t. j. nazajutrz po wyjeździe z Minusińska, zrobiło się zimno i wietrzno. Droga stawała się coraz gorszą im dalej od Jeniseju, a późno popołudniu dopędził nas z wyciem wichur podbiegunowy. Byliśmy wtedy na szerokiej, pustej równinie, jakie 30 albo 40 wiorst od Jeniseju, a 150 od Minusińska. Zaspasy śnieżne zakryły wkrótce drogę, której nie oznaczały ani płoty, ani słupy telegraficzne. Nie mogliśmy jechać prędeż, jak krok za krokiem, a co trzysta lub czterysta kroków musieliśmy wysiadać i popychać, wyciągać lub

podnosić naszą ciężką pawoskę z pomiędzy zasp miękkich i głębokich.

W godzinę albo dwie po zapadnięciu ciemności zjechaliśmy zupełnie z drogi, tudzież dostaliśmy się w labirynt olbrzymich zasp i płytkich rowów, między którymi mogliśmy się tylko bardzo powoli posuwać. Zmęczone i przestraszone koniska znarowiły się nareszcie i nie chciały z miejsca ruszyć. Napróżno zaprzęgl je woźnica w innym porządku a potem w »szydło«, głaskał, przeklinał i bił bez litości. Znać zrozumiały doskonale, że zjechały z drogi, więc nie było warto tłuc się bez celu całą noc po pustyni zamieciastej, Furman stękał »Boże mój, Boże mój!«, i pytał swego świętego patrona, za jakiego ciężkie grzechy takie skarangie sobie zasłużył, a nareszcie zaczął szlochać i płakać, jak żak ze złości i rozpaczy. Dałem mu do zrozumienia, że najlepiej zrobi, jeżeli nas zostawi na miejscu, dosiądzie konia, odszuka drogę, jeżeli to możliwe i uda się do wsi najbliższej, ażeby powrócić z latarniami, świeżymi końmi i ludźmi. Usłuchał rady. Frost i ja zostaliśmy się tedy na stepie sami, w pawosce do połowy przewróconej, głodni, znużeni i przeziębli do szpiku, nie mając nic do roboty, jeno przysłuchiwać się wyciu burzy i dziwować się, ażali się uda naszemu woźnicy znaleźć wśród takiej ciemności i niepogody jaką ludzką osadę.

Długa, i straszna noc skończyła się nareszcie, burza złagodniała cokolwiek nad rankiem, a wkrótce po zaświtaniu dnia zjawił się woźnica z postronkami, drągami, trzema świeżymi końmi i tęgim chłopem z pobliskiej wioski. Wydobywszy się prędko z nieprzyjemnego położenia, zajechaliśmy dość wcześnie przed południem do osady Ribalskaja, gdzieśmy wysiedli z pawoski po 14-godzinnym pobycie wśród wichru zimowego na pustym stepie bez snu, jadła i napoju. Zagrzawszy się i posiliwszy herbatą w chłopskiej chacie, zjedliśmy na śniadanie co Bóg dał, przespaliśmy się parę godzin na gołej ławie i pojechaliśmy dalej, świeżymi końmi z nowym furmanem.

Podróż zimową, od granicy wschodnio-syberyjskiej, odbyło i opisało przedemną tyłu podróżników angielskich i amerykańskich, że nie potrzebuję wyliczać jeszcze raz jej trudów, niewygód i drobnych przygód. Przyjechaliśmy do Tomska w pięć dni po wyjeździe z Minusińska, przy 30 stopniowym mrozie. Tu odnowiliśmy znajomość z wygnańcami politycznymi, podzieliśmy się z nimi wiadomościami o przyjaciółach zabajkalskich i w kopalniach Kary, a potem podążyli ku stronom rodzinnym.

W rocznicę urodzin Washingtona, 22. lutego, przyjechaliśmy do Omska, gdzieśmy się dobę zatrzymali, tak dla odpoczynku, jak dla święcenia wspomnianej rocznicy. Ztąd wyjechaliśmy do Tobolska tak zwanym krótkim szlakiem kupieckim.

W okolicy Omska zadziwił nas jeszcze raz widok wielbłądów. Z tym niezgodnym z naszymi pierwotnymi pojęciami o Syberii dowodem istnienia w tym kraju wielbłądów, byliśmy już oswojeni w lecie, ale wtedy nie zastanawialiśmy się nad tem, co się z tymi zwierzętami w zimie dzieje. Jakież więc było nasze zadziwienie, gdyśmy pewnej mroźnej, jasnej księżycowej nocy, spotkali trzy lub cztery wielbłądy, ciągnące sanki kirgiskie.

Poza Omskiem zaczęliśmy się spotykać z olbrzymimi saniami, nowego dla nas kształtu, zaprzężonymi w 6 lub 8 koni i naładowanymi towarami z jarmarku w Irbicie. Niektóre z nich miały kształt i wielkość dachów na domostwach a na ich szczycie znajdowały się budki, podobne do koryt, w których siedzieli woźnica, kupiec i jego subjekt.

Wielki, coroczny jarmark w Irbicie w Syberji Zachodniej, nie ustępuje ważnością swoją żadnemu innemu, okrom niżno-nowogrodzkiemu. Odwiedzają go kupcy i handlarze z najdalszych stron północnej Azji. Ładowane sanie jadące tam i na powrót w niezliczonych szeregach, zwykły uiszczyć wszystkie drogi w okolicy Tiumenta i Tobolska do tego stopnia, że stają się nieprzebyte, skutkiem wybojów, jam i wyslizganych zatok.

Wywróciłiśmy się na nich dwa razy, pomimo szerokich skrzydeł naszych sanek, raz zaś, zesunęliśmy się ze stromego, długiego pagórka na sam dół, pod wywroconą pawoskę, tłukąc się przytem i nabierając guzów, zanim się nam udało wygramolić z worka baraniego i wydostać na świat.

O spaniu i spoczynku na takiej drodze nie było mowy. Wkrótce też zaczął stan zdrowia p. Frosta budzić we mnie poważne obawy. Spokojny i cierpliwy, znosił on cierpienia i niewygody z nadzwyczajnym hartem, nie skarżąc się na nic choćby słówkiem; pomimo tego, opadał oczywiście choć powoli na siłach, skutkiem połączonego działania na ustrój nerwowy i fizyczny takich czynników, jak brak snu, wstrząśnienie przez jazdę i obawa przed uwięzieniem. Widok jego przestraszył mnie, gdyśmy ostatniego lutego dostali się do Tobolska i zdjęli nasze ciężkie futra w poleconym nam matym zajeździe kładowym, pod skałą. Następujący wypadek wskazuje, jak źle z nim było. Około północy, przyczołgał się cichutko do miejsca, gdzie spałem na podłodze i przyłożywszy usta do mego ucha, szepnął chrypliwie:

— Chcą nas zamordować!

Niespodziane to odezwanie się, przeraziło mnie do tego stopnia, że porwałem rewolwer z pod poduszki i odwiodełem kurek, zanim dostatecznie jednak ocknąłem się żeby zrozumieć o co chodzi, i zdać sobie sprawę, że Frost majaczył w gorączce nerwowej, spowodowanej głównie długim brakiem snu, tudzież, że całe jego przywidzenie morderstwa było ułudą zmory.

Nazajutrz zwiedziłem pobieżnie pod przewodnictwem naczelnika policji dwa więzienia, w których nie zajmującego nie spotkałem. Odwiedziłem także dzwonnice, w której wisi pierwszy zesłaniec na Sybir — sławny dzwon z Uglicza, posłany na wygnanie do Tobolska rozkazem cara Borysa Godunowa, za to, iż wydzwonił sygnał do powstania w Ugliczu, w czasie zamordowania księcia Dymitra. Wygnany dzwon oczyszczono później z grzechu i poświęcono go, ażeby zwo-

ływał wiernych w Tobolsku na modlitwę. Ugliczanie starali się niedawno odzyskać swój dzwon, nadmieniając w swej prośbie, że trzy wieki wygnania za polityczną nielojalność, powinny być wystarczającą pokutą, zatem wypadłoby pozwolić dzwonowi wrócić do domu.

Późno popołudniu przeszedłem się w kierunku małego płaskowzgórza na wschodniej stronie miasta, gdzie stoi pomnik na cześć Jermaka, zdobywcy Sybiru. Powróciwszy ztamtąd, kazałem podać sobie rachunek, posłałem po konie pocztowe, i wyjechaliśmy do Tiumentu, gdzieśmy stanęli nazajutrz.

Tydzień wypoczynku w Tiumentu, dostatek snu i dobrego jadła, oraz rozweselające towarzystwo osób, mówiących po angielsku, wszystko to wyrestauowało p. Frosta o tyle, żeśmy 9. marca mogli wyjechać koleją do Petersburga. Tylko ci, co przebyli 8000 mil ang. po drogach syberyjskich w wozach i saniach bez resorów, zdołają pojąć przyjemność wyjazdu z Tiumentu lotem pary w rozkosznym wagonie.

Stanęliśmy w stolicy Rosyi 19. marca, a pozostawwszy p. Frosta z bagażami w hotelu, krzyknąłem na dorożkę i kazałem się zawieść do przyjaciela, do którego odesłałem był cenną skrzynię z zapiskami i papierami. Serce pukało we mnie głośno gdy pociągnąłem za dzwonek i podawałem służącemu bilet wizytowy. Zanim przyjaciel się zjawił, ogarnęła mnie ze strachu i niecierpliwości formalna gorączka. Jeżeli otworzono skrzynię na poczcie lub w policyi i zabrano to, co w sobie zawierała?... Cóżbym mógł wtedy pokazać za rok pracy, cierpienia?... Ile z tego wszystkiego co widziałem i słyszałem utkwilo w pamięci?... Co pocznę bez pisemnej kroniki, nazwisk, dat i najrozmaitszych drobnych szczegółów, żeby nadać mojej historii cechę wiarygodności?..

Przyjaciel wszedł do pokoju z miną tak pogodną i spokojną, jak gdyby nie był nigdy nic słyszał o skrzyni z papierami, a serce moje przestało bić prawie. Wszakże wyobrażałem sobie w jakiś sposób szczególny i nieokreślony, że zobaczę tę skrzynię na jego obliczu. Nie

pomnę już teraz, czy go pozdrowiłem czy nie, lub czy go zapytałem, jak się ma, bo w tem jednym okamgnieniu, człowiek ten, nie był niczem innym dla mnie, jeno stróżem mej skrzyni. Podobno mnie zapytał kiedy przyjechałem i dodał, że ma listy dla mnie. Wiem tylko na pewno, że po chwilowej walce z samym sobą, celem uzbrojenia się w moc, do wymówienia kilku słów bez zdradzenia mego wzburzenia umysłowego, zapytałem go zwięźle:

— Czy nadeszła jaka skrzynka odemnie?

— Skrzynka? — powtórzył tonem pytającym.

Znów mi oddech w piersiach zamarł. Widocznie jej nie dostał.

— A prawda, prawda — ciągnął dalej, jakby coś nagle przypominając. — Wielka kwadratowa skrzynia, obszyta płótnem? O, mam ją!

Powiedziano mi później, że posępna marcowa pogoda petersburska nie doznała była w owej chwili najmniejszej zmiany. Pomimo to żywieńskie przekonanie, iż właśnie wtedy błysnęły w czterech oknach salonu mego przyjaciela cztery słońca, największego kształtu znanego w astronomji i że słyszałem wyraźnie, jak przed Newskim prospektem świergotaty makolągwy i skowronki.

Cenne zapiski i papiery wysłałem z carstwa przez umyślnego posłańca, żeby nie być narażonym na niebezpieczeństwo, jeśliby zrewidowano na granicy moje bagaże. Cztery dni później, stanąłem z panem Frostem w Londynie.

Wielki lama w ziemi zabajkalskiej.

Ostatnie dni naszego pobytu w ziemi zabajkalskiej zmuszeni byliśmy przeważnie poświęcić przygotowaniom do zamierzonej podróży po mniej znanych okolicach tej rozległej krainy. Widoki na tę podróż były złe. Okolica, będąca przedmiotem naszych badań, okazała się więcej dziką i pustą niżeli inne części Syberyi z wyjątkiem Altaju. Kopalnie katorżne, które zamierzaliśmy zwidzieć, rozciągają się po dzikim, tysiące mil kwadratowych obejmującym, górzystym kraju, pomiędzy źródłami Amuru i granicą mongolską; leżą one przeważnie zdala od gościńców pocztowych i nie są na mapach oznaczone. Uzyskanie pozwolenia na zwiedzenie tych kopalń było połączone z przeszkodami, niemniej i podróż sama nastęrczała wiele trudności; wreszcie i nakoniec zdobyliśmy się na odwagę do rozpoczęcia tej mozolnej podróży po dzikiej, zabajkalskiej krainie, z nadchodzącą półarktyczną zimą, gdy burze i ciężkie mrozy zwiększyć tylko mogły trudy, z którymi już poprzednio w części oswoiiliśmy się. Ponieważ ziemia zabajkalska oddzieloną została od generał-gubernatorstwa wschodnio-sybirskiego i oddana pod zarząd generał-gubernatora amurskiego, nie można się było tedy dowiedzieć w Irkucku czy uzyskamy pozwolenie na zwiedzenie tych kopalń. Odpowiedź hr. Ignatiewa i gubernatora Pietrowa, na dotyczące tej kwestyi zapytania, opiewała: ziemia zabajkalska nie podlega naszej jurysdykcji; należy przeto panom zwrócić się w tym względzie do generał-gubernatora Korfa lub też gubernatora Barabasza.

Że zaś obadwaj ci urzędnicy przybywali podówczas w Chaborówce nad Amurem w odległości 1500 mil od kopalń a 2000 od Irkucka, widoki więc nasze na uzyskanie pozwolenia nie były wcale świetne. Mimo tego, postanowiliśmy podążać ku powziętemu celowi, w tej nadziei, że szczęśliwy zbieg okoliczności ochroni nas od poważniejszych nieprzyjemności. Zamiast skierować się wprost ku kopalniom górniczym, zamierzaliśmy zboczyć nieco w kierunku południowym do Wierchnio-Udyńska w celu zwiedzenia Kiachty, mongolskiego pogranicznego miasta Majmaczina i wielkiego klasztoru buddajskiego nad Gęsiem jeziorem. Obecnie wypuściliśmy z pod oka więzienia i system deportacyjny; na ten raz napatrzyliśmy się dość na ludzką nędzę; zdało mi się że lżej przeniesiemy oczekujące nas w kopalniach trudy, jeżeli myślom naszym nadamy inny kierunek poświęcając trochę czasu własnej rozrywce. W dodatku żądny byłem zapoznać się trochę z lamizmem, ową wyznaczoną formą buddaizmu, które to wyznaczenie, panujące w całej ziemi zabajkalskiej ma swój punkt środkowy w właściwym klasztorze, zwanym przez Rossyan « d a c z a n e m ».

Opowiadano mi w Irkucku z niezwykłym zajęciem o klasztorze lamijskim nad Gęsiem jeziorem, jako o rezydencji szamba-lamy czyli wielkiego lamy Wschodniej Syberyi. Klasztor ten, leży w odległości trzydziestu wiorst od Sielengińska, przez które to miasteczko wypadło nam jechać do Kiachty; ponieważ zwiedzenie tego klasztoru nie narażało nas na żadne trudności, przeto postanowiliśmy tam podążyć.

Z Irkucka do ziemi zabajkalskiej prowadzą dwa gościńce. Pierwszy i najkrótszy snuje się nad brzegiem Angory na długości mil czterdziestu aż do jej wypływu z jeziora Bajkalskiego i prowadzi do wsi Bojarskaja. Drugi, dłuższy gościńiec, wybudowany bardzo sztucznie, okrążając jezioro w kierunku południowym, wspina się malowniczo nad skalistymi przepaściami. Gdyby wybór nasz nie był zależnym od innych okoliczności, to niezawodnie dalibyśmy pierwszeństwo

temu drugiemu gościńcowi, jednakowoż powodzie, ponosiły znaczną część mostów przy południowo-wschodnim końcu jeziora, w skutek czego komunikacja została przerwana. Nie pozostało nic innego jak przeprowić się przez jezioro parostatkiem. Mając na widoku zbliżającą się zimę, postanowiliśmy pozostawić w Irkucku do sprzedania nasz ciężki tarantas i przed nastaniem sannej drogi podróżować podług przyjętego powszechnie w Rosyji i Syberyi zwyczaju na tak zwanych »pierekładnych« t. j. zmieniać ekwipaż na każdej stacji pocztowej. Jestto najnieznośniejsza procedura transportowa ze wszystkich, znanych w świecie. Gdybyśmy byli przewidzieli choć dziesiątą część trudów i udręczeń, na jaką nas narazi podróż po ziemi zabajkalskiej na »pierekładnych«, nigdy nie bylibyśmy dopuścili się tego, niepowetowanego błędu, którym było pozostawienie w Irkucku, naszego obszernego i wygodnego tarantasu.

W czwartek po południu dnia 24. września, zamówiliśmy konie, włożyli nasze pakunki do nadeszłej ze stacji pocztowej, prostej bryki, sadowiąc się na nierównej powierzchni, powstałej z ułożenia obok siebie przeróżnych przedmiotów jako to: futer, worków, torby z chlebem, pudełka z herbatą, butów filcowych; pozegnaliśmy zgromadzonych w dziedzińcu, porucznika Scheutza, p. Bukowskiego i Zana, i wśród nieharmonijnego dźwięku dzwonek, przytwierdzonych do dугi konia dyszlowego podążyliśmy przez miasto na prawy brzeg Angary, znalazłszy się na gościńcu, prowadzącym do Bajkalskiego jeziora, klasztoru lamajskiego nad Gęsiem jeziorem, Kiachty i kopalni górniczych.

Dzień był pogodny i słoneczny, ciężka mgła jezienna przepęłniała powietrze, liście drzew ściśnięte mrozem, zabarwiły się pstrokato, lecz nie opadały jeszcze na ziemię. W miejscach osłoniętych, rozweselał oko tu i owdzie sterczący kwiatek a żółte motyle przelatywały od czasu do czasu po nad drogą. Zboże było wszędzie już zerżnięte, siano pozgrabiane w kopice, a na dzie-

dzińcach domów wiejskich widzieliśmy suszące się na słońcu, tytoń i konopie.

W połowie drogi pomiędzy Irkuckiem a stacją następną spotkaliśmy czwórkę koni, ciągnącą jakiś wóz w rodzaju klatki menażeryjnej. Zapytałem woźnicę, i otrzymałem odpowiedź, że prawdopodobnie wiozą tygrysa, schwytanego w okolicach Amuru, na wystawę do Irkucka. Tygrys, żywcem schwytany w Syberii zdawał mi się nowością, zasługującą na największą uwagę. Kazaliśmy zatrzymać konie, podbiegli do stróża prosząc go o odsłonięcie klatki i pokazanie nam zwierza. Czyniąc zadość naszej prośbie, pozejmował on cienkie szerokie deski, osłaniające żelazną klatkę. Usłyszeliśmy gwałtowne, złośliwe warczenie, i zanim zdolałiśmy odstąpić od kraty, wielki, żółty, czarno pręgowany zwierz rzucił się z taką wściekłością na cienką żelazną kratę, że aż wóz zachwiał się na kołach. Zdawało się w pierwszej chwili że dzika bestya wyskoczy z swej siedziby jak trzystofuntowy pocisk wyrzucony z maszyny; krata z półcalowego żelaza okazała się jednak mocniejszą niżli się zdawać mogło; nagięła się ona wprawdzie, lecz stawiała upor gwałtownemu uderzeniu. Stróż chwycił długi, ciężki drąg żelazny, obrabiając nim przez kratę zwierza, dopóty tenże, warcząc jak wściekły kot, nie wyciągnął się w kącie swej klatki. Nie mogłem się nic dowiedzieć o rozmiarach i wadze tygrysa, było jednak okazały i przepyszny zwierz, nie ustępujący co do wielkości tym, jakie kiedykolwiek widziałem; był on schwytany przez chłopów w dolinie nad Amurem — w osobliwej miejscowości w świecie, gdzie zwrotnikowy tygrys spotyka się z arktycznym reniferem.

Odległość pomiędzy Irkuckiem a jeziorem Bajkałskiem wynosi tylko mil czterdzieści. że jednak droga nadangarska była w dobrym stanie przeto jechaliśmy szybko. W miarę posuwania się ku wschodowi, brzegi Angary stopniowo się podnoszą i stają się więcej malownicze. Na ostatniej stacyi, okolica przybiera charakter zupełnie górski, droga, wiodąca wzdłuż głębokich parowów na wysokości pięćdziesiąt do sześćdziesiąt stóp

nad zwierciadłem wody. była sztucznie wyrobiana w skale i na milowej odległości zabezpieczona żelaznymi poręczami.

Przy wkradającej się ciemności, nadciągała od jeziora wzdłuż parowów, zimna, ciężka mgła, zasłaniająca wszystko przed naszymi oczyma z wyjątkiem kawałka drogi, zdającego się poruszać w odległej przestrzeni; to znów rozdzielała się ona, wysłaniając niewyraźne lecz zwiększone kontury stromych pagórków przeciwległego brzegu rzeki. Powierzchnia Bajkalskiego jeziora leży 400 stóp wyżej niż miasto Irkuck, a rzeka Angara niosąca jego wody do Oceanu Łodowatego ma 400 stóp spadku na długości mil 40; bieg jej jest bardzo chyży tak, że w niektórych miejscach płynie z prędkością 12 do 15 mil na godzinę. Parostatki, kursujące pomiędzy miastem i jeziorem potrzebują ośm do dziesięciu godzin na odbycie tej odległości pod wodę — zato z biegiem wody — nie więcej nad godzin dwie. Angara jest pod każdym względem rzeką osobliwą. Zamiast wypływać od źródeł swych jako strumień, występuje ona milowej szerokości rzeką. Zamarza później niż wszystkie inne rzeki w Syberyi, a mimo tego, woda jej wśród największych upałów letnich jest zimna jak lód. Kto się kąpał w niej w sierpniu, ten uczuwa zimno do samego szpiku, zaś wśród największych mrozów grudniowych, paruje tak gwałtownie jakby wrzała.

W czwartek, około godziny dziewiątej wieczorem dojechaliśmy do brzegów jeziora Bajkalskiego przy wsi Listwiennicznaja. Zimny, ostry wiatr podniósł się od jeziora, a małeńki pokoik, zajęty przez nas w domku, stojącym naprzeciw przystani był tak zimnym, żeśmy jaknajspieszniej położyli się do łóżek w czapkach, butach i ciężkich kuźuchach. Mówię »położyli się do łóżek« chociaż w istocie zmuszeni byliśmy leżąc na podłodze, bo z właściwem łóżkiem nie spotykaliśmy się w całej ziemi zabajkalskiej; ja zaś trzy czwarte czasu od 1 października do 1 marca spałem w mojej odzieży.

Parowiec odpływał dopiero w piątek po południu więc nie brakło nam czasu do dokładnego obejrzenia

miasta i odszkicowania przystani w Listwiennicznej. Była to mała wieś, składająca się z około stu niepokazanych domów, obejmujących jedną ulicę, ciągnącą się na jedną lub dwie mile długości, od lesistego pasma wzgórz do samego jeziora. Jedyną zatokę, jaką się mogła poszczycić ta miejscowość, stanowiła mała przestrzeń wody, odgraniczona niską tamą, przy której stał spokojnie na zarzuconej kotwicy, parostatek kołowy »Plato«. Błękitną powierzchnią wody marszczył zlekka północno wschodni wietrzyk, a w dali zarysowywały się w długiej linii, śniegiem pokryte góry zabajkalskie. Jezioro zdawało się nadspodziewanie wązkim. Mimo swej znacznej, bo 400 milowej długości, ma ono pod Lestwienniczną tylko 20 a przecięciowo 30 mil szerokości. Brzeg przeciwny jest bardzo wysoki i górzysty, tak, że z przystani można go śledzić okiem na odległość 60 do 70 mil.

Pan Frost spędził przeważną część dnia na szkicowaniu, podczas gdy ja po odbyciu krótkiej przechadzki nad jeziorem powróciłem do hotelu w celu napisania kilku listów. O wpół do dziesiątej pojawił się p. Frost z oznajmieniem, że parostatek »Buryat« z pocztą irkucką jest widzialnym, zaś »Plato« stoi na przystani i że czas już będzie w zbierać się w drogę. Skierowaliśmy ku przystani, i zajmawszy jedną i jedyną kajutę pierwszej klasy, kazaliśmy przynieść pakunki czekając z jakie półtorej godziny przesyłki pocztowej »Buryata«. Nakoniec ta nadeszła i »Plato« wycofawszy się powoli z zatoki wypłynął na pełną wodę.

Liczba pasażerów naszych wynosiła od dwudziestu kilku do trzydziestu; większość z nich podróżowała trzecią klasą na pokładzie. Z wszystkich tych osób, zwrócili na siebie szczególniejszą moją uwagę dwóch czy trzech kupców chińskich w swych oryginalnych strojach narodowych; wyrażali się oni komycznie po rosyjsku i wieźli do Kiachty 1000 funtów rogów jelenich, mających ważne zastosowanie w tamecznej medycynie. Rogi jelenie »Marall« bywają przez Chińczyków, w stanie miękkim bardzo szacowane. Ku-

pcy śledzą bacznie za nimi w najodleglejszych zakątkach Altaju, płacąc za jeden róg wyborowy po 200 rs. Poznaliśmy w najodleglejszej części Alp katuńskich pewnego, przedsiębiorczego rossyjskiego włościanina, który schwytał w stanie dzikim około dwunastu jeleni, oswoił ich i trzymał wyłącznie dla rogów. Rogi te przynosiły mu rocznego dochodu 1200 rs. Dobrze, miękkie rogi jelenie sprzedają powszechnie w Syberyi funt po cztery dolary, wysuszony zaś i sproszkowany róg sprzedaje się w państwie niebieskiem na wagę srebra. Rogi, które wiezli z sobą kupcy chińscy, były najstaranniej poobwijane suknem i z pewnością przedstawiały wartość pięciu do sześciu tysięcy dolarów.

W miarę powolnego posuwania się ku północy, brzeg zachodni jeziora zniża się, jest mniej wzgórkowatym i malowniczym, a wysokie, śniegiem pokryte wierzchołki gór, widzialne w Listwiennicznej, niknęły z przed naszych oczu zanim ciemności zaległy widnokrąg. Około godziny szóstej wieczorem zbliżyliśmy się pod stację Bojarskaja, niestety jednak, niemożliśmy dobić do brzegu. Silny wiatr zerwał się na jeziorze; pociemniało mocno; wzburzone jezioro podniosło się tak wysoko, że kapitan nie mógł dobić do odkrytego brzegu, stanowiącego przystań. Po trzech, daremnych próbach wypłynął na otwartą wodę i zarzucił kotwicę. Całą tę noc spędziliśmy jak najgorzej na wąskich ławeczkach małej kajuty przy ciągłym kołysaniu się małego parowca na wzburzonej wodzie, i z prawdziwą radością zoczyliśmy gdy wschodzącym porankiem »Plato« dobił do brzegu, nie przeczuwając niespodzianek, jakie nam gotuje ziemia zabajkańska. W niespełna 48 godzin byliśmy bardzo uszczęśliwieni, znalazzsy się powrotnie na pokładzie tegoż samego parowca, a mała kajutka, którąśmy uważali pierwotnie za celę więzienną, wydała nam się obecnie wytwornie urządzonej pokojem.

Opuściliśmy parostatek, rozumie się, bez żadnego śniadania. Powietrze było wilgotne, zimne, ostry wiatr, smagał nielitościwie nasze nosy. Nędzna wieś Bojarska nie miała żadnego hotelu, dom pocztowy był zimny,

niechlujnie utrzymany, wypełniony podróżnymi, leżącymi na ławkach lub też na brudnej podłodze. Ostabieni głodem z posiniałymi od mrozu twarzami, znaleźliśmy narreszcie schronienie u jakiegoś młodego włościanina, wynajęli od niego »wolne konie«, i po spożyciu śniadania składającego się z herbaty i suchego chleba, włożywszy pakunki do małej, płytkiej telegi ruszyliśmy do Sielingińska.

Niejednemu z podróżujących, dwudziestoczero godzinna jazda w sybirskiej teledze po przepaścistej, złej drodze jest w stanie duszę wytrząść z ciała. Zaledwie ujechaliśmy siedemdziesiąt mil uczułem się tak wycięczonym na siłach, że nie w stanie byłem usiedzieć; dolegliwy ból głowy i krzyża wywołały taką drażliwość, że każde podskoczenie telegi równało się uderzeniu pałki; podtrzymywałem głowę rękoma, lecz te zupełnie drętwiały ze znużenia i gdyśmy w sobotę wieczór dobili do stacyi pocztowej Kinskaja, czułem się więcej wynędzniałem niż kiedykolwiekbądź od przyjazdu z Uralu. Posiliwszy się herbatą i chlebem — bo nic innego nie było można dostać — poszliśmy spać, p. Frost położył się na podłodze przy piecu, ja zaś na ławie pod oknem. Po dłuższej utarczce z robactwem, zasnąłem wreszcie, lecz wkrótce zbudzony zostałem przybyciem jakiegoś podoficera jadącego za urzędową »podorożną«. Podoficer ów, wciąż przechadzał się po izbie, rozmawiając z poczmistrzem o stanie dróg; rozumie się, że o śnie i mowy być nie mogło. Po upływie jakiej pół godziny ruszył on w drogę; zagaszono światło i znów legliśmy do snu. W dwadzieścia jakie minut nadeszła poczta z Irkucka. Przeładowanie worów pocztowych z jednych dwunastu powózek na drugie, wyprzęganie i zaprzęganie około trzydziestu świeżych koni, spowodowało hałas, trwający przynajmniej pół godziny. Za każdym otwarciem drzwi, wpadał do izby prąd zimnego powietrza, tak, że raz trawiła nas gorączka, to znów trzęsły dreszcze. Około godziny drugiej rano wyruszyła wreszcie poczta z hałasem przy brzęku dzwonek; światła znowu pogasły i nastąpiła cisza. Zaledwie zam-

kneśliśmy oczy. ktoś otworzył drzwi na rozszer i wszedł do stancyi wołając na głos poczmistrza. To nowe towarzystwo podróżujące, składało się z męża, żony i dziecięcia chorego na dławicę. Pani, zaimprovizowała dla dziecka łóżeczko na dwóch stołkach i para małżeńska przystąpiła do picia herbaty. Syczenie samowara, brzęk filiżanek, głośna rozmowa, kaszlanie chorego dziecka, utrzymywały nas w czujności w ciągu całych czterech godzin: wreszcie i to towarzystwo się wyniosło i znowu wszystko ogarnęły ciemności. Wszystkie pluskwy jakby na znak umówiony poschodziły się na moją ławkę, tak, że zmuszony byłem porzucić tę siedzibę i ległem na podłodze obok p. Frosta. Po kilku chwilach zasnąłem trochę, lecz około godziny piątej rano, wpadający do izby prąd zimnego powietrza oznajmił przybycie dwóch korpulentnych kupców z nad niższego Amuru, podążających do Irkucka. Wniesiono znów samowar, kupcy pili herbatę, palili papierosy, rozprawiając do godziny szóstej o metodach dobywania złota, zastosowywanych w górnictwie, a ponieważ koni nie można było dostać więc poszli rozglądać się za miejscem, na którem można by uciąć drzemkę. Zaledwie zdołali położyć się gdy na dziedzińcu rozległ się odgłos dzwonek, zwiastujący nowych przybyszów. Obecnie wchodzący do izby człowiek z białą brodą i strzelbą myśliwską oznajmił nam że widział nas na parostatku i prosił abyśmy napili się z nim herbaty. Rozmawialiśmy o nowo odkrytej rudzie złotej, mongolskiej i o chińskiej Kaliforni, zwracającej ówczasie na siebie uwagę Syberyi; i pod wpływem pobudzającej, błogiej rozmowy uczułem się jakoś mniej znużonym i zniechęconym.

O wpół do jedynastej, w niedzielę rano, udało się nam wreszcie dostać koni; włożyliśmy nasze rzeczy do innej, niezdarnej, płytkiej telegi i puścili się w dalszą drogę. Noc była zimna, łąki w okół wsi pokrywał szron, w miarę jednak wznoszenia się słońca, ogrzewało się powietrze tak, że w południe musieliśmy pozdejmować z siebie paletoty. W odległości dziesięciu wiorst od stancyi Ilinskaja, droga zwracała się znacznie w kierunku

południowym i przebiegała rozszerzającą się po lewym brzegu rzeki Silingi, bardzo malowniczą dolinę. Stromy brzeg przeciwległy, ozdabiało złociste brzozy, z pomiędzy których, tu i owdzie wystawała czerwona topola; najwyższe i najodleglejsze góry po lewej stronie, kąpały się w purpurze, podczas gdy pomiędzy stromym brzegiem a górami spokojnie przepływała szeroka rzeka, odzwierciadlając w swych głębiach, stojące nad brzegiem drzewa i łagodnie zaokrąglone kontury, lasem porośniętych wysp. Dolina sielengijska pomiędzy wsią Ilin-skaja i Wierchnio-Udyńskim zdawała mi się cieplejszą i urodzajniejszą od wszystkich znanych okolic zabajkalskich. Przez całe południe, powietrze przepęniał słodki, przyjemny zapach, jakby dojrzałych jabłek, stoki pagórków pokrywały jeszcze kwiaty, między tymi astry, niezapominajki i piękny, żółto-cytrynowy mak; na niskich łąkach nadrzecznych, pięknie ogrodzonych, sterczały liczne kopce siana, a domy drewniane i szopy arendarzy Buryatów, porozrzucane po dolinie, uwydatniały się posepnie na krajobrazie.

Gdybyśmy byli zupełnie zdrowi i mieli wygodny ekwipaż to podróż po tej dolinie sprawiłaby była nam prawdziwą przyjemność; bezsenność jednak, niedostateczna strawa i ciągle trzęsienie nie usposobiało nas do cieszenia się pięknym widokiem. W sobotę popołudniu zbliżyliśmy się na odległość dwóch do trzech mil od Wierchnio-Udyńska a około godziny siódmej wieczór, stanęliśmy w Muchińsku ostatniej stacyi przed Kiachtą. Pan Frost zdawał się być dość rzeźkim i mocnym; ja natomiast czułem gwałtowne klócie w jednym płucu, silny ból głowy, ogromne znużenie a puls mój osłabł do tego stopnia, że ledwie był dostrzegalnym. Nie czułem się w stanie do dalszej podróży i mimo, żeśmy w tym dniu przebyli tylko mil trzydzieści trzy, postanowiliśmy tutaj zanocować. Od czasu naszego przyjazdu do ziemi zabajkalskiej, całą naszą strawę stanowił chleb; dopiero na stacyi Muchińska, żona pocztmistrza utraktowała nas kolacją, składającą się z mięsa, kartosli i jaj. Ta uczta i kilkogodzinny spoczynek, nie przerywany

atakami robactwa, tak nas wzmocniły, że w poniedziałek ujechalśmy mil siedmdziesiąt i około północy stanęliśmy w Sielingińsku, w pobliżu której to wsi, znajduje się klasztor nad Gęsiem jeziorem.

Na nierównej podłodze zimnego i brudnego domu pocztowego w Sielingińsku przepędziliśmy znowu najszkaradniejszą noc. Krańcowe znużenie i udręczenie wprowadziło mnie w stan takiego oszołomienia, że w ciągu dwóch do trzech godzin uczuwałem tylko bezwiednie kąsanie pluskiew i hałas przyjeżdżających i odjeżdżających osób. Gdy się przebudziłem o świcie dnia, jedno moje oko było zupełnie zamknięte a twarz tak pokąsana przez pluskwy że mi wstyd było pokazać się na ulicę. Zimne okłady usunęły nieco zapalenie, wyszedłem więc około godziny dziesiątej w celu odśzukania burszackiego naczelnika policji, Kinujewa Munka, poleconego nam jako dobrego tłumacza rosyjsko-burszackiego i człowieka doкладnie obznajomionego z klasztorem buddajskim, który zamierzaliśmy zwiedzić. Kinujewa zastałem w biurze isprawnika okręgowego, gdzie widocznie odbierał jakiś rozkaz dzienny od jego sekretarza. Był to ogromny, atletyczny, mocno zbudowany Buryat w wieku około lat sześćdziesięciu, głowę miał okrągłą, krótko przystrzyżoną, szpakowate włosy, oczy szare, małe, na wpół zamknięte typu mongolskiego; jego ciemno-brunatną twarz, na której uwydatniał się wyraz brutalstwa i surowości, okalał gęsty, szorstki zarost. Długa, burszacka szata z ciemnozielonej tkaniny przewiązana była na biodrach szalikiem, rękawy zaś w dole obszyte jedwabiem. Oryginalny jego filcowy kapelusz w rodzaju odwróconego półmiska śmiało był zasadzony nad jednym uchem.

Przed-tawilem się sekretarzowi, pokazałem mu moje listy otwarte, objaśniając cel mego tu przybycia.

— To jest Kinujew Munku — odpowiedział sekretarz, wskazując na Buryata — on może towarzyszyć panu do klasztoru, skoro zechce.

Przypatrując się bliżej naczelnikowi policji o twardych rysach i okrągłej głowie, zauważyłem że był

pijany; mimo to, był on w pełnem posiadaniu naturalnych swych, wybitych zdolności a jego sędziowska powaga wprowadziła mnie w prawdziwe zdumienie gdy mi w najbezczelniejszy sposób w świecie zarachował sześć do ośmiu rubli przy zamówieniu furmanki. Za jego usługi jako tłumacza i najem trzech koni zapłaciłem siedmnaście rs. a zatem więcej niż wynosiła jego całomiesięczna pensya. Pieniądze zresztą były dobrze użyte, gdyż rozrywka jaką on nam sprawił w ciągu tego dnia warta była siedmnaście rs.

W jaką godzinę po moim powrocie do stacji pocztowej, zająchał Kinujew na dziedziniec jakąś lichą taradajką, zwaną po rosyjsku »sidajką«. Był on wyświeżony i wystrojony nie do poznania. Długa, wolna sutanna koloru niebiesko ultramarynowego, morowana w kółka i przepasana szczelnie na biodrach jedwabnym czerwono-błękitnym szalem spadały na pięty grubych, juchtowych butów. Jego półniskowaty filcowy kapelusz barwy ognisto czerwonej, przewiązany był pod brodą jaskrawą wstążką i przystrojony długimi, niebieskimi, jedwabnymi wstęgami. Widocznie, uraczyć się musiał jeszcze kilkoma kieliszkami wódki bo znajdował się w jaknajlepszym humorze. Sędziowska powaga ustąpiła obecnie miejsca jakiejś potwornej wesołości; wyglądał on jak premiowany tatarski szermierz, przebrany w szatę narodową chłopskiej dziewczyny, rozkochanej w żywych kolorach. W całym mojem życiu nie zdarzyło mi się widzieć podobnego naczelnika policyi, byłem też bardzo ciekawy, jakim przyjęciem zaszczyci podobnego tłumacza jego jasnie oświecona wysokość, wielki lama.

W kilka chwil potem pojawił się, zamówiony przez Kinujewa, dla odwiezienia nas do klasztoru, jakiś obdarty Buryat z trójką wynędzniałych buryackich koni i starą »pawoską« nie wystarczającą do pomieszczenia połowy pasażerów. Spytałem Kinujewa czy należy nam zabrać z sobą wiktuały, na co on odpowiedział że to byłoby zbyt cennem gdyż jadać będziemy w klasztorze. Ale -- wtrącił z szyderczym grymasem -- jeśli pan masz

trochę »szalonych kropel«, to niezaniedbaj ich wziąć z sobą; one się zawsze przydadzą,

Włożywszy do »pawoski« nasze kołdry, kożuchy, torbę z chlebem i moją największą flaszkę z likierem usiedliśmy z p. Frostem na przodzie, wyciągnąwszy nogi, na których, położył się Kinujew, ważący przynajmniej 200 funtów. Wygodnie być nam nie mogło, wszakże obadwaj zdawna zanadto dobrze obeznani byliśmy z wszystkimi rodzajami wschodnio-sybirskich przyrzędów transportowych, abyśmy mogli oczekiwać od nich wygód, Kinujew jednakże pod wpływem rannych przygód uczuł się tak rozczulonym, oszalomionym i w stanie takiego zachwytu że fizyczne niedogodności nie robiły na nim najmniejszego wrażenia. Paplał bez przestanku, zauważywszy jednak niezadługo że więcej przysłuchujemy się jego gadulstwu niż się odzywamy, wziął nasze milczenie jako przeważne następstwo swej potęgi i sławy, to też chcąc być popularnym odezwał się tonem przyjacielskim i uspokajającym: — Możecie panowie zapomnieć, że jestem naczelnikiem policyi i traktować mnie i rozmawiać ze mną jako z osobą prywatną.

Podziękowałem mu za te wspaniałomyślne jego wystąpienie względem zachowania się naszego w obec jego dostojnej osoby; on zaś gadał bez przerwy jak obłąkany, dla pokazania nam jak łaskawie umie ustępywać od swej wysokiej godności i zniżyć się do roli zwykłego śmiertelnika.

Ujechawszy z jakie pięć mil od Sielingińska, zatrzymaliśmy się na chwilkę, ażeby poprawić siedzenie, z czego korzystając Kinujew poprosił nas o poczęstowanie go »szalonymi kroplami«. Podąłem mu flaszkę, z której nalawszy nieco w dłoń, rozprysnął na cztery strony świata jako ofiarę bożkom, następnie wychylił dwa pełne kubki, obtarł mokry, szeczinowy swój zarost połą niebiesko-ultramarynowej sutanny i oznajmił z bezwstydną czelnością: »zwykła śmierdziucha«. Chciałem mu przytoczyć znane rosyjskie przysłowie »dawanemu koniowi nie zaglądają w zęby«, ale powstrzymałem się, dając mu okolicznościowo do poznania że skoro

to była »śmierdziucha,« nie należało się zatrwać drugą porcją. O ile złą musiała być ta śmierdziucha dowiódł on najlepiej, nie uroniwszy z powtórnego kubka ni jednej kropelki dla swych północno-południowo-wschodnio-zachodnich bożków. Wreszcie czysta »ogniowa-woda«, mniej na niego podziałała niż spodziewałem się; jedyny jej skutek był ten, że coraz więcej przedstawiał się w własnem swem świetle. Straszyl on prawie śmiertelnie naszego biednego woźnicę, wściekłym wrzaskiem »jaba, jaba! (prędzej, prędzej)! a gdy biedaczysko nie mógł zmusić znędziałych koni do przedszego biegu, Kinujew, w największej wściekłości wskakiwał mu na grzbiet, chwycił za gardło, trząśł nim na wszystkie strony a nadreczywszy go śmiertelnie zwracał się do nas z śmiechem, wyrażającym największe zadowolenie jakby chciał mówić. Tak ja robię; widzicie panowie jakiego strachu umiem napędzić!« Każdego przejezdnego Buryata mierzył tak ostrym wzrokiem, jakby przewidywał w nim złodzieja, większość z nich traktował swym tyrańskim, komenderującym wrzaskiem; Chińczyków pozdrowiał głośno właściwym im językiem dla popisania się z swymi wiadomościami; zaś jadącej do miasta pięknej, młodej Buryatce, malowniczo ubranej, kazał zejść z siodła, konia przywiązać do drzewa by ją ucałować. Kobieta zdawała się w połowie zakłopotaną, w połowie zadowolnioną tą szczególniejszą propozycją; Kinujew zdjął z głowy swój półmiskowy, ognisto-czerwony kapelusz z długimi błękitnymi wstążkami i ucałował ją z rozczulającą powagą i potwornem naśladownictwem galanteryjnej grzeczności, a gdy jej pozwolił, bez swej pomocy, wsiąść na konia, zwrócił się do nas z tryumfującą miną i uśmiechem samozadowolenia — zdającym się mówić — No, jak o tem sądzicie? Widzicie jaki ze mnie człowiek! Nie myślę ażeby wam się udać mogło, kobietę zsadzić z konia, po to by ją ucałować! — Zdawał się on wierzyć, że na wszystkie jego czyny i postęпки zapatrujemy się z jakimś zazdrośnym podziwem, i w miarę tego, jak utrata przytomności rozzuchwałała go do przedstawienia się z jak najlepszej strony, dopominał

się coraz częściej »szalonych kropli«. Zacząłem się wreszcie obawiać, że zanim przyjedziemy do klasztoru, utraci on do tego stopnia moc władania sobą, że nie będzie w stanie spełniać swej czasowej służby, wymagającej zdrowego sądu i taktu, i że wielki lama poznawszy się na rzeczy, gotów będzie wydać rozkaz wrzucenia go do jeziora. Wtedy to jednak znałem złe naczelnika policji z Sielingińska.

Droga z Sielingińska do klasztoru prowadziła wciąż przez jałową, kamienistą dolinę, ograniczoną z obu stron rzędami niskich pagórków. Cała ta okolica wydała mi się jednostajną i posępną. Nie zauważyłem nic godniejszego uwagi, dopiero w odległości dwudziestu wiorst od Sielingińska, gdyśmy przerznęli łańcuch wysokich gór, zoczyliśmy z dala dolinę Gęsiego jeziora. Pomiędzy nami i pasmem ciemno — niebieskich gór, w kierunku połnocno-wschodnim, błękitniała w dali wązka, nieruchoma powierzchnia wodna, ograniczona z lewej strony trawiastym stepem, roztaczającym się w prawo tak daleko jak mógł dozwolnić naszym oczom, stojący na zawadzie grzbiet wysokiej góry. Brzegi jeziora były niskie i nagie, trawa w dolinie wypalona żarem słonecznym i zwarzona mrozem; drzewa rosły tylko na pochyłościach oddalonej góry i cała ta okolica przypominała niższy step irtyszki. Z drugiej strony jeziora w pobliżu zachodniego jego końca, wśród wielkiej osady buryackiej, złożonej z jurt drewnianych białych w oddali wielki budynek. To była rezydencya lamy z nad Gęsiego jeziora.

Na widok świętego miejsca, Kinujew, który już od godziny dziesiątej z rana trzymał się ostro i często zalewał się »szalonymi kroplami« nagle potrzeźwił, stawał się coraz poważniejszym, i w pół godziny później, w czasie naszej przeprawy przez jakiś głęboki strumień przy zachodnim końcu jeziora, wyskoczył z pawoski, prosząc byśmy chwilę poczekali, zanim się tu wykąpie. Po upływie niespełna pięciu minut znów się pojawił lecz już zupełnie trzeźwy. przybrał surową sędziowską minę, charakteryzującą go jako urzędnika

rossyjskiego i oznajmił, że należy nam koniecznie traktować wielkiego lamę z jaknajwiększą czcią i pokorą. Zdawał się być zaniepokojonym, że jako chześcianie i cudzoziemcy dopatrywać będziemy w wielkim lamie pogaińskiego barbarzyńcy, odmawiając mu względów, jakich wymaga grzeczność. Zapewniłem go, że przyzwyczajeni jesteśmy zdawna obcować z wysokimi dostojnikami duchownymi i wiemy jak się nam należy w obec nich zachować. Uspokojony na tym punkcie, począł się zastanawiać nad zachowaniem się wielkiego lamy względem nas samych, biorąc pod rozwagę wyjaśnienia, jakie ma udzielić Jego świątobliwości co do naszych osób.

— Jak się panowie będziecie tytułować? spytał nagle po chwili głębokiej zadumy. Dla mnie to jego pytanie było równoznacznem z tem np. — Jak się będziecie elektryzować? — albo, jak się będziecie galwanizować?

— Jaką panowie macie rangę?

— W naszym kraju nie ma żadnych rang — rzekł pan Frost — jesteśmy po prostu obywatelami amerykańskimi.

— A więc nie jesteście szlachcicami?

— Nie.

— Nie macie żadnego tytułu?

— Nie.

— W jakim celu podróżujecie po Syberji?

— Wyłącznie dla własnej naszej przyjemności.

— W takim razie musicie być bogaci?

— Nie, nie jesteśmy bogaci.

Kinujew uczuł się rozczarowanym. Jakaż mu mogło przynieść sławę przedstawienie wielkiemu lamie dwóch, nie mających żadnego znaczenia cudzoziemców, bez rang, tytułów, pieniędzy, ani stanowisk i podróżyjących nie z upoważnienia swego rządu.

— Dobrze — rzekł on po pewnym namyśle — jeżeli wielki lama was spyta kto wy tacy, i po co przybyliście do Syberji, to możecie mu odpowiedzieć co się wam podoba, jednakże ja będę mu tłómaczył że jesteście wy-

sokimi urzędnikami — jaśnie oświeconymi pełnomocnikami, jeżeli już nie ambasadorami — wysłanymi przez rząd wielkiej amerykańskiej — jakto zwykliście ją nazywać? Republiki? — w celu zwiedzenia Syberyi, i oznajmienia, że być może rząd wasz powęźmie zamiar odprzedania kraju naszemu „gosudarowi“.

— Niech i tak będzie — odpowiedziałem z uśmiechem — nic mi na tem nie zależy co pan będziesz mówił o nas wielkiemu lamie, skoro jednak zagrzeźniesz w błoto, to nie myśl że my cię z niego będziemy wyciągać.

Oblicze Kinujewa przybrało znowu ten sam wyraz opilczej chytryści, pyszałkowstwa i wesołości jaki zauważyłem na nim dzisiejszego rana, ucieszył się widocznie jak jaki swawolny sztubak że mu się uda wypłatać figla, przedstawieniem wielkiemu lamie dwóch, nieznanych cudzoziemców jako wysoko urodzonych czynowników, pełnomocników, jeżeli już nie ambasadorów wysokiej amerykańskiej republiki.

Gdyśmy wjeżdżali do wsi złożonej z szarych domów drewnianych, otaczających klasztor, Kinujew spoważniał niezwykle, zdjął z głowy swój płomienisto-czerwony kapelusz z niebieskimi wstążkami, przybierając minę pełną pokory i czołobitnej poddańczości. To jego zachowanie się można było uważać za dowód najgłębszego uszanowania dla miejsca świętego, w rzeczywistości jednak było ono tylko przygrywką do obmyślanej przez niego komedyjki. Starał się on widocznie, dać do poznania nawet przechodzącym ulicą mnichom, że on, naczelnik policji z Sieligińska w obecności dwóch, wysokich przedstawicieli republiki amerykańskiej nie poważy się ani rozśmiać, ni odezwać, ani nawet trzymać kapelusza na głowie.

Pojechaliśmy prosto do domu wielkiego lamy, gdzieśmy zostali przyjęci przez czterech czy pięciu kleryków buddajskich, ubranych w brunatne sutanny, opasane szczelnie na biodrach ciemnymi szarfami. Kinujew wyskoczył z pawoski, pomógł mi wysiąść z przesadzoną grzecnością i poprowadził z taką troskliwością i usza-

nowaniem na schody, jakby najmniejsze moje potknięcie się, zagrażało mogło nieporozumieniem między dwoma narodami. Każdym swym ruchem zdawał się dać do poznania mnichom i klerykom buddajskim: ten człowiek z pokąsaną przez pluskwy twarzą, w wymiętej koszuli i w krótkim paltociku nie wygląda bardzo ponętnie, lecz skoro się przebierze zobaczycie w nim wysoko urodzonego czynownika. Widzicie moje w obec niego zachowanie się. Postawiłbym moje życie na kartę, gdybym bez jego pozwolenia włożył kapelusz na głowę.

Rezydencyę wielkiego lamy, stanowił zwykły, dość obszerny dom drewniany przedzielony na dwie połowy szeroką sienią. Wprowadzono nas do pokoju zimnego jak lodownia, w którym nie znajdowało się nic więcej prócz dywanu wyrobu sybirskiego podług wzoru indyjskiego, niskiej sofy, pokrytej niebieskim jedwabnym rypsem, kilku stołów i krzeseł rosyjskich. Na ścianach wisały wizerunki różnych świątyń mongolskich i tybetańskich, portrety naturalnej wielkości wybitniejszych buddajskich lamów i świętych, pendzla domowych artystów, lichy koloryzowana litografia Aleksandra II. i Aleksandra III. i mała fotografia cesarza niemieckiego, Wilhelma.

Kinujew wszedł natychmiast do wnętrza domu, siadłszy skromniutko przy drzwiach jak nieśmiały młodzieniec szkolny. W jego całym zachowaniu się nie było ni śladu dotychczasowej zarozumiałości, oszołomienia i wesołości; nikt nie mógłby się domyśleć w nim owego szermierza tatarskiego, który rozkazywał zsiadać z konia Buryatkom, aby je ucałować. Jego ciężkie zamglone oczy nie zdradzały niczem skutków »szalonych kropli«, a jego całe zachowanie się, umiejętność władania sobą nie pozostawiała nic do życzenia. Nie ośmielił się zagadnąć nas jednym słowem, a na nasze zapytania odpowiadał po cichu tonem najniższego sługi. Raz tylko, gdy wszyscy brunatno osłonięci klerycy powychodzili z pokoju, z poza maski pokornej powagi, osłaniającej jego oblicze, wybuchnął jakimś zabawnym śmiechem i ciężkim ruchem ręki, skierowanej ku ustom dał

nam do poznania : »robię z siebie głupca, jednakże czuję w głowie szalone krople«.

Wszyscy klerycy i służba porozumiewali się z sobą szeptem, jakby w domu znajdował się nieboszczyk lub też wielki lama pogrążony był we śnie, którego przerwanie nabawiało każdego ogromną tawogą. Pokój, w którym początkowo gościliśmy był tak zimny, że formalnie bliżej byliśmy zamarznięcia. Zauważywszy to. Kinujew, zrobił najpokorniejszą propozycję, czy nie raczylibyśmy przejść do drugiego pokoju, położonego od południa i ogrzanego trochę promieniami słonecznymi. Była to zwykła komnata z meblami drewnianymi lecz przyjemniejsza i wygodniejsza od pierwszej.

Wielki lama kazał na siebie czekać przynajmniej pół godziny. Kinujew, odbywający wciąż rekonesans, wpadł do pokoju i zawołał: id-jot. (idzie). Powstałiśmy spieszenie z siedzenia i jednocześnie wszedł wielki lama. Miał on na sobie przepyszną sutannę z materji jedwabnej koloru pomarańczowego, przetykaną złotem i obszytą aksamitem purpurowym; szerokie rękawy miały wyłogi z atłasu barwy ultramarynowej. Piękną tę szatę zdobiła jedwabna, czerwona zarzutka około dwóch metrów szeroka a sześciu metrów długa, spływająca z lewego ramienia i obejmująca kibić. Głowę jego pokrywał wysoki, śpiczasty kapelusz bez skrzydeł z filcu pomarańczowego, opatrzonego po obu stronach — podobnie jak baszlik rosyjski — długimi końcami, spadającymi na ramiona i haftowanymi złotem. Przy pasie przywieszony był wielki, płaski worek z fioletowego aksamitu, z zamknięciem z bronzu nadzwyczaj misternego wyrobu; całość miała pozór flaszki snkiennej. Cały ten kostium zrobiony był z jaknajpiękniejszego materiału i wywierał ogromny efekt. Wspaniałe te, duchowne szaty niósł na sobie Buryat, w wieku lat około sześćdziesięciu, wzrostu średniego i takiejże tuszy, trzymał się on prosto, a na ogolonej jego, pomarszczonej trochę twarzy malowała się dobroduszość. Przedstawiał on raczej typ północno-mongolski aniżeli chiński i zdawał się być człowiekiem wykształconym. Powitał nas szczerze i bez

żadnego zakłopotania, a gdyśmy wszyscy usiedli, przysłuchiwał się z całym spokojem zmyślonej tak zręcznie przez Kinujewa historii, do której wątkiem posłużyło mu moje niewinne zwierzenie się o naszych planach i celu nawiedzin wielkiego lamy. Wierzył on temu wszystkiemu lub nie, tego sprawdzić nie mogłem, z tego jednak co mi mówiono w Sielengińsku, podczas naszego powrotu z Kiachty, doszedłem do głębokiego przekonania, że matactwa dyplomatyczne Kinujewa — unikając tu gorszego wyrażenia — uwieńczone zostały pomysnym skutkiem.

Dowcipny tłumacz odegrał swoją rolę wybornie i miał nawet śmiałość powiedzieć wielkiemu lamie, że gubernator Piotrow z Irkucka polecił mnie, jemu (Kinujewowi) jako nader cennego powiernika i że na życzenie gubernatora przedstawił mnie wielkiemu lamie. Samo już oddanie w tej formie, mego, niewinnego zwierzenia się o wysłaniu przez gubernatora Piotrowa telegramu w naszym interesie do władz zabajkalskich, mogłoby zabezpieczyć naczelnikowi z Sielengińska wybitne stanowisko pomiędzy największymi aktorami.

Po wypiciu herbaty, podanej nam podług rosyjskiego zwyczaju na samowarze, spytałem szamba lamę, czy nam pozwolono będzie zwiedzić świątynię. Odpowiedział on, że na wiadomość otrzymaną — rozumie się od Kinujewa, — że tak dostojni goście raczyli go odwiedzić, zapowiedział odprawienie krótkiej mszy, następując nam możność zwidzenia świątyni. On sam mocno żałuje, że słabość nie pozwala mu wziąć udziału w nabożeństwie, Kinujew jednakże będzie nam towarzyszyć i postara się dla nas o miejsce siedzące. Pozdrowiliśmy się nawzajem niskim ukłonem, wielki lama udał się do swojego mieszkania, my zaś z Kinujewem do świątyni.

Rezydencya wielkiego lamy w Wschodniej Syberji jest zupełnie podobną do osady klasztornej. Położona w samotnej okolicy, dość daleko od wsi, składa się zwykle z świątyni, pięćdziesięciu do sześćdziesięciu domów drewnianych dla księży, uczniów, kleryków, i prze-

bywających tam okolicznościowo pielgrzymów. W czasie naszej bytności trzy czwarte domów drewnianych nad Gęsiem jeziorem zdawało się być opróżnionymi. Tak zwany przez Rossyan »Daczan« czyli świątynia, stała na nieogrodzonym placu, porośłym trawą. Spód świątyni był prawie kwadratowy, podczas gdy z przodu widziana, zdawała się mieć kształt trójkątnej piramidy. Zdaje się, że była postawioną z cegły obrzucanej wapnem, wzdłuż zaś gzymsów i nad drzwiami wchodowymi pomalowana czarno i czerwono.

Wnętrze świątyni, do której weszliśmy wydało się nam obskurną, lecz słabo oświetloną salą około 80 stóp długa a 65 stóp szeroką. Wielkie, okrągłe słupy, podpierające strop udrapowane były czerwono-purpurowym sukniem; ściany świątyni były prawie zupełnie poobwieszane obrazami świętych miejsc, świętych osób i jaskrawymi draperjami, podczas gdy różnobarwne chorągwie, wstęgi i piękne orientalne latarnie znajdowały się wszędzie w niezwykłej obfitości. Świątynię przepelniała taka mnogość przeróżnych przedmiotów, że niepodobienstwem było zatrzymać w pamięci i połowę, pochwyconych okiem przedmiotów; zaś ogólne wrażenie, jakie widz tu odbierał, mogło wprowadzić w podziw znawców zarówno rzymsko-katolickich jak i grecko-katolickich kateder. Dekoracye wywarły na mnie wpływ wielkiego bogactwa i były one niezwykle piękne ze względu na koloryt jako też kształty. Naprzeciw drzwi wchodowych w końcu świątyni, znajdowała się krata, opatrzona kunsztowną rzeźbą, przed którą wznosiły w różnej od siebie odległości trzy wielkie fotele czyli trony. Trony te, pokryte ciemno żółtą jedwabną materją i opatrzone żółtymi poduszkami, przeznaczone były dla wielkiego lamy, naczelnego lamy (szeretui) i jego asystenta. Przed tymi tronami, w dwóch przeciwległych rzędach, siedziało na poduszkach rozestanych na długich filcowych dywanach siedmnastu lamów z założonemi na krzyż nogami. Lamowie byli ubrani jednakowo w sułtany jedwabne pomarańczowego koloru, opasane na biodrach czerwonymi szarfami a głowy ich pokrywały

*

czerwone filcowe czapki, w rodzaju hełmów; po obu stronach drzwi wchodowych, leżały ogromne bębny, a obaj lamowie siedzący w pobliżu nas opatrzeni byli żelaznymi trąbami, mającemi, co najmniej ośm stóp długości a około dziesięć cali średnicy. Bębny i trąby spoczywały na drewnianych postumentach. W środkowym przechodzie pomiędzy dwoma rzędami lamów stały dwa fotele na których zasiedliśmy.

Scena rozpoczęcia służby bożej oryginalnością swą i siłą wrażeń, przeszła wszelkie moje oczekiwania. Ciemność, zalegająca częściowo świątynię, wysokie żółte trony prezydujących dostojników, bogactwo i przepych dekoracyi, ogromne bębny, pęsejna mnogość uczniów i kleryków w czarnych sutannach w jedaym końcu świątyni, i dwie błyszczące linie pomarańczowo i czerwono ubranych lamów — w drugim, wszystko to stanowiło obraz, przewyższający cudzoziemczyzną i barbarzyńskim przypychem, wszystko to, com kiedykolwiek w życiu mojem oglądał. Gdyśmy zajęli miejsca, nastąpiła głucha cisza. Wtedy naczelnym lama potrzęsnał małą kulistą grzechotką, w odpowiedzi na który znak zagrzmiała piekielna kapela złożona z brzęku cymbałów, stłumionego dźwięku olbrzymich trąb, fałszywego odgłosu dzwonek, żałośnych tonów muszli ślimaczych dudnienia rogów, czystego dźwięku metalicznych trójkątów i szalonego wycia wielkich, żelaznych trąb. Nie było w tem wszystkim melodyi. nie można było zwać to muzyką — był to raczej przerażający, instrumentalny hałas. Trwał on około minuty i gdy nagle został przerywany, z piersi siedemnastu lamów wydarł się przerażający, dziki śpiew, podtrzymywany wciąż na jednym i tym samym tonie. Głosy nieharmonizowały z sobą, takt wciąż ten sam, zaś koniec każdej zwrotki zaznaczał się brzękiem cymbałów i dudnieniem ogromnego bębna. Po tym śpiewie, trwającym dwie lub trzy minuty nastąpił dalszy orkiestralny »charivari«, który bez współdziałania jakiegoś nadnaturalnego gwałtu, mógł wstrząsnąć murami jerychońskimi. Nigdy nie słyszałem jeszcze podobnie piekielnej wrzawy tanów. Cała msza

święta trwająca około piętnastu minut, składała się z śpiewu przerywanego wrzawą piekielną. Wszystko to było zajmujące, ale nadto długotrwałe. Pan Frost i ja oprowadzeni zostaliśmy przez głównego lamę i Kinujewa w około świątyni. Przed kratą, opatrzoną kunsztowną rzeźbą stały olbrzymie postacie bożków w pozie siedzącej, z wyciągniętymi nogami, a przed każdym z nich stały pozapalane świece z masła, naczynia porcelanowe z ryżem, pszenicą i prosem, kwiaty wyrobione z papieru, dymiące się wonne trociecki i naczynia brązowe z święconą wodą. Przy ścianach tej części świątyni stały szafy z księgami, z oszklonemi drzwiami, w których znajdowało się tysiące małych figurek, znanych światu chrześcijańskiemu jako bożków, zwanych przez Buryatów »burchanami«. W jakim celu przechowywano w świątyni taką mnogość tych figurek, tego wiedzieć nie mogę. A każda z nich miała jakiś wyraz odmienny; jednym słowem, nieskończona różnorodność. Wielu z nich symbolizowało pewne wyobrażenia, wszystkie zaś zdawały się przedstawiać śmiertelników uznanych świętymi, duchownych i miały one uosabiać potęgi nadprzyrodzone. Według objaśnień Kinujewa »burchany« czyli bożkowie odgrywają tę samą rolę w buddaizmie, co obrazy świętych w ortodoksyjnych cerkwiach rossyjskich.

Postacie wielu bożków znajdujących się w świątyni, doprowadziły mnie do wniosku, że »burchan« może być uosobnieniem zarówno dobrych jak i złych potęg. Pod słowem »burchan« rozumieją w całej Mongolji istotę świętą lub nadprzyrodzoną.*) Dr. Erman uznaje mongolskiego »burchana« za identycznego z indyjskim Buddą.**)

W świątyni nad Gęsiem jeziorem »burchany« ze względu na zmysłowość pozostają z sobą w tak

*) Patrz: podróż przez Tatarję, Tybet i Chiny M. Huc. T. 1. Str. 120, 121. Nowy-York Dr. Appleton et Comp. 1852.

**) Patrz: Podróż po Syberji Adolfa Ermana T. II. Str. 309. Londyn: Longman, Brown, Green et. Longman 1848. Dr. E. zwiedzał klasztor nad Gęsiem jeziorem w 1828 i zdaje się był on przed nami pierwszym cudzoziemcem, który go zwiedził.

ściśłym związku, że trudno jest porozdzielać ich na pewne grupy lub też ustawić podług pewnego porządku. Są one wyrobione z drzewa, bronzu i kamienia, a wielkość ich, poczynając od dwóch cali, dochodzi do jednej stopy. W jednym kącie »kumirnej« czyli komnacie bożków znajdował się młynek do modlitwy, składający się z bębna spoczywającego na osi pionowej; którego wnętrze ma być wypełnione modlitwami spisanyymi na kawałkach papieru. Nie widziałem go w ruchu, lecz w klasztorze w Onomie, zwiedzonym przez nas w parę tygodni później, spotykaliśmy się z młynkiem do modlitw, ogromnych rozmiarów. Młynek ten, ustawiony w osobnym budynku, nie próżnował ni chwili.

Z komnaty bożków weszliśmy na pierwsze piętro świątyni, gdzie obok rażącej mnogości bożków, znajdował się zbiór szacowniejszych ksiąg mongolskich i tybetańskich. Gdyby nas nie objaśniono, że to są książki, nigdy nie byłibyśmy w stanie domyśleć się. Były to arkusze prostokątne cienkiego chińskiego papieru, mające około 14 cali długości a 4 szerokości, ściśnięte dwoma deseczkami drewnianymi lub paskami tektury i przewiązane wstążkami lub tasiemkami sukienkami jaskrawej barwy. Arkusze były drukowane po jednej tylko stronie, zaś litery szły za sobą w rzędach pionowych. Zauważyłem, że na niektórych książkach próbowano widocznie litery początkowe a także zagłówki ozdabiać atramentem żółtym i czerwonym, tudzież farbami, ale robota ta była ordynarną i niezdarną.

Poprowadzono nas jeszcze do innej kaplicy czyli budynku znajdującego się w temże samem ogrodzeniu, w celu przypatrzenia się wyobrażeniu Madejry, najwięcej czczonego bożka »Burchana« w panteonie lamajskim. Była to olbrzymia figura, wyobrażająca człowieka w pozycji siedzącej, wyrzeźbiona niezdarnie z drzewa i pomalowana farbami i złotem. Wysokość jej wynosiła około 35 stóp. Stała ona w samym środku wąskiej lecz wysokiej kaplicy, ozdobionej chorągwiami, wstęgami i latarniami, i była w istocie bardzo okazałą. Na ołtarzu, tuż przed figurą, ozdobionym jedwabnemi dra-

peryami płonęły świece, dymiło się kadzidło i leżały ofiary, składające się z kwiatów, stwardniałego masła i wosku; przytem mnóstwo naczyń porcelanowych, napełnionych prosem, ryżem, pszenicą, olejem, miodem i święconą wodą. Jedne z nich były odkryte, tak, że można było widzieć, co w sobie zawierają, inne zaś poprzykrywane jedwabnemi serwetkami koloru czerwonego, niebieskiego i żółtawego. Pośpny wyraz tej kaplicy podobnie jak samej świątyni osłabiały częściowo jaskrawe kolory draperyi i dekoracyi, tudzież przepyszne żółto-pomarańczowe i karmazynowe szaty duchownych.

Z kaplicy Madejra poprowadzono nas do drugiego budynku, (w temże samem oparkaniu) w którym znajdował się święty, biały słoń. Biały słoń i Siam były to dla mnie już zdawna dwa nierozłączne pojęcia, prawdziwą też sprawiło mi niespodziankę, gdym się dowiedział, że zwierzę to jest dobrze widziane w wschodnio-sybirskim, lamajskim klasztorze. Słoń z nad Gęsiego jeziora był bardzo sztucznie wyrzeźbiony z drzewa przez jakiegoś duchownego mongolskiego czy też buryackiego, biało malowany i z odpowiednim rynsztunkiem umieszczony na czterech niskich kółkach. Był on nieco mniejszy od zwykłego słonia, a kły jego, niewłaściwym zagięciem, wprowadzały w zdumienie każdego przyrodnika; mimo tego błędu, usprawiedliwionego tą okolicznością, że domorodny rzeźbiarz nie widział nigdy słonia żywego, robota była pięknie wykonaną. Biały ten słoń, zaprzężony jest do wielkiego, czterokołowego wozu, w którym mieści się skrzynka cudownie rzeźbiona, kształtu dwupiętrowej świątyni. Corocznie w czerwcu podczas obchodu wielkiego święta lamajskiego, w skrzynię wstawiają małą figurę, którego z najwięcej czczonych bożków i przy odgłosie trąb, bębnów i ślimaczych muszli rozpoczyna się uroczysty pochód w około klasztoru pod eskortą przynajmniej trzystu wytwornie ubranych lamów.

Gdyśmy przyglądali się białemu słoniowi, podszedł do mnie Kinujew i oznajmił, że wielki lama chcąc nas

uczcić jako pierwszych cudzoziemców, zwiedzających klasztor kazał przedstawić nam święty »taniec burchanów«. Co do mnie, to nosiłem się wciąż z podejrzeniem, że wszystkie spadające na nas łaski mamy do zawdzięczenia darowi Kinujewa przeistaczania prawdy w zmyśloną poezję; nie naszą jednak było winą, żeśmy zostali przedstawieni wielkiemu lamie jako pełnomocnicy, jeżeli już nie »ambasadorowie« amerykańskiej republiki, więc nie mieliśmy usprawiedliwionej przyczyny odrzucać świadczonych nam tu honorów.

Po powrocie do świątyni zastaliśmy wszystko już przygotowane do tańców. Miały się one odbywać na trawniku przed świątynią, gdzie też przygotowano miejsca dla muzykantów i głównego lamy. Sprowadzono wielki bęben, i ośmiostopowej długości żelazne trąby; prezydujący lamowie zasiedli z rozłożonymi nogami na swych żółtych poduszkach, my zaś także zajęli wskazane nam miejsca. Na znak dany grzechotką, wpadło na plac przed świątynią, dwanaście do piętnastu dziko wyglądających postaci i przy wrzaskliwym akompaniamencie cymbałów i wielkich, żelaznych trąb, rozpoczął się długi, rytmiczny, skoczkowy taniec.

Czterech czy pięciu tancerzy w ogromnych czarnych maskach w rodzaju hełmów uosabniali sobą chichoczących mongolskich demonów; z głów ich rozchodziły się gdyby promienie, cienkie drążki, do których przytwierdzone były chorągiewki. Dwie z tych postaci miały trupie czaszki, jedna, głowę jelenią z rogami porośniętymi sierścią — inna zaś, — głowę byczą także z rogami. Trzech czy też czterech tancerzy, przedstawiających duchy dobre i obrońców wiary, nie byli osłonięci maskami a głowy ich pokrywały szerokoskrzydłe kapelusze, ozdobione złotymi świecidłami kształtu serc; prócz tego uzbrojeni oni byli sztyletami. Zadaniem tych ostatnich postaci było jak się zdaje pobicie na placu boju demonów z czarnymi maskami i trupiemi głowami. Szaty wszystkich tancerzy, rażące bogactwem i pięknoscią, wyrobione były z materji jedwabnej koloru karmazynowego, czerwono-szkarłatowego, niebieskiego i po-

marańczowo-żółtego, z złotego brokatu, fioletowego aksamitu, i ciężkich, różnokolorowych atlasów. Bogate te szaty, przystrajało mnóstwo innych szczegółów, jako to pasy jaskrawe, frendzle, sznury białych pereł, spięte w łuki, ciężkimi, srebrnymi broszami kształtu kolistego. Złote i srebrne ozdoby żywo błyszcząły w świetle słonecznym w czasie obracania się i skakania tancerzy podług taktu, wydawanego przez bęben i cymbały. Przedstawienie trwało około piętnastu minut; najdłużej dotrzymywali placu burchani z złotymi ozdobami na kapeluszach i z sztyletami w rękach. Ten święty »taniec burchanów«, był widocznie rodzajem religijnej pantomimy albo misteryi; Kinujew nie mógł mi dać żadnych zadowalniających objaśnień o znaczeniu tego widowiska.

W domu wielkiego lamy, zastaliśmy już gotowy wyborny obiad z likierem owocowym i maderą dla podochocenia »ambasadorów«, tudzież zasób wódki, wystarczający do zbitcia z nóg Kinujewa. Po skończonej uczcie, miałem długą rozmowę z wielkim lamą o kraju rodzinnym, geografji i kształcie ziemi. Niktby prawie nie uwierzył, że w dziewiętnastym stuleciu znajduje się jeszcze na kuli ziemskiej człowiek wykształcony i wysoki dostojnik duchowny, nie wiedzący o istnieniu Ameryki i nie mający żadnego ustalonego pojęcia o kształcie ziemi. Takim to człowiekiem był wielki lama.

— Byłeś pan w wielu krajach, — odezwał się on do mnie przez tłumacza — i rozmawiałeś pan na zachodzie z białymi ludźmi; jakie jest pańskie zdanie o kształcie ziemi? —

— Zdaje mi się — odpowiedziałem — że ma kształt wielkiej kuli.

— O tem słyszałem już dawniej — odpowiedział wielki lama.

Oficerowie rossyjscy, z którymi się spotykałem mówili mi, że ziemia jest okrągłą. Taka wiara sprzeciwia się naszym starym, tybetańskim księgom, zauważyłem jednak, że rossyjscy, biali ludzie oznaczają dokładnie zaćmienia, a skoro mogą przepowiadać zaćmienia

słońca i księżyca, niezawodnie muszą też coś wiedzieć o kształcie ziemi.

Dla czego pan mniemasz że ziemia jest okrągłą?

— Mam wiele powodów do tego, — odpowiedziałem — niezbitym jednak i najlepszym dowodem jest ten, że objechałem w około kulę ziemską.

Te słowa zdawały się być dla wielkiego lamy rodzajem piorunu, wstrząsającego całym jego jestestwem duchownym.

— Jakto pan objechałeś wokół kulę ziemską? — spytał on. Co pan rozumiesz pod słowami naokoło? Skąd pan wiesz, że jechałeś naokoło ziemi?

— Zwróciłem się plecyma do mojego kraju rodzinnego — odpowiedziałem — i przez wiele miesięcy jechałem w kierunku, skąd wschodzi słońce. Przejechałem wiele lądów stałych i Ocean wielki. Każdego wieczora wschodziło słońce przed moimi oczami, a każdego ranka zachodziło za plecyma. Ziemia zdaje się zawsze płaską, ale ja nie mogłem nigdzie doszukać się końca lub kąta i ostatecznie, przejechawszy więcej niż trzydzieści tysięcy wiorst, znalazłem się znowu w swoim kraju i powróciłem do mojego domu, jednakowoż ten kierunek był wprost przeciwny temu, w którym wyjechałem. Sądziś pan, że mógłbym to uczynić gdyby ziemia była płaska?

— To jest szczególne, — oznajmił wielki lama po chwili milczącej rozważli. — Gdzie jest pański kraj? Jak daleko od Petersburga?

— Mój kraj leży dalej od Petersburga niż Petersburg stąd — odpowiedziałem — on leży prawie zupełnie pod naszymi nogami; gdybyśmy mogli przechodzić przez naszą ziemię, to by była droga najkrótsza tam się dostać.

— Czyż pańscy ziomkowie chodzą pod naszymi nogami z głowami w dół? — spytał wielki lama z pozornem zajęciem i zadziwieniem, nie zmieniając ani na jotę obojętnego wyrazu twarzy.

— Tak odpowiedziałem — mając ten punkt na względzie, wszyscy chodzimy z głowami w dół.

Wielki lama poprosił mnie wtedy, abym mu jaknajdokładniej opisał drogę, przebytą przez nas z Ameryki do Syberyi i o wyliczenie krajów, przez które przejeżdżaliśmy. Wiedział, że Niemcy graniczą od zachodu z Rosyją, słyszał o Indjach angielskich i Anglii — prawdopodobnie przez Tybet — miał jakieś nieokreślone pojęcie o Oceanie Spokojnym; lecz o Oceanie Atlantyckim i Kontynencie, leżącym pomiędzy dwoma oceanami nic zupełnie nie wiedział.

Pod długiej rozmowie, w ciągu której omówiliśmy kształt ziemi ze wszystkich możliwych punktów zdawał się wielki lama być zupełnie przykonanym o słuszności tej nauki, dodał jednakże z westchnieniem, nie jest ona zgodną z nauką naszych ksiąg, wszelako Rosyjanie muszą mieć słuszność.

Jestto uderzającym faktem, że Dr. Erman, jedyny cudzoziemiec, który zwiedził przed nami lamajski klasztor nad Gęsiem jeziorem, miał też samą rozmowę z człowiekiem, będącym ówczesnie (1828 r.) wielkim lamą.

Blisko sześć dziesiątek lat oddziela obecną chwilę od nawiedzin klasztoru przez Dr. Ermana, a w ciągu całego tego czasu nauka o kształcie ziemi niepokoić nie przestawała duchownych odległego klasztoru nad Gęsiem jeziorem; nie jest też nieprawdopodobnem, że znowu za jakie lat sześćdziesiąt, podróżnik zwiedzający wschodnie krainy, spytany zostanie przez przyszłego wielkiego lamę o podstawy, na jakich opiera swą wiarę w kulisty kształt ziemi.

Około godziny piątej po południu, wymieniliśmy z wielkim lamą nasze fotografie, podziękowaliśmy mu za jego uprzejmość i gościnność i żegnając go z żalem, zostaliśmy, w obecności czarno zakwefionych kleryków i uczniów, wsadzeni do pawoski w sposób najstaranniejszy przez towarzyszącego nam z odkrytą głową Kinujewa, z którym wyruszyliśmy do Sielengińska.

Cenzura rosyjska.

Mało jest czytelników po za granicami carstwa rosyjskiego, obeznanych z przeszkodami, jakie zwykła stawiać cenzura rosyjska przeciw wyjawianiu wolnej opinji i rozchodzeniu się wiadomości w owem, wielkiem państwie. Wielom zapewnie wiadome są dążenia cenzury, ci też pojmują jasno, że przytłumia ona rozwój duchowej działalności w ogóle, w szczególności zaś, każdy objaw ruchu rewolucyjnego; — mało jest wszakże takich, którzy mieli sposobność zapoznania się z całym zakresem zgubnych jej wpływów. Cenzura rosyjska, nietylko staje zaporą w omawianiu spraw publicznych, ale jest zarazem przewiazką oczną, nie pozwalającą ludowi rosyjskiemu rozpatrzyć się i zapoznać z własnem swem położeniem. Utrzymywanie, że Anglik w Londynie, czytający uważnie telegramy i korespondencye w »Daily-News« »Timesie« i »Sztandardzie« zdołał sobie wyrobić jaśniejsze i dokładniejsze pojęcie o ważniejszych wypadkach i zjawiskach w Rosyi niż mieszkaniec Petersburga, studyujący najstaranniej, wszystkie gazety i dzienniki rosyjskie, jest możliwem i nie należy go uważać za przesadne. Głównych zaś przyczyn, podobnego stanu rzeczy należy szukać w grubych księgach »prawa prasowego«, wydawanego pod kierunkiem ministra spraw wewnętrznych. W jaki zaś sposób prawa te są zastosowane w celu wzbraniania już nie tylko prowadzenia rozpraw nad ważnemi sprawami publicznemi, ale czynienia o nich jakiegokolwiek wzmianki, wyjaśnić może

najlepiej przytoczony tu przykład, wyniesiony z własnego mojego doświadczenia. W miesiącu czerwcu 1886 r. zgromadzili się w starym, tatarskim mieście Kazaniu przedstawiciele rosyjskiego obywatelstwa, które to zgromadzenie nazwane zostało pół żartem przez liberałów miejskich »parlamentem zarazy«. Składało się ono z delegatów »ziemstwa« czyli zgromadzeń miejscowych wszystkich guberni nadwołżańskich, zebranych tu w celu obradzenia nad środkami, mającymi na celu stłumienie panującej ówczasie zarazy bydłowej. Znajdując się ówczasie przypadkowo w Kazaniu, w wigilię dnia ustanowionego na otwarcie zgromadzenia, rozmawiałem w moim pokoju o sprawach rosyjskich z wydawcą miejscowej gazety i profesorem uniwersytetu w Kazaniu.

— Muszę iść do mego biura — odezwał się dziennikarz — i w wstępnym artykule przemówić do serca delegatów jako przedstawicieli całego ziemstwa nadwołżańskiego, zebranych tu w celu naradzenia się nad zarazą bydłą, ażeby zechcieli skorzystać z przychylnej sposobności i wzięli pod rozwagę inne jeszcze sprawy, mające doniosłe znaczenie dla guberni nadwołżańskich.

— A wiesz pan czem się to wszystko może skończyć. — spytał profesor.

— No czem? — odrzekł dziennikarz, śmiejąc się.

— Pańska gazeta wraz z parlamentem zarazy jutro jeszcze przed południem zostaną zakazane.

— Sądysz tak pan w istocie, — zapytałem — czyż mogą zabronić gazetę, udzielającą w dobrej wierze podobnego rodzaju rady?

— Najniezawodniej — odpowiedział profesor. Wiadomo mi z wiarogodnego źródła, że tutejszy gubernator otrzymał od ministra spraw wewnętrznych surowy rozkaz względem zakomunikowania mu drogą telegraficzną najszczegółowszego sprawozdania z rozpraw w dniu tym odbytych i nie ścierpieć, ażeby zgromadzenie pozwoliło sobie zajmować się innymi sprawami jak tylko jedną, powierzoną mu do załatwienia. Jestem przekonany że choćby pan A. — (wydawca gazety) radę swoją wyra-

ził w jaknajogłędniejszy i najsubtelniejszy sposób, nie uniknie ona przekreślenia w cenzurze.

— Ja ze swojej strony oznajmiam — odrzekł dziennikarz zwracając się do mnie, — że skoro pańskim życzeniem jest dowiedzieć się o rezultacie tej sprawy, to chciej zajść do mego bióra pomiędzy godziną jedenastą i dwunastą w nocy.

W oznaczonej godzinie udałem się do bióra »Gazety codziennej« oczekując skoregowanego arkusza rannego wydania. Około północy dał się słyszeć dwonek w sąsiednim domu, a w kilka chwil później wpadł chłopiec wołając »c—e—n—z—u—r—r—a« i rzucił na stół zwitek arkuszy, wybitych na próbę. Pan A. — wziął je do ręki, przejrzał i nie rzekłszy ni słowa wręczył mi arkusz z napisem »zebranie delegatów ziemstwa nadwożańskiego«. Ton tego artykułu nie zasługiwał sobie na zarzut nawet ze strony najmniej czułego i konserwatywnego biurokraty, w ustępie wszakże końcowym pan A. wypowiedział w ogłędnych, nieśmiałych słowach, że byłoby może dobrze, gdyby delegaci ziemstwa zużyli następczą im się sposobność na wzięcie pod rozwagę innych spraw publicznych, równie ważnych dla mieszkańców z nad Wołgi jak zaraza bydłęca. Ten cały ustęp został przekreślony przez cenzora czerwonym atramentem, na marginesie zaś, napisano było »z a b r o n i o n o«. Profesor miał słuszość. »Gazeta codzienna« nie powinna się była ośmielić doradzania delegatom zajmowania się ważnymi sprawami, dotyczącymi dobra ludności. Rząd nic nie miał przeciw obradom nad środkami, dotyczącymi zwierząt; lecz propozycja zrobiona delegatom względem zastanowienia się nad potrzebami i cierpieniami jestestw człowieczych wydała się buntowniczym napadem na święte prawa korony. Dozwolono zwalczyć zarazę bydłęcą, lecz przeciw zarazie biurokratycznej, owej najdoskonalszej instytucji »pomazańca bożego« nie wolno było pisać ni słówka.

Jako dziennikarza, obchodziło mnie szczególnie praktyczne zastosowanie cenzury rosyjskiej względem

prasy, to też po powrocie z Syberyi do Rosyi europejskiej poświęcałem prawie cały czas studjom nad tym przedmiotem. Rozmawiałem w tej sprawie ze wszystkimi, znanymi mi dziennikarzami i wydawcami, zwiedzałem biura dziennikarskie, przysłuchiwałem się uwagom redaktorów o »wyskrobywaniu« »pisaniu między liniami« i »zawieszaniu« i zrobiłem sobie znaczny zbiór arkuszy drukowanych na próbę, co wszystko posłużyć może dowodem jak niekorzystnie oddziałują owa manipulacya cenzuralna na rozwój rosyjskiego piśmiennictwa i jak dalece ścieśnia działalność wydawców i sprawozdawców, zmuszonych w tym szczupłym kręgu doszukiwać się sposobów wyrażania swych zdań i opinji.

Redakcye codziennych gazet rosyjskich otrzymują ostatnie arkusze próbne pomiędzy godziną dwunastą i pierwszą po północy. Na krzyk c—e—n—z—u—r—a zbierają się wszyscy członkowie redakcyi, jeden z nich przegląda arkusz i oznajmia swym współtowarzyszom, o zmianach, wprowadzonych przez urzędowego stróża publicznej opinji i moralności, i odczytuje na głos nagłówek wzbronionego artykułu. Jeżeli najgłówniejsza część artykułu została wyciętą przez cenzora, w takim razie redaktor nocny musi zawyrokować, czy przez zręczną operacyę, pozostała reszta nie da się tak połączyć, aby mogła przedstawiać »organiczną całość«, lub też, czy w razie zbytznego okaleczenia należy ją wrzucić do kosza. Jeżeli cenzor kazał zrobić małe tylko zmiany, to redaktor nocny, po wydaniu swej opinji odseła artykuł autorowi w celu porobienia odpowiednich poprawek. Znaczna ilość materiału, przepuszczonego przez cenzurę jest zawsze nienaruszoną i gotową w nakładzie czcionkowym, dla doraźnego wypełnienia luk, powstałych w skutek wykreślenia przez cenzora prac literackich lub wstępного artykułu, uznanych za »niestosowne« lub też »zgubnych dążności«. Jeżeli rewidowane arkusze próbne, mają być ponownie przeglądane, zaś cenzor udał się do domu, wtedy robota redaktora i sprawozdawcy jest na ten dzień ukończoną. Obecnie, najważniejsze nawet wiadomości, jak o spoieleniu Mo-

skwy lub też zamordowanie cara nie mogły by być pomieszczone w kolumnach gazety.

Nieobeznanemu należycie z cenzurą rosyjską zdaćby się mogło, że wypadki zupełnego wzbronięcia — należą do osobliwości, że cenzor wywiera swój gniot z przezornem umiarkowaniem i cierpliwością. Tak jednakże nie jest. Jestem w posiadaniu wielu egzemplarzy próbnych gazet rosyjskich, w których ośm do czternastu wstępnych artykułów jest zupełnie zmazanych lub zakazanych, zaś o zmianach wyrażen w pozostałych artykułach i mowy być nie może.

P. Adryanów wydawca znanego czasopisma »Gazeta sybirska« otrzymał dnia 9. maja 1881 r. z cenzury w Tomsku arkusze próbne, w których większa połowa materiału, przeznaczonego do następnych numerów była częściowo lub też całkowicie przekreślona. To go tak dalece rozdrażniło, że postanowił ją wydrukować nie zastępując dozwołonym »zakazanego«, czyli mówiąc innymi słowy, miejsca, zostające pod zarzutem cenzury pozostawił próżnymi, dając czytającej publiczności wolne pole domysłów. Tak się też stało. »Sybirska gazeta« z dnia 10. maja 1881 r. była może szczególniejszym okazem czasopisma, jakie kiedykolwiek czytelnik miał w swoim ręku. Na jednym miejscu w zastępstwie okaleczonego artykułu, była biała przestrzeń, zajmująca około połowy kolumny; w drugim miejscu znajdowało się kilka niezrozumiałych zdań bez początku i końca; poniżej znów, tego, zwracał na siebie uwagę nagłówek, stojący nad prostokątną próżną przestrzenią, na jednej zaś stronie pozostało tak mało, że zadrukowane miejsce wydawało się wysepką na małym jeziorze z białego papieru.

Pojawienie się nazajutrz gazety, rozumie się zwróciło na siebie uwagę; popyt o nią był ogromny i niezrównany. Każdy pojmował znaczenie próżnych miejsc i każdy chciał być w posiadaniu choć jednego numeru tej gazety. Policja jednakże zawiadomiona o tem zdarzeniu wydała rozkaz skonfiskowania i zniszczenia całego nakładu. Poszukiwania robiono z taką ścisłością, że ani jeden numer nie ocalał. Nawet w cztery lata

później p. Adryanów nie był w stanie nietylko dostarczyć mi żadnego numeru, ale nawet wskazania osoby, będącej w posiadaniu go. Otrzymałem natomiast od niego następny numer tej gazety, w którym cenzura w dowód swej bezprzykładnej niekonsekwencji i niedołęstwa pozwoliła mu pomieścić do swych abonentów następującą odezwę:

»Wydawca czasopisma »Gazeta sybirska« uważa sobie za obowiązek zawiadomić swych abonentów, że Nr. 11 czasopisma nie doszedł ich rąk z następującej przyczyny. Ponieważ wydawca nie doszukał się w prawie prasowym żadnego paragrafu, wzbraniającego miejsca przekreślone przez cenzurę pozostawiać na papierze próżnymi, przeto powziął zamiar wydania w ten sposób ostatniego numeru gazety sybirskiej. Na wysłany jednak w tej sprawie telegram do ministra spraw wewnętrznych, mistrz dworu i rzeczywisty naddirektor spraw prasowych P. P. Wiaziemski udzielił następującą odpowiedź: »Miejsca próżne w gazecie są znakiem milczącego protestu przeciw poprzedniej cenzurze i nie mogą być dozwolone«.

Jeden egzemplarz »Gazety sybirskiej« Nr. 12. z 17 maja 1881 r. z tą godną uwagi przedmową jest w mojem posiadaniu. Gazeta ta była już poprzednio zawieszoną dwukrotnie za swe »zgubne dążności«, a ostatecznie zniesioną została za to, że dawała zajęcie »niebłagonadiożnym« osobom i poświęciła wspomnieni e pośmiertne wygnańcowi politycznemu Zabałujewowi. Z arkusza drukowanego na próbę, będącego w mojem posiadaniu okazuje się, że »zgubne dążności« gazety sybirskiej objawiły się w patryotycznej próbie, zwrócenia uwagi publiczności rossyjskiej na praktykujące się mactwa, oszustwa, prześladowania i okrucieństwa rossyjskich urzędników. Pan Adryanów, były wydawca »Gazety sybirskiej« jest człowiekiem nieposzlakowanej prawości, który po skasowaniu swego czasopisma, zajmuje się badaniami archeologicznymi jako członek cesarskiego towarzystwa geograficznego wschodnio-sybirskiego. Ponieważ archeologia odnosi się do epoki przedhistorycz-

nej, jest tem samem gałęzią ludzkiej wiedzy, niepodlegającą pod kontrolę rosyjskiej cenzury. Dopóki p. Adryanów nie będzie miał nieszczęścia odgrzebania jakiegoś kawałka kamienia z napisem lub też hieroglifem. świadczącym że gdzieś i kiedyś istniał jakiś naród nie podbity przez żadnego cara i nie kierowany przez cenzurę, dopóty będzie mógł dalej spokojnie pracować.

Amerykańskiemu dziennikarzowi wydaje się niewiarogodną i niekonsekwentną konfiskata i spalenie całego nakładu gazety za to, że miejsca przekreślone przez cenzurę, pozostawiono na papierze próżnymi, jak również pomieszczona z jej rozporządzenia w następnym numerze tegoż czasopisma, krótka odezwa do abonentów, wyjaśniająca powody zaszłej konfiskaty; lecz sposób postępowania rosyjskich urzędników nie da się ująć pod żadne prawidło. W historii rosyjskiej procedury cenzurowej, znany mi jest prócz rzeczonego, jeszcze inny, godny uwagi fakt, tym zaś jest zakaz wymijania rządu i zwracania uwagi publicznej na niesprawiedliwość rosyjskiego prawa cenzurowego.

Z początkiem 1886 r. zaczęto robić w całej Rosyi przygotowania do odpowiedniego uczczenia dwudziesto-pięcioletniej rocznicy święta wyzwolenia włościan. Uroczystości jubileuszowe w Rosyi są źle widziane i nikomu prócz koła urzędniczego, nie przeszło i przez myśl ażeby rząd zamierzał przeszkodzić w uczczeniu najważniejszego wypadku nowoczesnej historii Rosyi. W skutek jednak reakcyjnej polityki, charakteryzującej rządu Aleksandra III, ówczesny minister spraw wewnętrznych hr. Dmitri Tołstoj wydał rozkaz wszystkim gubernatorom, wzbraniający publicznego obchodu uroczystości 19. lutego, i zarazem zapowiedział wszystkim cenzorom prasowym ażeby zawiadomili redakcyę czasopism, że im się surowo zakazuje poruszać sprawę wyzwolenia włościan, zarówno jak jej skutków. Wszystkie dzienniki i gazety wychodzące w Rosyi z wyjątkiem jednej tylko poddały się niewolniczo rzeczonemu rozkazowi; żadna z nich nie ośmieliła się zrobić najmniejszej wzmianki o doniosłym znaczeniu święta wyzwolenia.

Otoż jedna tylko »Gazeta rossyjska«, wychodząca w Moskwie, nie mogąc w tym uroczystym dniu dać żadnego wyrazu uznania dla budzących się ideji, postanowiła go uczcić zupełnem niepojawieniem się. Wolała ona zachować zupełne milczenie, niż wystąpić — podług życzenia rządu — z zakneblowanemi ustami. Gdyby ministrowi wiadomy był zamiar redaktora tej gazety, to niezawodnie użył by był środków przymusowych do jej wydania, lecz przezorny redaktor ukrywał się z swym zamiarem, i dopiero nocą z dnia 18. na 19. lutego, drukarnia jego czasopisma zatrzymaną została w ruchu. Gdy nazajutrz ludzie zapytywali, co się stało z moskiewską gazetą, odpowiadano sobie cichaczem że dwudziesto-pięcioletnią rocznicę wyzwolenia włościan, obchodzi milczeniem.

Z przykładów tu przytoczonych, czytelnik może sobie wyrobić pewne pojęcie o sumarycznej procedurze rządów carskich względem swej własnej prasy, w razach, gdy się powoduje ona »zgubnymi dążnościami«. Lecz po carstwie krążą nietylko czasopisma rossyjskie, ale także inne dzienniki, wydawane w Londynie Paryżu, Nowym-Yorku, które w swych ściśle zadrukowanych kolumnach roznoszą ziarno »zgubnego wpływu« i »buntu«. W jakim sposobie należy ochronić carskich poddanych od »zgubnych wpływów« literatury zagranicznej? Rossyjska cenzura tak wszechpotężna w granicach caratu, nie jest w mocy w próbnym arkuszu londyńskiego »Timesa« przekreślić czerwonym atramentem »karygodny« artykuł wstępny, lub też zawiesić wydawnictwo »Century Magazine« za to, że zamieszcza studia nad systemem wygnania, a jednakże należało przecież obmyślić środki względem niedopuszczenia rossyjskiej publiczności do czytania artykułów zakazanych. W obec tych trudności rząd rossyjski postąpił sobie w sposób nadzwyczaj surowy. Posiadanie zakazanej literatury uznał on czynem karygodnym, a nie poprzestając na tem, targnął się na nienaruszalność własnej swej poczty; konfiskuje, otwiera i przetrząsa każdą zagraniczną gazetę, pojawiającą się w obrębie swego państwa i powołał cały sztab cenzo-

rów, których zadaniem jest wyszarpywać lub zasmarowywać każdy artykuł, wyrażający się niekorzystnie o metodzie rządu rosyjskiego lub podejrzany o szerzenie »zgubnych dążeń«.

Do kategorii »zgubnych« należą rozumie się wszystkie artykuły o Syberii i systemie wygnania, zamieszczone w »Century Magazine«. Na jakiś czas przed ogłoszeniem tej pracy, zacząłem ją posyłać pojedynczymi zeszytami mojemu przyjacielowi do Wschodniej Syberii, w tej nadziei, że pismo to wolne dotychczas od wszelkiego zarzutu, wyrobi sobie nadal u cenzury rosyjskiej reputację, niemającego nic wspólnego z »zgubnymi dążnościami«. Mniemałem wtedy, że cenzor po dokładnem przeczytaniu pierwszych zeszytów, nie doszukawszy się w nich »zgubnych dążeń«, może prześlepieć zamieszczony w następnych numerach artykuł o systemie wygnańcym. Przekonałem się wkrótce, że cenzura rosyjska nadto jest czujną, by się dała uspić Pierwsza praca moja pod nagłówkiem »Odwiedziny hr. Tołstoja«. — lipiec 1887 — została częściowo wyciętą, częściowo zasmarowaną i na żadnym artykule o Syberii nie pozostawiono całej skóry*).

Latem 1888 r. p. Holl, amerykanin, podróżując po Rosyi, otrzymał pocztą egzemplarz »Century Magazine«, z którego wycięto nietylko artykuł o Syberii ale wszystkie prawie ćwiartki z anonsami. Żądny dowiedzenia się przyczyny, skłaniającej cenzurę do uznania anonsów »Century Magazine« za »szkodliwe«, udał się pau Holl do pewnego urzędnika policyjnego i pokazując mu uszkodzone czasopismo prosił o wyjaśnienie. Oznajmił on przytem że nie dziwi go wcale wycięcie artykułu o Rosyi, nie może jednak pojąć dla czego podobnemu losowi uległy kartki, zawierające ogłoszenia — wtrącając lekki amerykański żart — że postępek ten, należy chyba

*) Uwaga ta dotyczy numeru Century, wysłanego przezemnie do Rosyi. Dowiedziałem się od panny Izabeli F. Hapgod, przebywającej w ostatnim roku w Petersburgu, że w skutek skargi wniesionej przez nią do władz względem obszarpania czasopisma wydano jej go w stanie nieuszkodzonym.

tłómaczyć sobie zaletami, jakie oddają anonse amerykańskie wyrobom mydlanym, — gdyż spostrzeżenie jego, poczynione w przejeździe przez państwo rossyjskie doprowadziły go do wniosku, że mydło należyc musi do artykułów zakazanych, skoro dotyczące go anonse pomieszczone w czasopismach zagranicznych, podlegają zniszczeniu. Urzędnik policyjny, który stał na nadto niskim stopniu wykształcenia aby mógł ocenić żarcik amerykańszyna, przyjął go za obrazę, tak, że p. Hollowi z nie-małym trudem udało się z nim pojednać. Skoro obrażony w swej godności urzędnik trochę ochłonął, oznajmił amerykańskiemu podróżnikowi z surową miną sędziowską, że kartki anonsowe »Century« zniszczono z tej przyczyny, że wychwalały »bezbożne« książki. Nie wiem z jakiego to szczytnego stanowiska czystej ortodoksyi wydał on ów wyrok na książki, zalecane przez »Century Magazine« ; lecz jako członek kościoła, który zachęca nieświadomych, ale wierzących włóścian do wieszania odzieży na obrazach i statuach cudotwornych i nazywa podobny fetyszym »religią«, jest on w zupełnej słuszności uznawania bezbożnymi książek, zalecanych przez Century Magazine.

Od czasu bytności pana Holla w Rossyi, każdy prawie numer »Century Magazine« wysyłany przeze mnie moim przyjaciółom był okaleczonym przez cenzurę rossyjską. Moje własne artykuły, wycinano wszystkie a wiele rozdziałów z historyi życia Linkolna. uległo temuż samemu losowi.

Zniszczenie artykułów albo dzieł zakazanych, pomieszczonych w gazetach zagranicznych odbywa się w Rossyi dwojakim sposobem. Jeśli są zbyt długie to ich wycinają lub wydzierają, krótkie zaś, zamazują mazią drukarską za pomocą prostokątnego, kratkowanego stępla, długości około jednej trzeciej kolumny gazetowej. Na miejscu zasmarowanym pozostaje biała kratka, wypełniona czarnymi plamkami, zwanymi przez dowcipnisiów »kawiozem«. Ktokolwiek próbował tego czarnego, rossyjskiego kawioru na chlebie posmarowanym masłem, ten musi ocenić trafność tego dowcipnego

wyrażenia. Z rzeczownika urobił się czasownik; każdemu też Rossyjaninowi wiadomo, że pod »kawiorowaniem« rozumie się zamazywanie »zakazanego« artykułu stemplem cenzurowym.

Bezpożyteczność tej szczególnej rosyjskiej metody, zmuszania do nieświadomości, razi równie jak jej bezwstydną czelność. Są inne jeszcze podstawy naprowadzające na myśl, że metoda ta nie osiąga celu wytkniętego przez jej twórców i nigdy go osiągnąć nie będzie w możności, dopóki rząd rosyjski nie podda rewizji cenzuralnej listów prywatnych, dopóty każdy mieszkaniec Petersburga lub Moskwy może odwołać się do pierwszej lepszej księgarni w Berlinie, Paryżu lub Londynie i kazać sobie przysłać w kopercie listowej »kawiorowany artykuł« lub też dzieło drukowane w tej lub owej zagranicznej gazecie, przysyłanej do Rossyi. To też usiłowania cenzorów rosyjskich niedopuszczenia do wnętrza carstwa dzieła o Syberyi, wydawanego w »Century Magazine« są zupełnie źle obliczone. »Kawiorowane artykuły« nie tylko przychodzą do Rossyi, ale nadto odhektografowane w przekładzie kursują po całym państwie z rąk do rąk. Wiele z nich dochodzi politycznych wygnańców w najodleglejszych częściach Syberyi. Z przykrością muszę powiedzieć, że niektóre z nich, dla odbiorców okazały się fatalnymi, a jeden z młodych ludzi, u którego je znaleziono jęczy po dziś dzień w więzieniu. Niedawno wysłałem pewnemu, młodemu dziennikarzowi Iwanowi Pietrowiczowi Bielokońskiemu na jego usilne żądanie jeden numer »Century Magazine«.

Otóż ledwie co otrzymałem od jednego z moich znajomych list następujący:

X. . . . Rossyja 16. (28.) grudnia 1889 r.

Mój drogi panie Kennan. Korzystam z przychyłnej sposobności by panu w kilku słowach udzielić smutnej wiadomości. Nie wiem, czy panu wiadomo jest o nieszczęściu, jakie spotkało pańskiego przyjaciela Iwana Pietrowicza Bielokońskiego z przyczyny przesłanych mu przez pana dwóch obrazów, (z których jeden przedsta-

wiał pochód etapowy, drugi zaś próbę ucieczki). Jeden ze znajomych p. Biełokońskiego, któremu on podarował te obrazy został uwięziony, a sprawie tej nadano tak ważne znaczenie, że z panem B. odbyto ściśle śledztwo a następnie na mocy rozporządzenia, nadesłanego z policji petersburskiej oddano go pod ścisły nadzór. To się działo w grudniu 1888 r. Dnia 29. kwietnia następnego roku o godzinie 3. z rana, policya pojawiła się w domu p. Biełokońskiego i odbyła tam rewizyę. Nie znaleziono nic zakazanego z wyjątkiem Leroy Beaulieus »L'Empire des Tsars« i trzech jego własnych artykułów. Tejże samej nocy odbyto rewizyę u ośmnastu innych osób, na podstawie po dziś dzień nikomu nie wiadomej. Dnia 8. maja zawezwano ponownie p. Biełokońskiego do policji i stamtąd odesłano go do więzienia, w którym dotąd przesiaduje. Wyda się to panu bardzo dziwnem, że człowieka obarczonego rodziną aresztowano w ten sposób i wtrącono do więzienia, w którym od ośmiu miesięcy pozostaje i za co? Wyłącznie za posiadanie pańskiego dzieła. My wszakże Rosyianie tak przyzwyczajeni jesteśmy do podobnych rzeczy, że one nas bynajmniej nie zadziwiają; jednakowoż jest to smutne. Nawet przy najgorszych stosunkach, wśród których żyjemy, żywimy w sobie gorącą miłość dla wolności, — a jakaż to ta nasza wolność? Nawet Turcy czują się wolniejszymi.

Rodzina Iwana Pietrowicza składa się z czterech osób. Znajduje się ona w wielkiej potrzebie a mimo to gubernator wzbronił pani Biełokońskiej udzielania lekcyi prywatnych; w naszym zaś mieście gubernialnem bardzo trudno jest znaleźć jakie zajęcie. Spytasz się pan: »z czego się utrzymują?« Otóż pani Biełokońska na razie nie mogła sobie inaczej zaradzić jak tylko sprzedaż lub daniem w zastaw pewnej części swych mebli i sprowadziła się do szczuplejszego mieszkania, gdzie żyje jak najoszczędniej. Ma ona na głowie prócz kilkorga dzieci i uwięzionego męża, dla podtrzymania którego przy siłach kupuje i dostarcza do więzienia wiktualy, rząd bowiem daje mu na wyżywienie miesięcznie 2 rs.

30 kop. Na szczęście pani Bielokońska jest osobą silnego charakteru i gdyby nie to, to śmierć byłaby jedynym dla niej punktem wyjścia. Pragnąłbym gorąco mieć pański najnowszy artykuł, nie osmielam się jednak prosić pana o nadesłanie mi go, i muszę przyczytanie go odłożyć do lepszych czasów. Sciskam gorąco dłoń pańską i pozdrawiam go serdecznie.

Szczerze panu oddany

.....

List ten nie potrzebuje dalszych komentarzy. Mój przyjaciel Bielokoński zostanie prawdopodobnie wysłany drogą administracyjną do Syberyi za posiadanie mego dzieła, ja zaś nie jestem w możności zapobiedz, oczekującej go doli. Czego się spodziewa lub co zamierza osiągnąć rząd rossyjski wzbranianiem dzieł, mających wyłącznie na celu wyświecenie stosunków tamecznych i wtrącaniem do więzień ludzi za posiadanie tych dzieł?

Pisarz rossyjski Purhawin w swej książce, pierwotnie przepuszczonej przez nieoględność cenzury a następnie przez nią skonfiskowanej i spalonej, rzucając też same zapytanie powiada: »Czyż może być stłumioną jaka idea? Możesz myśl być zabita, pogrzebaną, unicestwioną? Czyż prawda, miłość, sprawiedliwość i wolność nie są nieśmiertelnymi? Jestto największym błędem mniemać, że idee mogą być unicestwione. Narody poginęły, ludzie poumierali w kajdanach po więzieniach, ciała ich podległy rozkładowi, ich groby a nawet nazwiska zostały zapomniane, lecz idee ich i dążenia wciąż żyją. Idee te i dążenia uświęcone krwią męczeńską były marzeniem tych ludzi, w których mózgach poruszała się myśl, w których piersiach biło serce«.

Zdawało się cenzurze rossyjskiej, że spalaniem książki Purhawina, zgubny wpływ tego dzieła na zawsze usuniętym zostanie, ale daremnymi okazały się jej zabiegi, albowiem »idee i dążenia znakomitego pisarza wciąż żyją«, a słowa jego, chociaż spalone z rozkazu rządu rossyjskiego przemawiać będą do setek i tysięcy, współczujących go serc.

Przyjdzie czas, że wolny rossyjski obywatel, którego cenzura nie będzie mogła utrzymywać w nieświadomości, czytając karty historii swego narodu, opowiadające o tłumieniu opinii publicznej kneblowaniem ust i wszelkich uczuć człowieczych, obudzi w swem sercu gorące życzenie, ażeby pamięć o podobnie haniebnym i oburzających czynach na wieki zatartą została.

The first part of the report is devoted to a general
 description of the country and its resources. It
 contains a detailed account of the various
 branches of industry and agriculture, and
 a list of the principal towns and cities.
 The second part of the report is devoted to a
 description of the climate and the soil, and
 to a list of the principal minerals and
 fossils. The third part of the report is
 devoted to a description of the population
 and the state of the various branches of
 industry and agriculture. The fourth part
 of the report is devoted to a description
 of the state of the various branches of
 industry and agriculture. The fifth part
 of the report is devoted to a description
 of the state of the various branches of
 industry and agriculture.

General Description

The general description of the country is
 given in the first part of the report. It
 contains a detailed account of the various
 branches of industry and agriculture, and
 a list of the principal towns and cities.
 The second part of the report is devoted to
 a description of the climate and the soil,
 and to a list of the principal minerals and
 fossils. The third part of the report is
 devoted to a description of the population
 and the state of the various branches of
 industry and agriculture. The fourth part
 of the report is devoted to a description
 of the state of the various branches of
 industry and agriculture. The fifth part
 of the report is devoted to a description
 of the state of the various branches of
 industry and agriculture. The sixth part
 of the report is devoted to a description
 of the state of the various branches of
 industry and agriculture. The seventh part
 of the report is devoted to a description
 of the state of the various branches of
 industry and agriculture. The eighth part
 of the report is devoted to a description
 of the state of the various branches of
 industry and agriculture. The ninth part
 of the report is devoted to a description
 of the state of the various branches of
 industry and agriculture. The tenth part
 of the report is devoted to a description
 of the state of the various branches of
 industry and agriculture.

Zycie wzięlane 1852/1853
rewolucyjnych

DODATEK.

I.

Życie więzienne rosyjskich rewolucjonistów.

Każdemu czytelnikowi, przyjmującemu żywy udział w sprawach rosyjskich, lecz zmuszonemu zadawałniać się szczupłymi i pobieżnymi wiadomościami, dostarczonymi mu przez telegramy dziennikarskie, -- nastęrcza się często zapytanie »w czem właśnie polega zło, wywołujące szczególnie w rosyjskiej młodzieży objawy tej namiętnej, dzikiej nienawiści przeciw carowi, popychającej ją do upartych i rozpacziwych zamachów na jego życie?« Daremnie usiłujemy z otrzymywanych wiadomości dochodzić przyczyn, objaśniających owe żarliwe, spotęgowane uczucie, na dnie którego leży jakieś szczególniejsze zjawisko socyalne. Mówią nam o złych rządach w Rosyi, o ścieśnieniu prasy drukarskiej, o wzbronieniu zgromadzeń i tłumienie każdego swobodniejszego objawu myśli przez przekupną i despotyczną biurokracyę. Zło wszakże takie, gdyby nawet nie mogło być przewyżcżonem, nie objaśnia należycie tego zjawiska, że w Rosyi są dziesiątki — a nawet setki młodych męzczyzn i kobiet, gotowych w każdej chwili skończyć haniebną śmiercią na szubienicy byle tylko pozbawić życia człowieka, siedzącego na tronie. Na zjeździe w Lipiecku 1879 r. gdzie przewódcy partyi terorystycznej uradzili zamordować Aleksandra II, zgłosiło się czterdziestu siedmiu młodych męzczyzn i kobiet, gotowych

do spełnienia zatwierdzonego przez radę postanowienia.*) Podobnie niezwykle fakt nie da się objaśnić tem, cośmy zwykli nazywać złym rządem. Uczucie ucisku musiało się złączyć z poczuciem osobistego upodlenia, by człowieka przeciętnego doprowadzić do takiego stanu moralnego, ażeby mógł oddać swoje życie dla sprawy, dokonaniem zabójstwa na kimś innym. Jeżeli Rossyanom nie jest wrodzony pociąg do szalonego morderstwa, oparty na instynktowej nienawiści rasowej, niedozwalającej sądzić podług jednej i tej samej reguły postępów człowieka obcego pochodzenia, to przyczyn anormalnych zjawisk rosyjskiego życia, należy szukać w czemś innem niżeli tylko w złym rządzie.

W tym, jakoteż w następnych artykułach zamierzam mówić o tem, co mi się wydaje być najważniejszą i najistotniejszą przyczyną, skłaniającą rosyjskich rewolucyonistów do chwycenia się w r. 1878, nieludzkiej, błędnej i występnej polityki »grozy«, powodem do czego posłużyło bez wątpienia złe obchodzenie się z przestępcami politycznymi w rosyjskich więzieniach. Biorąc pod ścisłą rozwagę wszystkie fazy, jakie przechodził ruch rewolucyjny rosyjski od 1870 r. przychodzi się niewątpliwie do wniosku, że tę ostatnią fazę — organizowanego zabójstwa — wywołało przeważnie okrutne i nieludzkie obchodzenie się z przestępcami politycznymi w fortcach Piotro-Pawłowskiej, Szliselburskiej i w więzieniach w Moskwie, Kijowie i Odesie. Zanim przystąpię do omówienia takich przestępstw, jak zabójstwo Aleksandra II. oraz wydania wyroku o charakterze ludzi, którzy pierwsi oparli się na polityce »grozy« uważam za konieczne dać czytelnikowi pojęcie o życiu rosyjskich rewolucyonistów w więzieniach.

Materyał, służący podstawą do niniejszego artykułu pochodzi głównie z trzech źródeł: po pierwsze, moje własne badania znacznej części więzień rosyjskich; powtórę, zeznania trzystu do czterystu mężczyzn i ko-

*) Oficjalnie stenografowane sprawozdanie z procesu carobójców w Petersburgu 1881 r. zeznanie Zelabowa str. 32.

biet, którzy w różnych cznсах od 1874 do 1885 roku przesiadywali w tych więzieniach od miesiący sześciu do lat siedmiu; i po trzecie, zeznania rossyjskich urzędników, wchodzących w skład administracyi więziennej. Dla zbadania i stwierdzenia podanych poniżej faktów, poświęciłem wiele dni i nocy bezsennych w katordze. osadach osiedleńczych sybirskich, jakoteż w miastach Rossyi europejskiej i mam uzasadnioną podstawę zeznania moje uważać za ściśle i zasługujące na wiarę.

Przed dwoma czy też trzema laty w dziennikach angielskich głoszoną była polemika, jaką prowadzili książę Kropotkin i p. C. M. Wilson z księdzem Landsdellem i anonimowym korespondentem gazety »Pall Mall«, w sprawie traktowania politycznych więźniów w fortecy Piotro-Pawłowskiej. Odmówiono mi pozwolenia na zwiedzenie tego więzienia, dla tego też nie jestem w możności opisać je tak, jak ono jest w istocie; miałem wszakże wyjątkowo przychylną sposobność dowiedzenia się szczegółowo o warunkach życia więźniów. Poznałem w Syberyi przynajmniej pięćdziesięciu wygnańców, więzionych w tej fortecy jednym ciągiem od 1874 do 1884 r. Rozrzucono ich jako wygnańców po całej Syberyi; wielu z nich nie widzieli się wzajemnie; wszelka zmowa między nimi co do opowiadanej mi historii była niemożliwa. Większość z nich, byli to ludzie wysoko wykształceni i nieposzlakowanych charakterów, którzy nie zdolni byli do podawania zmyślonych rzeczy za prawdziwe. Opisywali mi oni najszczegółowiej swe przejścia w więzieniach; przeglądając ich zapiski widzę się w posiadaniu sześciu do ośmiu różnych, niezależnych od siebie sprawozdań, dotyczących tegoż samego faktu, i pochodzących od sześciu do ośmiu wygnańców, którzy się nigdy nie stykali z sobą w więzieniu a na wygnaniu byli od siebie odzieleni tysiącami milowymi odległościami.

Zeznania wygnańców muszą być, rozumie się ze stanowiska sprawiedliwości — uznane bestronnymi; jasnym jest wszakże, że nawet bezstronne świadectwa, zupełnie jednozgodne i złożone wśród wyżej wymienio-

nych okoliczności, mogą być podejrzane o niewiarogodność i obciążone zarzutem wspólnego porozumienia się świadków. Zeznania tych wygnańców sprawdziłem i stwierdziłem o ile to było możebnem w rozmowach z adwokatami, sędziami i urzędnikami więziennymi. Nazwisk tych osób, nie podaję tu z powodu uzasadnionych powodów, lecz ludzie ci, mieli wszelką sposobność obeznania się z faktami, stanowiącymi przedmiot tych zeznań. Jeżeli wyłuszczone w tym artykule wypadki i rzeczy nie odpowiadają życzeniom rządu rossyjskiego i obarczone są przez niego zarzutem stronności, to wynika stąd, że generał Orzewski, szef rossyjskiej żandarmerji, w czasie mej u niego bytności nie okazał się skłonny do dawania mi w tej sprawie jakichkolwiek bądź wyjaśnień ani też nie chciał się w niczem przyczynić do ułatwienia mi, podjętych badań. Pozwolenie zwiedzenia wielkiego więzienia w Petersburgu, znanego pod nazwą »Domu badań« i »Zamku litewskiego« mam do zawdzięczenia panu Giałkin-Wrasskoj, głównemu naczelnikowi oddziału więziennego w carstwie rossyjskiem. Władza wszakże jego nie rozciągała się na fortece Piotro-Pawłowską i Szliselburską, zaś generał Orzewski, pod którego zwierzchnictwem pozostawały te więzienia, odmówił mi pozwolenia ich zwiedzenia w sposób bardzo grzeczny, lecz stanowczy.

Ażeby dobrze zrozumieć to, o czem później mówić będę, czytelnik powinien zupełnie rozstać się z mniemaniem, że więzienia rossyjskie są administrowane podług jednego, raz ustanowionego systemu albo też, że obchodzenie się z więźniami jest jakimś logicznym wypływem z góry przyjętej reguły. Było by to bardzo smutnie gdyby w świecie cywilizowanym istniał jaki system karny, tak dalece zawisły od kaprysów i dowolności urzędników i narażający prawo ze względu na chwilowe korzyści i chciwość zysku na taką hańbę jak w Rossyi.

W carstwie rossyjskiem znajdują się 884 więzień, podlegających nominalnie temuż samemu rządowi, tym samym prawom, przepisom, a mimo tego trudno było-

by znaleźć jeden nawet dziesiątek, kierowanych podług jednego i tego samego sposobu lub też podług tej samej reguły. Również trudno byłoby się spotkać choć z jednym więzieniem, któreby było prowadzone w jeden i ten sam sposób w ciągu lat trzech. Przywileje, dane w jednym więzieniu, zabronione są w drugim; w jednym miejscu trzymają się surowo reguły, w drugim zalicza się ona do wyjątków; jedni więźniowie opływają we wszystko, drudzy w połowie umierają z głodu; niekiedy przestąpienie reguły pociąga za sobą tylko naganą, inną znów razą karane bywa dwudziestoma chłostami po nagim grzbiecie. Wszędy panuje bezprawie, nieporządek, dowolność i daje się uczuć brak metody.

Przyczyn podobnego stanu rzeczy jest bardzo wiele, do najważniejszych zaś należą: po pierwsze, niewykonalność i sprzeczność samego prawa dyscyplinarnego; powtórę, rozdział odpowiedzialności zarządu więzienia pomiędzy znaczną liczbę urzędników i biór administracyjnych; po trzecie, skłonność rosyjskich urzędników do postępowania nie w myśl ustawy lecz podług własnego zapatrywania się, już to w celach osobistych już dla zadośćuczynienia życzeniu swych przełożonych; i po czwarte, niski stopień wykształcenia i brak poczucia moralnego, właściwy przeważnej liczbie urzędników więziennych, co należy przypisać tej okoliczności, że lepsi i zdolniejsi ludzie nie poprzestaliby na tak szczupłej pensji na jakiej ograniczać się muszą urzędnicy więzienni. *)

Mam u siebie odpis tajnego raportu, wystosowanego w r. 1881, przez generał-gubernatora Anu-

*) Zarządca domu badań w Petersburgu, największego i najważniejszego więzienia w carstwie rosyjskiem, pobiera rocznej pensji 2260 zł. w. a. z wyjątkiem mieszkania i utrzymania; jego starszy asystent pobiera 1000 złr. w. a. Zarządca więzienia etapowego w Petersburgu pobiera rocznej pensji 880 zł. w. a. zaś jego asystent 500 zł. w. a. Przy więzieniach gubernialnych płaca jest jeszcze mniejsza. — (Raport centralnego zarządu więziennego za 1884 r. str. 82—84. Petersburg i Ministerstwo spraw wewnętrznych 1886)

(Przyp. autora.)

czyna do cara, w którym ten wysoki urzędnik wyraża się o »oplakanem położeniu« więzień, regulacji więzień i systemie wygnania w sposób następujący: »aczkolwiek prawo ustanowiło w tym przedmiocie wiele reguł, są one jednakowoż w skutek niemożliwości wykonania i braku właściwego nadzoru, od dnia zatwierdzenia tylko martwą literą.*)

W posiadaniu mojem znajduje się dalej, odpis cyrkularza z dnia 25 sierpnia 1885 r. wydanego przez jednego z gubernatorów do komisji więziennej, policyi gubernialnej, miejskiej, policyi okręgowej i bióra kontrolowego więziennego, w którym gubernator zawiadamia o tak często powtarzających się rozlicznego rodzaju naruzeniach wszelkich prawideł, ustawą więzienną zastrzeżonych, że zdaje się prawie niewiarogodnem, ażeby osoby, pobłażające je, nieświadome były swych złodziejskich postępów. Między mnóstwem innych nadużyć, wykazanych przez gubernatora znajdują się następujące: zmowy pomiędzy urzędnikami więziennymi i liwerantami względem dostawy wiktuałów i odzieży gorszego gatunku niżeli prawem przepisanych; tolerowanie pijactwa, gry i nieporządków pomiędzy więźniami; zabieranie wiktuałów i odzieży ze zmarłych, zbiegłych lub też uwolnionych przestępców; sprzedaż przez urzędników rozmaitych artykułów na ich własną korzyść; wypuszczanie na wolność przestępców w celu dzielenia się zarobionym groszem z urzędnikami; zaniechanie prowadzenia protokołów przez władze więzienne o karaniu przestępców, i biciu ich przez nadzorców bez zezwolenia insprawnika lub naczelnika policyi okręgu, w którym znajduje się więzienie.

Z przytoczonego tu cyrkularza okazuje się, że w skład zarządu więzienia gubernialnego wchodzi nie mniej jak siedm osób lub też grup, porozumiewających się wzajemnie: po pierwsze, urzędnicy więzienni. po

*) Tajny raport do cara od general-gubernatora Anuczina Rozd. II. Ustęp 3. zatytułowany. »Wygnanie, roboty katorżne i sprawy więzienne«.
(Przyp. autora)

wtóre, komisye więzienne, po trzecie, zarząd policyi miejskiej, po czwarte, zarząd policyi powiatowej, po piąte, biuro nadzorcze więzienne, po szóste, insprawnik i siódme, gubernator. Do podanego spisu możnaby jeszcze dołączyć: ósme, zarząd państwowy, dziewiąte, rada miejska, w obrębie którego to miasta położone jest więzienie, dziesiąte, generał-gubernator, jedenaste, zarząd centralny więzień w Petersburgu i dwunaste, minister spraw wewnętrznych. Okazuje się dalej z pisma urzędowego, że mimo całej tej maszyny i ogromu pozornie ścisłej »kontroli«, w więzieniach gubernialnych praktykują się »niezliczone naruszenia prawa« i tak jawnie przeprowadzają się one, że zdaje się prawie niewiarogodnem, ażeby osoby tolerujące je, nieświadome były o nieprawości swych postępów.

W więzieniach przeznaczonych wyłącznie dla przestępców politycznych, nie ma rozumie się takiego nieporządku i nierzetelności jak w więzieniach gubernialnych niższego stopnia; lecz i w tych ostatnich, okoliczności i usposobienia urzędników odgrywają ważniejszą rolę niż prawo. To bowiem, co wysoki urzędnik uważa za najważniejsze dla interesów państwowych, zbacza najczęściej od prawa. Jeżeli rzecznik państwowy jak Strielnikow, albo też szef żandarmeryi jak Mezencow, uznaje właściwem wymożenie na politycznym więźniu zeznania, potrzebnego do uwięzienia współwinowajcy lub też do wykrycia jakiegoś spisku, nie waha się on na chwilę użyć swej władzy w celu ograniczenia go, w przysługujących mu prawach. Dla osiągnięcia takiego celu chwyta się on środków w wysokim stopniu ordynarnych i nieprawnych, doprowadzających więźniów do rozpacz i przynoszących hańbę rządowi, zezwalającemu na nie.

Traktowanie politycznych przestępców zależnem jest w wysokim stopniu, zawsze i wśród wszelkich okoliczności od widzimisie urzędników. Każdy nowy zamach gwałtu, dokonany przez spiskowców, pozostających na wolnej stopie, odzywa się na ich uwięzionych współtowarzyszach uciskiem, wywieranym ze strony władz wię-

ziennych. Niejednokrotnie po jakimś nowym zamachu spiskowców, rozgniewani urzędnicy za swe niedo-
łóstwo w niewykryciu go, mszczą się nad więźniami
zaostreniem warunków ich bytu, inną zaś razą łago-
dzą surowość dyscypliny więziennej dlatego, ażeby po-
zorną uległością dać do poznania swe zadowolenie
z przywrócenia podług nich pojętego porządku so-
cjalnego. Naturalnem następstwem tego naruszania
ustawy podług kaprysów i widzimisię urzędników, jest
zupełne zniweczenie systematycznego, konsenkwentnego
kierownictwa więziennego. Więźniowie nie są trakto-
wani podług przepisów prawem ustanowionych lecz
tak, jak sobie tego życzy rzecznik państwowy lub kome-
ndant żandarmeryi i w miarę pewnych okoliczności i wy-
darzeń, z którymi wiezień nic prawie nie ma wspólnego.

Opis mój życia więziennego rosyjskich rewolucyo-
nistów poprzedzę zwróceniem uwagi czytelnika na nie-
które fakta, zostające w ścisłym związku z życiem wię-
ziennem i wywierające doniosły wpływ na usposobienie
moralne i stan umysłu więźnia.

Fakta, które mam na myśli i którym poświęcić
zamierzam resztę tego artykułu, są: przyjęty zwyczaj
aresztowania na chybił trafił dla napędzenia strachu
i w nadziei natrafienia na ślad tajemnej, rewolucyjnej
działalności; po wtóre, przekształcanie więzienia w ro-
dzaj jakiejś tyrańskiej instytucyi, mającej na celu wy-
dobywanie zeznań z więźniów za pomocą zadawanych
im katuszy, albo też zmuszania ich do zdrady swych
współtowarzyszy; trzecie, nieprawne przetrzymywanie
»podejrzanych« politycznie, w ciągu miesięcy i lat w sa-
motnych celach, w którym to czasie policya rozpoczyna
poszukiwania po całym państwie w celu zbierania fa-
któw, mających stanowić osnowę oskarżenia. Wszystkie
te metody praktykowane w Rosyji na najrozleglejszą
skalę są żarzewiem, rozniecającem ogień działalności
terorystycznej.

Nadmienić tu muszę, że wyrażenia »na chybił tra-
fił,« nie użyłem tu w tym sensie, ażeby policya miała
obiegać ulice miasta i zatrzymywać pierwszego, lepszego

przechodnia. Areszty polityczne w jakichkolwiek podjęte rozmiarach ograniczają się zwykle na jednej tylko klasie ludności, znanej urzędownie w Rossyi jako »niebłagonadiożnej«. To słowo, i idee przez nie reprezentowane tak są nam obce, że wymagają należytego określenia. Rossyjskie słowo »błago« wyraża »dobrze«; »nadieżda« — »nadzieja«, a zatem »błagonadiożnost« oznacza własność albo stan, obiecujący zadowolenie lub dobro; negatywną formą tego wyrażenia jest używane urzędownie słowo »niebłagonadiożnost'«, oznaczające »stan politycznej niepewności.« Urzędownie, wyraz »niebłagonadiożnyj«, stosuje się do każdej osoby, której poglądy polityczne uważane są za spaczne i która z tytułu tego powinna pozostawać pod nadzorem policyjnym. Wykazów statystycznych o »klasie niebłagonadiożnych«, rozumie się trudno jest uzyskać; wszakże w 1888 r. gdy liberalny Mielikow stał u steru rządu, sprawdzono urzędownie, że pod nadzorem policyjnym znajduje się 2837 osób, rozdzielonych po guberniach carstwa w sposób następujący: w Petersburgu 273; Moskwie 101; Kałudze 315; Riazaniu 255; Twerze 198; Kostromiu 175; Archangielsku 96; a w innych guberniach 1434. *) Osoby wszakże, zostające pod jawnym nadzorem policyjnym, stanowią stosunkowo małą tylko część ogromnej klasy »niebłagonadiożnych« czyli »niepewnych«. Są to przeważnie osoby, wbrew własnej woli wydalone z miejsc rodzinnych do innych części państwa w celu przeszkodzenia podtrzymywaniu stosunków z osobami miejscowymi, u których od czasu do czasu policya odbywać zwykłą rewizyę domową. Tysiące innych, których się nie zmusza do opuszczania miejsc rodzinnych, zostają pod tajnym aresztem policyjnym, a znów tysiące innych, są wpisani w księgi żandarmeryi i tajnej policyi. Skoro tylko występuje na widownię jakiś akt gwałtu, dokonany przez krańcową

*) »Rozporządzenie dla utrzymania porządku publicznego«. Gazeta Aksakowa »Ruś« Nr. 46 i 26. wrzesień 1881.

(Przyp. autora).

partya rewolucyjną, policya miasta gubernialnego napada całą klasę »niebłagonadiożnych« i wlecze do więzienia gromady winnych zarówno jak niewinnych do dalszego rozgatunkowania. Gdy generał Strielników, mając sobie nadaną przez cara prawie dyktatorską władzę, udał się do południowych guberni Rossyi w celu wykorzenia buntu, kazał on w mieście Odesie w ciągu dni trzech aresztować i wtrącić do więzienia 118 osób. Skierowawszy się do Kijowa aresztował tam naraz 89 osób i wydał rozkaz przychwycenia wielu setek ludzi w Charkowie, Nikołajowie, Połtawie, Kursku i innych miastach rossyjskich. Większość z tych aresztowań dokonano bez najmniej usprawiedliwionej przyczyny, wyłącznie w celu natrafienia na ślad stowarzyszenia, którego policya nie była w stanie odkryć. Wielu z aresztowanych, były to same dzieci — nedorostki szkolne i piętnasto do siedemnastoletnie dziewczęta, których, nie można było pod żadnym względem uważać za niebezpiecznych spiskowców i zmuszać ich do spowiadania się z tego wszystkiego, co wynieść mogli ze ścian domowych lub z zabaw towarzyskich.

Zamiarem generała Strielnikowa było aresztować na raz mnóstwo osób, »aliczonych do klasy „niebłagonadiożnych« przetrzymać to wszystko w odosobnionych celach wśród zaostrzonych warunków przez dni dziesięć do piętnastu i rozpocząć śledztwo, na którem działając grozą i postrachem spodziewał się z stąd i owdzie wydobytych słówek pochwyć wątek do wykrycia stowarzyszenia rewolucyjnego. Tak np. jeśli jakiejś pannie, należącej do rodziny »niebłagonadiożnej« władze rządowe skonfiskowały »podejrzany list« do niej adresowany, lub też gdy ją widziano wieczorem wychodzącą z domu zamieszkałego przez osoby »niebłagonadiożne«, w takim razie policya aresztowała ją zwykle nocą, odprowadzała do urzędu policyjnego w tejsze dzielnicy znajdującego się, gdzie ją zamykano samotnie w małej celce i oddawano na pastwę własnych myśli. Nie mogąc — naturalnie — wyjaśnić sobie znaczenia podobnego sposobu postępowania, zwracała się po

objaśnienia do chodzącej po korytarzu straży, od której otrzymywała odpowiedź: »prikazano nie gawarit«, (nie wolno jest mówić). Łatwo sobie wyobrazić jak przygnębiające wrażenie wyrzucić musiało na młode, niedoświadczone dziewczę, wydarte z domu rodzinnego, nagłe znalezienie się w samotnej celi więzienia kryminalnego. Podobne próby zachwiać mogą moc władania sobą nawet osoby, posiadającej odwagę i charakter. Chłtas, przerywający ciszę nocną w rosyjskich więzieniach kryminalnych, — ciche stąpanie straży; krzyk pijaków, przykrępowanych do łóżek w drugiej części budynku i snujące się po głowie młodego dziewczęcia okropne myśli, o mogącym ją tu spotkać gwałcie; jęki i histeryczne płacze innych aresztantek, czasowo uwięzionych w celach na tymże samym korytarzu, nagłe pojawienie się cichaczem, nieznanego oblicza męskiego w okienku drzwi, służącym do kontrolowania więźniów: wszystko to razem, podczas pierwszej nocy stanowi sumę tak okropnych wrażeń, że ich ślady zostają niezatarte w ciągu całego życia. Te wszystkie przejścia są tylko początkiem próby, mogącej zachwiać jej siłę woli, i odwagę. Mija jeden dzień — drugi — trzeci — dziesiąty — a biedne dziewczę czeka daremnie jakiejś wiadomości ze świata zewnętrznego, nie wiedząc nawet, za co ją aresztowano. Dwa razy w ciągu doby milczący stróż podaje jej strawę przez małe okienko we drzwiach, ale nic innego nie przyrywa jednostajnego, samotnego jej życia. Nie ma ona żadnych książek, żadnych materiałów piśmiennych, i nic w ogóle coby mogło rozzerwać jej myśli lub też złagodzić przykry nastrój moralny, prowadzący wkrótce do ostateczności. Dreńczona bojaźnią niepewności jutra i niepokojem o rodzinę chodzi po swej celce z jednego kąta w drugi, aż wyczerpawszy wszystkie swe siły pada bezwładnie na wąski tapczan szukając we śnie jedynej pociechy przeciw udreczeniu.

Wreszcie, po upływie jakich dni czterestu od czasu uwięzienia, skoro jak się spodziewano, samotność i zgryzota dokonały swego, wzywają ją bez poprzedniego zawiadomienia i bez obrońcy lub świadków do

generała Strielnikowa. Zaczyna on swoją przemowę, że jest ona oskarżona o bardzo ciężką zbrodnię, podciągającą się pod ten a ten paragraf kodeksu karnego, zagrożający wieloletniem wygnaniem do Syberyi. »Względniając wszakże jej młodość, brak doświadczenia, tudzież tę okoliczność, że prawdopodobnie wciągnięta została w zbrodniczą działalność przez występnych swych towarzyszy, czuję się upoważnionym oznajmić jej, że skoro się okaże skłonną do wyznania prawdy i z całą skruchą i szczerością odpowiadać będzie na zadawane jej zapytania, wtedy może być wypuszczoną na wolność. W przeciwnym razie, jeżeli trwając w uporze okaże się niegodną względów, obowiązkiem jego będzie jako urzędnika państwa postąpić z nią podobną całej surowości prawa«.

Biedne dziewczę wie aż nadto dobrze że zapowiedziane jej wygnanie na Sybir nie jest czczą pogroźką. Należąc do rodziny »niebłagonadiożnej« przysłuchiwała się niejednokrotnie opowiadaniom o Maryi Prysiedzkiej*) wygnanej na Sybir w szesnastym roku życia za to, że nie chciała zdradzić swej siostry; słyszała ona także o aresztowaniu w Kijowie w r. 1879 dzieci Iwicewiczów**), czternastoletniego chłopca i piętnastoletniej dziewczyny, a następnie wygnaniu ich do Syberyi za to,

*) Jan Maksymowicz Prysiedzki, jest bogatym właścicielem majątku ziemskiego w guberni połtawskiej. Jego osobista lojalność dla cara nie podlegała nigdy żadnej wątpliwości, lecz wszystkie jego dzieci — trzech chłopców i jedna córka — z powodu różnych oskarżeń politycznych, wydalone zostały na Syberję. Dwóch z nich znajduje się w Siemipałatyńsku na granicy Azji środkowej, trzeci w katordze w Karze u źródeł Amuru. — siostra zaś przed niedawnym czasem osiedloną była w Tunce, w pobliżu granicy pomiędzy Syberją Wschodnią i Mongolią. — W czasie podróży mojej po Syberyi miałem sposobność poznania na wygnaniu wszystkich trzech braci; zrobili oni na mnie jak najlepsze wrażenie. Nie spodziewałem się znaleźć w żadnej stronie świata tak dobrze wychowanych i przyjemnych ludzi.

**) Dzieci Iwicewicz — Krystyna siedmnastoletnie dziewczę z bratem swym, liczącym wtedy lat czternaście, osiedleni zostali w Kierynska, w guberni irkuckiej, cztery tysiące mil od Petersburga. (Przypisek autora).

że dwaj ich starsi bracia, należący do partyi rewolucyjnej stawili opór zbrojny przeciw żandarmeryi, w którym to krwawem zajściu oba zostali zabici *).

Nie zadziwi też nikogo, że młode dziewczę, odebrane nagle od ogniska domowego, znękanie i zatrwożone, bez obrońcy, nieświadome prawa, nie wsparte radą żadnego ze znajomych w chwili stanowczej, wyrokującej o jej życiu pod wpływem śmiertelnej trwogi ugnie się i wypowie wszystko surowemu inkwizytorowi. Wypuszczają ją w parę dni zaraz na wolność ale po to tylko, by ją oddać na pastwę zgryzot sumienia za to, że niebacznie swem zeznaniem wtrąciła do więzienia na długie lata swych krewnych i najmiłszych przyjaciół. Zdarza się często, że żadne pogrożki ani też wielotygodniowe zamknięcie nie są w stanie złamać siły charakteru badanej i wymożenia na niej jakichkolwiek zeznań. W takich to razach władze policyjne chwytają się jeszcze haniebniejszych środków.

W 1884 r. aresztowano w Odesie i uwięziono w wyż opisanych warunkach Maryę Kalużną, siedemnastoletnią córkę tamecznego kupca, podejrzaną o nielojalność. Była to jednak osoba silnej woli i niezłomnego charakteru; wytrzymała ona z całym stoicyzmem przez kilka tygodni wszystkie udęczenia, zadawane jej w celu wydania swych towarzyszy, nie dając żadnych zeznań. Wtedy pułkownik żandarmeryi Katański zwrócił się do podstępu, przedstawiając jej podrobione zeznanie uwięzionych jej współtowarzyszy.

Dokument ten sfalszowany przez żandarmeryę, po party zręcznie ukartowanymi dowodami szpiegów, użyty był w celu wydobycia zeznań od panny Kalużnej, kompromitujących w wysokim stopniu uwięzionych jej współtowarzyszy Pułkownik Katański oznajmił jej z niesłychaną bezczelnością, że nie przychodzi jako oficer żandarmeryi lecz jako przyjaciel, który pokazując jej

*) W starciu tem. mającem miejsce przy ulicy Pańkowskiej dnia 11. lutego 1879 bracia Iwiczewicze Jan i Ignacy zostali ciężko ranni, skutkiem których ran zmarli obaj w szpitalu.

(Przyp. tłóm.).

zeznanie towarzyszy, upomina ją zarazem, by w swoim jeszcze czasie pomyślała o środkach ratunku. Dalszy jej upór w powstrzymywaniu się od udzielania odpowiedzi na zadawane pytania, na nic się nie przyda jej przyjaciółom, gdyż ci, przyznali się już do winy. Przedstawia on jej ich zeznania bez porozumienia się z prokuratorem państwowym w tej jedynie myśli, ażeby ją skłonić do wypowiedzenia prawdy z całą szczerością. Na niej samej nie ciąży żaden poważniejszy zarzut, a jedyną przyczyną, tamującą jej drogę do wolności jest jej uparte milczenie. Władze wymagają od niej jedynie skruchy i konsekwentnego postępowania. Zeznania jej ograniczają się tylko do faktów, wiadomych już policji z oświadczeń jej towarzyszy. Z jakiej racji ma ona narząca swoją młodość i życie na szwank powodując się źle zrozumianem uczuciem honoru, którem nie zmieni i tak już doli współtowarzyszy. Jeżeli pójdzie za jego radą, zostanie bezwzględnie wypuszczoną na wolność.

Ulegając tej namowie panna Kaluźna oświadczyła się gotową do złożenia zeznań prokuratorowi i udzieliła mu faktów, które podług jej przekonania wiadome były policji z ust jej towarzyszy. Jakoż po dokonaniem oznajmieniu wypuszczono ją zaraz na wolność, gdzie wkrótce dowiedziała się, że jej to właśnie zeznania posłużyły prokuratorowi za podstawę do wytoczenia procesu więzionym towarzyszom, którzy ją w niczem nie zdradzili. Można sobie wyobrazić, jakie męki moralne zgotowała ta wiadomość owej szlachetnej, wspaniałomyślnej dziewczynie. Widziała, ona swych przyjaciół, wysłanych do ciężkich robót na podstawie swojego własnego zeznania, a nie mogła dzielić ich losu ani też wytłomaczyć się przed nimi że sama stała się ofiarą nikczemnego podstępku. Odgrywała ona w ich oczach rolę jakiegoś tchórze, dopuszczającego się zdrady dla ocalenia samej siebie. Na razie zgryzoty i rozpacz sumienia wprowadziły ją w stan obłędu, odzyskując jednak stopniowo równowagę postanowiła uczynić jakiś krok stanowczy w celu pomszczenia wyrządzonej sobie niesprawiedliwości, z którą nie była w stanie się pogodzić i pokazania światu, że

zdradziwszy nieświadomie swych przyjaciół gotową jest do dzielenia ich doli. Postarawszy się o rewolwer udała się dnia 21. kwietnia 1884 r. do kancelaryi pułkownika Katańskiego, a gdy ten wyszedł na jej powitanie, dała do niego ognia. Kula przeleciała około twarzy pułkownika i zraniwszy go lekko w ucho ugrzęzła w ścianie. Mając jedyne życzenie dzielenia doli zdradzonych, swych współtowarzyszy nie chciała korzystać z pomocy rzecznika, występując w własnej swej obronie. Sąd uznał ją winną zbrodni morderczego zamachu i skazał na dwudziestoletnią katorgę.

W przejeździe moim przez Czytę, stolicę ziemi zabajkalskiej, byłem naocznym świadkiem początku pierwszego aktu tej smutnej tragedyi, gdy dnia 8. grudnia 1885 r. Marya Kulużna w odzieży aresztanckiej wędrowała do katorgi w Karze z pocztm, okutych w kajdany aresztantów wśród dwudziestostopniowego mrozu. Myśląc o tem obecnie, doznaję jakiegoś smutnego zadowolenia, że nieszczęśliwa ta dziewczyna, maszerując etapem, owego ostrego grudniowego poranku, znużona i zziębnięta, wiedziała przynajmniej że świadkiem tego jej pochodu był podróżnik amerykański, który będąc obeznanym z historią jej życia, poznałomi świat z przyczyną, skłaniającą ją do zabójczego zamachu.

Zdawaćby się mogło, że podobne wypadki są rzadkie i należą do wyjątków; muszę wyznać niestety, że o podobnych historyach nasłuchałem się dość od wygnańców politycznych w różnych częściach Syberyi, a także od rosyjskich urzędników. Podstęp, którego ofiarą padła Marya Kalużna w Odesie, powtarzał się już wielokrotnie w temże samem mieście. Rok przedtem, przedmiotem tej próby była panna Fania Morenis, osiedlona obecnie jako wygnanka w ziemi zabajkalskiej. W tenże sam sposób próbowano podejść panią Kutitanską, przytrzymywaną potąd w więzieniu w Irkucku*). Obie te jednak próby okazały się daremne.

*) Kutitanska zmarła przed paru laty w więzieniu w Irkucku. (Przyp. tłómacza).

Jeżeli zamknięcie więzienne i podstęp nie osiągną swego celu, wtedy żandarmerya i urzędnicy sprawiedliwości zwracają się do innego, mniej wprawdzie bezwecnego lecz równie okrutnego środka. Generał Strielnikow, zwiedzając w marcu 1882 r. ponure i źle wentylowane cele więzienia kijowskiego, uznał je za mało udręczającymi, by usposobić więźniów do złamania uporów i skłonienia ich do składania zeznań, dotyczących ruchu rewolucyjnego; dla zwiększenia ich udręczeń kazał pozastaniać okna cel więziennych blachą żelazną. Zastony te w kształcie koszów zakrywały całe okna, przepuszczając tylko trochę światła przez spodnią szczelinę. Tym sposobem więźniów pozbawiony prawie zupełnie światła i powietrza, znajdował się zamkniętym jakby w podziemiach. Rękodzielnik, któremu dano do wykonania tę robotę, oznajmił generałowi Strielnikowowi, że kosze te nie przeszkadzają więźniom do wzajemnego porozumiewania się, lecz ten, dał mu do poznania, że nie powinno go to obchodzić. Rozumie się, że wśród takich warunków życie więźniów staje się nie do zniesienia. Młode, zwłaszcza nerwowe dziewczęta chodzą w ciemnościach po swych celach z jednego kąta w drugi prawie aż do obłędu. Nawet urzędnicy więzienni wyrazili ciemnym swe współczucie i sympatyę. Wreszcie udało się więźniom wysłać podanie do generał-gubernatora Drentla, w którym proszono go by zechciał przybyć osobiście do więźniów dla przekonania się o stanie rzeczy. W skutek tej prośby pojawił się w więzieniu wydelegowany przez Drentla gubernator kijowski i wszedłszy do celi młodego studenta X. — którego poznałem później w Syberji — spytał — Jakie jest pańskie zdanie o celu tych żelaznych zasłon? — Pan X. odrzekł, że przybite są z rozporządzenia generała Strielnikowa dla przeszkodzenia więźniom rozmawiania z sobą. — Czy osiągnięto żądany cel? — spytał gubernator. — Nie — odpowiedział student, — skoro tylko sobie pan życzysz to mogę go przekonać, że tak samo można obecnie porozumiewać się ustnie jak dawniej. — Przekonaj mnie pan, proszę — rzekł guber-

nator. — Pan X. podszedł do okna, zawołał na jednego z swych towarzyszy, zajmującego podspodnią celę i rozmawiali z sobą, dopóki nie zadowolnił gubernatora. — Pojmuję bardzo dobrze położenie panów — oznajmił on panu X. — obecnie jednak nie mogę zrobić wam żadnej nadziei na polepszenie go. Generał Strielnikow działa jako wyłączny pełnomocnik cesarski i jest niezawisłym nietylko od generał-gubernatora Drentla ale nawet od ministra spraw wewnętrznych. — W takich okolicznościach władze gubernialne nie mogą się do niczego mieszać.

W dniu nawiedzin więzienia kijowskiego przez gubernatora, generał Strielnikow został zabity w Odessie. Natychmiast usunięto z okien blaszane kosze ku niesłychanej radości i zadowoleniu więźniów, którzy podochoceni tym wypadkiem zaproponowali gubernatorowi, ażeby z tych blaszanych koszów kazał mu wystawić nagrobek.

Chciałbym tu choć pokrótce pomówić o innych jeszcze metodach, używanych w celu wydobywania zeznań od osób uwięzionych. Podług mego zapatrywania najokrutniejszym jest przekonywanie starych, osłabionych rodziców że synowie ich i córki w razie powstrzymywania się od składania zeznań zostaną powieszonym na szubienicach. Zagrożonych w ten sposób biednych, starych ludzi, drżących ze strachu, posyłają do cel więziennych ażeby łzami skłonili uwięzione swe dzieci do składania zeznań. Urzędnicy wiedzą dobrze, że dzieciom tym, nietylko że nie zagraża szubienica, ale nadto wolni są od takich zarzutów, za które mogli by być pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. Uwięziono ich wyłącznie na żądanie prokuratora państwowego w celu wymożenia zeznań. Zwiększenie wszakże udreczeń więzionych, rozpaczliwymi prośbami starych rodziców jest na rękę przedstawicielowi sprawiedliwości. Napędzenie strachu tym starym ludziom wyjdzie poniekąd na ich korzyść i nauczy ich zwracania bacniejszej uwagi na swe dzieci; zresztą być może widok zrozpaczonych rodziców i ich łzy rozbiją upór

dzieci i skłonią ich do zdrady swych przyjaciół. Plan ten więc podług zdania urzędników w następstwach swych przynosi korzyść obudwom stronom.

Matka pewnego młodego studenta w Kijowie, Zebuniowa, osoba lat pięćdziesięciu pięciu, zagrożona przez generała Strielnikowa, że syn jej w razie powstrzymywania się od dalszego udzielania zeznań będzie dyndał w powietrzu ze stryczkiem na szyi, tak dalece się przerażała, że zemdląta w jego kancelaryi. Mimo to, wiadomo było dobrze Strielnikowi, że nie jest w posiadaniu nawet takich dowodów przeciw owemu, młodemu człowiekowi, które by starczyły do stawiania go przed sądem. Nie wydano mu też żadnego procesu lecz wysłano na Sybir porządkiem administracyjnym

Matce pewnego wygnańca, z którym się poznałem w ziemi zabajkalskiej, osobie wiekowej, oznajmiono, że synowi jej grozi niechybnie szubienica, jeśli nie zezna wszystkiego, o czem wie, i wtedy pozwolono jej udać się do celi więziennej, pod warunkiem skruszenia go do wypowiedzenia prawdy. Tu miała miejsce okropna scena; obłąkana prawie ze strachu kobieta rzuca się na podłogę na kolana przed swym synem, załzawione swe oblicze przyciska do jego nóg, zaklinając go na miłość matki i na swe siwe włosy, ażeby odpowiadał na wszystkie pytania, zadawane mu przez żandarmów. — Wrażenie, jakie wywiera podobna scena na więźnia znękanego i wycieńczonego wielomiesięcznem zamknięciem w samotnej celi, kochającego i poważającego swą matkę, którą widział pierwszy i ostatni raz przed wydaleniem na Sybir jest istotnie rozdzierającym serce. Wreszcie zrozpaczona matka rozstaje się z swym synem jak z umarłym, w pamięci zaś jego, straszna ta godzina zapisuje się głęboko okrutną rozpaczą matki, i walką wewnętrzną, względem oddania na usługi policji najświętszych swych uczuć. Są to wspomnienia wzmacniające nerwy i kamieniejące serce do czasu wybicia godziny zemsty.

Ta gra z najgłębszymi i najdrażliwszymi uczuciami człowieczymi w celu przymusowego wydobycia

zeznań, praktykuje się w mniejszych lub większych rozmiarach we wszystkich więzieniach politycznych. Szczegóły jej są, rozumie się rozliczne i zależne w danych razach od okoliczności i daru wynalazczego inkwizytora. Tak n. p. jednemu więźniowi po wielomiesięcznym przetrzymywaniu obiecują widzenie się z matką. W niecierpliwem oczekiwaniu spieszy z dozorcą przez długie, ciemne korytarze na dziedziniec więzienny, gdzie na zwykłej drewnianej ławie w odległości pięćdziesięciu stóp od drzwi wchodowych spostrzega oczekującą go matkę. Na widok dobrze mu znanego, ukochanego oblicza, zmienionego i napiętnowanego troską, zabije mu żywiej serce, spieszy więc rzucić się w jej objęcia. Straż jednak powstrzymuje go i oznajmia że miejscem wyznaczonem na widzenie się nie jest podwórze lecz sala przyjęć, do której go poprowadzą. — Czeką cierpliwie dziesięć minut — piętnaście minut — pół godziny — wreszcie przestępuje drzwi. Spieszy naprzeciw niej, — i znajduje się przed prokuratorem, który zwraca się do niego z zapytaniem, czy namyślił się zmienić swój zamiar względem nieudzielania odpowiedzi na zadawane mu pytania. Odpowiada, że przecież zawołano go tutaj w celu widzenia się z swoją matką nie zaś do śledztwa. Prokurator wszakże tłumaczy mu, że widzenie się z krewnymi należy do przywileji, których odmawia się zaciętym i krnąbrnym więźniom; jeżeli więc nie jest w chęci uzupełnienia swych poprzednich zeznań to zostanie powrotnie odprowadzonym do więzienia. Młody człowiek powraca do celi zrozpaczony i rozgoryczony, budząc w sobie nienawiść i żądzę zemsty, podczas gdy stroskana matka, którą widok syna w odzieży aresztanckiej, prowadzonego pod strażą wzrusza do głębi, powraca do domu z sercem rozdartem.

Inny wypadek, o którym mi mówiono w Syberyi, miał miejsce z młodą kobietą z niemowlęciem u piersi. Powstrzymywała się ona od dawania zeznań w sprawie, dotyczącej jej przyjaciół, za co oficer żandarmeryi, prowadzący śledztwo zagroził jej w razie dalszego uporu

odebraniem miemowłęcia. Odwoływała się ona z rozżalonem sercem do prokuratora państwowego i spytała go, czy oficerowi żandarmeryi przysługuje prawo odbierania jej dziecięcia za powstrzymywanie się od dawania zeznań. Prokurator odpowiedział nie wprost lecz w sposób wymijający »że byłoby rozsądniej wcale nie poruszać kwestyi, dotyczącej praw przysługujących urzędnikowi, a tylko wyznaczyć otwarcie wszystko, co jest jej wiadomem, bo w takim tylko razie może być pewną, że nikt jej nie odbierze niemowłęcia«. Ta jednak pogrożka nie złamała młodej, dwudziestoletniej kobiety, pozostała ona wierną swemu postanowieniu i niczem nie zdradziła swych przyjaciół. Nie odebrano jej dziecięcia, ale w ciągu całych tygodni, trapiąca była straszną obawą; opowiadając mi tę historję zalewała się łzami.

Poświęciłem dość miejsca przykładom, wykazującym praktykowane nadużycia w więzieniach politycznych w Rosyi w celu wydobywania zeznań od osób więzionych, a wypadki takie na każdym kroku nasuwały mi się pod oczy; zbierałem je też żądnie, gdyż one właśnie rzuciły światło na charakter usposobienia duchowego, na którym, rozwijała się tak zwana działalność rewolucyjna. Z jakiegokolwiek punktu będziemy się zapatrywać na stronę moralną podobnych wydarzeń, przyjdziemy zawsze do jednego wniosku, że tego rodzaju przyczyny wszędzie musiałyby wydać jednakowy rezultat, a więc posądzanie rosyjskich rewolucjonistów o niehumanitarne okrucieństwa i szalone mordy nie jest słusznem.

Należałoby się spodziewać, że urzędnicy, traktujący w ten sposób więźniów są okrutni i pozbawieni wszelkich uczuć; podobne jednak mniemanie w wielu razach okazuje się mylnem. Wielu z tych urzędników nie są gorsi od innych ludzi, wzrosli oni wszakże pod systemem, niecierpiącym opozycyi, a w szczególności tego rodzaju opozycyi, która się nazywa w Rosyi niesubordynacją; przywykli oni uważać się władcami ludu nie zaś jego sługami; nie oni to wynaleźli jarzmo ciężące

na karkach ogółu, a długa walka, jaką prowadzą z ludźmi odważnymi i nieustraszonymi, których przyczyny działalności i charaktery nie są im zrozumiałe, rozgoryczyły i zniechęciły ich przeciw nim i skłoniły do uznawania w nich zacofanych fanatyków, odstępców i morderców, i wreszcie nakoniec wiedzą oni, że ich przyszłość i koleje życia zawisły są od rezultatów, toczącej się walki...

W Czycie w Wschodniej Syberji, spotkałem się z pewnym oficerem, pułkownikiem Nowikowem, byłym komendantem kozackiego batalionu. utrzymującego straż w katordze w Karze i członkiem sądu wojennego w Odesie, przed którym stawali w r 1880 pani Rossikowa, panna Anna Aleksiejewa i inni polityczni przestępcy. Był to człowiek, liczący lat około czterdziestu pięciu, kochający bardzo czule swoją rodzinę, zdawał się mieć bardzo humanitarne poglądy względem przestępców kryminalnych i nie robił wcale wrażenia człowieka okrutnego i mściwego. A jednakże ów oficer nadzwyczaj przyjacielski, ugrzeczniiony i wykształcony, wyraził się o przestępcach politycznych, w których procesie przyjmował udział jako sędzieja. — Gdyby to zależało ode mnie to kazał bym ich przepędzić przez kije. — Ten sposób karania cielesnego był dawniej używany w Syberji przeciw klasie najgorszych przestępców. Obnażonego po pas przestępcę, oprowadzano pomału pomiędzy dwoma szeregami żołnierzy, uzbrojonych różgami, oddalonych od siebie na długość karabina. Orowadzany otrzymywał po nagim grzbiecie jedno uderzenie od każdego żołnierza. Liczba uderzeń wynosiła od dwóch do sześciu tysięcy *). Jeżeli karany przestępca nie był dość silny, to nie wytrzymywał zwykle przepisanych razów, wtedy omdlałego zanoszono z placu egzekucyi do szpitala. Z taką to karą nosił się pułkownik Nowikow w myśli dla politycznych i tę przedłożył sądowi wojennemu jako jego członek, — skoro w ten sposób będą

*) Statuty o wygnaniu. Prawa państwa rosyjskiego Tom XIV. Część II. paragraf 799.

karać, agitacya polityczna w łeb weźmie. — Wyobraźmy sobie, że podobna procedura względem politycznych przestępców zaproponowaną została przez urzędującego sędziego, nie pojmującego ohydy i barbarzyństwa przedłożonego sposobu postępowania, łatwo możemy pojąć że wszystkie środki używane przez oficerów żandarmeryi, prokuratorów ku wydobyciu z więźniów zeznań, jakimi środkami są areszty winnych zarówno jak niewinnych, przeróżne udręczenia, przestraszanie starych rodziców i t. d., wydawać się im muszą tylko zwykłymi sztuczkami.

To nie są wszystkie jeszcze czynniki, wyjaśniające należycie tak zwaną »politykę grozy«. Dalsze przyczyny owego piekącego, spotęgowanego uczucia, wzywającego do gwałtownego odwetu jest bezzasadne przytrzymywanie w więzieniach, podejrzanych politycznie przez długie miesiące i lata, w którym to czasie policya wietrzy i poszukuje w całym carstwie materiału, mającego posłużyć podstawą do oskarżenia uwięzionych. W roku 1881 na procesie carobójców, pan Gerard, jeden z najzdolniejszych adwokatów i najśmielszy obrońca więźniów zwrócił uwagę sądu na przyczynę takiego stanu rzeczy przywołując znany powszechnie fakt, że z więcej niż tysiąca osób, aresztowanych od 1872 do 1875 r. za udział tak zwanej »propagandzie rewolucyjnej« — że z więcej niż tysiąca osób, uwięzionych w ciągu jednego roku do lat czterech — ostatecznie stu dziewięćdziesięciu trzech stawiono przed sądem, i z tej to jeszcze liczby sąd ów, ustanowiony z ramienia rządu, dziewięćdziesięciu uznał niewinnymi *)

Mówiąc innymi słowy, więcej niż dziewięćset osób, uniewinionych potem przez różne władze rządowe, prze-

*) Odpis urzędowy wyroku sądowego sprawy 193. podpisanego przez nadsekretarza Latowskiego, datowany 15. lutego 1878 r. Odpis ten, znajduje się u mnie razem z aktem oskarżenia, który to dokument zajmuje około 350 stronnic in folio, stwierdzony podpisem W. Zelechowskiego, prokuratora państwowego, oddziału dla spraw kryminalnych, rządzącego senatu.

(Przypisek autora).

trzymywano w więzieniu od jednego roku do lat trzech, w ciągu którego to czasu ośmdziesiąt czyli dziesiąty procent zginęło skutkiem samobójstwa, chorób umysłowych i fizycznych. *)

Zanim pan Gerard zdołał wypowiedzieć swoje uwagi, sąd przerwał mu mowę i zawezwał go do porządku. **)

Mógłbym w razie potrzeby — ograniczając się na dokumentach, znajdujących się w mojem posiadaniu zapisać całą stronicę nazwisk młodych kobiet i mężczyzn, którzy wysiedzieli w więzieniach po lat cztery i z powodu braku wszelkich dowodów zostali przez sąd uniewinnieni lub też wprost wypuszczeni na wolność bez poprzedniego osądzenia. Policya bowiem, mimo swej nieograniczonej władzy w oskarzaniu i więzieniu ludzi nie była w stanie im dowieść najmniejszej nawet winy. W innem miejscu opiszę szczegółowo powody, dla których więziono tych, niewinnych ludzi. Obecnie chcę zwrócić uwagę czytelnika na ciąg trwania ich aresztu jako też na fakt uniewinnienia ich przez sam rząd. To wszystko co wyżej podałem opiera się nie już na bezstronnych świadectwach pokrzywdzonych, lecz na niezbitych w swej powadze dokumentach urzędowych.

*) Jeden z oskarżonych, śmiały i nieustraszony rewolucyonista Myszkina, podniósł ten fakt w swej gorącej mowie, wypowiedzianej w sądzie, natychmiast jednak kazano mu zamilczeć, a gdy to niepomogło, rzuciło się na niego kilku żandarmów i wyprowadzili ze sali. Ta knąbrność i obelżywy sposób zachowania się w obec sądu, uznane zostały jako okoliczności obciążające jego winę, za co też został skazany na lat dziesięć do ciężkich robót i pozbawienie wszystkich praw stanu. (Wyrok sądu w sprawie 193 str. 13). W jednym z następnych artykułów podam wiadomości, dotyczące życia Myszkina, człowieka najdzielniejszego, z pomiędzy wszystkich innych, jakich wydał ruch rewolucyjny rossyjski. ¹⁾ (Przypisek autora).

**) Sprawozdanie urzędowe, stenografowane z procesu carobójców w Petersburgu 1881, str. 213—219.

(Przypisek autora).

¹⁾ Patrz Kennan «Syberya». Serya druga, stron. 142 Lwów 1891.

Następuje się mimowolnie zapytanie: »Dla czego ociągano się tak długo z wydaniem procesu tysiącom uwiezionych?« Odpowiedź rządu brzmi: oskarżeni, zamieszani byli do sprzysiężenia rewolucyjnego, rozgązionego po wszystkich miejscowościach państwa i w tak ścisłym pozostawali z sobą związku, że niepodobienstwem było ich sądzić szczegółowo, i że urzędnicy cesarscy nie mogli wcześniej wystąpić z sprawą rządową, póki wszystkie dowody przeciw oskarżonym nie zostały zebrane, porównane i uporządkowane. *) Osoby jednak oskarżone, pojedynczo i zbiorowo prawdziwość tego twierdzenia poddają w wątpliwość. Zeznania, złożone przez te osoby nie wskazywały bynajmniej, żeby one należyć mogły do jakiegoś stowarzyszenia rewolucyjnego a działalność przez nich rozwijana, nie podlegała ówczasie żadnej odpowiedzialności wobec rządu; zresztą, wzwyż trzy czwarte tych ludzi było sobie zupełnie nieznanych, sprawy więc ich mogły być rozbiegane oddzielnie, i w istocie sam rząd rozdzielił 193 podsądnych, wcielonych do jednej sprawy, na ośm różnych grup.

Powstrzymując się od wypowiedzenia mojego własnego zdania o zeznaniach więźniów, mniemam zarówno jak wiele innych osób, nie kierujących się uprzedzeniami — że odpowiedź rządu w razie nawet jej autentyczności — nie usprawiedliwia należyście jego sposobu postępowania. Wstęp aktu oskarżenia tej sprawy opiewa: »jesienią 1874 r. większość propagandzistów« siedziało w więzieniach, aczkolwiek niektórym z nich udało się uniknąć aresztu i prowadzenia dalej swej przestępnej działalności do początku 1875 r. *) Proces rozpoczął się dopiero 18. października 1877 r. **) tak, że większość propagandzistów włącznie z dziewiętnastoma osobami, niewinnionymi przez sąd zamkniętą była bez powoływania do śledztwa, trwającego od 1874 r. do 1877 r.; a zatem osoby te więziono przez lat trzy w samotnych celach. Znaczna część oskarżonych, jęczała w ponurych

*) Akt oskarżenia w sprawie 193. str. 8.

**) Wyrok w tymże procesie, str. 1.

kazamatach Piotro-Pawłowskiej fortecy, a podług aktu oskarżenia, czterdziestu znajdowało się w więzieniach jeszcze przed rozpoczęciem procesu. *)

Mniemanie rządu, że przetrzymywanie w więzieniu dziewiętnastu osób niewinnych przez lat trzy, tudzież osmdziesięciu innych, równie niewinnych przez lat dwa, nastąpiło z powodu niemożliwości sądzenia ich oddzielnie jako też zebrania oskarżeń przeciwko całemu tyśiącowi innych uwięzionych, — nieusprawiedliwia należyście czynionego mu zarzutu o nadużycia i gwałty, zarzutu, opartego na fakcie zwichnięcia egzystencji osmdziesięciu ludziom, z których osmnastu zakończyło życie samobójstwem lub obłąkaniem.

Sprawa »propagandzistów«, należy do wyjątkowych. Nieznany mi jest przynajmniej inny tego rodzaju przykład, ażeby w ciągu tak długiego czasu przetrzymywano w więzieniu tak znaczną liczbę ludzi bez żadnego śledztwa, między którymi znajdował się tak mały procent winnych. Żresztą śledztwa sądowe w Rossyi prowadzą się żółtym krokiem, a długotrwałe, samotne zamknięcie podejrzanego od czasu jego aresztowania do stawienia przed sąd, który go ostatecznie uznaje niewinnym naraża więźnia na ciężkie udęczenia, prowadzące do rozpacz. To też jeden z procesu 193, uniewinniony przez sąd, odezwał się do mnie z goryczą tymi słowy: »karzą nas wpierv trzechletniem więzieniem, poczem dopiero rozpoczyna się śledztwo sądu nad tem, czy mamy być karani«.

Przebieg śledztwa oskarzonego o polityczne przestępstwo — w normalnych stosunkach — odbywa się w przybliżeniu w sposób następujący: aresztują go zwykle nocą bez poprzedniego ostrzeżenia i wtrącają do więzienia. Po ośmiu do czternastodniowym areszcie w osobnej celi wzywają go do oficera żandarmeryi do tak zwanego śledztwa wstęp nego. Idzie on tam zupełnie nieprzygotowany, ponieważ podług reguły trzymają go w zupełnej nieświadomości co do ciężących na nim za-

*) Dekret do aktu oskarżenia w sprawie 193, str. 1—3.

rzutów. Podług teorii rossyjskiej żandarmeryi więźniowi, świadomemu swej sprawy dozwolono jest wyjaśnić swoje domysły o kierunku i celu śledztwa i przedłożyć, w jaki sposób mogłoby ono być umorzonym. Jeżeli zaś nie wie o co go obwiniają ani też niewiadomo mu, czy wezwany został w charakterze głównego winowajcy lub też świadka, to w takim razie jako nieprzygotowany do roli, jaką ma odegrać w tej spreparowanej historii łatwo się da załapać. W usprawiedliwieniu tego sposobu postępowania żandarmi powiadają: »Skoro więzień jest w istocie niewinnym, to mu nie wyjdzie to na szkodę; jeżeli zaś jest winnym, to nie może sobie robić żadnej wymówki za udzielenie zeznań, mogących posłużyć do wprowadzenia w błąd sędziego śledczego i unieważnienia rezultatu oskarżeń.

Obecnie przedmiot śledztwa powinien być mu obojętnym. Obowiązkiem jego jest mówić prawdę na wszystkie zapytania«. Więzień, stąpający tak po omacku rozumie się, jest szkodliwy dla siebie i swych towarzyszy. Odpowiada on na zapytania nie wiedząc sam dokąd one zmierzają; uchylaniem się od dawania odpowiedzi przedłuża może niepotrzebnie swój pobyt w więzieniu, nastęrczając żandarmom sposobność do wymuszania zeznań sposobami powyż przezemnie opisanymi.

Większość więźniów wybierają drogę pośrednią; odpowiadają na niektóre zapytania, powstrzymując się od odpowiedzi na inne. Śledztwo jest ukończone, jeśli oficer miarkuje, że nic więcej wyciągnąć nie może. Więzień powraca do swej celi i mijają długie tygodnie, podczas których żandarmi zbierają wiadomość o więźniu od jego znajomych, przyjaciół i wszystkich innych znających go osób i policyi, pod której tajnym nadzorem prawdopodobnie od wielu tygodni pozostawał. Cały ten materiał zostaje doręczonym prokuratorowi państwowemu z raportem i wszelkimi dodatkowymi objaśnieniami, dotyczącymi śledztwa. Prokurator rozpatruje starannie wszystkie zeznania, porównywa zeznania oskarżonego ze świadectwami świadków podług wyjaśnień i domysłów żandarmeryi i stawia cały szereg nowych

pytań, na które więzień ma odpowiadać przy następnem, właściwem śledztwie »daprosie«, po którym to uzupełnieniu sprawa odesłaną zostaje do ministra sprawiedliwości.

Należy zwrócić uwagę że oskarżony po ostatnią chwilę, nie mógł się nic dowiedzieć o co go obwiniają; nie wie nawet, czy figuruje jako winowajca czyli jako świadek; zeznania, na których oparto pytania zadawane mu na »daprosie« nie obznajmiły go wcale ze stanem rzeczy; pozbawiony jest obrońcy i wie tylko tyle, że od czasu swojego aresztowania odłączony jest zupełnie od świata zewnętrznego. Trudno sobie wyobrazić cięższego i kłopotliwszego położenia.

Prokurator rozpoczyna »dapros« oznajmieniem więźniowi, że zbrodnia, o którą jest oskarżony podciąga się pod ten a ten paragraf kodeksu karnego. Większość spraw politycznych odnosi się do paragrafu 245, 249 i 250, które brzmią jak następuje:

»Paragraf 245. Wszystkie osoby, które okażą się »winnymi autorstwa, wydawnictwa jako też rozpo- »wszechniania książek, broszur, wszelkich druków pism »ręcznych i wizerunków, mających na celu znieważenie »władzy najwyższej lub też osoby cara, albo narusze- »nie, ustanowionego w państwie rządu; wszyscy ci, jako »dopuszczający się zbrodni przeciw Majestatowi »podlegają utracie wszystkich praw stanu i zesłaniu na »lat dziesięć do dwunastu do ciężkich robot. (Kara ta »pociąga za sobą po odbyciu czasu naznaczonego w ciężkich robotach wydalenie na całe życie do Syberyi).

»Paragraf 250. Wszystkie osoby występujące »z bronią przeciw władzy najwyższej, t. j. osoby przy- »mujące udział w buncie przeciw carowi i państwu: »wszystkie osoby, dążące do obalenia ustanowionego »rządu w państwie lub też w jego częściach, lub też »zamysłające o zmianie obecnej formy rządu, albo też »ustanowionego prawa dynastycznego; wszystkie osoby, »które dla osiągnięcia tego celu zawiązują stowarzysze- »nia albo też świadomie do nich przystępują, zbierają »broń, lub ją rozdają, albo też czynią jakiegokolwiek

»przygotowania do powstania zbrojnego; wszyscy ci, »zarówno winowajcy główni jako też stowarzyszeni, pod- »żegacze, pomocnicy i poplecznicy podlegają pozbawie- »niu praw stanu i karze śmierci. Wszystkie osoby, które »wiedziały o złych zamiarach i przygotowaniach do »nich i które mogły uwiadomić o tem rząd a zanie- »chały tego uczynić podlegają teź samej karze.

»Paragraf 250. Jeżeli dowiedzionem zostało, że »obwinione osoby dążyły do osiągnięcia w dalszej lub »bliższej przyszłości, powziętych przez nich celów, obję- »tych paragrafem 249, nie na drodze gwałtu lecz przy »pomocy zawiązywania stowarzyszeń lub teź przyjmo- »wały udział w tego rodzaju stowarzyszeniach; podle- »gają karze w miarę stopnia winy zesłaniu do cięż- »kich robót od lat czterech do sześciu i pozbawieniu »wszelkich praw stanu (tudzież wydaleniu na całe ży- »cie do Syberyi).., albo wydaleniu do Syberyi (z uwol- »nieniem od ciężkich robót); albo od czterech miesięcy »do roku i czterech miesięcy ciężkiego więzienia »w fortecy.«

Pozwolę sobie zauważyć że paragrafy te są dość jasne i zrozumiałe. Obejmują one nie tylko wszelkie czyny, zmierzające ku obaleniu rządu; odnoszą się nie tylko do wszelkiej działalności, mającej na celu znieważenie Majestetu, ale nadto obarczają karą każdy zamysł, skierowany w bliższej lub dalszej przyszłości ku przeprowadzeniu zmian w istniejącym rządzie drogą spokojnego porozumienia się i kształcenia ludu. Niedosć na tem. Na mocy tego prawa człowiek zupełnie lojalny może zostać wygnany na całe życie do Syberyi za to, że dorozumiewając się przynależności swych krewnych lub przyjaciół do jakiegoś tajnego stowarzyszenia, nie pośpieszył zawiadomić o tem policji lub komendanta żandarmeryi.

Mimo, że w początku właściwego śledztwa »da- »prosu« oznajmniają więźniowi, że przestępstwo, o które go obwiniają podciąga się pod paragrafy 245, 249 i 250, zawsze nie będzie on miał jasnego pojęcia o naturze swego przekroczenia. Mogą go obwiniać o »zbrodnie

przeciw Majestato wi;« albo też o »zamiar zmiany istniejącego rządu w dalszej lub bliższej przyszłości« albo o »zaniedbanie doniesienia komendantowi żandarmeryi, że jego siostra, brat albo też przyjaciel należą do zakazanego stowarzyszenia«. Obecnie oczekuje on z utrapieniem przysądzonej mu wyrokiem kary, podług której będzie mógł odgadywać zarzucone mu przestępstwo.

»Dapros«, czyli śledztwo właściwe prowadzi się w ten sam sposób co wstępne z tą tylko różnicą że pod kierunkiem prokuratora, i że obejmuje większą ilość faktów. Prokurator w miarę tego, jak mu czas na to pozwala, zestawia fakta sprawy, zaznacza to wszystko, co uważa za niezbędne do udowodnienia oskarżonemu jego przestępstwa i odsyła akta do ministra sprawiedliwości.

Jeśli w czasie śledztwa więzień nie okazywał się upartym i krnąbrnym, to mu zabezpieczają się pewne przywileje. Dozwolone mu jest widzenie się z krewnymi dwa razy na tydzień, czytanie książek i pisanie listów otwartych. Te wszakże przywileje mają swoje kruczki. Odwiedzający więźnia krewni, mogą zostać sami uwięzieni i wydalenii do Syberyi. *) Listy jego bywają zacznione w połowie przez policją **), a książki dawane

*) Młody rewolucyonista Madejski, powieszony został w Odesie w r. 1880. Matka jego wieśniaczka, dowiedziawszy się, że jej syna osądzili na śmierć przyszła do więzienia, ażeby go pożegnać. Nie pozwolono wszakże jej zobaczyć się z synem, lecz uwięziono i wygnano »drogą administracyjną« na Sybir.

(Przypisek autora).

**) Jeden z podobnego rodzaju listów znajduje się w mojem posiadaniu; zawiera on cztery stronicie ściśle zapisanego papieru. Policya wszystko to zaczniała z wyjątkiem następujących słów:

Mezeń 8. grudnia 1880 r.

Mój drogi Iwanie Iwanowiczu! Posyłam ci ośm rubli. Oto wszystko co ci mogę zrobić w tej chwili
(cztery strony zacznione) Całuję cię serdecznie
(przypisek aut.) Aleks.

mu do czytania ograniczają się na biblii i kodeksie karnym*).

W ciągu jakich trzech miesięcy papiery, dotyczącej sprawy więźnia powracają z ministerjum sprawiedliwości na miejsce. Tu leżą sobie z jakie sześć miesięcy, zanim zostaną przejrane. Minister w swej konkluzji obiera jedną z czterech dróg. Po pierwsze, jeśli w przedłożonej mu do rozpatrzenia sprawie nie znajduje powodów, usprawiedliwiających uwięzienie podejrzanego, to każe wypuścić go na wolność. Powtóre, jeśli w całej tej sprawie nie znajduje należytej podstawy do oddania jej sądowi, w takim razie odsyła akta na miejsce, z poleceniem przeprowadzenia ponownego śledztwa. co znów trwa z jakich sześć miesięcy. Po trzecie, jeżeli w aktach śledczych nie znajduje usprawiedliwionych powodów do oddania oskarżonego pod sąd, jednakowoż przychodzi do przekonania, że wypuszczenie tegoż na wolność byłoby szkodliwem dla rządu, w takim razie wydała go do Syberyi porządkiem administracyjnym. Po czwarte, jeżeli materiał zebrany przez prokuratora przeciw oskarżonemu okazuje się dostatecznym do oddania sprawy na drogę sądową, w takim razie wytaczają mu proces.

Ministerstwo sprawiedliwości odsyła akta do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie znów oczekują swej kolei. Ministerstwo spraw wewnętrznych może potwierdzić lub odrzucić postanowienie drugiego. W pierwszym razie akta odsyłają się do cara, w ostatnim pozostawiają się do dalszej rozwagi, albo też zwracają prokuratorowi państwowemu.

*) Biblia i kodeks karny stanowiły cały materiał czytelniczy pewnego młodego człowieka, więzionego w Petersburgu, którego później poznałem w Syberyi. Czyniono to niewątpliwie dla tego, ażeby z jednej strony pobudzić go do cnót, z drugiej zaś ochronić od przestępstwa. Dla wielu z politycznych więźniów wybór ten jednak jest obfitym w dzieła naukowe — a podług wyrażenia się niektórych urzędników, podbudzający do buntu — t. j. zbaczający od nauki Chrystusa i zbioru praw rossyjskich, w skutek czego cel wytknięty przez policję, został chybiony.

(Przyp. autora.)

Ta długa procedura, zaznaczająca się na każdym kroku zwłoką, będąca koniecznym następstwem nadmiaru zajęć we wszystkich oddziałach ministerjalnych, przedłuża do ostateczności peryod niepewności więźnia. Nie jest on świadom od chwili aresztowania, czy zostanie wypuszczony na wolność, czy będzie sądzonym, czy wreszcie wydalonym do Syberyi. Większość politycznych, których sprawy mi są znane, wysłani zostali do Syberyi po przebyciu w więzieniu od jednego do trzech i pół lat. W szczególnych razach, termin przetrzymywania w więzieniu trwał dłużej. Salomon Czudnowski, znajdujący się obecnie na wygnaniu w Tomsku, oczekiwał w więzieniu na rezultat swego oskarżenia od 27 stycznia 1874 r. do 18 czerwca 1878 r. czyli lat cztery, miesięcy sześć.

Tak długotrwały areszt jest dla krewnych a nawet przyjaciół więźnia, świadomych jego przestępstwa bardzo przykry, zaś prowadzi do rozpacz i szaleństwa osoby, przeświadczone o niewinności swych synów, córek, sióstr i przyjaciół, którzy, niedoczekawszy się sądu zakończyli życie swe w więzieniu samobójstwem.

W r. 1886 zmarła w więzieniu w Petersburgu, około dwudziestoletnia panienka, nazwiskiem Fedotowa, studentka jednej z wyższych szkół tamecznych. Aresztowano ją przed rokiem jako podejrzaną politycznie i przez ten cały czas, przetrzymywano w domu śledczym w osobnej celi, gdzie skutkiem cierpień moralnych wpadła w tak ciężką chorobę, że ją oddano do szpitalu, gdzie zmarła na zapalenie mózgu. Pani Fedotowa, zawiadomiona o śmierci swej córki, udała się do policmajstra z zapytaniem, kiedy odbędzie się pogrzeb jej dziecka, na którym chce być obecną. Oznajmiono jej, że pogrzeb odbędzie się dnia tego i tego o tej a o tej godzinie.

Władze rządowe, nietylko że wzbronily przyjaciołom zmarłej zająć się pogrzebem, ale nawet niedozwolono dzwonienia. Obawiano się ażeby obchód pogrzebowy, w którym wzięłyby z pewnością udział wszystkie koleżanki zmarłej, nie nastroczył powodu do

mów pobudzających i innych jakich scen, mogących zwrócić uwagę publiczną na fakt śmierci młodej dziewczyny, zmarłej w więzieniu za podejrzenie polityczne, niczem jej nie udowodnione. W razie dozwolenia jawnego pogrzebu koleżanki zmarłej dopuściłby się mogły jakiej demonstracji, wystąpiłyby mowy, tak, że musiano by użyć policyi do przywrócenia porządku, czego następstwem byłyby nowe areszty. Prócz tego eskorta policyjna przy pogrzebie robiłaby nie małe wrażenie; znaczyłoby to, że się prowadzi wojnę ze zmarłymi. Zachowanie wszystkiego w tajemnicy, zdawało się być jedynym środkiem dla utrzymania porządku publicznego i powstrzymania gorącej młodzieży od czynów popędliwych.

Policmajster wydał rozporządzenie pochowania zmarłej w nocy i wzbronił uwiadomić o tem jej krewnych i przyjaciół; tak się też stało.

Gdy na zajutrz pani Fedotowa w oznaczonej godzinie przyszła do szpitalu, dla oddania ostatniej przysługi ukochanej swej córce, oznajmiono jej, że pogrzeb już się odbył. Strapiona matka udała się do policmajstra z zapytaniem, gdzie pochowano jej córkę i otrzymała odpowiedź: »Eto nasze dzieło«, — »To rzecz nasza«.

O smutnej tej historii słyszałem najpierw od redaktora dobrze znanej gazety petersburskiej, który wszakże nie odważył się zrobić o niej żadnej wzmianki. Toż samo opowiadała mi później inna osoba; ostatecznie miałem sposobność słyszeć o niej z ust pewnego urzędnika szpitala, w którym zmarła owa dziewczyna.

Ażeby wyświecić doniosłość wpływu podobnych faktów na tak zwaną »politykę grozy«, pozwolę sobie czytelnikom tych kartek, zadać następujące zapytanie: »Przedstawcie sobie, że wasza córka jedynaczka, dziewczę szkolne, niespełna dwudziestoletnie, zostało wskutek podejrzenia o niełojalność — aresztowaną, wtrąconą do więzienia, dręczoną przez rok cały w samotnej celi bez poprzedniego osądzenia gdzie skutkiem odosobnienia, zgryzoty i obawy zmarła na zapalenie mózgu; niepozwolono wam było być przy łożu umierającej; podano

wam mylnie, czas jej pogrzebu; i ostatecznie na wasze pokorne zapytanie, gdzie pogrzebano wasze zamordowane dziecko, byście przynajmniej mogli świeżo nasypaną mogiłę zrosić waszymi łzami, odbieracie od naczelnika policyi brutalną odpowiedź: »to rzecz nasza, co mamy czynić?«

Płacić zemstą za podobnie dzikie impulsa i tak haniebną niesprawiedliwość jest przeciw prawom moralnym i nie po chrześcijańsku — a jeżeli chcecie nawet — karygodnie, jednak po ludzku. Nie potrzeba być na to krwiożerczym, dzikim fanatykiem, ażeby w stanie tak wielkiego rozdrażnienia w braku innych środków, chwycić się tych, jakie są pod ręką. Opisując podobne wypadki nie mam wcale na myśli usprawiedliwiania działalności teorystów, a tem mniej upatrywać w morderstwie środka, przeciwdziałającego despotyzmowi, zadaniem jednak mojem jest objaśnić w wszelki możliwy sposób objawy chorobliwej strony życia społecznego i biorąc się do wyjaśnienia tego zjawiska, zdaje mi się, że są takie okoliczności, które mnie zobowiązują do wydania w obec świata korzystnej opinii o rosyjskich rewolucyonistach; oni wszakże potrafią sami przemówić za sobą, jeżeli usta umarłych nie obrócą się jeszcze w proch, a głosów żyjących nie stłumią mury więzienne. — Rząd rosyjski ma swoją własną prasę i swych własnych zastępców za granicą; on może jeśli mu się podoba nicować swoje metody i reguły dla bronienia się przeciwko bezzasadnym oskarżeniom. Rossyjscy rewolucyonisci, pogrzebani w stepach sybirskich, mogą tylko przypadkowo opowiedzieć swoje koleje życia podróżnikowi z wolnej ziemi i prosić go o oddanie jej pod sąd świata.

Więzienia gubernialne rosyjskie.

Prócz więzienia w Petersburgu, przeznaczonego wyłącznie dla przestępców politycznych, nie ma w całej Rosyi innego, podobnego zakładu. Osoby, aresztowane w guberniach państwa za polityczne przestępstwa, zmuszone są oczekiwać rozwiązania swej sprawy w więzieniach, zbudowanych dla włóczęgów, złodzieji, fałszerzy i morderców, i przepelnionych zawsze tego rodzaju złoczyńcami. Aczkolwiek polityczni przestępcy odosobnieni są od zwykłych, wszelako dzielić muszą z tymi ostatnimi wszelkie dolegliwości i nędzę, będącą koniecznem następstwem przepelnienia więzień, braku kierownictwa i złego stanu zdrowotnego. O ile strasznymi i nieznośnymi są nieraz warunki exystencji więźniów, dotykalnie czują tylko ci, co mieli sposobność zwiedzać więzienia rosyjskie a jeszcze dotykalnieją dają się one we znaki samym więźniom. Ministerstwo spraw wewnętrznych i zarząd centralny więzienny od czasu do czasu podejmują nawet poważne próby w celu poprawienia opłakanego stanu zakładów karnych w carstwie rosyjskiem, jednakowoż próby te, przynoszą mały tylko skutek.

Już w roku 1867, baron Welio, najwyższy urzędnik Oddziału policyi wykonawczej, wystosował raport do ministra spraw wewnętrznych, oparty na wizytacji, czterdziestu dziewięciu więzień gubernialnych, w którym wypowiada, że w wszystkich, zwiedzanych przez

niego zakładach karnych, wykrył różnego rodzaju jawne bezprawia. Wykazuje on np., że mało się zwraca uwagi na klasyfikację i oddzielanie więźniów; że wielu z więźniów niezepełnionych i niezdolnych do zbrodni, przebywać muszą razem z najgorszymi złoczyńcami; więźniowie nie mają należytej odzieży, wielu z nich jest bosych i w gałganach; kobiety i mężczyźni, dotknięci zaraźliwymi chorobami, mieszczą się w przepelnionych »kamerach« *) nie doznając w ciągu całych dni żadnej pomocy; stan szpitali w ogóle, bardzo niezadowolniający; lekarze zaniedbują się w spełnianiu swych obowiązków; przestępcy, którzy odbyli już swą karę, przetrzymywani są więzieniu wbrew wszelkiemu prawu, zaś rządcy więzień, z bardzo małymi wyjątkami są ludzie opieszali, niezdolni, i jako tacy nie powinni być cierpieni na swych posadach.

W r. 1869 — w dwa lata później — rzeczywisty radca stanu Kossakowski podjął ponowną podróż inspekcyjną, która doprowadziła go »do wykrycia nieporządków, nadużyć i naruszeń prawa«, co wszystko z dotyczącymi szczegółami zakomunikowane zostało w oddzielnym cyrkularzu naczelnikowi tej guberni. Minister spraw wewnętrznych zauważał z ubolewaniem, że większość stron wadliwych, wykrytych przez radcę stanu Kossakowskiego w r. 1869, okazała się zgodną z wykazanymi w raporcie, złożonym mu w r. 1867 przez barona Welio. Czyli innymi słowy, nie wprowadzono żadnych ulepszeń.**)

W r. 1872, minister spraw wewnętrznych zwrócił ponownie i w sposób stanowczy uwagę gubernatorów na nieporządki i bezprawia, panujące wciąż w więzieniach, znajdujących się pod ich zwierzchnictwem, i wyraził swe ubolewanie, że mimo siedmiu cyrkularzy,

*) »Kamera« nazywają wielką izbę czyli celę, mieszczącą w sobie od dwudziestu do stu sześćdziesięciu więźniów.

***) Cyrkularz Nr. 84 z dnia 27 sierpnia 1872 r.

(Przyp. aut.)

wydanych już w tej sprawie, nie zaprowadzono dotychczas prawie żadnych ulepszeń. *)

Pomienione zło, zapuściło od zbyt dawna, nadto głęboko swe korzenie ażeby mogło być wyplenione cyrkularzami ministeryalnymi, bez względu na energiczny ich ton.

W r. 1879, minister spraw wewnętrznych z powodu raportu, złożonego przez senatora Grote, wydał ponowny cyrkularz do naczelników guberni, zwracający uwagę na krzyżąco zły stan więzień; dla zapobieżenia mu wydał surowe reguły i polecił ściśle przestrzeganie przepisów prawnych. **)

Większość z wspomnianych wyż cyrkularzy dotyczyła złego stanu, spowodowanego bezpośrednio brakiem należytego kierownictwa i niedostatecznego nadzoru, ***) wszakże równocześnie z tymi, poruszono cały szereg innych kwestyj, dotyczących przeważnie przepełnienia więzień i złego stanu zdrowotnego. Z całej tej ostatniej seryi okólników okazało się, że »większość więzień w państwie rosyjskiem« jest do tego stopnia przepełnioną że mieści w sobie trzy do cztery razy więcej więźniów nad liczbę przepisaną. *****) W jednym z raportów najwyższego urzędnika zarządu centralnego więziennego do ministra spraw wewnętrznych z r. 1883, wykazywano, że w więzieniu gubernialnem w Ielcu zamiast 207, mieściło się 484 osób; w więzieniu gubernialnem w Suwałkach zamiast 165—433, zaś w Piotrkowie zamiast 125—652.

*) Cyrkularz Nr. 33 z dnia 6 marca 1879 r.

(Przyp. aut.)

**) Pomiedzy rokiem 1859 i 1879 wyslano trzynascie tego rodzaju cyrkularzy do naczelnikow guberni, prócz siedemnasu innych odnoszacych sie do szczegolniejszych naduzyc.

(Przyp. aut.)

***) Wyciąg z sprawozdania centralnego zarządu więziennego za r. 1882. Gazeta »Sybir« 1 maj 1866 r.

(Przyp. aut.)

*****) Wyciąg z sprawozdania centralnego zarządu więziennego za rok 1884.

(Przyp. aut.)

W rocznikach zarządu centralnego więziennego z r. 1882 podano fakt, że w całym państwie rosyjskim nie spotkano jednego, takiego więzienia, ażeby na każdego aresztanta przypadało więcej nad $2\frac{1}{3}$ stóp sześciennych powietrza, i że w niektórych razach przepełnienie dochodzi do tego stopnia, że na jedną głowę przypada ledwie $1\frac{2}{5}$ stóp sześciennych. Innymi słowy, znajdują się więzienia, w których siedm istot ludzkich mieścić się muszą i oddychać w skrzynce, mającej siedem stóp długości, siedm szerokości i siedm wysokości. *)

Do tej niesłychanej ciasnoty w więzieniach rosyjskich przyczynia się powolność procedury prawnej rosyjskiej, a więcej poniekąd być może, przetrzymywanie w więzieniach ludzi za nieformalności pasportowe. W niektórych częściach państwa spotyka się pomiędzy więźniami dwadzieścia pięć do trzydziestu nawet procentu tak zwanych »bezpaszportowców«, więzionych z powodu braku dokumentów, dotyczących tożsamości osobistej. **)

W r. 1884, zepchano do więzień w państwie rosyjskim 792933 osób, z których wypuszczono na wolność 698418, tak że 1. stycznia 1885 r. liczba wszystkich uwięzionych w cesarstwie zmniejszyła się do 94515. Z tych zaś wszystkich 26.307 stawiono przed sąd. ***)

Z cyrkularza tu wspomnianego okazuje się dalej że w wielu więzieniach nie odłączano mężczyzn od kobiet i że kobiece więzienia pozostawały pod nadzorem mężczyzn; że urzędnicy przeniewierzali się władzy dozwalając powierzonym ich dozorowi przestępcom taje-

*) Wyciąg z sprawozdania centralnego zarządu więziennego za r. 1882, gazeta »Sybir« 1. maj 1883 r.

(Przyz. aut.)

**) Sprawozdanie zarządu centralnego więziennego za rok 1884. Str. 17

(Przyp. aut.)

**) Sprawozdanie zarządu centralnego więziennego za rok 1884. str. 5-8.

(Przyp. aut.)

mnie zapijać się upajającymi trunkami;*) że stan zdrowotny budynku więziennego był zły, studnie zatrute wszędy przez wadliwy stan i niechlujne utrzymanie wychodków, a powietrze zarażone do tego stopnia, skutkiem zbytniego ścisku w kamerach, że niepodobniestwem było niem oddychać,**) że szpitale więzienne znajdują się w jak najniekorzystniejszych warunkach zdrowotnych, a wiele z nich są zbyt szczupłe i niedość zaopatrzone w środki lecznicze, że chorzy bardzo mało mogą z nich korzystać,***) że urzędnicy szpitalowi zaniedbują się często w swych obowiązkach do tego stopnia, że należy ich pociągać do odpowiedzialności sądowej. Podług przytoczonego przykładu przez ministra spraw wewnętrznych. lekarz jednego z więzień gubernialnych, wypędził do domu jednego z śmiertelnie chorych, wyzwolonych już swych pacjentów, ten zaś idąc etapem zakończył życie na pierwszej stacyi, dzieśięć do dwudziestu mil odległej od miasta gubernialnego, w którym był więziony.****)

Jak się okazuje z powyższego cyrkularza, stan więzień gubernialnych — podług słów ministra spraw wewnętrznych — jest nadzwyczaj niezadawalniającym; chociaż obraz tam dorzucony dalekim jest od przedstawienia rzeczy w istotnem świetle. Inspektorzy więzień gubernialnych jak Welio, Kossakowski zapatrują się na więzienia w państwie rosyjskiem z jaknajlepszej strony. Gubernatorowie i urzędnicy więzienni zawiadomieni naprzód o ich przybyciu, mają dość czasu do przeprowadzenia w więzieniach należytego porządku; przegląd

*) Cyrkularz ministerstwa spraw wewnętrznych Nr. 33. 6 marca 1879 r. (Przyp. aut.)

**) Cyrkularz Nr. 266, 26 grudnia 1866 r. (Przyp. aut.)

***) Cyrkularz Nr. 21. 30 czerwca 1882 r. (Przyp. aut.)

****) Cyrkularz Nr. 151, 8 czerwca 1867 r. (Przyp. aut.)

więzień odbywa się zwykle powierzchownie dla formy i rażące tylko nadużycia zaciągane bywają do notatek; zaś stereotypowe frazesy »naruszenie prawa«, »niezwykle niezadowolniający stan« i t. d. w jakich przedstawiają się ministrowi spraw wewnętrznych rezultaty oględzin, nie mogą dać czytelnikowi jasnego pojęcia o stanie, do którego stosują się te oględne wyrażenia.

Więzienie rosyjskie i sposób życia więziennego.

Artykuły, zamieszczane w niektórych czasopismach rosyjskich, dają nierównie jaśniejsze pojęcie o życiu więziennem w Rosyi niżeli cyrkularze ministeryalne. Zdarza się, że rzetelny i nie powodujący się względami osobistymi, urzędnik więzienny, nie mogący być bezstronnym świadkiem nieładu i nędzy, którym nie jest w stanie zaradzić, wszystko to, co wyniósł z doświadczenia podaje do którego z czasopism w tej formie, ażeby zostało przepuszczone przez cenzurę. W r. 1885 pan I. Revé urzędnik, mający styczność oficjalną z jednym z więzień w północnej Rosyi, zamieścił w »Więstniku prawa«, organie towarzystwa prawniczego rosyjskiego, dwa długie, starannie opracowane artykuły pod tytułem »więzienie rosyjskie i sposób życia więziennego«, w których rozwija ponury obraz nieładu więziennego, nieprawości i demoralizacji. Autor nie waha się utrzymywać, że prawa, podług których powinny być prowadzone więzienia rosyjskie nie zgadzają się w najmniejszym względzie z prawdziwymi faktami życia więziennego. »Dziewięć dziesiątych tych praw« powiada on nie znajdują żadnego zastosowania, a pozostała jedna dziesiąta w wykonaniu swem nie odpowiada zupełnie widokom statutów. Przywodzi on rozporządzenia dla więzień rządowych, podług tomu czternastego »zbioru praw rosyjskich« i wykazuje że w więzieniach, do których ściągają się jego obserwacje, nie można dostrzedz nawet śladu ich zastosowania. Taki stan rzeczy podług jego twierdzenia nie dotyczy tylko jednego, oddzielnego wię-

zienia, lecz z małymi, nieznacznymi zboczeniami wszędzie się praktykuje. — Więzienie o którym mówi pan Revé, w roku 1880 przedstawiało „małenkie carstwo, w którym prawo zastępowała wola rządcy więzienia, do którego to carstwa nie ośmieliły się zajrzeć wyższe władze rządowe«. Prokurator państwowy, który podług przepisu powinien zwiedzać więzienie każdego piątku, pokazywał się raz lub dwa razy rocznie. Lekarz nie zwracał uwagi ani na stan zdrowotności budynku ani na strawę, odzież i obyczaje więźniów, poprzestając na pobieżnej jednotygodniowej wizycie.

Duchowny, którego obowiązkiem jest co najmniej dwa razy tygodniowo pojawiać się w więzieniu w celu pouczenia zaniedbanych więźniów, jako też dbałości o dobro duchowne całej osady więziennej, wcale nie jest widzialnym. Warsztaty więzienne porzucone i w największym nieładzie, a więźniowie zamiast oddawać się pracy, spędzali czas na paleniu tytoniu, grze, zabawach i borykaniu się. Trudno było się spotkać z regularnie podawaną i pożywną strawą; że jednak więźniom pozwolono było wychodzić do miasta i szukać tam zajęcia, przeto zarabiali sobie dość pieniędzy na kupno jadała, dzieląc się resztą zarobku z rządcą więzienia, udzielającym im tych przywilejów. — Handel trunkami upajającymi był formalnie zorganizowany, a przykładem opilstwa służył rządcą w własnej swej osobie. Wymierzanie kar dyscyplinarnych zależało od jego humoru, sądził i wykonywał wyroki własną swą pięścią. Komisya ustanowiona dla nadzoru domowego gospodarstwa więziennego nie była w stanie pod żadnym pozorem spełnić swego zadania. »Nie istniała ona« — jak powiada pan Revé — »w rzeczywistości, lecz była tylko funkcją biurokratyczną«.

Zdaje się prawie niewiarogodnym, ażeby podobny stan rzeczy mógł być cierpianym w więzieniu w Rosyi europejskiej, jednakowoż jest to faktem, stwierdzonym podpisem jednego z urzędników, a artykuł opisujący ten fakt pojawił się w najwięcej wpływowem czasopiśmie prawniczem carstwa, prawdopodobnie za przyzwoleniem

moskiewskiej komisji cenzurowej. Nie należy jednak mniemać, ażeby władze gubernialne nie były przedsięwzięły możliwych starań w celu zapobieżenia wyż wzmiankowanemu złemu stanowi rzeczy. Ponieważ jednak skłonienie do wprowadzenia w czyn istniejącego prawa więcej zależy od humoru urzędnika niż od poważnego postanowienia, przeto rezultaty jego były mniej jak zadowalniającymi. Każdy urzędnik, stojący na czele rządu gubernialnego ma swój właściwy sposób postępowania, swoje własne poglądy, co wszystko odbija się w zarządzie więziennym gubernialnym. Powyż opisane więzienie, miało skutkiem zmiany gubernatorów pomiędzy rokiem 1880 i 1885 trzech różnych rządów, a w zarządzie jego zaszło w tym czasie pięć rdzennych przemian. »Cóż można« — pyta pan Revé — »spodziewać się wśród takich okoliczności, jak tylko zupełnego nieładu i dezorganizacji? Tak kierowane więzienie przypomina przysłowie: co nadto słone, to niedobre«.

Pan Revé nie wspomina nic o swych próbach, podejmowanych w celu poprawienia stanu, opisanego przez niego więzienia; wszakże w r. 1882 ogłosił inny urzędnik, prokurator państwowy N. Timofiejew, długie i pouczające sprawozdanie nad podjętymi przez niego próbami w celu poprawy opłakanego stanu innego więzienia gubernialnego, nad którem poruczoną miał inspekcję.

Budynek więzienny — mówi on — był stary, zbutwiały, źle wietrzony z ciemnymi kurytarzami i przesycony tak obrzydliwym odorem zarodków chorobliwych i smrodem wydobywającym się z niechlujnie utrzymanych wychodków, że człowiekowi świeżo przybyłemu niepodobieństwem było oddychać w tej zabójczej atmosferze. W czasie gdy pan Timofiejew miał urzędowy stosunek z tem więzieniem, mieściło się w niem dwa do trzech razy więcej ludzi nad liczbę przepisaną. Dwie trzecie więźniów, nie mogących znaleźć miejsca na narach, spało na gołej, zabłoconej podłodze, bez żadnego przykrycia albo też w kałużach. W skutek ścisunku i złych warunków zdrowotnych budynku więziennego,

dwie do trzech czwartych części więźniów nie opuszczało szpitala, a w ciągu jednego lata grasował dwukrotnie tyfus łaźnia, znajdująca się przy więzieniu była tak zdemolowana, że rządca więzienia zabronił do niej przystępu więźniom; zaś w celach, w których prano bieliznę zamiast mydła używano gliny. Zapas więziennej odzieży odpowiada tej liczbie aresztantów, jaką miało w sobie mieścić więzienie podług normy przepisanej. że zaś ta była zwykle dwa do trzech razy większą, zatem połowa do dwóch trzecich części aresztantów przyzutoch było brudnymi łachmanami, rojącymi się robactwem; nie zmieniali nigdy koszul i chodzili boso. Wypuszczano ich trzykrotnie w ciągu każdej zimy przy -- 20° Reaumira na wolny zarobek, rozumie się boso. Urzędowym dostawcą produktów spożywczych dla więzienia był burmistrz tego miasta. a że on zajmował się handlem, przeto było mu bardzo na rękę karmić więźniów zepsutymi produktami. Członkowie komisji więziennej schodzili się zaledwie dwa razy rocznie, nie mając najmniejszego pojęcia o obowiązkach, jakimi obarczało ich prawo. Biuro gubernialne więzienne odbywało dwa do trzech posiedzeń w ciągu całego roku, powierzając prowadzenie interesów więziennych obojętnemu na nie, i niedołącznemu pisarzowi. Duchowny, którego obowiązkiem było troszczyć się o obyczajne sprawowanie się więźniów i odprawiać mszę świętą każdej niedzieli, odwiedził raz tylko więzienie w ciągu roku i to na usilne życzenie isprawnika »w połowie dla formy i przyzwoitości«. Strażnicy więzienni, otrzymujący miesięcznej pensji piętnaście do dwudziestu marek, więźniom mającym pieniądze, robili sprawunki i zaopatrywali ich upajającymi trunkami. Jeden z nadzorców, przechrzta żyd, sprowadzał do więzienia na noc zwykłą prostytutkę, płatną przez niego miesięcznie, sam zaś chował do kieszeni pieniądze zbierane od więźniów. za podtrzymywanie z nią stosunków miłosnych.

Próby reformacyjne.

Gdyby p. Timofiejew był człowiekiem słabym, samolubnym i nieśmiałym, to niezawodnie zachował by się w obec tego ogromu nędzy i występków zarówno obojętnie jak wielu innych ludzi, dbających tylko o siebie; pojawiałby się on jaknajrzadziej w tem więzieniu, a w raporcie swym rocznym, zaznaczyłby, że wszystko znajduje się »w stanie zadowalniającym«; uczuwałby się on także spokojnym na sumieniu, mając na uwadze, że odpowiedzialność za istniejący stan więzienia ciąży więcej na rządcy więzienia, lekarzu, burmistrzu, biurze gubernialnem więziennem, isprawniku, nadprokuratorze i gubernatorze. Na szczęście jednak p. Timofiejew był człowiekiem innego charakteru. Skoro obowiązkiem jego urzędowym było wizytować więzienie, nie omieszkał zwiędzać je baczenie i zarazem składać raporta do rządu więziennego o zastraszającym stanie zdrowotności. Przedstawienia jednak jego, nie zwracały na siebie niczyjej uwagi, każdy ze składanych raportów podlegał jednemu losowi. Wreszcie w czasie grasującego w więzieniu tyfusu udało mu się zainteresować tą sprawą lekarza okręgowego, i za jego pomocą wyjednać tyle przynajmniej u władz więziennych, że w niektórych celach więziennych powstawiano w okna wentylatory, zaś zebranie okręgowe wydało rozporządzenie na mocy którego otrzymał z apteki trzydzieści sześć funtów wityoleju dla desinfekcyi lokalu więziennego. Był to nadzwyczaj skromny rezultat zabiegów p. Timofiejewa, jednakowoż zawsze większy niżeli wszystko to, co zrobiono dla więzienia w ciągu całego dziesiątka lat.

Wtedy p. Timofiejew zwrócił swoją uwagę na włączając się łaźnię więzienną i po przeprowadzeniu urzędowej korespondencyi, co trwało wzwyż roku i przedstawieniu trzech, różnych planów z kosztorysami i wysłaniu ich do Petersburga i po czterokrotnych oględzinach budynku łaźniowego przez gubernialnego architekta, sprowadzonego z miasta, położonego w odległości 300 wiorst — który przy tej sposobności schował do swej

kieszeni przynajmniej połowę sumy pieniężnej, wyznaczonej na naprawę walącego się budynku — udało mu się wreszcie nakłonić upartego prokuratora do zatwierdzenia dostawy niezbędnego materiału budowlanego, jako też pozwolenia użycia więźniów do przebudowania walącej się łaźni. Budynek ów, w ciągu czternastu dni został zrestaurowanym.

Następna reforma, dotyczyła odzieży. Zaraz po objęciu urzędowania przez p. Timofiejewa, pojawiło się do niego dość liczne grono bledych, wychudłych bezsennością i złem powietrzem więźniów, pokazując mu, »prawie z rozpaczą« swe brudne łachmany, zastępujące im odzież czerniącą się od rojów gnieźdzącego się robactwa; uskarżali się że od wielu miesięcy dniem i nocą chodzą wciąż w tej samej odzieży, dodając »że owady wysały z nich już wszystkie siły«.

Pan T. wniósł jedno zażalenie za drugim do swych bezpośrednich zwierzchników, do oberprokuratora przedstawił mu w słowach wymownych okrutne cierpienia więźniów prosił ażeby im wydano odzież prawem przepisaną. Oberprokurator odpowiadał, że zażalenia te »stosownie do przepisów prawnych przedłożone będą do bliższej rozważki i na tem wszystko się kończyło. Wtedy zwrócił się pan Timofiejew osobiście do władz wyższych gubernialnych, nalegając uparcie ażeby przedsięwzięły jakiegokolwiek kroki w celu zaradzenia złemu stanowi rzeczy, który wydaje mu się haniebnym i nieznośnym. Wyżsi urzędnicy odpowiadali mu: — mój drogi panie, zło, na które się pan uskarża nie jest niczem osobliwym, praktykuje się ono we wszystkich naszych więzieniach i nie może być zmienionem doraźnymi i nadzwyczajnymi środkami zaradczymi P. Timofiejew dla przekonania swych zwierzchników — przynajmniej o cierpieniach więźniów, wynikających skutkiem trapiącego ich robactwa — kazał rozebrać jednego więźnia i zapakowawszy całą jego poszarpaną odzież z rojami robactwa, po należytem owinięciu i opieczętowaniu pakietu odesłał go do oberprokuratora. Tym heroicznym czynem osiągnął on żądany cel; odzież dla więźniów

została przysłana, ale zarazem ściągnął na siebie niezadowolenie prokuratora, który podobne odezwanie się ze strony swego podwładnego uważał jako »ubliżające« i »niestosowne«.

Pan Timofiejew kończy swój opis następującą uwagą: prokurator państwowy, który z poczucia obowiązku przystąpił do urzeczywistnienia reformy więziennej z r. 1864 robi sobie nie tylko osobistych nieprzyjaciół ale nadto dążenia jego mogą być uważane jako przestępne. *)

Przytaczając tu w krótkości artykuł p. Timofiejewa nie miałem na celu zwrócić uwagi czytelników na kilka gorzkich kropli, dolanych do oceanu nędzy, lecz wykazać tylko niektóre niedostatki beznadziejnego, złego systemu. Złe, przeciw któremu pan Timofiejew walczył tak wytrwale, chociaż bezskutecznie, — jak to mu wyjaśniali wszyscy urzędnicy gubernialni — jest właściwem wszystkim więzieniom rossyjskiem i nie może być usunięte doraźnymi, nadzwyczajnymi środkami ulepszącymi.

Niestusznem i przedwczesnem — rozumie się — byłoby utrzymywanie, że wszystkie więzienia gubernialne znajdują się w Rosyi w podobnie opłakanym stanie jak wyż opisane; nie ulega jednak wątpliwości że podobnych temu, można spotkać dziesiątki jeśli nie setki. Najlepszym dowodem takiego stanu rzeczy, posłużyć mogą rządowe wykazy statystyczne. Więzienie opisane przez pana Timofiejewa nie stanowi wcale jakiegoś, szczególniejszego wyjątku.

Sprawozdania centralnego zarządu więziennego wykazują, że w r. 1884 w carstwie rossyjskiem znajdowało się 144 więzień, w których liczba chorych przewyższała dwadzieścia procent ogółu więźniów, w tem więzieniu znajdujących się; że w pięćdziesięciu dwóch, innych więzieniach, liczba chorych przenosiła

*) »Rodzaje więzień«. »N. Timofiejew, prokurator państwowy. »Goniec prawa« Nr. 6 str. 284—305, Moskwa 1 czerwca 1882«. (Przyp. autora).

trzydzieści procent; w 25 przekraczała czterdzieści procent; w ośmiu, — pięćdziesiąt procent, a w więzieniu w Kuttais dosięgała do sześćdziesięciu dwóch procent.¹⁾ Że przy zestawieniu tych wykazów popełniono małe zboczenia okazuje się ztąd, że w pięćdziesięciu pięciu miejscowościach, przeciętny peryod trwania chorób wynosił wzwyż czterdziestu dni na każdą głowę, a w wielu więzieniach chorzy nie opuszczali łóżek w ciągu siedmiu tygodni.²⁾ Dodać należy że prawie wszyscy chorzy cierpieli na skorbut — chorobę, przeciw której można zapobiedz odpowiednimi środkami ostrożności — a panującą podług raportów w 223 więzieniach i na którą to chorobę, w 19 więzieniach odleżało więcej niż dziesięć procent ogółu chorych.³⁾ W więzieniach petersburskich, prócz fortecy Piotro-Pawłowskiej i Szlieselburskiej, w ciągu jednego roku zaszło 391 wypadków skorbutu.⁴⁾ Bezprzykładne szerzenie się tej choroby w stolicy państwa lekarze tłumaczą tem, że chorzy przynosili już do więzienia zarodki skorbutu, a powtórę że on należy do chorób zaraźliwych.⁵⁾ Tyfus — także choroba dająca się uniknąć przez zachowanie właściwych środków ostrożności — panował podług raportów w 336 więzieniach rosyjskich, chociaż w 45 z nich, nie okazało się więcej nad dwadzieścia wypadków: w Odesie zaszło 58 wypadków tyfusu, w Charkowie 73, w Saratowie 121, w Petersburgu 158, w Warszawie 261, w Permie 484, w Moskwie 106. W siedmnastu więzieniach, choroba ta, wystąpiła jako epidemia a w jednym z nich dotknęła wzwyż czterdzieści dziewięć procent ogółu chorych.⁶⁾ Liczba chorych w szpitalach

¹⁾ Sprawozdanie centralnego zarządu więziennego za 1884 r., str. 416 do 218. Petersburg. Ministerjum spraw wewnętrznych 1886.

²⁾ Sprawozdanie centralnego zarządu więziennego za rok 1884, str. 231. Petersburg. Ministerjum spraw wewnętrznych 1886.

³⁾ Toż samo, str. 222 i dodatek, str. 1—129.

⁴⁾ Toż samo. Dodatek, str. 79—117.

⁵⁾ Toż samo, str. 231—236.

⁶⁾ Toż samo, str. 222—225.

więziennych całego państwa rosyjskiego wynosiła w ciągu jednego roku 89523 z wyjątkiem 700 osób chorych umysłowo; zaś ogólna liczba »dni szpitalowych« dochodziła do 2055524. Na każde tedy więzienie w carstwie wypadło 101 przypadków chorób rocznie, i 2325 »dni szpitalowych«. ⁷⁾ Wobec tej urzędowej statystyki zdaje mi się niepodobniestwem utrzymywać lub też wierzyć ażeby stan więzienia, opisanego przez prokuratora Timofiejewa, stanowił wyjątek.

Cierpienia więźniów politycznych.

Domiarom upokorzącego i ze wszelch miar przykrego położenia wykształconych i uciemiężanych więźniów politycznych jest nienależyte ich odosobnianie od najwyuzdańszych przestępców kryminalnych. Cele, zamieszkałe przez politycznych przestępców, były pierwotnie przeznaczone dla najniebezpieczniejszych zbrodniarzy, których obecność zagrażała nieraz ich współtowarzyszom pobiciem lub morderstwem; — nawet obecnie jeszcze spotkać można w tych celach pojedynczo więzionych złoczyńców. Sąsiedztwo podobnego rodzaju jest nadzwyczaj przykre dla młodych, niewinnych kobiet, które niejednokrotnie zmuszone są przysłuchiwać się najnieprzyzwoitszym wyrażeniom, wygłaszanym przez odgraniczone od nich ścianą przedziałową — najgorsze i najwyuzdańsze zbrodniarki. Spotykałem w Syberii młode kobiety, opowiadające mi o tego rodzaju przykrych swych przejściach, a prawdopodobnie było wiele innych, którym względy skromności nie pozwalały się zwierzać przed obcym mężczyzną z przykrych przygód życia więziennego.

W tych samych celach przebywają przestępcy kryminalni, dotknięci ospą lub też innymi chorobami zaraźliwymi. Podług przyjętego zwyczaju w szpitalach

⁷⁾ Toż samo. str. 213.

(Przypisek autora)

więziennych rosyjskich, wszystkich chorych pomieszczają w wspólnych, wielkich izbach, nie robiąc wyjątku dla dotkniętych chorobami zaraźliwymi. Tylko chorych na ospę pomieszczają w celach oddzielnych, znajdujących się na jednym korytarzu z zamieszkałymi przez przestępców politycznych i pozostających pod okiem wspólnego nadzorca.

Politycznych więźniów, którzy skutkiem samotności i wzruszeń moralnych zapadają na choroby mózgowo, odsyłają częstokroć do oddziału, przeznaczonego dla obłąkanych złoczyńców. Można sobie wyobrazić w jaki sposób oddziaływać muszą nieustanne gadaniny i szaleństwa obłąkanych na rozstrojone nerwy chorego więźnia politycznego, uczuwającego być może zbroczenia, wkradające się do jego własnego mózgu, a zmuszonego mieć przed oczyma to, czego się najwięcej obawia. Skutki podobnego towarzystwa muszą koniecznie najfatalniej odbijać się na młodych, nerwowych kobietach, których długie zamknięcie w osobnych celach, nabiwiło chronicznej histeryi.

Prócz cierpień i niewygód, doświadczanych przez politycznych przestępców i opisanych przez prokuratora państwowego p. Timofiejewa, narażeni są oni często ze strony zwierzchności więziennej na różne okrucieństwa. sprzeciwiające się prawu

W r. 1879 w więzieniu w Kijowie pomiędzy innymi przestępcami politycznymi byli Władysław Izbiński i Beverley; ten ostatni aczkolwiek urodzony w Rosyi pochodził z rodziny angielskiej. Latem obadwaj ci młodzi ludzie przedsięwzięli śmiałą ucieczkę przez tunel, wydrążony w fundamentach ścian więziennych. Pracowano niezamordowanie nocami w ciągu całych tygodni posiłkując się w braku odpowiednich narzędzi kubkami cynowymi, kawałkami desek i innymi materyałami, jakie były pod ręką. Ażeby ukryć prowadzenie roboty przed okiem czujnej straży, zakładano starannie podłogę w ciągu dnia i pracowano tylko w porze nocnej. Tunel przeprowadzony był pod całym więzieniem i kończył się za murem obwodowym; dla bezpieczeństwa wszakże

otwór jego nie sięgał powierzchni terenu lecz był ukryty w głębi ziemi. Młodzi ludzie oczekiwali tylko ciemnej nocy dla wykonania swego zamiaru. Traf chciał że urzędnik więzienny rewidując celę pewnego młodego człowieka w czasie jego nieobecności wykrył ów tunel podziemny. Ponieważ w swoim czasie w więzieniu w Kijowie zaszło kilka śmiałych ucieczek, rządca więzienia postanowił, ratującym się obecnie ucieczką dwóm młodym więźniom dać naukę, która by w przyszłości odstręczyła innych od podobnego rodzaju prób. Zamiast tedy przychyceniem ich na gorącym uczynku w celach więziennych, ubezwładnić ucieczkę, nie stawiał on im do niej żadnych przeszkód, obsadzając natomiast uzbrojoną strażą koniec wychodowy tunelu. Skoro tylko młodzi ludzie wypełzli z owego, podziemnego tunelu na powierzchnię ziemi, żołnierze dali natychmiast do nich ognia. Beverley przeszyty kilkakrotnie kulami padł na miejscu trupem, Izbicki zaś został schwytany i powrotnie uwięziony. Dla dania przykładu pozostałym więźniom obnażonego i okrwawionego trupa Beverleja pozostawiono w ciągu całego dnia na miejscu gdzie go zabito. *)

Szczegółów wspomnianego faktu udzielił mi najlepszy przyjaciel Beverleja, który opuścił więzienie kijowskie rankiem tegoż samego dnia. W ciągu całego marszu do Syberyi miał on przed oczyma okrwawionego trupa swego najdroższego przyjaciela, którego więcej kochał nad rodzzonego brata. Zdaje mi się, każdy to przyzna, że rozmyślnie ukartowana przez rządce więzienia napaść na Beverleja jest haniebniejszym i podstępniejszym mordem niżeli zabójstwo dokonane na śpiącym.

Podobne zajścia, rozumieć się, należą do szczególnych tylko nawet w najgorszych więzieniach rosyjskich,

*) Zwiedzający w tym czasie więzienie, gubernator kijowski Hesse, kazał sobie przedstawić żołnierza, który zastrzelił Beverleja, i wydobywszy z własnej portmonety banknot pięciorublowy, wręczył go owemu żołnierzowi jako nagrodę za dokonane zabójstwo.

(Przepisek tłumacza.)

że jednak zdarzają się niekiedy, dowodem tego posłużyć może okólnik ministerjalny z dnia 9. lutego 1870 r. do naczelników wszystkich gubernji, nadmienający o innym podobnego rodzaju wypadku, w którym jednakże odpowiedzialność urzędników więziennych łagodziła ta okoliczność, »że przestępcy urządzili zorganizowaną wyprawę«. Minister oznajmia »że podobnego rodzaju praktyki niezgodne są z dyscypliną więzienną, uwłaczają godności urzędników więziennych i wywierają szkodliwy wpływ na moralną poprawę więźniów«.

Zbytecznym by było podnosić tu doniosłość wpływu, podobnych wypadków na życie politycznych przestępców, przetrzymywanych w więzieniach gubernialnych. Słusznie też wyraża się pan Timofiejew w przytoczonym powyż przezemnie swym artykule, »jeżeli prawo wykonawcze wyzuwa kogoś z wolności osobistej, ubezwładnia jego działalność i poddaje go surowej dyscyplinie więziennej, to przynajmniej powinny mu być dochowane przywileje prawem zastrzeżone. Najważniejsze zaś z tego — zabezpieczenie znośnej człowieczej egzystencji, zachowanie życia i nienadwyreżenie zdrowia i sił — w większości naszych więzień nie jest przestrzeganiem, a w szczególności w więzieniach odległych, opuszczonych i prawie zupełnie zapomnianych, których nie zwiedza prawie nigdy wyższy jakiś urzędnik i gdzie więźniowie nie żyją lecz wegetują w brudzie, zgniliznie głodzie i zimnie.« *)

Jeżeli prawo zabezpiecza znośny sposób życia oszustom i mordercom t. j. zwykłym przestępcom, stojącym na bardzo niskim stopniu wykształcenia i obyczajności, — to o wiele więcej troszczyć się ono powinno o osoby młode, wykształcone i dobrze wychowane, którym nie udowodniono świadkami żadnego przestępstwa, ani też nie osądzono za żadne czyny

*) »Rodzaje więzień«. Timofiejew. prokurator państwowy »Goniec prawa« Nr. 6. 305 Moskwa 1 lipiec 1882 r. —

(Przyp. aut.)

zdrożne i których występność zasadzać by mogli na »zamiarze zmiany, istniejącego rządu«, w dalszej lub bliższej przyszłości.

Sposoby porozumiewania się.

Jedyną rozrywką, jakiej doświadczają przestępcy polityczni w ciągu udęczonego i pełnego przykrości życia więziennego, jest wzajemne porozumiewanie się, które aczkolwiek surowo wzbronione dyscypliną więzienną, praktykuje się we wszystkich więzieniach państwa rosyjskiego z wyjątkiem chyba Szlieselburga. Władze więzienne zwykły zwracać się do wszelkich możliwych środków w celu przeszkodzenia porozumiewaniu się więźniów politycznych, usiłowania te wszakże okazują się daremnymi w oheh ich rzutkości, sprytu, cierpliwości i wytrwałości. Nawet w ponurych, surowo strzeżonych kazamatach fortecy Piotro-Pawłoskiej, władze więzienne nie były w stanie pozbawić więźniów tej jedynej rozrywki, podtrzymującej ich moralnie i rozpraszającej trawiającą ich troskę.

Porozumiewanie się wzajemne więźniów polega na tak zwanym alfabecie stukającym, t. j. zręcznem zestawieniu liter i liczb w ten sposób, że litery przedstawiają wartości liczebne, zaś liczby równoważniki alfabetyczne. Obecnie mnóstwo osób w Rosyi — przynajmniej jedna piąta »niebłagonadiożnych«, posługują się mową stukającą; w początkach jednakże ruchu rewolucyjnego, zanim »niebłagonadiożność«, czyli własność nie — obiecująca — nie — dobrego,« uznana została za zbrodniczą, udzielanie sobie wiadomości przy pomocy ściany murowanej, było praktykowane w sposób dawno zarzucony przez pospolitych złoczyńców, którzy, że użyję tu ich własnego wyrażenia — »przesmyknąwszy się już przez ogień, wodę i rurę miedzianną, uzyskali stopień »mistrzów sztuki.«

Alfabet stukający.

Utalentowany rosyjski nowelista X —, dwukrotnie wydalony do Syberyi i więziony przynajmniej po razy dwanaście, opowiadał mi przeszłego lata, że nazajutrz po swem aresztowaniu zauważywszy jakieś lekkie stukanie, dorozumiewał się tylko, że sąsiednia mu cela jest przez kogoś zamieszkałą. Powtarzające się wciąż stukanie, przerywane miarowymi przystankami naprowadziło go na myśl o chęci sąsiada zawiązania z nim rozmowy. Nie mógł on sobie wyjaśnić na czem właściwie polega ten sposób porozumiewania się, domyślał się wszakże że liczba uderzeń pomiędzy dwoma przystankami mogła stać w związku z szeregami liter alfabetycznych, — jedno stuknięcie mogło oznaczać literę »A« — dwa stuknięcia »B», — trzy »C« i tak dalej do dwudziestego szóstego »Z«. Pierwsza próba okazała że domysły jego są trafne i że pojedyncze stuknięcia oznaczały: R — o — z — u — m — i — e — s — z P — a — n? Odpowiedział on jedenastoma stuknięciami i przystankiem t — a — k; zaledwie zdołał dokończyć to krótkie słowo przeświadczył się, że tego rodzaju rozrywka niekoniecznie jest zajmująca. Nieznajomego jednak jego sąsiada próba ta, nie zdawała się zniechęcać, zaczął on wystukiwać ponownie zachowując pewne przystanki, wynikiem czego było oznajmienie »trzeba się uczyć lepiej; bacność! »Pan X — zauważał wtedy w kącie sąsiedniej celi jakieś mocne stuknięcie, poczem dało się słyszeć wyraźne kreślenie po ścianie od kąta ku drzwiom na wysokość człowieka, jak gdyby nieznany towarzysz wyciągał linie poziome na drugiej stronie ściany przedziałowej. Po małej pauzie nastąpiły znowu dwa krótkie uderzenia i zgrzytliwe kreślenie drugiej linii, równoległej do pierwszej, tylko nieco poniżej. Po nakreśleniu siedmiu takich linii, oddzielonych od siebie mniej więcej jednostopową odległością i mocnym stuknięciu po każdej z nich, nieznany sztukmistrz stuknął ponownie i nakreślił sześć linii prostopadłych, krzyżujących się z pierwszymi pod kątem prostym, tak,

że można było pochwycić słuchem nakreśloną na ścianie ogromną szachownicę. Pan X — domyślał się w okamgnieniu o znaczeniu tej szachownicy i zaledwie nieznanemu nauczycielowi wystukał słowa: »alfabet wstawić do kwadratów«, gdy bystry uczeń nakreśliwszy sobie takąż samą szachownicę na podłodze swej celi, wziął się do wstawiania alfabetu.

Figura jego wyglądała w sposób następujący:

	1	2	3	4	5
1	a	ą	b	c	d
2	e	ę	f	g	h
3	i	j	k	l	ł
4	m	n	o	p	r
5	s	t	u	w	y
6	z	ż	ź		

Po pewnym czasie, wystarczającym panu X. do ukończenia swej szachownicy, nieznanemu więźniowi rozpoczął nową seryę uderzeń w ścianę, zachowując przytanki, zaznaczające szeregi i kratki, w których należało szukać odpowiednich liter. Trzy stuknięcia po sobie następujące, a po nich znowu trzy, oznaczały że sygnalizowana litera znajduje się w kratce trzeciej, trzeciego szeregu; dwa stuknięcia a po nich pięć, oznaczały literę w kratce drugiej piątego szeregu, trzy uderzenia a po nich cztery — literę w kratce trzeciej, czwartego szeregu. — Pierwsze pytanie, wystukane przez nieznanego brzmiało

3. 3 — 5. 2 — 4. 3 — 4. 4 — 1. 1 — 4. 2 — 3. 2
 2. 1 — 5. 1 — 5. 2 — 2. 1 — 5. 1 — »Kto pan je-
 steś?« Więźniowie wymienili między sobą krótki swój
 życiorys, z którego dowiedział się pan X, że jego na-
 uczycielem stukającego alfabetu jest zwykły złoczyńca,
 oczekujący swojego wydalenia do Syberyi.

Szachownica liczbowa.

Celem szachownicy liczbowej jest po pierwsze, ułatwienie pochwywania liter i słów, po wtóre, utrudnienie ich zrozumienia osobom nie mającym klucza do rozwiązania. Niżej umieszczona figura przedstawia szyfr nader pojedynczy; obejmuje ona 351 do 157 stuknięć; które posunięte mogą być do nieskończoności. Litery alfabetu mogą być ułożone symetrycznie w kwadracie podług dwudziestu czterech rozmaitych sposobów i każdy porządek alfabetyczny może być podwójnie skombinowanym w szeregu liczbowym. Lecz to tylko jest początkiem przeróżnych, skombinowanych systemów, do jakich doszli przestępcy polityczni na zasadzie tak zwanego prostokąta alfabetycznego. Przez skombinowanie szachownicy alfabetycznej z umówionem jakimś słowem czy hasłem powstaje mowa tajemna, której dotychczas ani biegle »biuro szyfrowe« ani żandarmerya nie byli w stanie dociec i zdaje mi się nigdy nie dociekną.

Dajmy na to, że mamy wyczytać zlecenie »Flo-
 ryan uwięziony«, zaś hasło »Wszędobylski«. Litery skła-
 dające hasło wypisują się pod literami zlecenia tyle
 razy, ile wymaga dopełnienie wolnej przestrzeni. Wtedy
 wypisują się na szachownicy dwa rzędy liczb, odpowia-
 dające rzędowi liter i dodają wzajemnie.

F	l	o	r	y	a	n	u	w	i	ę	z	i	o	n	y	
W	s	z	ę	d	o	b	y	l	s	k	i	W	s	z	ę	
23	34	43	55	45	11	42	53	54	31	22	61	31	43	42	55	
54	51	61	22	15	43	13	55	34	51	33	31	54	51	61	22	
77	85	104	77	60	54	55	108	88	82	55	92	85	94	103	77	

Sumy powstałe z dodawania są liczbami szukanyymi i mają tę ważną zaletę że jedna i ta sama liczba prawie nigdy nie stoi pod temiż samymi literami. — W imieniu »Floryan« literę **o** oznacza liczba 104, podczas gdy w »uwięziony« **o** oznacza 94; literę **y** w pierwszym wyrazie liczba 60, w drugim zaś 77; podobnież **n** w pierwszym 55, w drugim 103. Liczba 77 oznacza w pierwszym **f**, w drugim **y**; 85 raz **l**, drugi znów **i**, wreszcie 55 **n** i **ę**. Przy rozwiązywaniu tajemnego pisma należy, liczbą otrzymaną z różnicy poszukiwać w szachownicy odpowiedniej litery.

Przykład ten pokazuje doraźnie, że takie pismo tajemne może być w nieskończonych odmianach, a ponieważ pod jedną i tąż samą liczbą, nigdy prawie nie znajduje się jednakowa litera, przeto nie może być ono odczytane sposobami zwykłymi.

Rozliczne zastosowania pisma liczbowego.

Drugą ważną zaletą pisma liczbowego jest możność wzajemnego porozumiewania się nietylko przy pomocy stukania lub ustnie, ale także wszelkiego rodzaju znakami na papierze, piasku, deszczułkach drewnianych i t. d. Każdy materyał dający się nakłówać, nacinać lub karbować, użytym być może do pisma tajemnego. Porozumiewanie się ustne przy pomocy alfabetu liczbowego znajduje przeważnie zastosowanie w więzieniach zwłaszcza przy większej ilości więźniów politycznych. Prowadzą oni wtedy głośną rozmowę liczbami, nie obawiając się władzy, która w celu wzbronienia im tego rodzaju porozumiewania się, zmuszona byłaby się zwrócić do najsurowszych środków dyscyplinarnych. Karanie cielesne tak wielkiej liczby osób, wrzuconych do więzienia przeważnie za »niablagonadnoźnost« wywołałoby ze strony prześladowanych »protest głodowy«, który to krok rozpaczliwy, jak wykazały doświadczenia, nietylko oburza szlachetniejszych obywateli miasta, ale nadto jątrzy przyjaciół dręczonych więźniów i skłania

ich do zamachów na życie urzędników więziennych. Zresztą rządcą więzienia obowiązany jest zdać raport o każdym podobnym wypadku ministrowi spraw wewnętrznych, a wynikię stąd śledztwo mogło by znów wyprowadzić na wierzch różne nadużycia urzędników więziennych.

Mając to na względzie, władza więzienna obawia się protestów głodowych, i woli patrzeć przez szpary na małe zboczenia od ustanowionej reguły niż doprowadzić do tego, co świat więzienny zwykł nazywać skandalem. Dla zapobieżenia więc rozmaitego rodzaju nieporozumieniom, mogącym oddziaływać niekorzystnie na interesa rządcy więzienia, zmuszony on jest dozwalać więźniom głośnej rozmowy. W 1883 r. każdy, przechodzący koło więzienia w Kijowie, mógł przysłuchiwać się głośnej rozmowie, którą prowadzili między sobą więźniowie umówionymi liczbami w każdej niemal godzinie zarówno dniem jak i nocą. Wszyscy prawie wygnańcy, których poznałem w Syberyi, posiadali znakomitą wprawę w udzielaniu sobie wiadomości za pomocą stukania lub też ustnie liczbami z prędkością dziesięciu do piętnastu słów na minutę.

Więźniowie mają taką wprawę w sygnalizowaniu liczbowego alfabetu, że porozumiewać się mogą nie tylko stukaniem lub też ustnie ale nawet ruchem ręki. Tak np. więzień staje w celi przed palącą się na stole świecą i machaniem książką lub też chustką porozumiewa się przez okno z swymi przyjaciółmi, mieszczącymi w pobliżu więzienia.

Ze wszystkich znanych sposobów porozumiewania się przy pomocy szachownicy liczbowej, najdowcipniejszym i najzręczniejszym jest ten, jakiego używają więźniowie w celu udzielenia różnych tajemnych zleceń swym krewnym i przyjaciołom w listach otwartych, przechodzących przez ręce urzędników. Po ukończeniu śledztwa właściwego z przestępcą politycznym, gdy akta jego odesłane zostały do ministra sprawiedliwości, dozwoloną jest mu zwykle korespondencya z rodziną i krewnymi. Wszystkie jednakże listy idą na ręce pro-

kuratora i oficera żandarmeryi, którzy nietylko odczytują je najstaranniej ale nadto poddają przeróżnym próbom fizycznym i chemicznym w celu przeświadczenia się, czy nie zawierają jakich zleceń, pisanych sekretnym atramentem. Mimo tych wszystkich środków ostrożności udaje się więźniom politycznym przy pomocy szachownicy liczbowej zamieszczać niepostrzeżenie w listach, tak ściśle kontrolowanych przez władze, przeróżne zlecenia tajemne. Przykładem tej manipulacji może posłużyć list pewnego więźnia poniżej umieszczony:

*Lis t t w ó j otr zy ma le m p rze d ki l k o m a
d ni ami i u cies z y ł e m się b a r d z o że w do mu
w s z p s c y są zd row i i że ot rzym ali ście m ó j
l ist z d nia d w u d z ie st ego zes z ł e go m i e s i ą c a.*

W całym tym liście nie zdaje się być nic podejrzanego i z dziesięciu przeglądających go urzędników, dziewięciu z pewnością nie doszukawszy się nic szkodliwego wyszła go do miejsca przeznaczonego, — a mimo tego zawiera on w sobie słowa: »Jan niech ucieka bo go uwiężą.«

Rozdział wyrazów jest tu następujący:

Lis — tt — w — o — jotr — zy — ma — le — mp — rze — d — ki
— l — k — o — ma — d — ni — a — mii — cies — z — y — ł — e — m — się — b — a — r — d —
z — o — ż — e — w — do — mu — w — s — z — y — scy — są — zd — row — ii —
ż — e — o — t — r — z — y — m — a — li — ś — c — i — e — m — ó — j — l — i — s — t — z — d — n — i — a — d — w — u — d — z —
i — e — s — t — e — g — o — z — e — s — z — t — e — g — o. Ilość liter, składających pe-
wną grupę stanowi liczbę, każde zaś dwie liczby tworzą numer, odpowiadający literze zamieszczonej w szachownicy alfabetycznej. Grupy te wyrażają następujące liczby: 32 — 11 — 42 — 42 — 31 — 21 — 14 — 25 — 53 — 14 —
31 — 21 — 33 — 11 — 13 — 43 — 24 — 43 — 53 — 54 — 31 — 22 —
62 — 12, które w szachownicy alfabetycznej oznaczają:

J— a — n — n — i — e — c — h — u — c — i — e — k — a — b — o —
g — o — u — w — i — ę — ż — a. Przy odczytaniu listu nie po-
winno się zwracać żadnej uwagi na przerwy pomiędzy
pojedynczymi słowami, jeżeli zaś przerwa rozpoczyna
nową grupę liczbową w takim razie przy ostatniej lite-
rze wyrazu jak np. »przed« »ucieszyłem« wyciąga się
ku górze nieznaczną kreseczka. Podana powyż metoda
porozumiewania się pisemnego obecnie znana już jest
rossyjskiej żandarmeryi, długo jednak korzystali z niej
więźniowie polityczni, i w odległych więzieniach guber-
nialnych po dzień dzisiejszy nią się posługują.

Nic tak nie ochraniało więźniów politycznych
w samotnych celach od samobójstw i obłąkań jak po-
rozumiewanie się z sobą przy pomocy szachownicy liczb-
kowej. Zupełne odosobnienie i spodziewana najsurowsza
kara, wśród więziennej samotności i zerwaniu wszelkich
stosunków ze światem, zatruwają życie ludziom wy-
kształconym, prowadzą ich do samobójstwa lub też
w stan apatyi, kończącej się pomieszaniem zmysłów.
Możliwość nawiązywania jakichkolwiek bądź stosunków
i powierzania swych uczuć i myśli innej istocie czło-
wieczej budzi pewne zajęcie wśród najcięższych nawet
warunków i okoliczności, zaś obmyślanie środków dla
porozumiewania się z sąsiadem w obec czujnej władzy,
jest jednym, najważniejszym zajęciem, zabezpieczającym
więźnia od strasznych następstw, jakie mu gotuje sa-
motność. Dziesiątki więźniów politycznych przepłaciło
swój pobyt w więzieniach pomieszaniem zmysłów, lecz
nierównie więcej padłoby ofiar gdyby więzionym rewo-
lucjonistom nie było się udało przerywać zabójczej sa-
motności wzajemnem porozumiewaniem się przy po-
mocy dowcipnie obmyślanej metody liczbowej.

Więzienia polityczne rosyjskie.

Forteca Piotro-Pawłowska.

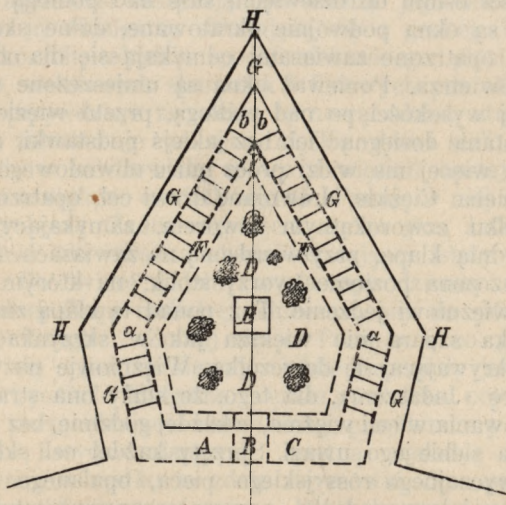
Wielkie więzienie stanu, rosyjskie — więzienie, w którym od dawna po dzisiejsze czasy przetrzymywani są najważniejsi i najniebezpieczniejsi przestępcy polityczni — jest forteca Piotro-Pawłowska. Każdy podróżny, zwiedzający Petersburg, zauważyć musiał smagłe, pozłacane wieżyce, wznoszące się naprzeciw pałacowi zimowego na wysokość jakich czterdziestu stóp ponad niskimi brzegami Newy i połyskujące zdala jak najeżone złote piki po nad błotnistą deltą rzeczną i płytkimi wodami fińskiej zatoki. To jest wieża cerkwi katedralnej fortecznej, pod którą spoczywają szkielety carów rosyjskich i w pobliżu której, grzebią wrogów carstwa. Patrząc od rzeki, ku której zwrócona jest frontem ta forteca, widzi się tylko długi, niski, szary mur z występującymi węglami, kilka pozycyjnych dział, chorągiew powiewającą na wale, dominujące po nad wszystkim białe dzwony, błyszcząca wieża cerkwi katedralnej i dymiące się kominy carskiej mennicy. Głównym wjazdem do tej fortecy jest długa, sklepiona brama, wychodząca z muru parkowego w pobliżu mostu troickiego. Park ten, wcale obszerny i ocieniony, otwarty jest w ka-

żdej godzinie dnia dla mieszkańców przyległej mu części miasta, zwanej »Stroną Petersburską«. Zaden jednak z nawiedzających ów park, nie jest w możności wyrobić sobie bliższego pojęcia o rozkładzie i rozmiarach tego największego więzienia stanu w Rosyi. Forteca ta w całości tworzy niesłychanie wielką ilość bastyonów, fortów, wałów, koszar i magazynów, zajmujących przestrzeń przynajmniej ćwierć mili kwadratowej i odciętą jest od wspomnianego bulwaru nawodnionym kanałem, oddzielającym zarazem cytadelę czyli właściwą fortecę od grupy gmachów carskich. W której części tego labiryntu murów, bram, bastyonów i szańców zamknięci są więźniowie polityczni, tego oni sami wiedzieć nie mogą. Przywożą ich tu żandarmi nocą w zasłoniętych kibitkach, a gdy minąwszy mnóstwo zaułków, placów, sklepionych bram, zatrzymają się przed bastyonem, nie widzą nic więcej przed sobą prócz małego obwarowanego murem dziedzińca i kawałka nad nim zawieszonego nieba. W której części fortecy znajduje się ów dziedzińiec o tem nic pewnego wiedzieć nie można. Domyślają się tylko, że więzienie politycznych przestępców mieści się w bastyonie, położonym nad rzeką w kierunku giełdy, na pewne jednak twierdzić o tem nie można. Ze wszystkich objaśnień, udzielonych mi w tym przedmiocie od wygnańców politycznych w Syberyi dowiedzieć się mogłem tyle tylko, że więziono ich w bastjonie Trubeckiego, plan której to części fortecy sporządzony podług ich opisu, podaję poniżej.

Bastyon Trubeckiego.

Bastyon Trubeckiego jest pięciokątnym, dwupiętrowym gmachem, zbudowanym nadzwyczaj mocno z kamieni i cegieł. Mieści się on w podwórzu, długość którego i szerokość nie przenosi 25 do 30 stóp obszaru, zajmowanego przez sam budynek i obwiedziony jest na okół w odstępnie 12 do 15 stóp murem obwodowym

z załomami, odpowiadającymi węglom bastionu. Kazamaty, czyli cele zamieszkałe przez więźniów politycznych zajmują obadwa piętra głównej części budynku i dotykają wąskiego podwórza z jednej strony — zaś obszernego, wewnętrznego z drugiej. Drzwi cel wychodzą na korytarze, ciągnące się naokoło podwórza wewnętrznego,



A Kordegarda. *B* Przechód sklepiony, wiodący na dziedziniec. *C* Kuchnia *DD* Działka. *E* Łaźnia. *aa* Stacja dla nadzorców. *bb* Cele więzienne ciemne. *FF* Korytarze, wprowadzające do cel więziennych. *G* Wązki korytarz pomiędzy bastyonem a murem zewnętrznym. *H* Mur obwodowy.

okna zaś, na mur obwodowy, dorównywający wysokością samemu bastionowi. Mur ten, nie tylko zasłania widok na zewnątrz, ale nadto nie dopuszcza światła i powietrza do cel pierwszopiętrowych. Liczba cel więziennych w całym bastionie wynosi 72 t. j. po 33 na każdym piętrze; wszystkie cele są jednakowych rozmia-

rów z wyjątkiem kątowych. Ponieważ kazamaty te pierwotnie służyć miały dla dział pozycyjnych, ciężkich, przeto są one o wiele obszerniejsze od zwykłych cel więziennych. Mają one długości około 24 stóp, 16 stóp szerokości, a wysokość sklepienia dochodzi do stóp 12; podłoga wszędzie cementowana. Ściany cel są niezwyklej grubości, a w głębokich, sklepionych framugach, na wysokości ośmiu do dziewięciu stóp nad podłogą umieszczone są okna podwójnie okratowane, dolne skrzydła których, opatrzone zawiasami odmykają się dla odświeżania powietrza. Ponieważ okna są umieszczone w tak znacznej wysokości po nad podłogą, przeto więzień nie jest w stanie dosięgnąć ich bez jakiejś podstawki, a oko jego nic więcej nie widzi prócz muru obwodowego i kawałka nieba. Ciężkie, drewniane drzwi cel, opatrzone są we środku czworokątnym otworem, zamykającym się odpowiednią klapą, przytwierdzoną na zawiasach. Kłapa ta, opuszczona poziomo tworzy stolik; na którym straż stawia więźniowi jedzenie. Tuż ponad tą klapą znajduje się wążka szpara nie większa jak w skrzynkach na listy, zakrywająca się deszczółką. Więźniowie nazywają tę szparę »Judaszem«, dla tego, że służy ona straży do obserwowania w celi więźnia, w każdej godzinie, bez zwracania na siebie jego uwagi. Sprzęty każdej celi składają się z zwyczajnego rosyjskiego pieca, opalanego z kurytarza, z żelaznego łóżka, przymocowanego nieruchomo do ściany, pułki czyli płyty żelaznej, przymocowanej także do ściany nad łóżkiem w głowach i służącej zarazem jako stolik, z miednicy żelaznej, skrzynki drewnianej, mieszczącej naczynie do odchodów, małego wizerunku Matki bożej, do której więzień zanosić może swoje modły, wreszcie z kubka cynowego, zawieszzonego pod oknem, do którego ścieka kroplami wilgoć z okna celi. Kazamata robi wrażenie posępne, ponure i wstrętne; niezwykle grube mury, sklepienie, żelazne kraty, ciężkie, wilgotne powietrze; wszystko to przypomina wnętrze grobu.

Pierwsza noc w fortecy.

Skoro więźnia politycznego przywiozą do fortecy w porze nocnej, rozbierają go zaraz do naga i rewidują nie tylko jego odzież ale i osobę. Poszukiwania przedmiotów wzbronionych odbywają się we włosach, ustach, uszach i nozdrzach, a w razie znalezienia czegoś podejrzanego zabierają mu własną jego odzież zastępując ją więzienną, składającą się z grubej, lnianej, szarej koszuli, takichże spodni, niebieskiego, płóciennego chałatu, wełnianych skarpetek i filcowych pantofli. Za ledwie przywdzieje na siebie tę nową odzież, straż odchodzi, zatrząskuje za sobą ciężkie drzwi celi, klucz zgrzytnie w zardzewiałej kłótce i więzień zostaje sam na sam w mgławo oświetlonej celi. Panuje w niej istotnie cisza grobowa. Żadne stąpięcie, żaden głos, żaden nawet szmer nie zdradza obecności żyjącej istoty w bastyonie. Co ćwierć godziny wygłaszają dzwony cerkwi katedralnej długą melodyę, odnoszącą się do słów rosyjskiej liturgii: »Zmiłuj się o Panie!« i co godzinę rozlega się śpiew cerkiewny »jakże wspaniały jest nasz Pan w Syonie!« Wilgotne, ciężkie powietrze, ociekające ściany, przynębiająca cisza i słaby, przytłumiony odgłos dzwonów, wydzwaniających smętną melodyę liturgii cerkiewnej, wszystko to zdaje się mówić do opuszczonego i stroskanego więźnia: »Pogrzebanym jesteś za życia. Dręczony złowrogimi myślami, zapowiadającymi koniec wszelkim jego nadziejom i usiłowaniom i walce o dobro ojczyzny, pełen trwogi i niepokoju o los najbliższych mu i najmilszych osób, podnosi się z swego żelaznego, wąskiego łóżka, na które go rzucił pierwszy poryw rozpacz i zaczyna chodzić w okół swej celi, pytając sam siebie: »Jak długo to wszystko potrwa«. Rozważa pilnie wypadki, poprzedzające jego aresztowanie, przypomina sobie pytania, zadawane mu na pierwszym śledztwie i zaczyna wyrabiać sobie wyrozumiały wyrok o własnej swej sprawie i trwaniu aresztu. Przestępstwo, którem go obciążają, podług jego sposobu zapatrywania nie należy do ważniejszych i nie

towarzyszą mu żadne okoliczności, opóźniające śledztwo; prawdopodobnie więc za parę tygodni wezwany zostanie do sądu, który go wypuści na wolność. Gdy jednak ten promyk nadziei błysnie w jego sercu, schyla się by nałożyć na nogi spadające z nich pantofle i wtedy po raz pierwszy dostrzega w swej celi wydeptaną ścieżkę. — Ogarnięty nieokreśloną trwogą bierze lampkę do ręki i poddaje rzecz bliższej rozwadze. Obecnie widzi dokładnie ścieżkę, wydeptaną ludzkimi stopy w twardej cementowej posadzce. Smutne znaczenie tego odkrycia przejmuje go jakimś złowrogiem uczuciem... A więc nie on to pierwszym więźniem, którego ma pochłonąć ta kazamata i nie pierwszym, szukającym w fizycznym ruchu ulgi przeciw rozstrojowi duchowemu. Poprzedził go ktoś podejrzany o przestępstwo polityczne i ten ktoś wydeptał swoimi stopami tę ścieżynę, łudząc się spieszonym ukończeniem śledztwa. Ów poprzednik jego żywił także w swem sercu nadzieję na odzyskanie wolności, lecz utraciwszy ją, zaczął chodzić po tej kazamacie z jednego kąta w drugi, póki zmęczoną stopą nie wydeptał tej ścieżki w twardej posadzce. Ten smutny dowód samotności i opuszczenia nieznanego poprzednika, staje się dla więźnia źródłem największych katuszy, zabija on go nierównie więcej niżeli wszystkie przykrości doznane tu od chwili uwięzienia. Przywołując pamięcią historię dekabrystów przekonywa się, że wielu z tych dzielnych rewolucjonistów strawszy tu najlepsze lata swej młodości, pomarli lub też pokończyli swe męczeńskie życie samobójstwem i obłąkaniem. Jeden z nich nadporucznik Batienkow przejącał tu w samotności blisko ćwierć wieku*); inny znów, kadet floty morskiej

*) Znanym jest dobrze zamach rewolucyjny, podjęty przez wielu oficerów armii rosyjskiej w celu obalenia z tronu cara Mikołaja I. i zaprowadzenia rządów konstytucyjnych. Nadporucznik Batienkow, uczestnik tego ruchu, więziony był w samotnej celi fortecy Piotro-Pawłowskiej od grudnia 1825 r. do lutego 1846. W ciągu całego tego czasu nie opuszczał fortu aleksiejewskiego i nie widział nigdy nikogo więcej prócz straży. Dozwolono mu było mieć u siebie biłę w języku hebrajskim i słownik hebrajsko-

Dybow, skończył dni swe jako więzień; trzeci, porucznik Zaikin, nie mogąc znieść męk, jakie mu sprawiała samotność więzienna, roztrzaskał sobie głowę o ścianę, podczas gdy czwarty, dając pierwszeństwo męczeńskiej śmierci nad życie pełne udręczeń moralnych, otruł się połknięciem kawałków szkła z wybitej szyby**).

W teje samej fortecy jęczał w samotności inny znów oficer, aż pewnego razu straż zawiadomiła władze, że nie daje żadnej odpowiedzi na zadawane mu pytania, zaś śledztwo urzędowe sprawdziło że zupełnie zniedołężniał. Nie mógł on nic jeść ani pić, tylko wykonywał machinalnie to wszystko, do czego wzwyczajło go długotrwałe zamknięcie. Żył on, lecz z jego zmartwiałych ciężkich oczów znikła ostatnia iskra ducha człowieczego, całymi dniami siedział na swem łóżku patrząc nieruchomo przed siebie***).

rossyjski, przy pomocy którego przełożył stary testament na język rossyjski. To zajęcie umysłowe ochroniło go prawdopodobnie od samobójstwa, którego się najczęściej lękają przestępcy polityczni, a które jest koniecznym następstwem dłuższej samotności. Cały materiał literacki nadporucznika Batienkowa w ciągu lat dwudziestu ograniczał się na słowniku i kilku książkach treści religijnej — nie spotykał się on z żadną gazetą, ani też nie miał żadnych stosunków ze światem zewnętrznym. Był on istotnie pogrzebany za życia. Wreszcie w miesiącu lutym 1846 r. wypuszczono go z więzienia i wygnano do Syberji Wschodniej. Niektóre ciekawe wypadki z jego życia, znajdują się w liście jego przyjaciela p. A. Luchtowa zamieszczonego w gazecie irkuckiej »Sibir« 30. stycznia 1883 r. i w dziele Maksimowa »Syberja i ciężkie roboty« tom II. str. 166. (Przyp. autora).

***) »Wspomnienia Dekabrysty« str. 185. A. Bielajew, Petersburg 1892. Cenzura wykreśliła wiele z manuskryptu p. Bielajewa, lecz nadmienione tu szczegóły zostały wydrukowane.

(Przyp. autora).

***) Nazwisko ani też przeszłość tego oficera nie są znane. O jego uwięzieniu opowiadali żandarmi pełniący straż przy Aleksiejewskim fortecy, których w sierpniu b. r. wygnano na Syberję za dozwole nie więźniom politycznym znoszenia się ze swymi przyjaciółmi. Podług słów tych żandarmów zniedołężniały ów oficer, przed wielu laty został uwięziony w fortecy za jakąś wielką obrazę wyrządzoną cesarzowi Aleksandrowi II. Przyczyną do tej obrazę miało być uwiedzenie jego siostry przez cara. Nie

Wzruszony tymi smutnymi wspomnieniami życia forttecznego, więzień nie jest w stanie chodzić dalej po swej celi. Zdaje mu się że duch grozy, zasklepiony w tej podłodze udziela się stopom jego, a każdy krok jego budzi w wyobraźni obraz cierpień, których on sam może stać się pastwą. — Rzuca się znowu na wązkie łóżko i śledzi pilnie za jakimkolwiekby objawem z świata zewnętrznego — za jakimś choć słabiutkim znakiem działalności ludzkiej, ażeby nią rozprószyć trapiące go widzenie jakiejś ciemnej jaskini, w której błakają się cienie dręczonych samobójców i obłąkańców i która ma go żywcem w siebie pochłoniąć. Dzwony cerkwi katedralnej wydźwięczają ponownie: »Zmiłuj się o Panie!« Wkrótce jednak przebrzmia odgłosy błagalnej prośby i zapanuje cisza grobowa. Nagle, uderza wzrok więźnia para nieruchomych oczu, jakby wprawionych w otwór drzwiowy. Chorobliwa wyobraźnia więźnia, miotanego wstrząśnieniami moralnymi i uczuciem trwogi upatruje w tem zjawisku cienia politycznego samobójcy, zagląającego w północnej godzinie do wnętrza kazamaty, w której ongi, jego cielesna powłoka leżała na posadzce z rozbitym czerepem. Ale nieruchome oczy wywołane przed chwilą jakby czarodziejskiem zaklęciem nagle znikają, a lekkie stuknięcie opadającej zasuwki »Judasza« w otworze którego tkwiły te oczy, daje do poznania więźniowi że należą one do szpiega. Po małej uldze następuje jeszcze większe rozdrażnienie, wywołane obecnie zrobionem spostrzeżeniem. Wzrok nadprzyrodzony przybysza zdawał się nierównie sympatyczniejszym i obudzającym współczucie niż bezwyraziste, wstrętne oko nieznanego szpiega, śledzącego go w każdej chwili przez szparę »Judasza«. Odkrycie to zatruwa mu życie do reszty, przekonywa się bowiem że w samotności nawet jest przedmiotem ciągłej baczości wro-

mogę ręczyć czy to historia prawdziwa, czy też urobiona przez żandarmów, ci jednak opowiadali o przygodach i życiu owego oficera, którego sami z bliska mieli sposobność obserwować, podając w sposób dokładny wszystkie szczegóły dotyczące jego choroby umysłowej. (Przyp. autora).

giego mu, bezlitościwego człowieka, którego nie chce widzieć i zcierpieć nie może.

W miarę stopniowo zmniejszających się wzruszeń więzień uczuwa wilgotny chłód celi i drżąc nerwowo włazi do swego wąskiego łóżka narzucając cienką derkę na ramiona. Zanim jednak ogarnie go gorączkowy sen, jeszcze raz obję się o jego uszy o samej północy dźwięk dzwonów katedralnych »Boże caria chroni«.

Życie w celi więziennej.

Dzień każdy rozpoczyna się dla więźnia bastyonu Trubeckiego, przyniesieniem mu o godzinie ósmej z rana, wody gorącej do herbaty. Rząd daje tylko gorącą wodę, skoro jednak więzień ma swoje własne pieniądze, złożone rozumie się u rządcy więzienia, to może sobie kazać za nie kupić — cukru, bułek, tytoniu i innych artykułów zbytkowych, dozwolonych regułą więzienną. Około godziny drugiej po południu straż podchodzi pod okienko drzwiowe i stawia na odemkniętej klapie zupełny krupnik z kawałeczkami, pływającego w niej mięsa i półtora funta razowego chleba. Pozostała od obiadu reszta krupniku, stanowi kolację więźnia, a w późnej, wieczornej godzinie przynoszą mu powtórnie gorącą wodę do herbaty. Wszystkie dania podają się w miskach cynowych, a do nich drewniane łyżki. Noże i widelce jako narzędzia niebezpieczne pod żadnym pozorem nie mogą być więźniom udzielane. W r. 1879 dawano więźniom bastyonu Trubeckiego dobrą, posilną strawę i w dostatecznej ilości. Trzydziestu pięciu do czterdziestu więźniów, z którymi spotykałem się w Syberyi zapewniało mnie że w czasie ich pobytu w więzieniu fortiecznem pomiędzy r. 1873 i 1878, nikt z nich nie mógł uskarżać się na złe jadalno. Było ono co do swej jakości i ilości lepsze i dostatniejsze niż w innych więzieniach carstwa. Dopiero z rokiem 1879, gdy zaczęto rozwijać działalność terrorystyczną, więźniowie polityczni byli coraz gorzej traktowani we wszystkich

więzieniach rosyjskich, który to zwrot w fortecy Piotropawłoskiej dał się uczuć więźniom uszczupleniem i pogorszeniem dotychczasowej ich strawy. Po zabójstwie Aleksandra II, więzionych rewolucjonistów pozbawiono wszystkich dotychczasowych przywilejów; obchodzono się z nimi z całą surowością i traktowano na równi z przestępcami kryminalnymi. Pewien młody jurysta nazwiskiem Staszow, z którym poznałem się w Syberyi, opowiadał mi, że w czasie swego więzienia w bastyonie Trubeckiego w r. 1882 strawa, podawana więźniom była tak złą, że tenże nie mogąc przyzwyciężyć swego do niej wstrętu nie mógł jej przyjmować, mimo tego, że przywykł już do podobnego rodzaju jadła podczas czteromiesięcznego swego pobytu w innem więzieniu rosyjskiem. Straż zauważywszy że obiad jego i wieczerza stoją nietknięte, spytała go, czy zamysła zamorzyć się głodem.

— Być może — odpowiedział więzień.

— Nie zezwolimy na to i będziemy pana karmić przymusowo — oznajmił strażnik.

— Jakto przymusowo?

— Bardzo prosto; założywszy panu w gardziel rurę kauczukową wlewać będziemy przez nią mleko.

— Jeżeli tylko chcecie mi wlewać mleko — odpowiedział p. Staszow, — to gotów jestem pić je bez rury kauczukowej.

Strażnik, jakiś dobroduszny, młody żołnierz roześmiał się i podał mu żądany posiłek. Głód wkrótce skłonił p. Staszowa do pochłaniania więziennego jadła; że jednak ten przymusowo spożywany pokarm nie wyszedł mu na dobre, dowodem tego najlepszym było to, że po upływie trzech miesięcy zapadł na szkorbut do tego stopnia, że czwartego miesiąca władze zmuszone były kazać go przenieść do »domu śledczego« dla poprawy zdrowia. Osłabł tak dalece, że nie opuszczał łóżka; twarz jego była biała i wynędzniała, oczy zapadłe, a gdy wziął cokolwiek do ust, z nabrzmiątych dziąseł sączyła się krew. Ówczesnie, kończył mu się już ósmy miesiąc więzienia, w ciągu którego to czasu nie był

jeszcze powoływanym do sądu, a zdrowie jego okazało się na tyle zrujnowanem, że lekarz więzienny zbadawszy go oznajmił: »musimy pana wydobyć z tego grobu bo będzie za późno.«

Smutny, jednostajny sposób życia w bastyonie Trubeckiego przerywany bywa codzienną przechadzką trwającą od dziesięciu do piętnastu minut. Każdego rana lub popołudnia w oznaczonej godzinie, żołnierz wrzucając do celi więźniowi zawiniątko z odebraną mu na wstępie jego własną odzieżą, oznajmia: »Pażatujcie na pragułka« »Bądź pan łaskaw udać się na przechadzkę«. Podług przyjętej reguły, więzień wychodząc z celi powinien pozostawić własną odzież, w czasie bowiem jego nieobecności odbywa się rewizya wszystkich przedmiotów. Zmuszony jest zmieniać nawet bielezną i skarpetki a obecna przy tem straż, baczy pilnie ażeby przypadkowo nie przemycił jakiej bagatelki. Przebrawszy się, idzie na mniejsze podwórze, po którym odbywa dziesięcio minutową przechadzkę pod dozorem dwóch żandarmów, i gdzie nic więcej nie widzi prócz tego, co z okna własnej celi. Wszelakoż i ta mała zmiana, zwłaszcza w porze letniej, przy pięknej pogodzie jest dla niego bardzo pożądaną, gdyż oddycha przynajmniej chwilę świeżem powietrzem. Biedny więzień ma tu nad sobą choć szmat nieba i nasycy wzrok swój zielenią rozkwitających się krzewów; czasem obije się o jego uszy świst płynącego po Newie parostatku lub też słabe tony muzyki, grającej w ogrodzie zoologicznym; niekiedy znów, sprzyjający wiatr niesie zdala aż na dziedziniec bastyonowy, błóg, orzeźwiający podmuch od pól i lasów. Jeśliby ta przechadzka trwała dwie do trzech godzin, to niezawodnie oddziałala by zbawiennie na zdrowie i usposobienie moralne więźnia, rząd wszakże ogranicza ją do dziesięciu minut, z tej jedynie przyczyny ażeby więźniowie, których liczba w bastyonie dochodzi do wielu dziesiątek w czasie wspólnej przechadzki, nie mieli sposobności, słowem ustnem lub jakim innym znakiem porozumiewać się z sobą. W czasie tej krótkiej nieobecności więźnia cela

jego i wszystkie sprzęty podlegają najściślejszej rewizyi, dla przekonania się czy nie jest on przypadkowo w posiadaniu starego, zardzewiałego gwoźdźcia, papierka cygarytowego, tajemnej jakiej korespondencyi lub też nie gromadzi zapalek w celu otrucia się; jednym słowem poszukują wszystkiego cokolwiek mogłoby się przyczynić do uprzyjemnienia mu życia lub też do odebrania go sobie. Po powrocie z przechadzki do celi, przebiera się znów w odzież aresztancką, własne zaś jego rzeczy zabierają żandarmi i starannie rewidują je. Tak się kończy dzień każdy.

Podług zeznania więcej niż pięćdziesięciu więźniów, których jako wygnańców spotykałem w Syberyi, najdolegliwszem cierpieniem w bastyonie Trubeckiego jest samotność, cisza i brak zajęcia. Udęczenia fizyczne, spowodowane złą strawą, zepsutem powietrzem, wilgocią i zimnem mogą być przeniesione, lecz katusze moralne, jako to zupełne odosobnienie, martwa cisza i brak wszelkiego zajęcia cielesnego i duchowego doprowadzają wkrótce do ostateczności.

Straż i dozór nad więźniami.

Dyscyplina forteczna jest nadzwyczaj surową. W r. 1881 na każdym korytarzu bastyonu Trubeckiego znajdowało się dwóch, zaprzysięgłych nadzorców, pięciu żołnierzy, uzbrojonych w karabiny i rewolwery, i czterech żandarmów. Obowiązkiem ich było przynoszenie więźniom do cel jadła i wody, palenie w piecach w porze zimowej, wypróżnianie kubłów odchodowych, przestrzeganie zupełnej ciszy w tej części bastyonu i ciągłe obserwowanie więźniów dniem i nocą przez szparę drzwiową, zwaną „Judaszem“. Wszyscy ci strażnicy mają obuwie filcowe ażeby chodzić mogli po korytarzu i zaglądać do cel, nie zwracając najmniejszym szmerem uwagi więźniów. Nie wolno im jest rozmawiać się z sobą głośno tylko szeptem, zaś z więźniami mogą mówić w szczególniejszych tylko razach. Mają oni su-

rowy rozkaz donosić władzy o każdym ruchu więźnia, wzbudzającym ich podejrzenie i w ogóle o każdej najmniejszej nienormalności dotyczącej zarówno osoby więźnia jako też stanu jego celi. Zresztą zadaniem tej straży — dzielącej się na trzy kategorie t. j. nadzorców, żołnierzy i żandarmów — jest śledzenie się wzajemne, tak, że np. żołnierz, któryby przez współczucie dla więźnia, chciał by mu być w czemkolwiek pomocnym, lub też się nim opiekować, powinien wiedzieć, że sam jest strzeżonym przez żandarma i że za najmniejsze zbroczenie od surowej reguły albo też objawy współczucia dla więźniów — zostanie stawionym przed sąd. W więzieniach rosyjskich, władze są zawsze w obawie, że polityczni więźniowie jako ludzie wykształceni wchodzą w stosunki przyjazne ze swoją strażą, a w szczególności z żołnierzami, którzy stają się ich pośrednikami w tajemnej korespondencji z krewnymi i przyjaciółmi. Tak się zdarza we więzieniach w całej Rosyi, a nawet raz miało miejsce w fortecy Piotro-Pawłowskiej. Dla uniknięcia tego, rząd, wkłada na żołnierzy i żandarmów obowiązek wzajemnego śledzenia się, a prócz tego zmienia jak najczęściej strażę, tak, że ledwie więzień zdołał zapoznać się z pilnującym go żołnierzem, ten, natychmiast zostaje zastąpiony drugim. W r. 1881 zmieniano w bastyonie Trubeckiego żołnierzy co godzinę, a ponieważ władze więzienne miały do rozporządzenia 50 do 60000 stacyonowanych w Petersburgu żołnierzy przeto mogły w ciągu pięciu miesięcy powierzać codziennie straż więźniów, innemu batalionowi. Także żandarmi bywają dość często zmieniani, a nadzorcy, których jest dwudziestu czterech, co dnia wyznaczony mają inny posterunek, już to na piętrach lub korytarzach bastyonu już w innych miejscach i w różnych nieoznaczonych odstępach czasu, tak, że więzień w ciągu dwóch tygodni nie spotyka się po dwa razy z jednym i tym samym nadzorcą, i nie może nigdy liczyć na obecność jego w spodziewanej godzinie. W ciągu całego miesiąca więźniowie raz tylko uczęszczają do łaźni, gdzie myją się pod nadzorem żandar-

mów, w razie potrzeby felczer więzienny strzyże im włosy i obcina paznokcie u rąk i nóg. Wzbronionem jest surowo dawanie do rąk więźniów, ostrych narzędzi, choćby nawet chwilowo; pewnej więzionej kobiecie, zajmującej się szyciem dawano wprawdzie nożyce na jej żądanie ale w czasie ich użycia obecnym był zawsze nadzorca, który po ukończonej robocie zabierał je z sobą.

Odwiedziny krewnych.

Samotne i pełne udręczeń życie więźniów politycznych w bastyonie Trubeckiego osładzają czasem odwiedziny ich krewnych. Ministrowi spraw wewnętrznych albo też komendantowi fortecy służy prawo dozwoleń odwiedzin więźnia jego rodzicom, braciom, siostram, żonie lub dziecku. Odwiedziny te mogą się odbywać raz tylko w miesiąc, a czas ich trwania jest minut dziesięć. Pokój przeznaczony do odwiedzin przedzielony jest dwiema druciannymi ścianami, oddzielonymi od siebie pięć do sześciostopową odległością i opatrzonymi na wysokość człowieka prostokątnymi otworami. Więzień staje przy otworze jednego przepierzenia drucianego, podczas gdy nawiedzające go osoby zajmują stanowisko przy drugim; pomiędzy tymi przepierzeniami siedzi przy stoliku oficer żandarmerji przysłuchujący się prowadzonej przez obie strony, rozmowie. Nawiedzające więźnia osoby zarówno jak on sam, otrzymują z góry ostrzeżenie, że rozmowa ich ma dotyczyć wyłącznie stosunków osobistych i powinna być zupełnie zrozumiałą dla asystującego oficera; nie wolno jest w tej rozmowie wymieniać żadnych nazwisk ani też czynić jakiegokolwiek wzmianki o sprawach publicznych. Dla przeszkodzenia wzajemnemu porozumieniu się stron, za plecami więźnia stoi jeden żandarm śledzący pilnie każdy ruch i zmianę wyrazu fizynomji osób nawiedzających, podczas gdy drugi stojący za plecami tych osób, obserwuje ściśle więźnia. Jeżeli żandarmi zmiar-

kowali, że strony zamierzają porozumiewać się wzajemnie, w takim razie odwiedziny zostają przerwane, przyczem rodzina więźnia utracą ten przywilej na zawsze. Wielu z więźniów, nie chcąc korzystać z owego przywileju, uważa go ubliżającym swej godności. Doktor Mielikow, wykształcony młody entuzjasta, którego miałem sposobność poznać w jednej wsi przy granicy mongolskiej w Wschodniej Syberji, gdzie przybywał na wygnaniu, wyraził się raz w czasie naszej rozmowy: nawiedziny mojej żony sprawiały mi więcej bólu i przykrości niż pociechy. Nie mogłem jej otwarcie powiedzieć czego żądam, nie mogłem jej uściskać, ani dotknąć się jej ręki i zdawało mi się ubliżającym dla mojej miłości wynurzać przed nią moje uczucia w obecności wyuzdanych zbirów, nadzorca więziennego i szpiegów, przedrwiwiających potem w sposób najordynarniejszy objawy moich uczuć. Wszystko co mogłem zrobić ograniczało się na kilku zapytaniach, wypowiedzianych dla formy, na takichże odpowiedziach i wpatrywaniu się z skrwawionem sercem w blade, wynędzniałe oblicze mojej żony, którą pożegnawszy, powracałem do mojej kazamaty. Dniami całymi miałem przed oczyma jej smutne oblicze i czułem się nieszczęśliwszym nad wszelki wyraz. — Ostatecznie zaprzestałem się z nią widywać.

Przywileje i spędzanie czasu. — Sztuczna czkawka.

Największej wartości przywilejem w bastyonie Trubeckiego, jest dozwalanie więźniom książek i materiałów piśmiennych. Bastyon ma swój własny księgozbiór, składający się z około tysiąca tomów. Są to przeważnie książki pozostałe po więźniach, siedzących tu naprzemian w ciągu ostatnich lat dwudziestu, подарowane im przez przyjaciół lub też kupione za ich własne pieniądze. Korzystać z tej biblioteki może wielu, a w szczególności ci polityczni przestępcy, którzy się poświęcają zawodowi prawniczemu. Co się tyczy materya-

łów piśmiennych, to te, składające się z kilkuarkuszowych zeszytów z grubego papieru, półtuzina piór i kałamarza, wypożyczane bywają więźniom pod warunkiem że wszystko to w stanie nieuszkodzonym zostanie zwrócone. Przywilej ten wszakże, nie służy każdemu więźniowi i nie w każdym czasie. Mikołaj Czaruszin, jeden z pierwszych propagandzistów, który dwa i pół lat więziony był w bastyonie Trubeckiego w ciągu pierwszych pięciu miesięcy nie widział ni jednej drukowanej litery. Salomon Bzudnowski, znany rosyjski publicysta i członek geograficznego towarzystwa wschodnio-sybirskiego, więziony w tym bastyonie, wiosną 1878 r. wtrącony był do ciemnicy za to, że domagał się pióra, atramentu i papieru w celu wystosowania skargi do prokuratora państwowego. Wielu innych więźniów, pozbawiono przez długie miesiące innych przywilejów, bez wyjaśnienia im przyczyn tego nadużycia. Zdaje się, że rząd rozmyślnie pozbawia zajęcia umysłowego niektórych, krnąbrniejszych więźniów, w celu złamania ich uporu i wprowadzenia w stan obłąkania. Dr. Mielików, młody chirurg, o którym już wyżej wspominałem pozbawiony przez czas dłuższy książek i materyatów pisemnych, dla zabicia czasu zaczął wyrabiać sobie różne figury z chleba, zaoszczędzonego z dziennej porcyi. Zdaje się że przeciw podobnie niewinnemu zajęciu nie mogła by mieć nic najsurowsza nawet dyscyplina i gdyby mu tego nie wzbroniono, młody lekarz mógł był sobie urozmaicać długie, smętne godziny. Skoro jednak żandarmi służbowi zauważyli jego robotę, pozabierali mu figury tudzież chleb i zagrozili, że w razie powtórzenia się czegoś podobnego, zostanie ukaranym.

Martwa cisza kazamaty, w której zamknięty był doktor Mielików okazała się z czasem również nieznośną jak brak zajęcia. Mając na nogach filcowe pantofle, nie mógł dosłyszeć własnych swoich kroków, nie wolno mu także było wystukiwać ani wybębniać palcami, doszedł więc z czasem do tego, że zdawał się wsluchiwać w własny swój głos, o którym już był zwątpił. Wreszcie siadł sobie na ziemi w najodleglejszym końcu ka-

zamaty i odwróciwszy się plecami ku drzwiom rozpoczął rozmowę z samym sobą. Gdy straż zauważyła przez otwór »Judasza« ten nowy sposób zajęcia więźnia, otworzono drzwi i oznajmiono mu, że w razie ponownego przekroczenia zakazu zostanie zamkniętym w ciemnicy. Młody lekarz przez czas długi zachowywał się spokojnie, poczem przysłała mu myśl do głowy ażeby przy pomocy sztucznie wywołanej czkawki, przerwać panujące w celi milczenie i przeświadczyć się o funkcji własnego organu głosowego. Ten wybieg udał się. Straż wzywała go do milczenia, lecz więzień objawił jej, że czkawka jest objawem kurczowego stanu krtani i tchawic, niezależnym od woli człowieka, o czem mogą zasięgnąć bliżej wiadomości od lekarza więziennego. Żołnierz udał się do felczera bastyonowego, podczas gdy więzień uparcie podtrzymywał tak głośną czkawkę, że ją można było słyszeć na całym korytarzu. Wszelkie usiłowania władz rządowych podjęte w celu wyleczenia doktora Mielikowa z tej czkawki okazały się daremnymi.

Słyszając z ust młodego lekarza ów epizod z jego życia więziennego, mniemałem że z chwilą wyzwolenia go z więzienia fortecznego, choroba ta na zawsze opuścić go musiała: »nie«. oznajmiła mi jego żona uśmiechając się »czkawka ta pojawia się niezależnie od jego woli wtedy, gdy się znajduje sam na sam, lub też gdy dręczy nuda«; jest więc istotnie chorobliwą.

Podtrzymywanie komunikacji między więźniami.

Najgłówniejszem zadaniem dyscypliny więziennej bastyonu Trubeckiego jest przeszkodzenie więźniom porozumiewania się z sobą. Ponieważ osoby, więzione w tej części fortecy nie są zawyrokovane, a tylko zostają pod śledztwem, przeto usilnem zadaniem rządu jest nie dopuścić ich do wzajemnego udzielania sobie rad względem obmyślania planu obrony, jakoteż utrzymywać wszystkich więźniów w zupełnej nieświadomości

o zaszył w świecie zmianach lub wypadkach. Rząd dąży usilnie do tego by jaknajzupełniejszym wyosobnieniem każdego przestępcy politycznego, utrwalić go w przekonaniu, że on jest jedynym jestestwem człowieczym, znajdującym się w tej części fortecy i zarazem wybić mu z głowy wszelkie rachuby na to, że stukaniem alfabetycznym, albo też innymi jakimi znakami porozumiewawczymi uda mu się zwrócić na siebie uwagę współczującego go człowieka. Byłoby niemożliwym gdyby więźniowi dozwoloną była rozmowa z samym sobą lub ze strażą. Więzień, usłyszawszy głos swego sąsiada mógłby przyjść do świadomości, że nie on jeden znajduje się w bastyonie, a najmniejszy chałas posłużył by więźniom, środkiem do wzajemnego porozumiewania się. Mogli by oni znosić się z sobą nawet za pomocą głośnego stąpania i zastępować niem alfabet stukający. Aby zapobiedz temu wszystkiemu rząd uznał koniecznym przestrzeganie w bastyonie ciszy grobowej przy pomocy wciąż czuwającej straży

Rezultaty jednak owego surowego nadzoru okazują się niekiedy mniej zadowolniające niżeli uczy teoria. Mimo wszelkich środków ostrożności, obmyślanych przez władze, więźniowie porozumiewają się z sobą za pomocą alfabetu stukającego. Aby raz położyć koniec owemu sztucznemu telegrafowaniu, władze rządowe w r. 1876 kazały ściany wszystkich cel pobijać siatką drucianą, a następnie pokryć wojtokiem czyli grubym miękkim filcem. Nowe to wszakże urządzenie wywołało inne niedogodności nie zapobiegając dawniejszym. Przestrzeń pomiędzy wojtokiem i ścianą posłużyła więźniom za magazyn do przechowywania papierków cygaretowych, starych gwoździ, igieł, nadpalonych zapalek i przeróżnych innych przedmiotów, które przedtem z wielkimi trudnościami udawało się ukrywać przed okiem żandarmów. Prócz tego ściany wojtokowe nie zapobiegały stukaniu. Więźniowie wkrótce przyszli na myśl że małe żelazne stoliki, przytwierdzone w głowach łózek, przenoszą równie dobrze głos jak ściany murowane i że więzień w celi sąsiedniej, przytknąwszy

ucho do swojego stolika, może dokładnie usłyszeć najlżejsze stuknięcie stolika celi wierzchniej lub też spodniej. Dzięki temu odkryciu, komunikacja pomiędzy celami pierwszo i drugopiętrowymi okazała się dość łatwą i bezpieczną. Więzień potrzebował tylko sięgnąć na swem łóżku, podeprzeć głowę ręką, opartą łokciem o blat stolika, jakby się czuł zakłopotanym lub zmęczonym i wystukiwać palcem po żelazie. Pozycja tego rodzaju była bardzo naturalną i nie budziła w straży żadnego podejrzenia; w razie wsłuchiwania się w stukanie sąsiada, więzień pochylał się trochę dotykając uchem stolika. Lekkie stukanie po żelazie nie rozchodziło się po korytarzu, a jednak cel był osiągnięty, gdyż każde stuknięcie w stolik, wywołało w drugim sąsiednim lekkie dźwiękanie, za pomocą którego porozumiewali się więźniowie. Ten sposób porozumiewania się miał pierwszeństwo nad stukaniem zwyczajnem, które władze zużytkowały na niekorzyść więźniów, obsadzając przyległe cele żandarmami.

Gałki z chleba z wiadomościami szyfrowanymi.

Władzom więziennym znane są tylko dwa sposoby, zapobiegające znoszeniu się więźniów. Pierwszym z nich jest oddzielanie od siebie więźniów politycznych próżnymi celami i stawianie przed każdą z nich żandarma lub żołnierza — Lecz i te środki ostrożności nie były w stanie zapobiedz ostatecznie komunikacji między więźniami, zarówno jak pozbawienie ich przechadzki lub korzystania z książek bibliotecznych. W razie gdy więzień stukając do opróżnionej sąsiedniej mu celi nie otrzymał żadnej odpowiedzi, wydobył przechowany kawałek papieru cygaretowego i zaznaczał na nim liczby odpowiadające literom, małymi dziureczkami albo punktował nadwęgloną zapalką, poczem zmiąwszy paperek powlekał go warstwą zagniecionej w palcach chleba i urobioną gałkę przechowywał do poki nie nadejdzie pora codziennej przechadzki. Gdy się dały słyszeć kroki żan-

darma. wzywającego więźnia na przechadzkę, wkładał on pigułkę do ust, zmieniał odzież i w czasie spaceru po dziedzińcu wypuszczał ją zręcznie w takim miejscu ażeby była dostrzeżoną i zabraną przez pierwszego jego następcę. Małe, szare kuleczki z chleba razowego, rzucone na ziemię, nie zwracają nigdy na siebie uwagi straży, dosięgnie ich jednak nieochybnie oko więźnia, spragnionego wiadomości o osobach, obchodzących go sercem i duszą. W razie braku kawałka papieru cygaretowego więzień wydzierzga nitkę ze swej szkarpetki lub też kłaczek wełny z pościeli, nawiązuje na nim pęczki odpowiadające grupom alfabetycznym i podczas przechadzki pozostawia na dziedzińcu. Następca jego dostrzeższy w czasie przechadzki taką nitkę lub też pigułkę, schyla się niby w celu poprawienia spadającego z nogi mu pantofla, zręcznie podnosi ją z ziemi, wkłada do ust i dopiero po powrocie do celi zabiera się do jej odczytania. Wiadomości udzielane w ten sposób bywają krótkie, ale ważnego znaczenia i niekiedy pełne porywów. W listopadzie 1880 r. uwięziony był w fortecy Piotro - Pawłowskiej, znany rosyjski rewolucjonista Goldenberg. Samotność więzienna zaczęła oddziaływać na niego zgubnie; podlegał cierpieniom umysłowym, które z czasem doszły do tych rozmiarów, że on sam zwątpił w powodzenie ruchu rewolucyjnego, uważając go za dalszy ciąg bezpożytecznej, rozpaczliwej walki, pociągającej za sobą nieszczęścia i daremne ofiary z życia ludzkiego. Dla zapobieżenia temu, postanowił zwierzyć się ze wszystkim przed komendantem żandarmerji i przedłożył mu swój projekt względem zniszczenia całej organizacyi rewolucyjnej. Goldenberg spełnił wkrótce swój zamiśl wydając rządowi wszystko co wiedział o ruchu rewolucyjnym i wykazując nazwiska osób w nim przodujących. Ta zdrada, zadała stanowczy cios partyi rewolucyjnej, gdyż pociągnęła za sobą arestowania wielu najzdolniejszych ludzi, stojących na czele ruchu. Zrobiwszy ten krok fatalny, Goldenberg zaczął się gryźć myślami, że towarzysze jego nie będąc świadomi powodów, skłaniających go do tego postępku,

mogą go uważać za zwykłego zdrajcę lub tchórza. — Więziony w fortecy zdala od swych towarzyszy nie miał sposobności wytłómaczenia się im z swych postępków, i szyfrowane tylko gałki, rozrzucane przez niego po podwórzu świadczyły o gorącej chęci jego wyświadczenia się przed towarzyszami. Pewien wybitny rewolucjonista, więziony podówczas w bastyonie Trubeckiego, którego poznałem w Syberji Wschodniej mówił mi, że prawie każdego dnia więźniowie znajdowali na podwórzu gałki lub też kawałki papieru cygaretoowego, zaznaczone liczbami odpowiadającymi słowom: »Mogę wszystko wyjaśnić — Goldenberg«, albo »Nie potępiajcie mnie — Goldenberg«, albo »Wysłuchajcie zaczem będziecie sądzić — Goldenberg«. Prawdziwie było wzruszajacem pomyśleć sobie jak usilnie pragnął ten biedny człowiek otworzyć przed nami swoje serce i jakich doznawać musiał katuszy na samą myśl że go uważany za zdrajcę lub tchórza. — Goldenberg zmarł w więzieniu w końcu roku w sposób niewiadomy, powiadano że popełnił samobójstwo. Rząd zużył zeznań Goldenberga przeciw Żelabowowi w procesie carobójców w r. 1881, nie wyjawiając czasu i okoliczności, towarzyszących jego śmierci*).

W razie niemożebności skomunikowania się za pomocą stukania, więźniowie porozumiewają się książkami, wydawanymi im z biblioteki. Każda książka, przeczytana przez więźnia podlega ścisłej kontroli żandarma, przegląda on pilnie każdą stronicę zanim odniesie do biblioteki, a to w celu zapobieżenia możliwego porozumiewania się więźniów przy pomocy jakiej notatki, zamieszczonej na marginesie książki. Mimo wszakże tej przeczności więźniowie zamieszczają swoje znaczki, nieprzystępne dla oka najczujniejszego nawet żandarma. Sposób zaś podobnego porozumiewania zasadza się na delikatnem nakłówanu kartek po nad pewnymi literami. Te znaczki są tak niewyraźne, że nie mogą być do-

*) Stenografowane sprawozdanie urzędowe z procesu carobójców. Str. 7. Petersburg 1881.

strzegalne pod żadnym pozorem gdy kartka przeglądana tworzy kąt prosty z linią wzrokową, lecz wyraźnie ich widać skoro kartka, zwrócona jest ku światłu pod kątem ostrym a oko widza obserwuje ją z pod spodu. Jeden znaczek nad drugą literą z początku wiersza, oznacza liczbę 2, inny zaś nad trzecią literą z końca tegoż wiersza liczbę 3, zaś liczba 23 odczytana na szachownicy alfabetycznej znaczy literę *h*. W ten sposób można w obecności żandarma rozszyfrować jakieś zlecenie, i zaledwie na sto wypadków zdarzy się jeden, ażeby znaczków tych dostrzedz zdołało oko urzędnika. zwłaszcza że przegląda on stronnice tylko dla formy.

Skrzydlaty posłaniec.

Zdawać by się mogło, że powyż podane sposoby porozumiewania się więźniów między sobą, stanowią ostatnią granicę do jakiej posunąć się może zmysł ludzki w dążeniach swych ku tajemnej wymianie uczuć i myśli; w fortecy jednak dochodzą do innych, godniejszych uwagi na tem polu wynalazków. — Pewnego południa latem 1881 r. — opowiadał mi dr. Mielikow w czasie naszej rozmowy o życiu fortecznem, — położyłem się na łóżku w mojej celi, nie wiedząc jak spędzić resztę dnia, gdy przez otwarte okienko drzwiowe wleciała ogromna mucha. Wśród samotności i ciszy, panującej w celi, każda drobnostka zwraca na siebie uwagę, zaś pojawienie się muchy należy do osobliwych wypadków. Wsłuchiwałem się w jej brzęczenie, i nie spuszczając na chwilę z oka latającego w okół skrzydlatego gościa, spostrzegłem że tułów jego obciążony jest czemś niezwykłym. Wziąwszy w rękę kawałek papieru starałem się kilkakrotnie schwycić ową muchę w sposób ostrożny, nie zwracając uwagi straży, stojącej na kurytarzu, latała ona jednak tak wysoko, że nie wstanie byłem jej dosięgnąć. Obserwowałem ją przez ciąg dziesięciu do piętnastu minut, a gdy opadła na podłogę, udało się mi ją złapać gołą ręką bez żadnego uszkodzenia. Okazało się, że do tułowia

muchy przytwierdzony był na ludzkim włosie kawałek papieru cygaretowego, na którym napisane było końcem nadwęglonej zapalki nazwisko jakiegoś człowieka. Nazwisko to mi było zupełnie obce, lecz widocznie należało ono do jakiegoś więźnia, surowo strzeżonego, który użył tego sposobu w celu zawiadomienia swych przyjaciół w bastyonie, że jest uwięzionym i że jeszcze żyje. Papierek ów przywiązałem jak mogłem ponownie do tułowia muchy i wyprawiłem ją tą samą drogą którą przysłała z słowami »z Bogiem«.

— Czy słyszałeś pan kiedy o tej musze, lub też dowiedziałeś się co o tym więźniu? — spytałem doktora.

— Nie, — odpowiedział on. — Mucha zniknęła w korytarzu, ale czy ów papierek dostał się w ręce kogoś znajomego owego więźnia, tego nie wiem, prawdopodobnie że nie.

Jeżeli te kartki dostaną się do rąk owego politycznego przestępcy, który swoje nazwisko wypisał na owym kawałeczku papieru cygaretowego i jeżeli on istnieje jeszcze gdzie w Syberyi, to dowie się z nich, że jego skrzydlaty posłaniec nie był wysłanym zupełnie daremnie, lecz zawiadomił o jego nazwisku innego więźnia, który chociaż mu nieznany, wspomina o nim często z pełnem współczuciem nawet na wygnaniu w Syberyi.

Więźniowie stanu rossyjscy.

Dalsze szczegóły o więzieniach i życiu więziennem.

Czytelnik, zastanawiający się nad życiem politycznych przestępców w fortecy Piotro-Pawłowskiej nie powinien wypuszczać z pod uwagi, że mężczyźni i kobiety, jęczące przez miesiące i lata w kazamatach bastyonu Trubeckiego, są osobami czystymi w obliczu prawa. Nie są to zawyrokowani przystępcy, odbywający tę karę za udowodnione im wykroczenia na drodze sądowej, lecz prawdopodobnie osoby niewinne, pozbawione na czas nieograniczony prawa własnej obrony i traktowane w ten sposób jak istotni winowajcy. Ze przeważną częścią mężczyzn i kobiet, wtrąconych do więzień rossyjskich jako podejrzanych politycznie w istocie jest niewinną, stwierdzają to najlepiej dokumenta urzędowe. W przeszłym artykule wykazałem już że z więcej niż tysiąca osób, uwięzionych od 1875 do 1885 r., za podejrzenie uczestniczenia w tak zwanej „propagandzie rewolucyjnej“, stawiono przed sądem tylko 193, a i z tej nawet stosunkowo małej liczby, dziewięćdziesięciu zostało sądownie uniewinnionych. A więc dziewięćdziesiątych więźniów okazało się zupełnie niewinnych,

którym nie można było zrobić nawet cienia zarzutu przestępstwa uczestniczenia »w rewolucyjnej propagandzie«, objętem 250 paragrafem kodeksu karnego rosyjskiego, a mimo tego wszyscy oni do czasu uwolnienia przesiedzieli od trzech miesięcy do lat trzech w odosobnionych celach »domu śledczego«, lub też w wilgotnych kazamatach bastyonu Trubeckiego. Że system, dający podobne rezultaty jest w najwyższym stopniu despotyczny i niesprawiedliwy, i że przetrzymywanie prawdopodobnie osób niewinnych przez dwa do trzech lat w ciężkich więzieniach bez powoływania ich do sądu, jest niestychanem okrucieństwem, to słuszności podobnego twierdzenia nikt nie jest w stanie zaprzeczyć. Czy jednak sposób odwetu, przyjęty przez terrorystów za podobne okrucieństwa i gwałcenie prawa może być usprawiedliwionym, to stanowi znów inne pytanie, na które różni ludzie, rozmaicie mogą odpowiadać; zdaje mi się jednak, każdy przyzna, że trzechletnie przetrzymywanie człowieka w kazamatach bastyonu Trubeckiego w warunkach powyżej opisanych a potem wypuszczenie go na wolność bez żadnego odszkodowania lub zadośćuczynienia i prawdopodobnie bez przeprowadzenia formalnego śledztwa sądowego, jest w najwyższym stopniu oburzającym i wyzywającym. Tak zapatrywał się na tę sprawę słynny adwokat rosyjski Gerard, który w procesie carobójców w roku 1881 starał się udowodnić że jego klient Kibalczye w skutek podobnie niesprawiedliwego z nim postępowania, ze spokojnego obywatela przemienił się w rewolucjonistę; ale widocznie sąd nie chciał dopuścić pana Gerarda do uzasadnienia jego sposobu zapatrywania się dając mu do zrozumienia »że nie rzeczą jego jest wyrokować o sposobie obchodzenia się rządu z jego poddanymi«*).

Późniejsza historia 90 więźniów z procesu »193« wypuszczonych na wolność w 1878 r. dowodzi jasno

*) Stenografowane sprawozdanie urzędowe z procesu carobójców, str. 217. Petersburg 1881.

i dobitnie, że niesłuszne więzienie ludzi i surowe obciążenie się z nimi w czasie zamknięcia posłużyły głównymi czynnikami do rozwoju ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Na mocy wyroku sądu, wykluczającego z góry wszelkie widoki na ulaskawienie, ludzie ci, w obec prawa nie okazali się winnymi żadnego przestępstwa. Nawet na mocy paragrafu 250 kodeksu karnego rosyjskiego, nie można im było udowodnić »zamiaru zmiany w bliższej lub dalszej przyszłości, ustanowionego w państwie rządu.« a mimo to wszyscy oni, ukarani zostali trzyletniem ciężkiem więzieniem w domu śledczym lub w »fortecy Piotro-Pawłowskiej«, i ostatecznie nie powołano ich nawet do formalnego śledztwa sądowego, które wykazało by przynajmniej światu o rażąco niesprawiedliwym postępowaniu z nimi rządu. Takie to krzywdzące postęпки musiały wydać przewidziany rezultat. Prawie każdy z tych niesprawiedliwie ukaranych a następnie uniewinnionych ludzi występował później jako rewolucyjnista, tak, że przed rokiem 1885, trzecia ich część znajdowała się, na wygnaniu w Syberyi; zaś dwoje z nich — Andrzej Żelabow i Zofia Perowska — jako winni rozlewu krwi Aleksandra II, straceni zostali na rusztowaniu *).

Nie znany mi jest więcej rażący dowód pobudzenia i rozkielznowania podobnego rodzaju bodźców, jakie uwidaczniają się w ostatnim ruchu rewolucyjnym rosyjskim. Głównymi przyczynami, które tych niewinnych, młodych ludzi pchnęły na drogę ruchu rewolucyjnego, były: niesprawiedliwe ich aresztowanie, odmówienie im prawa obrony i przetrzymywanie w więzieniach wśród zabójczych warunków dla zdrowia. Trzy lata — dwa, a nawet rok jeden więzienia w bastyonie Trubeckiego wystarczą ażeby człowieka, przeświadczonego o swej niewinności rozgoryczyć do ostatnich granic, a

*) Wyrok sądu w sprawie 193, str. 8 rękopismu, zawierającego spis nazwisk osób, znajdujących się obecnie na wygnaniu w Syberyi, który to rękopism znajduje się u mnie. Stenografowane sprawozdanie z procesu carobójców, str. 270, Petersburg 1881. (Przyp. autora).

gdy do tej krzywdy dołączy się śmierć siostry, brata, żony lub przyjaciela, trzymanego w więzieniu bezprawnie, li na mocy podejrzenia, łatwo pojąć można, że przebrana miarka cierpliwości, najspokojniejszego nawet człowieka zmienić musi w rewolucjonistę.

D o l a „o s ą d z o n y c h“.

To nie są jeszcze wszystkie epizody z życia fortecznego rosyjskich rewolucjonistów. Prócz osób, podejrzanych politycznie, oczekujących rozwiązania swych spraw na drodze sądowej w bastyonie Trubeckiego, jest jeszcze wiele innych, więzionych w różnych częściach fortecy Piotro-Pawłowskiej. Forteca jest zarówno zakładem karnym jak inne więzienia i dom śledczy; w ich posępnych murach mieszczą się zarówno oskarżeni jak zawyrokwani. Jeżeli złoczyńca, morderca albo inny jaki przestępca kryminalny rosyjski zostanie osądzony do ciężkich robót, to podług reguły przenoszą go z odosobnionej celi, w której pozostawał w ciągu toczącego się śledztwa, pomiędzy innych więźniów, skąd wysyłają spiesznie do Syberji. Przestępca polityczny, osądzony do robót ciężkich na mocy tegoż samego prawa, nietylko że nie zostaje wypuszczonym z samotnej celi lub też zaraz wysłanym do Syberji — jakby to miało miejsce np. gdyby cięciem siekiery powalił na śmierć rodzoną swą matkę — lecz przetrzymują go w kazamatach fortecy Piotro-Pawłowskiej w tak zwanym oddziale katorżnym, lub też po lat trzy a nawet pięć w małych celkach więzień centralnych gdzie z niedostatku i rozpaczyci dochodzi do szaleństwa, a stamtąd dopiero wysyłają do katorgi w Karze. *) W której części fortecy mieści się ów oddział katorżny, tego nie mógł mi wyjaśnić żaden z więźniów, z którymi spoty-

*) Są naturalnie wyjątki od tej reguły, a rosyjscy urzędnicy utrzymują, że osadzonych do ciężkich robót wysyłają obecnie do Szliselburgu. (Przyp. autora).

kałem się w Syberyi; prawdopodobnie skazańców politycznych więzono w różnych bastyonach i fortach, zaś »oddziałem katorżnym«, nazywają tę część fortecy, w której przetrzymywani są ludzie, należący do klasy katorżników. Położenie osądzonych mało się różni od tego, w którym się znajdują obwinieni. Jedni jak drudzy wegetują zarówno w wilgotnych i ponurych kazamatach z podwójnie okratowanymi oknami, zasłoniętymi wysokim murem obwodowym, opatrzonych takimi samymi drzwiami z otworem pośrodku, przez który nie spuszczeni są z pod oka straży, jedni i drudzy oddechają wśród ciszy grobowej temże samem, ciężkiem powietrzem. — Główna różnica pomiędzy osądzonymi i oskarżonymi polega w sposobie traktowania ich.

Pozbawienie wszystkich praw stanu.

Każdy przestępca w Rosyi, osądzony do ciężkich robót, pozbawiony zostaje wszelkich praw stanu. Polityczny, zawyrokovany na tę karę, przestaje być obywatелеm kraju; utracą on nietylko wszystkie przywileje i prerogatywy, przysługujące jego randze i stanowisku społecznemu, ale także prawo rozporządzenia swoją własnością, rodziną, własną swą osobą, i w żadnym razie nie może się odwoływać do opieki prawa, a nawet wtedy, gdyby złe obchodzenie się z nim władz, zagrożało niebezpieczeństwem własnemu jego życiu. Człowiek taki, pozbawiony jest wszelkich praw w najściślejszem słowa tego znaczeniu i może być traktowanym przez każdego urzędnika rządowego jak istotny niewolnik. Czas trwania naznaczonej mu kary nie ma żadnego wpływu na zmianę sposobu obchodzenia się z nim. Przestępca, skazany na lat cztery do ciężkich robót, utracą zarówno wszystkie prawa stanu jak osądzony na dożywotnią katorgę. Wydziedziczony on jest z wszelkiej własności, jak gdyby był umarłym, a mienie jego przechodzi na rzecz skarbu. Rodzina, której dotychczas był głową, przestaje do niego należyć, a rząd

może rozciągnąć nad nią swoją opiekę. Utraca on przywilej, zabezpieczający go od kary cielesnej i może być chłostany różgami lub plecią. Wreszcie w ciągu całego okresu »próbno« trwającego od jednego roku z połową do lat ośmiu, nie wolno mu mieć łóżka, pościeli, poduszki, kołdry, ani książek ani materiałów pismiennych i porozumiewać się listownie z rodziną i krewnymi. Głowa jego zostaje w połowie ogoloną, tak, że zniewolony jest obwiązywać ją kawałkiem grubego płótna; ograniczać się musi na aresztanckiej strawie i nosić na nogach pięciofuntowe kajdany. Za każde nieposłuszeństwo przeciw władzom więziennym, choćby ono było nawet wynikiem chorobliwego stanu jego umysłu, wkładają mu kajdanki na ręce, zasadzają do ciemnicy, biją, przykuwają do ściany celi lub też do tacek.*)

Życie w t. z. oddziale katorżnym.

Zbytecznem by było poddawać różnicę zachodzącą pomiędzy sposobem życia osadzonych i oskarżonych, chociaż jedni i drudzy przetrzymywani są w tejże samej fortecy. Oskarżeni zawsze żywią w so-

*) Rossyjskie prawo karne [Ułożenie o nakazaniach] wydanie urzędowe §§. 22 do 25 włącznie i §§. 27 do 28. Drukarnia rządowa, Petersburg 1885. Patrz także przepisy względem obchodzenia się z przestępcami, zamieszczone w czternastym tomie rossyjskiego »swoda zakonow«, a w szczególności statutu o wydalonych (ustaw o zsylnych) część II. Co się tyczy noszenia kajdan w fortecy, jest tam zamieszczony wyjątek ze względu na dźwięczenie łańcuchów, mogące się przyczynić do ułatwienia więźniom wzajemnego porozumiewania się i przerywania ciszy, uznawanej za najistotniejszą część dyscypliny więziennej. Najsurowiej jest przestrzegana reguła, wzbraniająca podtrzymywanie wszelkich stosunków pomiędzy więźniem i jego krewnymi, tak, że matce nie wolno jest wiedzieć czy syn jej żyje lub też umarł. Spotkałem w Rosyi bliskich krewnych i przyjaciół Myszkina, Nieczajowa, Hellisa i pani Wiary Filipowej, którzy mi mówili, że nie są w stanie się dowiedzieć czy ci nieszczęśliwi ludzie jęczą jeszcze w więzieniu w Szliselburgu, czy też są już w grobach.

(Przyp. autora).

bie nadzieję, że stawieni zostaną przed sądem lub też wypuszczeni na wolność; osadzonych oczekują jedynie długotrwałe duchowe i cielesne katusze w samotności i ciemnościach kazamatów; wreszcie śmierć, obłąkanie lub katorżne roboty w ziemi zabajkalskiej.

»Nie jesteś w stanie sobie przedstawić panie
»Kennan (rzekł do mnie pewien rewolucjonista osą-
»dzony do katorgi sybirskiej) jak straszne jest życie
»więzienne w kazamacie fortecznej na stopie tak zwa-
»nej »ciężko więziennej«. Kazamata moja była często
»zimna, zwykle wilgotna i zawsze ponura. Dnie całe,
»tygodnie, miesiące przepędzałem samotnie, nie słysząc
»żadnego głosu prócz żałośnego bicia dzwonów, któ-
»rych dźwięki zdawały się do mnie przemawiać »tu
»siedzisz — i siedź spokojnie«. Nie miałem absolutnie
»żadnego zajęcia jak tylko chodzić z jednego końca
»sali w drugi i rozmyślać. Przez długi czas starałem
»się rozmawiać szeptem z samym sobą, powtarzać
»wszystko cicho co umiałem na pamięć z poezyi i prozy
»lepszyc pisarzy, tudzież układałem sobie mowy, które
»przy okazji miałem wygłaszać. Wreszcie nie stało
»i do tego ochoty, i przez długie godziny wpadałem
»w stan zupełnego oniemiaenia, nie mogąc o ile sobie
»przypominam pobudzić żadnej myśli. W końcu pierw-
»szego roku uczułem się tak osłabionym fizycznie i mo-
»ralnie, że z trudnością przychodziło mi się wysłowić.
»Wiedziałem co chcę powiedzieć, lecz niedostawało mi
»niektórych słów do wypowiedzenia moich myśli, po-
»wielkim dopiero namyśle przychodziły mi one na ję-
»zyk: Zdawało mi się niekiedy, że mowa moja jest mi
»obcą albo też, że zapomniałem ją z powodu długiego
»nieużywania. Obawiałem się dostać pomieszania zmy-
»słów, tem więcej, że dwóch moich towarzyszy więzio-
»nych w celach na tymże samym korytarzu zacho-
»rowawszy psychicznie, podlegali często halucyna-
»cyom. Ich piazce, krzyki i nawoływania straży ażeby
»usuwała z cel trapiące ich widma; jęki i błagania, gdy
»w przystępie gwałtownych paroksyzmów, przywiązy-
»wano ich do łóżek, nie dały mi zasnąć w ciągu wielu

»nocy i doprowadzały do stanu nerwowego wzru-
»szenia. Nie mogąc przekonać się naocznie o tem co
»się dzieje w celach, z których wychodzą owe jęki
»i rozdzierające krzyki, dałem wolne pole mej wyobra-
»źni, co mnie przyprowadziło do takiego rozstroju ner-
»wowego, że sam byłem bliskim histeryi. W obawie
»utraty władzy panowania nad sobą, posyłałem kilka-
»krotnie po lekarza lub felczera, którzy dla zapobieże-
»nia ostatecznemu rozstrojowi nerwowemu zapisywali
»mi brom, zalecając zarazem ażebym siłą woli powstrzy-
»mywał potęgujące się wzruszenia. Ponieważ w fortecy
»nie było żadnego szpitalu przeto chorych psychicznie
»więźniów dogładano w ich celach, i nieuleczalnych
»tylko, jako też tych, których leczenie wymagało szcze-
»gólniejszych starań odsyłano do zakładów. Prócz wie-
»cznej ciszy, samotności i braku wszelkiego zajęcia,
»przyczyniał się znacznie do przygnębienia moralnego,
»brak ruchu i posilniejszej strawy. Oskarżonym wię-
»źniom, oczekującym wyroków sądowych w bastyonie
»Trubeckiego, pozwolono było za ich pieniądze kupo-
»wać przez rządcę więzienia, bułki, jarzynę, herbatę
»i cukier, lecz my już osądzeni, musieliśmy zadawałniać
»się razowym chlebem i rosółem, przyrządzonym z tak
»dalece zepsutego mięsa, że niepodobieństwem było go
»wziąć do ust, i małą porcją kaszy. Taki pokarm
»przy wilgotnem, ciężkiem powietrzu w kazamatach
»i braku odpowiedniego ruchu utrudniał trawienie po-
»wodujące za sobą symptoma szkorbutu Pani Lebie-
»diowa, więziona w tym samym oddziale co ja, tak
»dalece zapadła na szkorbut że wszystkie jej zęby
»chwiały się, dziąsła nabrzmiały, a całe jej pożywienie
»składało się z chleba razowego, rozmoczonego w go-
»rącej wodzie. Szkorbut, nawet w początkach swego
»rozwoju, potęguje, rozumie się, udręczenia pochodzące
»z innych przyczyn i czyni je niemożliwymi do zniesie-
»nia. Nie myślałem nigdy stanowczo o odebraniu sobie
»życia, dzieląc to przekonanie że szukanie środka za-
»radczego przeciw cierpieniom i dolegliwościom w sa-
»mobjóstwie jest zawsze tchórzostwem, mimo tego za-

»stanawiałem się nad tem, w jaki sposób w danym ra-
»zie można by się pozbawić życia w kazamacie. ogoło-
»conej z wszelkich przyrządów, niezbędnych do unice-
»stwienia się. Raz doszedłem był aż do tego, że zaczą-
»łem próbować czy można się powiesić na rurze pieca
»wystającej w mojej celi na długość dwóch do trzech
»cali. Nie myślałem wprowadzić na seryo o odebraniu
»sobie życia, lecz wszedłem w jakiś stan chorobliwej
»ciekawości przeświadczenia się czy w ten sposób mo-
»żna by tego dokonać. Skoro się okazało, że rura jest
»dość silną do utrzymania ciężaru mego ciała, wysze-
»dłem z poza pieca, narobiwszy tyle hałasu, że zwró-
»ciłem na siebie uwagę, chodzącej po korytarzu straży.
»Przeniesiono mnie do innej celi, gdzie już nie przyszła
»mi ochota do ponowienia tego doświadczenia. Opowia-
»dano że biednemu Goldenbergowi udało się odebrać
»sobie życie przez powieszenie w celi; jakim sposobem
»on mógł spełnić swój zamiar, istotnie tego nie pojmuję.
»Przyszedłem do tego przeświadczenia, że w mojej ka-
»zamacie mógłbym się pozbawić życia li przecięciem ar-
»teryi albo też rozstrzaskaniem głowy o ścianę, czułem
»się jednak nadto słabym bym tego mógł dokonać.

Czy więźniowie forteczni są karani cielesnie i torturowani?

Zadaniem mojem nie jest zarówno ujmowanie się za rządem rosyjskim, jakoteż przesadnem opisywaniem katuszy i cierpień politycznych przestępców, więzionych w fortecy Piotro-Pawłowskiej zdobywać sobie sympatyę rosyjskich rewolucjonistów. Zbadawszy gruntownie stan rzeczy, chcę go przedstawić takim, jakim jest w istocie. Stepniak i książę Krapotkin naszkicowali życie osądzonych przestępców politycznych, ciemniejszymi barwami niżeli ja się czuję być do tego uprawnionym. Między pięćdziesięcioma a nawet więcej więźniami, z którymi poznałem się na Syberyi, niebyło ni jednego takiego, od którego mógłbym był się dowiedzieć

o istnieniu w fortecy, jakichś cel leżących poniżej powierzchni Newy, ani też o liście, krwią Nieczajowa pisanym do cara, ani wreszcie o żadnych lochach podziemnych, wypełnionych szczurami; nie słyszałem także ażeby politycznych więźniów bito różgami albo też torturowano. Nie jestem w stanie zaprzeczać mniemaniom Stepniaka i księcia Krapotkina, nie mając do tego uzasadnionej podstawy, względy wszakże sprawiedliwości nie pozwalają mi przemilczeć, że rezultaty do jakich doprowadziły mnie własne moje badania nie stwierdzają ich mniemań. W fortecy są cele więzienne do tego stopnia wilgotne, że sól i cukier w ciągu kilku godzin w nich topniały; w takich celach niejednokrotnie przetrzymywano przestępców politycznych, wszakże nie leżą one pod powierzchnią Newy. Nieczajow, skutkiem pobicia oficera żandarmeryi Potapowa był raz przykuty do ściany lecz potąd obchodzono się z nim wcale znośnie, a wygnańcy w Syberyi nie o tem nie wiedzieli ażeby go bito różgami ani też, że pisał on własną krwią list do Aleksandra III. Zawyrokowanych przestępców politycznych, straż darzyła często w fortecy kolbami karabinów albo pięściami, jednakowoż nie mogłem uzyskać żadnej uzasadnionej wiadomości o karaniu ich różgami, mimo tego, że prawnie kara ta jest dozwoloną. Co się tyczy tortur, to nie zdaje mi się ażeby ich obecnie używano w więzieniu fortecznym ani też w innych więzieniach w Rossyi europejskiej. Jeden z wydatniejszych rewolucjonistów, dobrze znany Stepniakowi, którego życiorys on skreślił, rzekł pewnego razu do mnie w Syberyi: »Zapewniam cię, panie Kennan, że w czasie naszej bytności w fortecy o torturach i mowy być nie mogło. Jeden szczególny wypadek, o którym słyszałem w czasie trzechletniego mego więzienia w fortecy, było to, — coś w rodzaju tortury, przymusowe chłoroformowanie Oboleszowa i pani Witaniowej w celu zdjęcia z nich fotografii*). Wielu ze straży więziennej

*) Oboleszów i pani Witaniowa, oskarżeni o udział w spisku, celem którego było zamordowanie generała Mezencowa, zo-

- »odmawiało się od przyjmowania w tym gwałcie udziału
- »a jeden z nich nie chcąc przytrzymać szamotającego się więźnia. oznajmił, że nie jest oprawcą i że trucie ludzi nie należy do jego obowiązków«.

Skutki samotności więzienia fortecznego.

Opisy życia w fortecy przez Stepniaka i księcia Krapotkina zgadzają się z rezultatami moich spostrzeżeń nierównie więcej, niż podane przez księdza Landdella i innych angielskich podróżników, którzy od lat wielu zwiedzali powierzchownie bastyon Trubeckiego. Nie podlega najmniejszej wątpliwości, — o czym sam jestem najgłębiej przekonany — że długotrwała samotność w kazamacie rosyjskiej fortecy. bez książek, materyałów pisemnych, pościeli, właściwej strawy, przy pozbawieniu więźnia stosunków ze światem zewnętrznym, jest cięższą, niżeli kara śmierci. — Znała rosyjska rewolucjonistka, osoba wysoko wykształcona, pani Wiera Filipowa, osądzona w r. 1884 w Petersburgu, prosiła sądu ażeby jej wyświadczył tę największą łaskę i zamienił więzienie w Syberyi karą śmierci; prośba jej jednak nie została uwzględnioną. W kazamatach fortecznych trafiają się często zamachy samobójcze, a osądzeni polityczni przestępcy, doprowadzeni do ostatniej rozpaczy rzucają się na straż i oficerów w tej myśli, ażeby sąd wojenny skazał ich na rozstrzelanie. Pewien prezes sądu wyższego, z którym poznałem się w Moskwie w czasie mego powrotu z Syberyi do Rossyi, opowiadał mi że przestępca Myszkin, został rozstrzelany

stali oboje wrzuceni do fortecy. Ponieważ nie chcieli się dać fotografować, przeto użyto środków przymusowych. Pani Witaniowa została uspioną i zachowywała się spokojnie, Obeleszów zaś, pod wpływem chloroformu rzucał się z taką wściekłością, że musiano zaniechać fotografowania go. Obecni przy tem zdarzeniu byli: major Nikolski, oficer żandarmeryi; doktor Wilms, lekarz forteczny i kilku nadzorców więziennych.

latem 1885 r. w Szliselburgu za pobicie więziennego lekarza. Zrozpaczony więzień postanowił zamorzyć się głodem, ażeby położyć raz koniec swemu nędznemu, beznadziejnemu żywotowi, a gdy przyzwany lekarz więzienny przystąpił do przymusowego karmienia go, wtedy ten rzucił się na niego. Wysoki urzędnik sądowy, opowiadający mi o tym wypadku, nie był wcale rewolucjonistą i nie żywił w sobie żadnych sympatii w tym kierunku; mówił o tem wcale obojętnie, bez jakiegokolwiek bądź wzruszenia i nie mam żadnej usprawiedliwionej podstawy powątpiewać o prawdziwości udzielonej mi przez niego wiadomości.

Nieludzkie obchodzenie się z politycznymi więźniami, pozostającymi na stopie »ciężko wieziennej« wpływa stąd, że ci są zawsze na wyjezdnie z fortecy. W kwietniu 1883 r. oddział cesarskiej policji wydał rozkaz do komendanta fortecy względem wysłania pewnej liczby osadzonych więźniów politycznych do ciężkich robót we Wschodniej Syberji. Komendant fortecy po porozumieniu się z lekarzem i oficerem, przeznaczonym do prowadzenia partyi odpowiedział, że większość wymienionych w rozkazie więźniów jest tak wycieńczoną z sił, że prawdopodobnie nie będą w stanie odbyć i jednej trzeciej, oczekującej ich drogi; więcej niż połowa nie jest w stanie ustać na własnych nogach i że oficer prowadzący partyę nie chce przyjąć tych więźniów pod swe zwierzchnictwo, obawiając się odpowiedzialności za przewidziane wypadki śmierci. — W obec takich okoliczności komendant zaproponował ażeby więźniów, przeznaczonych do deportacji, przeniesiono z fortecy do »domu śledczego« i przetrzymywano ich tam, dopóki przychylniejsze warunki życia nie pokrzepią ich zdrowia na tyle, by mogli odbyć podróż do Syberji. Na mocy tej propozycji dyrektor carskiej policji wydał rozkaz przeniesienia dwudziestu dwóch więźni włącznie z czterema kobietami z kazamat fortecy Piotro-Pawłowskiej do stosunkowo widnych i do-

brze przewietrzanych cel pierwszopiętrowych domu śledczego*).

Sześciu z przeprowadzonych więźniów okazało się w stadium pełnego rozwoju t. z. suchot więziennych, dwunastu zaś pozostałych, osłabieni byli do tego stopnia, że nie mogąc się utrzymać na własnych swych

*) Podaję tu notatkę zawierającą nazwiska, wiek, stan i peryod kary tych przestępców:

K o b i e t y.

1. Anna Pawłówna Korba, wiek lat 32, nauczycielka a następnie siostra czerwonego krzyża w czasie wojny rossyjsko-tureckiej 1877—1878; na lat 20 ciężkiego więzienia.
2. Anna Jakimowa, lat 27, nauczycielka, na dożywotne ciężkie więzienie.
3. Praskowia Iwanowskaja, lat 30, nauczycielka, na dożywotne ciężkie więzienie.
4. Tatiana Liebediowa, lat 31, nauczycielka, na dożywotne ciężkie więzienie.
5. Nadiożda Śmirnickaja, lat 31, studentka wyższej szkoły żeńskiej, 15 lat ciężkiego więzienia.
6. Antonina Lisowska, lat 26, studentka wyższej szkoły żeńskiej, 4 lata ciężkiego więzienia (zmarła na suchoty w katordze w Karze, w kilka tygodni po przybyciu).

M ę ż c z y ź n i.

1. Mirski, lat 26, student, na dożywotne ciężkie więzienie (przesiedział lat 4 w kazamacie fortu Aleksiewskiego).
2. Wołoszenko, lat 31, student, na dożywotne ciężkie więzienie.
3. Nagorny, lat 25, student, na dożywotne ciężkie więzienie.
4. Fomin, lat 25, oficer, na dożywotne ciężkie więzienie.
5. Jewejow, lat 26, włościanin, na dożywotne ciężkie więzienie.
6. Zlatopolski, lat 33, technik, 26 lat ciężkiego więzienia.
7. Prybyłow, lat 25, lekarz, 15 lat ciężkiego więzienia.
8. Kalużny, lat 26, student, 13 lat ciężkiego więzienia.
9. Orłow, lat 27, student, 13 lat ciężkiego więzienia.
10. Nowicki, lat 29, student, 12 lat ciężkiego więzienia.
11. Hekker, lat 19, 10 lat ciężkiego więzienia.
12. Stefanowicz, lat 30, student, 8 lat ciężkiego więzienia.
13. Liustik, lat 27, oficer, 4 lata ciężkiego więzienia. (Widziałem Liustika w więzieniu w Irkucku we wrześniu 1885 r., nie miałem jednak sposobności mówienia z nim).
14. Kuźminkin, lat 21, włościanin, 4 lata ciężkiego więzienia.
15. Emilianow.
16. Fridenson.

(Przyp. autora).

nogach, zaniesieni zostali przez służbę więzienną na tragach do wozów *). W »domu śledczym« zaczęto pielęgnować tych nieszczęśliwych ludzi, dawano im pożywną strawę, tak, że po upływie trzech miesięcy, wszyscy oni z wyjątkiem Emilianowa i Friedensona zaliczeni zostali do rekonwalescentów. Orłów i pani Lebidiewa chorzy byli jeszcze na szkorbut, inni zaś wyglądali jak własne cienie, jednakowoż urzędnicy uznali ich dość silnymi do odbycia męczącej, około pięciotysięcznej podróży do katorgi w ziemi zabajkalskiej.

Odjazd do Syberyi.

»Dopóki żyć będę« — mówił do mnie jeden wygnaniec maszerujący na Sybir z partją osadzonych przestępców politycznych — »nigdy nie zapomnę ostatniej nocy w domu śledczym przed naszym odjazdem do Syberyi. Była to noc z 24 na 25 czerwca 1883 r. Rozeszła się była pogłoska pomiędzy politycznymi więźniami, że nazajutrz raniem wyprawiają znaczny poczet do Syberyi, nikt nie wiedział wszakże, którzy więźniowie zostaną wyprawieni w drogę, wszyscy też czuwali i oczekiwali. Nie zauważyłem żadnego nadzwyczajnego ruchu, aż dopiero koło północy otworzono drzwi celi sąsiedniej i wkrótce usłyszałem kroki mego drogiego przyjaciela i towarzysza; przesiedział on długo w więzieniu i obaj nie widzieliśmy się z sobą od czasu opuszczenia szkolnej ławy; w młodocianych naszych latach, gdyśmy oba używali jeszcze wolności i oddychali świeżem powietrzem pracowaliśmy wspólnie nad urzeczywistnieniem naszych ideałów. — Teraz widocznie, przyjaciel mój wędruje na Sybir z gotującą się do wymarszu partją. W jaki kwadrans usły-

*) Dwanastu więźniów, których wyniesiono z fortecy na tragach, są: kobiety: Jakimowa, Smirnickaja i Korba; mężczyźni: Złatapolski, Liustik, Wołoszenko, Nagorny, Kalużny Mirski, Hekker, Fridenson i Emilianow. (Przyp. autora).

»szalem go powracającego, ale krokiem mniej spiesznym
»i pewnym, przy tem chodowi jego towarzyszył brzęk
»kajdan obciążających mu nogi. Wiedziałem, rozumie
»się, że inaczej być nie może, a mimo to dźwięk kaj-
»dan przejął mnie oburzeniem i hańbą. Zdawało się tak
»nienaturalnem i niewiarogodnem — że człowieka, któ-
»rego kochałem jak rodzzonego brata, który był dla mnie
»uosobnieniem dobra, odwagi i szlachetności, traktowano
»jak prostego złoczyńcę i pędzono w kajdanach do ka-
»torgi sybirskiej.«

»Przez jakiś czas chodziłem po mojej celi nie
»mogąc opanować wzruszenia, wreszcie usłyszawszy
»przechodzących pojedynczo pod drzwiami mojej celi, oku-
»tych w kajdany więźniów, nie mogłem wytrzymać dłu-
»żej, rzuciłem się na łóżko, okrywszy głowę pościelą
»ażeby uszy moje zabezpieczyć od przekłętego brzęku
»kajdan.«

»Okolo godziny trzeciej zrana nadzorca odemknął
»drzwi mojej celi i oznajmił: »chodź pan!« Poszedłem
»z nim do kancelaryi więziennej, gdzie komendant
»eskorty sprawdziwszy najdokładniej tożsamość mojej
»osoby podług trzymanego w ręku rysopisu i fotografii,
»zdjętej ze mnie wkrótce po uwięzieniu, odebrał mnie
»od władz więziennych przy zachowaniu możliwych
»formalności. Następnie poprowadzono mnie po scho-
»dach do kordegardy, przy drzwiach której, stał sztyld-
»wach. W obszernej lecz niskiej i posępnej izbie słabo
»oświetlonej płomieniami kilku kopających się lamp
»i świec, siedziało przy dwóch niepokrytych stołach
»dziesięć do piętnastu kobiet i mężczyzn w grubej, sza-
»rej, aresztanckiej odzieży i pili herbatę. Mężczyźni mieli
»głowy w połowie ogolone, wszyscy okuci byli na nogi,
»a bure ich chałaty opatrzone były na grzbietach dwoma
»czarnymi kwadratami — godłem katorożników. W po-
»bliżu drzwi stało sześciu do ośmiu żandarmów i urzę-
»dników tajnej policyi, nie wypuszczali oni z pod oka
»więźniów, porozumiewając się ze sobą szeptem, jak
»gdyby pewni byli rezultatu swoich spostrzeżeń. Ciszę
»panującą w izbie przerywało tylko syczenie samowaru

»lub brzęk kajdan, wydawany przy poruszaniu się którego z więźniów. Rozmowy nie prowadzono żadnej, »tak, że nieświadomemu tej sceny widzowi nie przyszłoby nigdy na myśl, że te szare postacie, siedzące »przy sobie wśród głębokiego milczenia są spokrewnieni »ze sobą lub też bliskimi przyjaciółmi, którzy spotkali »się tu po raz pierwszy po długich latach pobytu w fortecznych kazamatach«.

»Gdym wszedł do izby, jeden z więźniów, mój »dawny przyjaciel, którego w pierwszej chwili nie byłem w stanie rozeznąć, rzucił się w moje objęcia »i szepnął na ucho: »udawaj że nikogo nie znasz, »żandarmi wszystko obserwują«. Zrozumiałem tę »prezroczną, Policyi, była prawie nieznaną przeszłość i »wzajemne stosunki niektórych obecnych tu więźniów, »na leżało więc zachowywać się bardzo ostrożnie ażeby »niebaczny słowem lub ruchem nie dać powodu do »utwierdzenia jej w domysłach względem podejrzanych »osób. Nierozważne wynętrzanie uczuć pomiędzy »więźniami, spotykającymi się po długim niewidzeniu, »mogłoby spowodować ponowne ich zamknięcie do »fortecznej kazamaty i dać początek nowemu śledztwu. To »więc było powodem panującego w izbie milczenia »i pozornej obojętności więźniów. Na oko zdawali się »oni nieznanymi sobie, w rzeczywistości zaś łączyły ich »związki przyjaźni i wspomnienia przeszłości i z »prawdziwym heroizmem powstrzymywali się od objawów »wszelkich uczuć, wpatrując się w zmiany, jakie na »twarzach ich wyrzył czas i cierpienia. Po jednej »stronie stołu siedział mój dawny towarzysz, którego »po wieloletnim niewidzeniu miałem za umarłego. Po »drugiej znowu, młody człowiek z swoją narzeczoną; »nie widzieli się oni od lat pięciu, lecz strzeżeni pilnie »przez »żandarma, nie chcąc zdradzić swej znajomości, »obchodzili uroczystą chwilę spotkania się, upartem »milczeniem. Tuż przy nich siedziała jakas, około »dwudziestoletnia kobieta, trzymająca na rękach »zbiegdzone, w kazamatach fortecznych urodzone niemowlę »i wzrokiem zwróconym ku drzwiom, oczekiwała żądnie

»swego małżonka, który miał jej towarzyszyć w pochodzie na Sybir. Większość z nas wiedziała że mąż tej »nieszczęśliwej już nie żyje, wszelako nikt nie śmiał »jej o tem powiedzieć«.

»Najdramatyczniejszą z pośród wielu scen, odbywających się w tej ponurej izbie, było wniesienie około »godziny 5 z rana reszty chorych więźniów, wyprawianych do Syberyi Raząca, nienaturalna cisza w izbie, »przepełnionej żyjącymi ludźmi, kontrast pomiędzy błyszczącymi mundurami żandarmów i grubymi, szarymi »chałatami, okutych na nogi więźniów; ciche szepty »tajnej policji, milczenie i pozorne oniemienie bładych, wychudłych skazańców, dla obcego widza czyniły tę scenę niezwykle wpływową i wrażliwą. Dla tego »wszakże, który nie wypuszczając z pod uwagi tragiczności położenia sięgał głębiej okiem i którego dusza »wezbrała powodzią nienawiści, męki, współczucia »i uznania dla tych szarych chałatów, scena ta nie »tylko wydawała się efektowną i wzruszającą ale straszną i rozdzierającą serce«.

»Okolo godziny piątej powieziono nas w zamkniętych wozach do stacyi kolei żelaznej Petersburgsko-Moskiewskiej, przesadzono do wagonu z okratowanymi »oknami, gdzie rozpoczęliśmy długą, obfitą w różne przygody podróż do Syberyi. Przy całej mojej chęci i woli »nie byłbym w stanie opisać tej pamiętnej sceny, gdy »z wyruszeniem pociągu oswobodzeni z pod baczного »oka szpiegów, wolni od wszelkiej obawy, rzuciliśmy »się w swe objęcia i zaczęli rozpowiadać sobie o wszystkim, przebytem w ciągu kilkuletniej naszej rozłąki. »Rozmawialiśmy z sobą cały dzień i niezawodnie starczyłoby było materyału do rozmowy na całą noc, gdyby »rozstrojone nerwy najslabszych z pomiędzy naszego »towarzystwa pod wpływem wzbierających uczuć i wstrząśnień umysłowych nie zagrażały zupełnem starganiem. »Więzień, przeniesiony nagle z samotnej kazamaty fortecznej do wagonu kolei żelaznej, podlega niedającym »opisać się wrażeniom; chałas, chyży bieg pociągu, widok swobodnej przyrody i twarze swych jakby z grobu

» powstałych towarzyszy, wszystko to wywołuje silne
» wstrząśnienie duszy, które jednak uspokaja sen. Wie-
» czorem, jeden z moich towarzyszy wpadł nagle w stan
» histeryczny, a w ciągu jakich dziesięciu minut, na po-
» dłodze naszego wagonu tarzało się siedmiu ludzi już
» to nieprzytomnych, już dotkniętych napadem deliry-
» cznym. Jedni szalejąc krzyčeli, inni mdlejąc padali na
» drugich, a wielu znów leżało bezwładnie, nie wydając
» wcale oddechu ani też oznak życia, tak, że mieliśmy
» ich za umarłych. Zawezwano lekarza towarzyszącego
» pociągowi, który trzeźwił wodą nieprzytomnych cho-
» rych i czynił wszystko co było w jego mocy ażeby
» ich pobudzić do życia, ale mimo tego, przez noc całą
» rozchodziły się jęki i płacze histeryczne, obecne zaś
» kobiety, a w szczególności Anna Pawłowna Korba,
» posiadająca więcej siły woli i władzy panowania
» nad sobą niżeli niejeden mężczyzna, chodziła nieustan-
» nie z pomocą od jednego chorego do drugiego. — Po
» przybyciu naszym do Moskwy, władze zmuszone były
» kazać powynosić z wagonów połowę naszych chorych
» towarzyszy, dla powierzenia ich opiece lekarzy, w sku-
» tek czego nasza dalsza podróż została opóźnioną.

Powyższy szkic opowiedziany mi ustnie, a nastę-
pnie na moje żądanie opisany ze wszystkimi szczegó-
łami wyda się może wielu czytelnikom przesadzonym
i sensacyjnym, muszę jednak zauważyć, że o przygo-
dach tego transportu wygnańczego opowiadali mi nie-
tylko polityczni, ale i oficerowie zarządu więziennego.
Jeden z ostatnich, przyglądający się temu transportowi,
w drodze pomiędzy Moskwą a granicą sybirską, opo-
wiedział mi, że prawie wszyscy więźniowie cierpieli na
epilepsyę; były to cienie istot ludzkich, które pod wpły-
wem najmniejszego wstrząśnienia utracaly świadomość
siebie. Niewątpliwie nie powiedziałby mi tego, gdyby
zamiarem jego nie było mnie przekonać że położenie
politycznych w Syberyi a nawet w robotach katorżnych
nierównie jest lepszem niżeli w fortecy i więzieniach
centralnych w Rossyi europejskiej.

Sposoby poskramiania przestępców politycznych.

Zaden z rosyjskich urzędników nie mógł mi na leżycie wyjaśnić faktu, że politycznych więźniów wrzucają do tajemnych cel więzień centralnych i kazamat fortecznych, gdzie przetrzymawszy ich całymi latami w najsurowszem odosobieniu wysyłają do Syberyi wtedy dopiero, gdy skutkiem niedostatku, niemocy, samotności złamani zostają na ciele i duszy; podczas gdy morderców, rozbojników i zwykłych złoczyńców przeprowadzają bezwłocznie do więzień etapowych i wspólnie z innymi im podobnymi wyprawiają jaknajspieszniej do Syberyi. Pomiędzy wygnańcami w Syberyi obiega pogłoska, że poprzedni dyrektor cesarskiej policyi, którego nazwisko przemilczam, rozmyślnie organizując »oddział katorżny« miał na celu poskromić politycznych przestępców. Czy to miało miejsce w rzeczywistości i czy istotnie dyrektor policyi na tej drodze zamierzał dopiąć rzeczzonego celu, tego wiedzieć nie mogę; tak lub owak, słowa te zawsze wykazują dokładnie dążności okrutnego systemu karnego. Sprawozdanie rosyjskich zakładów dla umysłowo chorych a w szczególności z zakładu w Kazaniu, udawadniają najlepiej jak wielką liczbą politycznych przestępców została poskomiona.

Przywidzenia obłąkanych przestępców politycznych. „Fikcyjne małżeństwa“. — Fotografia cesarzowej.

W miesiącu październiku 1880 r. przybył do miasteczka rosyjskiego Mcenska oddział politycznych więźniów, którzy odsiedziawszy po lat cztery do pięciu w odosobnionych celach fortecy Piotro-Pawłowskiej i więzień centralnych, wysłani zostali obecnie do robót katorżnych w ziemi zabajkalskiej. W czasie mojej podróży w r. 1885, miałem szczęście poznania wielu z tych więźniów w różnych częściach Syberyi a w ich liczbie pewnego, młodego dziennikarza X, osiedlonego w po-

bliżu Irkucka, który w czasie przybycia rzeczzonego transportu przestępców politycznych do miasta Mcenska, znajdował się w tamecznym więzieniu. Położenie zawyrokowanych przestępców było istotnie opłakane. Dwóch z nich, Płotników i Doniecki, byli nieuleczalnie chorzy umysłowo, trzech do czterech historyków i maniaków, zaś wszyscy w ogóle tak wyczerpani z sił i wynędzniali, że musiano powstrzymać dalszą ekspedycją do Syberyi, dopóki stan zdrowia więźniów nie polepszył się przez zasilanie ich posilniejszą strawą. »Nie można było pa-
»trzeć — wyraził się pan X. opowiadając mi o przy-
»byciu tego transportu — bez wzbudzenia w sobie naj-
»głębszego współczucia dla niektórych z tych ludzi, do-
»prowadzonych cierpieniem i samotnością do zupełnego
»rozstroju umysłowego. Doniecki przed swem uwięzie-
»niem zawarłbył fikcyjny związek małżeński« z pewną
»młodą dziewczyną z prowicyi, w celu wyzwolenia jej
»z tyrańskiej opieki domowej i nastęrczenia jej zara-
»zem sposobności do kształcenia się w Petersburgu*).

»Od chwili wzięcia z nią ślubu w cerkwi nigdy jej
»już nie oglądał; gdy jednak w więzieniu centralnem
»w Charkowie zaczął podlegać zboczeniu umysłowemu
»myślał wciąż o niej, nierozłączając się z nadzieją, że
»ona go odszuka, jeśli rząd nie będzie się temu sprze-
»ciwiał. W więzieniu doszła przypadkowo ręk jego fo-
»tografia carowej, z czasów gdy jeszcze była wielką księ-
»żną Dagmarą. Nieszczęśliwemu więźniowi, przywidziało
»się, że to jest wizerunek jego fikcyjnej małżonki i ca-

*) W owym czasie, gdy młodzież rosyjska pod wpływem wysokiego nastroju moralnego zaczęła wywoływać ruch ludowy, (pomiędzy r. 1870 i 1875), zdarzało się często, że młodzi ludzie dla wyzwolenia dziewcząt z pod tyranii domowej, zawierali z niemi tak zwane małżeństwa fikcyjne. Ceremonia ze względu na wymogi prawne nie była fikcyjną — przeciwnie, małżeństwa zawierane były z zachowaniem wszelkich formalności — lecz osoby związane związkiem małżeńskim nie żyły z sobą i dalekie były od zamiaru wspólnego pożycia. Młody człowiek zrzekał się dobrowolnie przyszłego pożycia swego familijnego w celu wyzwolenia młodej dziewczyny z pod despotyzmu domowego i nastęrczenia jej sposobności zdobywania sobie pracą jakiego stanowiska, na

»łymi godzinami wpatrywał się w nią z największą »czułością i uwielbieniem. Przebywając w więzieniu »w Mcensku wspólnie ze swymi towarzyszami w jednej »wielkiej celi, pokazywał on im wciąż ową zawałaną »i sponiewieraną fotografię carowej dodając z dziecinną »dumą: »to moja żona, czy nie jest piękną?« — Następnie mówił żałosnym głosem: »prosiłem już nieraz »aby po nią posłano, jestem prawie zupełnie przekonany, że ona przybędzie do mnie — ale niechcą, nie »chcą tego uczynić«

»Możesz być coś więcej wzruszającego i rzewniejszego« (dodał pan X —) »jak widok politycznego »stępcy, zakutego w kajdany, i noszącego się z fotografią carowej, jako z najcenniejszym swym skarbem, »widok rewolucjonisty, doprowadzonego tyrańskim »ochodzeniem się z nim rządu do stanu obłąkania, i tę »skniącego za małżonką cara«

Przestępca polityczny Płotników w stanie obłądu.

Jeszcze godniejszym politowania niż Doniecki, był w tym transporcie inny więzień polityczny, Płotników, który także dostał pomieszania zmysłów w więzieniu

którem mogłaby z korzyścią pracować dla ludu wiejskiego. Po między r. 1870 i 1875, zawierano w różnych częściach Rosyi całe setki podobnego rodzaju małżeństw, a w wielu razach młodzi ludzie pobrawszy się z dziewczętami nie widywali się nigdy z sobą otrzymując tylko wiadomości o sobie przez swych przyjaciół. Zdawało się niejednokrotnie, że młode stadło złączone z sobą związkiem fikcyjnym, po upływie lat kilku od czasu małżeństwa nominalnego spotykało się z sobą w więzieniu lub na wygnaniu; przeważnie jednak pole ich działalności leżało po za obrębem osobistych stosunków tak, że w ciągu całego życia pozostawali dla siebie zupełnie obcy. Cel tych małżeństw fikcyjnych był czysty i szlachetny, ale sam sposób podążania do tego celu nadzwyczaj awanturniczy i niepraktyczny. W czasie choroby umysłowej Donieckiego w więzieniu centralnym w Charkowie, fikcyjna jego małżonka więziona była w Moskwie jako oskarżona o przestępstwo polityczne.

(Przyp. autora.)

centralnem w Charkowie. Aresztowano go w dwudziestym roku życia jako studenta uniwersytetu moskiewskiego. Był to młodzieniec bardzo sympatyczny, szlachetny i głęboko myślący. Odebrał wychowanie bardzo staranne i posiadał znajomość wielu języków, mówił płynnie po niemiecku, francusku i angielsku, nie przyjmował żadnego czynnego udziału w działalności rewolucyjnej, lecz był członkiem stowarzyszenia młodych ludzi w Moskwie, zwanego od założyciela swego »kółkiem Dołgoszyńskiego«. Uwięziono go, osądzono do ciężkich robót i wykreślono na zawsze z listy żyjących.

»Gdyśmy przybyli do Mceńska« -- opowiedział mi »świadek wiarogodny — był to już człowiek złamany, »chory na umyśle, wynędzniały, wieku lat 28, z których »ośm spędził samotnie w celi więziennej. Od jak dawna »dostał on pomieszania zmysłów, tego nie wiem, ale »widocznie należy do nieuleczalnych, gdyż choroba jego »umysłowa wzięła kierunek religijny i całymi godzinami pogrążony był w głębokich rozmyśleniach. Posiadał on jeszcze na tyle samowiedzy że uznawał się »przestępcą politycznym ale to zdawało się go dręczyć »i upokarzać, tak, że nie mógł ścierpieć gdy mu o tem »przypominano. Wstydził się swych kajdan i starał się »je skrywać. W czasie pierwszego naszego spotkania »się, poobwijał gałganami wszystkie ogniwa łańcuchów »kajdan, obciążających mu nogi, ażeby zapobiedz ich »brzęczeniu podczas poruszania się i niezwracać na »nich niczyjej uwagi, gdyż poczytywał sobie to za hańbę. »Zbierał starannie różne szmaty ze starej odzieży i »onucze, i pozszywawszy to wszystko, zrobił z tego »materiału surdut takiej długości, ażeby zakrywał okowy. »Włosy jego na jednej połowie głowy były tak długie »że sięgały ramienia, zaś na drugiej, ogolone, co przy »grubej aresztanckiej koszuli i owym długim surducie, »pozszywanym z łachmanów, przedstawiało tak nie- »zwykle zjawisko, jakiego niezdarzyło mi się dotąd »widzieć«.

W ciągu całego czasu przetrzymywania Płotnikowa w fortecy i w więzieniu centralnem w Charkowie,

matka jego zupełnie go nie oglądała ani też nie mogła żadną drogą uzyskać o swym synie jakiegokolwiek bądź wiadomości; dowiedziawszy się jednak, że w pochodzie na Syberję zatrzymany został czasowo w więzieniu w Mceńsku, wyprosiła u ministra spraw wewnętrznych pozwolenie odwiedzenia go. Gdyby ministrowi wiadomy był stan zdrowia Płotnikowa, to niezawodnie prośba jego matki nie zostałaaby uwzględnioną; niepodobieństwem jest wszakże, ażeby wysoki urzędnik państwowy mógł mieć w pamięci nazwiska wszystkich przestępców politycznych, którzy w więzieniu ulegli chorobom umysłowym.

Skoro pani Płotnikowa, przybywszy do Mceńska, natarczywie nalegała na rządcę więzienia by jej pozwolił zobaczyć się z synem, dobroduszny ten człowiek chcąc jej oszczędzić zmartwienia, powstrzymywał ją od tego kroku, tłumacząc, że syn jej wkrótce wyrusza z partją na wygnanie do Syberyi, i że długotrwałe więzienie zniszczyło i złamało mu zdrowie, lepiej by też było ażeby zachowując w pamięci wspomnienie o swym synie z lat jego dziecięcych lub też z czasu ostatniego się z nim widzenia, zaoszczędziła sobie goryczy i zmartwienia, jakimi ją nabawi niezawodnie obecne spotkanie się z chorym więźniem. Matka wszakże, nie dała się do tego nakłonić; otrzymała od ministra pozwolenie zobaczyć swe dziecko, więc chce koniecznie je widzieć. Wtedy rządca więzienia zaczął jej przedstawiać że od czasu ostatniego widzenia się z synem zaszły w nim wielkie zmiany, i że jest złamany zarówno na ciele jak na duchu; matka jednakowoż wierzyć temu nie chciała. Rządca więzienia widząc że wszystkie jego przedstawienia i perswazye na nic się nie zdadzą, poprowadził panią Płotników do sali odwiedzalnej, więziennej, gdzie syn jej siedział zajęty czytaniem biblij. Zrazu osłupiała z wzruszenia i przerażenia. Oczom jej przedstawiła się dzika postać jakiegoś człowieka z wychudłą, pożółkłą twarzą z pół wygoloną głową, w grubej szarej koszuli aresztanckiej i długim, zszytym z łachmanów szlafroku; postać ta, nie miała żadnego podobieństwa do jej mło-

dego, dzielnego syna, którego po raz ostatni widziała przed ośmiu laty. Po dłuższem, badawczem wpatrywaniu się, macierzyński instynkt dopatrzył się w tej postaci, własnego syna. Krzyknęła przeraźliwie i pochwyciła go w swoje ramiona. Zakłopotany i przestraszony więzien usiłował się wycofać z objęć matki, która spojrzawszy mu w oczy, zmiarkowała szybko, że ma przed sobą tylko ciało syna swego, którego umysł uległ obłąkaniu. Ten straszny cios był po nad jej siły; obezwładniała zupełnie i w tym stanie wyniesiono ją z pokoju. Płotników zmarł w Kazaniu w domu obłąkanych, dokąd go odtransportowano z Mceńska.

Przytoczone tu fakta, zawdzięczam przestępcom politycznym, przetrzymywanym razem z Płotnikowem w więzieniu centralnem w Charkowie; częścią zaś wygnańcom, znajdującym się w Mceńsku w czasie odwiedzin matki Płotnikowa. Wszyscy moi sprawozdawcy są na Syberyi a większość z nich w ziemi zabajkalskiej.

Czy sprawozdania wygnańców o życiu więziennem są przesadzone?

Zdaje się może czytelnikowi, że sprawozdania wygnańców politycznych o życiu więziennem są nawodzone nader czarnymi barwami, że w samej naturze rzeczy leży, że człowiek przechodzący sam tego rodzaju próby nie może patrzeć na nie okiem bezstronnego widza, a tem samem oddawać je bez przesady. Rozumiem i pojmuję to oględne a nawet sceptyczne odnoszenie się do podobnych faktów; oddając wszakże sprawiedliwość dawniejszym więźniom, z którymi zawiązałem stosunki znajomości w Syberyi, powiedzieć muszę, że z całą niechęcią wspominali o tych strasznych miesiącach i latach, i jeżeli mi się udało upartem naleganiem wydobyć od nich bliższe objaśnienia, dotyczące ciemnych stron ich życia, to działo się to kosztem obrażonych uczuć, co było zarówno bolesnem dla mnie jak dla opowiadają-

cych. Pewien rosyjski pisarz, znany dobrze z nazwiska w Zachodniej Europie, a obecnie żyjący na wygnaniu w Wschodniej Syberii, zaczął pewnej nocy opowiadać mi o śmierci serdecznego swego towarzysza, oficera rosyjskiego, zmarłego w kazamacie fortecznej. Zanim skończył swoje opowiadanie, oczy moje tonęły we łzach, on zaś sam biegł po pokoju z zacziśniętymi pięściami, usiłując panować nad sobą i powstrzymać swój, potęgający się głos, podczas gdy z piersi jego wyrwały się konwulsyjne jęki. Doprowadził on swoje opowiadanie do końca, lecz w ciągu tej nocy nie chciał więcej wspominać o fortecy. Ktokolwiek słyszał by to opowiadanie, ten z pewnością nie posądziłby go o przesadę. Opowiadania zmyślonych wypadków nie byłyby w stanie obudzić w ludziach tak głębokich wzruszeń.

Jeżeli Jego Wysoka Mość Car rosyjski, spotkawszy się kiedykolwiek z tymi kartkami, zechciałby kazać przywołać do siebie oficera, pełniącego w r. 1880 obowiązki rządcy więzienia centralnego w Charkowie, tudzież lekarza służbowego fortecy Piotro - Pawłowskiej z r. 1883, i spytał osobiście tych oficerów, a w danym razie ich podwładnych o cielesny i duchowy stan skazańców politycznych, deportowanych w wspomnianych latach do Syberii, wtedy być może wyjaśniły by mu się przyczyny, dla których w czasie swojego przejazdu z Petersburga do Moskwy, linię kolei żelaznej strzegwał żywy, złożony z dwudziestu tysięcy żołnierzy.

Dom śledczy.

Jednem z godniejszych uwagi więzień dla przestępców politycznych w Rosyi europejskiej, które pozwolono mi było zwiedzić, jest dom śledczy. Nie jestto właściwie więzienie polityczne, ponieważ większość przetrzymywanych w niem osób są zwykłymi przestępcami, lecz czasowo bywało tu więzionych do trzystu osób, podejrzanych politycznie, oczekujących wyroków sądowych lub też wygnanie na Sybir. Jestto w swoim

rodzaju najwytworniejsze więzienie w całym carstwie rosyjskim, które książdz Henry Lansdell przywodzi jako dowód, co Rosya w tym zakresie »jest w stanie dokonać«. Węzienie to zbudowane zostało pomiędzy r. 1873 i 1875, pod kierunkiem specjalnej komisji, wyznaczonej przez ministra sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, podług planu rzeczywistego radcy stanu Majewskiego. Budynek ten kosztował 800.000 rs. zawiera wszelkiego rodzaju najnowsze ulepszenia, jako to kaloryfery i wentylację, i został uznany wzorem wszelkich wymóg nowoczesnej architektury. Ze względu jednak na fakt, że przed wykończeniem budynku wytoczono proces architektowi o niekompetencje, należy wnosić że wkrótce wyjdą na jaw wadliwe strony tego budynku więziennego. O ile opowiadał on swojemu celowi okazuje się najwidoczniej z tego, że pomiędzy rokiem 1875 i 1880 trzy komisje więzienne uznały go do niczego. *)

Latem 1886 r. opatrzony pozwoleniem przez pana Gaukin-Wrasskoja, głównego naczelnika wszystkich więzień w carstwie rosyjskim, podszedłem pod bramę domu śledczego i wystawszy mój bilet rekomendacyjny do rządu więzienia, zostałem natychmiast wpuszczony do wnętrza. Węzienie to, stoi w środku miasta na końcu prospektu litewskiego, tuż za gmachem sądowym. Jest to wielki, czworokątny, dość pompatyczny budynek z wielkimi łukowymi oknami, który w oczach Amerykanina, nieobeznanego z jego przeznaczeniem, uchodzić mógłby raczej za ratusz miejski lub też dom opery, niżeli za więzienie. Ale ta, okazała powierzchowność jest tylko złudną maską, osłaniającą cel i właściwy charakter budynku. Zewnątrz zdaje on się tylko trzypiętrowym, jednakowoż patrząc z podwórza okazuje się, że wysokie, łukowe okna są tylko na zewnątrz, zaś budynek ma pięć piątr i wszystkie cele wychodzą na podwórze. Zapomniałem się spytać do czego właśnie służą owe wielkie okna frontowe;

*) »Węzienie i wygnanie« W. H. Nikitina (jednego z dyrektorów komisji więziennej w Petersburgu) str. 519. Petersburg 1880. (Przyp. autora).

nie oświetlają one żadnej celi i zarówno jak wszystkie inne wewnętrzne, niedopuszczają najmniejszego błysku ze świata zewnętrznego; wspiąwszy się dopiero na umywalnię, więzień widzi dziedziniec i nic więcej.

Więzienie zawiera w sobie 317 cel pojedynczych i »68 kamer«, czyli cel, mieszczących więcej nad jedną osobę, ogółem zaś może pomieścić w sobie 700 więźniów. Cele oddzielne czyli separatki, są jednych i tychże samych rozmiarów, długość ich wynosi około 12 stóp, szerokość 7 stóp i wysokość $7\frac{1}{2}$ stóp; ściany cel są tynkowane i bielone, zaś posadzka cementowa. Sprzęty, znajdujące się w celach są: lampa gazowa, umywalnia, stale przytwierdzona do ściany, żelazne łóżko składane, przymocowane stale, dwie żelazne płyty, składane na zawiasach, służące jako stół i krzesło, wreszcie w węgle celi przy oknie, mieści się waterklozet z pokrywą, wodnem spłukiwaniem i rurą, odprowadzającą zły odór. Nie widząc potrzeby wdawania się w szczegółowy opis rzeczowego więzienia, poprzestanę na tej tylko o niem wzmiance, jakiej wymagają objaśnienia pewnych wydarzeń, których ono było widownią. Cele i korytarze po których mnie prowadzono, utrzymane były nadzwyczaj czysto, wyższopiętrowe, zdawały się wśród pogodnego, letniego dnia dostatecznie widne, dolne jednak były wilgotne, ponure i nienależycie wietrzone. Ponieważ podwórze, na które wychodzą wszystkie okna cel, przedstawia szczelnie zamknięty czworościan, niedopuszczający nigdy do wnętrza prądów wiatrowych, przeto mimo sztucznej wentylacji powietrze wewnątrz budynku jest zastale. Stan zdrowotności więzienia, podług raportów szpitalowych jest bardzo niezadawalniający. Już w samych początkach urządzenia więzienia zachorowało wśród roku¹⁾

¹⁾ W domu śledczym znajdowało się:

	Meżczyzn:	kobiet:
w roku 1876	1502	173
» 1877	1148	149
» 1878	1195	138
	<hr/>	<hr/>
	3845	460
	ogółem . . .	4305

do 20 procent ogółu mieszkańc^{ów}, zaś w r. 1884 okazało się 116 przypadków anemji i szkorbutu.²⁾ Obchodzenie się z więźniami w domu śledczym jest łagodne i wyrozumiałe. Dozwolono im jest chodzić w własnej swej odzieży, widywać się z krewnymi, otrzymywać książki tudzież garderobę i zakupywać za pieniądze złożone u rządcy więzienia, żądane wiktuały.

Różnica pomiędzy zamknięciem w podobnym więzieniu i w kazamatach fortecznych, jest bardzo wielka.

Kiedy mnie przeniesiono z bastyonu Trubeckiego do domu śledczego — mówił do mnie dr. Sokołow w Syberyi — zdawało mi się że znalazłem się naraz w hotelu jakiegoś miejsca kąpielowego. Odgłosy kroków ludzkich, szum wentylatorów, dość widne stosunkowo i dobrze wietrzone cele; gołębie, podlatujące pod okna; słaby turkot wozów, dochodzący z ulicy, wszystko to oznajmiało że się jest bliskim życia światowego; czułem się też bardzo zadowolnionym i niezwykle uradowanym. W klasztorze³⁾ nie widziałem nigdy żadnego człowieka prócz straży więziennej i nie dochodził mych uszów żaden inny odgłos prócz lekkiego stukania w sąsiedniej celi.

W domu śledczym natomiast, dochodził mnie zewsząd gwar i wciąż mogłem się porozumiewać z różnymi osobami. Już w pierwszym dniu mego przybycia, mieszkaniec dolnej celi stukaniem w rurę kaloryferową oznajmił mi »spłóć pan swoją miednicę!« — Spojrzałem w miednicę lecz była próżną. W kilka chwil

Z tej liczby było chorych:

	Mężczyzn:	kobiet:
w roku 1876	146	33
> 1877	287	45
> 1878	296	40
	729	118
	ogółem . . .	847

²⁾ Sprawozdanie centralnego zarządu więziennego za rok 1884, str. 234.

³⁾ Fortecę Piotro - Pawłowską więźniowie przewali klaszturem,

otrzymałem ponowne zlecenie »spłócz pan miskę klozetową!« Domyśliłem się teraz, że ktoś chce ze mną rozmówić się przez łączącą nasze cele, rurę klozetową. Udało mi się z pewnym trudem otworzyć pokrywę, przez którą usłyszałem ludzkie głosy i w ten sposób mogłem się rozmawiać z mieszkańcami dwunastu cel.

„Klub rurowy“ więźni politycznych.

Niech sobie czytelnik przedstawi sześć liter **y** w ten sposób po sobie następujących, ażeby ogonek każdego z nich zwrócony był ku widełkom, jakie tworzy część górna a będzie miał ogólne pojęcie o urządzeniu rur klozetowych w domu śledczym Ramiona **y** każdego piętra łączą się z miskami klozetowymi dwóch, przylegających do siebie cel, podczas gdy trzon tworzy część wielkiej rury pionowej, idącej od samego dachu aż do podłogi. Jeżeli więc mieszkańcy cel, zamierzają prowadzić między sobą rozmowę, to nie pozostaje im nic więcej jak otworzyć klapy wodne. Więźniowie polityczni w domu śledczym z pierwszej jnż chwili wy-miarkowali że przy pomocy tych rur można się z sobą porozumiewać, a gdy ilość tych więźniów wzrosła do tego stopnia że i dziesiątej ich części nie można było pomieścić w ciemnicach, władze więzienne uczuły się bezsilnymi w wzbranianiu im podobnego rodzaju komunikacyi. Od roku 1876 zaniechano wszelkich prób w tym względzie, z czego korzystając polityczni więźniowie, założyli tak zwane »kluby rurowe« w celu wzajemnego porozumiewiania się i nauczania. W skład każdego klubu, wchodziło dziesięć do dwunastu członków, i każdy z nich, miał swoją właściwą nazwę i reguły. Zapytując często w Syberyi, którego wygnańca politycznego czy znajomy jest z tym lub z owym z swych współtowarzyszy, otrzymywałem odpowiedź: »O tak! nie widziałem go nigdy, ale znam go dobrze, był on członkiem mojego klubu rurowego w domu śledczym« Przy pomocy tych rur, wykształceni więźniowie polityczni

wykładali swym towarzyszom nauki ściśle i nauczali ich języków zagranicznych. Panna Miedwiedców, obecnie żona rosyjskiego pisarza Machteta, odczytała przez rurę członkom swego klubu całą nowelkę Turgieniewa »Panińska posadzka« Polityczni nie poprzestawali jednak na rozmawianiu się przez rury lecz użyli ich do przesyłki pakietów. Mieszkaniec celi górnej piętra skręcał sobie sznur z prześcieradła, przywiązywał go do dobrze zawiniętego pakietu i wepchnąwszy do rury głównej, spuszczał w dół.

Więzień, zamieszkujący dolną celę, dla którego przeznaczone była ta przesyłka, nie mogąc jej osiągnąć ręką, skręcał drugi tego rodzaju sznur i przytwierdziwszy do końca jego ciężarek, wrzucał do rury głównej i obadwaj więźniowie manipulowali w ten sposób sznurami, dopóki te, nie splątały się wzajemnie, a wtedy więzień dolnej celi przyciągał sobie pakiet przez ramię rury do miski klozetowej. W ten sposób przy pomocy obciążonych sznurów, które poruszały się pomiędzy oknami klubów jak wahadła zegarowe, ułatwiano sobie różne przesyłki.

Obchód stułetniej rocznicy 4. czerwea w więzieniu.

Więźniowie polityczni, których liczba latem 1876 w domu śledczym przewyższała trzystu, postanowili obchodzić w więzieniu stułetnią rocznicę powstania republiki amerykańskiej. Już na kilka tygodni przedtem, rozpoczęto przygotowania do tej uroczystości, w którym to celu zamówiono przez krewnych i przyjaciół mnóstwo chustek czerwonych i niebieskich, tudzież krawatów, koszul i czerwonych flanelowych, kałesonów; ci zaś więźniowie, którym dozwolono było palić w celach świece postarali się o znaczniejszy ich zapas. Różnobarwną odzież pocięto w pasy, świece pokrajano na kawałki, nagromadzone te materyały przy pomocy rur klozetowych porozdzielano pomiędzy wszystkich więźniów. Kobiety, zajmujące się szyciem, którym dozwolono było

mieć w celach nici, igły i nożyce, wzięty się do zszywania chorągwi, i jeszcze przed pierwszym czerwca, każdy z politycznych miał u siebie albo chorągiew, albo też białe i niebieskie oznaki i kilka kawałków świec.

Latem w Petersburgu dzień się zaczyna nader wcześnie, tak, że dnia 4. czerwca rankiem, na długo jeszcze zanim armaty w Filadelfji o północy oznajmiły wystrzałami o święcie narodowym, w okratowanych oknach więzienia petersburskiego powiewało mnóstwo chorągwi na okół całego dziedzińca, a członkowie klubów więziennych witali pamiętny dzień okrzykami hurra! śpiewali patryotyczne pieśni i przez rury klozetowe posyłali sobie życzenia szczęścia. Święto — rozumie się — minęło szybko pod okiem straży więziennej, która aczkolwiek nie pojmując znaczenia tej demonstracji, szła na wyścigi w zabieraniu chorągwi i trójbarwnych godeł. Niektórzy jednak więźniowie, posiadający zapasy różnobarwnych materiałów, nie przestawali przestrajać żelaznych krat, trójkolorowemi chorągiewkami, późnym zaś wieczorem w umówionej godzinie więźniowie pozapalali w oknach kawałki świec, którą to iluminacją ukończyła się uroczystość świąteczna.

Wystąpienie to, wzwyz trzystu więźniów politycznych rossyjskich, w celu uczczenia rocznicy święta ludowego, — wywarło na mnie smutne i zarazem rozrzewniające wrażenie. W porównaniu z wspaniałymi chorągiewkami, fajerwerkami, muzyką wojskową i całym przepychem, z jakim odbywała się ta uroczystość w Filadelfji, cóż mogły znaczyć te improwizowane chorągiewki i godła, pozawieszane na żelaznych kratkach, jako też kawałki świec kopące się w nocy wśród ciszy więziennej. Patrząc jednak z wyższego stanowiska, to ta uroczystość stuletniej rocznicy wyzwolenia, odprowadzana w więzieniu rossyjskiem, w głównej stolicy państwa, świadczyła zarówno wymownie o sympatii i poczuciu obywatelskiem tych młodych ludzi dla sprawy wolności, jak wspaniała obchód owego ważnego wypadku w Filadelfji. Czyny człowiecze powinny być sądzone nie tylko podług okazałości zewnętrznej, ale wedle szczerości,

manifestujących się uczuć. Marya Magdalena w bardzo prosty a nawet trywialny sposób okazała wyraz swej miłości i uszanowania dla swego mistrza i pana, smarując mu nogi maścią, a jednak Chrystus rzekł: »uczyniła co uczynić mogła«. Rossyjscy rewolucyoniści, dając wyraz swego głębokiego uznania i współczucia dla święta wolności, wywieszaniem w zakratowanych oknach skromnych chorągiewek i oświetleniem ich kawałeczkami zaoszczędzonych świec, uczynili wszystko, co tylko mogli uczynić. I jakąż to los gotował przyszłość? Przed jednymi stały otworem grobowe kazamaty fortecy Piotro Pawłowskiej, gdzie traci się rachubę czasu; innych oczekiwała nurząca, pełna udręczeń droga do Syberyi, nad niektórymi zaś widmo śmierci rozpościerało swe ponure skrzydła, mimo jednak odosobnienia, nędzy i przeszkód, uświęcali oni w więzieniu rocznicę stuletnią święta wyzwolenia. Dali oni, o ile tylko było w ich mocy, dowód poświęcenia dla sprawy wolności i współczucia dla narodu, miłującego swobodę, manifestując swój szlachetny zapał trójbarwnymi szmatkami i ogryzkami płonących świec, który to czyn, donioślejsze ma znaczenie historyczne, niżeli odbyta z całym przepychem ceremonia carskiej koronacyi.

Prawo karne rosyjskie.

Dla wyrobienia sobie pewnego poglądu o charakterze jakiegoś narodu i przymiotach jego rządu należy wziąć pod bliższą rozwagę przestępstwa właściwe temu narodowi i kary przez rząd na niego nakładane. Prawo karne państwowe jest pewnego rodzaju miarą życia narodowego, ponieważ odślania nietylko charakter choroby, której ulega organizm państwowy tudzież środki używane przez władze w celu jej zapobieżenia, ale poniekąd rzuca ono światło na stan rozwoju obyczajowego, jakiego dosięgnął ów naród i wykazuje doniosłość wpływu, wywieranego przez rząd w dobrym lub złym kierunku. W rozdziale niniejszym zamierzam zastanowić się pokrótce nad głównymi rysami, charakteryzującymi rosyjską procedurę karną i wyjaśnić o ile to będzie w możności, wpływ jej na stan społeczeństwa rosyjskiego, a także wykazać szczególniejsze cechy, wyróżniające system rządowy i przyczyny ogólnego niezadowolnienia i rozstroju.

Prawo karne rosyjskie zrewidowane w r. 1885 i wydane w Petersburgu obejmuje jeden tom w ósemce, zawierający około siedmset stronic. Uporządkowaniem treści zbliża on się poniekąd do znanej książki, mieszczącej sprawozdanie statuta Stanów Zjednoczonych. Przestępstwa i wykroczenia, stanowiące przedmiot tego prawa podzielone są na dwie główne grupy czyli od-

działy. Każdy oddział rozpada się na dwa do czternastu rozdziałów, te znów na paragrafy, które bez względu na podział tekstu numerowane są liczbami bieżącymi. Cel prawa, klasyfikacja przestępstw i stosunek każdej poszczegółowej kategorii przestępstw i kar do całości prawa karnego idą po sobie w następującym porządku. Rozdział I. Przestępstwa i wykroczenie w ogóle i stopień winy; 175 paragrafów.

Rozdział II. Przestępstwa przeciw religji i naruszeniu prawideł, ustanowionych ku jej ochronie. 65 paragrafów.

Rozdział III. Przestępstwa stanu: zdrada, bunt i wszystkie wykroczenia przeciw poświęcanej osobie panującego cara i członków panującego domu. 23 paragrafy.

Rozdział IV. Przestępstwa i wykroczenia przeciw władzom rządowym. 67 paragrafów.

Rozdział V. Przestępstwa i wykroczenia w służbie carskiej i publicznej. 178 paragrafów.

Rozdział VI. Naruszenia rozporządzeń, dotyczących wzajemnych obowiązków i powinności pomiędzy osobami, wchodzącymi w skład władz cesarskich i miejscowych. 43 paragrafów.

Rozdział VII. Przestępstwa przeciw własności państwowej. 283 paragrafów.

Rozdział VIII. Przestępstwa przeciw porządkowi i dobru publicznemu. 574 paragrafów.

(Rozdział ten nie obejmuje żadnych, wzajemnych wykroczeń osobistych jak napadów, rabunków, mordów a tylko wykroczenia, dotyczące nieposłuszeństwa przeciw pewnym rozporządzeniom dla ochrony dobra publicznego.)

Rozdział IX. Naruszenia praw, dotyczących stanu, rangi, stanowiska i t. d. 44. paragrafy. (Rozdział ten obejmuje przestępstwa, jak np. zatajenie w celu oszustwa nazwiska i stanu dziecka; nieprawne przywłaszczenie tytułów orderów i innych oznak zasługi.

Rozdział X. Przepięstwa przeciw bezpieczeñstwu życia, własności i czei osób prywatnych 263 paragrafów.

Rozdział XI. Przepięstwa przeciw rodzinie. 51 paragrafów (Rozdział ten obejmuje wszystkie naruszenia praw, dotyczących małżeñstw, rozwodów i wzajemnych obowiązków ojców, matek, dzieci, opiekunów, e. t. c.)

Rozdział XII Przepięstwa i wykroczenia przeciw własności osób prywatnych. 111. paragrafów.

Zamiarem prawodawcy przy tej klasyfikacyi przestępstw było zdaje się podporządkowanie ich o ile tylko możności podług znaczenia i ważności Przepięstwa, przeciw kościołowi i pañstwu*) stoją na samym czele zaś dotyczące życia, wolności i czei osób prywatnych, zajmują miejsce ostatnie; przestępstwa, zmierzające ku osłabieniu wszechwładztwa kościelnego i pañstwowego zajmują ogromną przestrzeń w porównaniu z resztą, zagrażających życiu i własności osób prywatnych. Wszystkie reguły prawne, zawarte w pierwszych siedmiu rozdziałach i w przeważnej części ósmego i dziewiątego, mają na celu dobro pañstwa jako organizmu politycznego i zadaniem ich jest chronić jego całości, świadczyć o jego przewadze i wzmacniać władze nad podwładnymi. Prawie każda działalność człowieka, mogąca w najodleglejszej nawet przyszłości wyrządzić szkodę pañstwu albo też osłabić potęgę panującego na mocy tego prawa napiętnowana jest zbrodnią i karaną w sposób niezwykle barbarzyński. Że twierdzenie to nie jest wcale przesadzonem, dowodem posłużyć mogą przytoczone poniżej paragrafy tegoż prawa karnego.

*) Słowa »kościół i pañstwo« używam w całym tym rozdziale w znaczeniu nieco ściślejszym — oznaczają one z jednej strony hierarchię duchowną, z drugiej zaś mechanizm polityczny, uosobniający się w klasie urzędniczej. Niepodobieñstwem jest rozumieć pod kościołem ogólne pojęcia religijne, ponieważ nieprzynależność do tego kościoła karana jest więzieniem i wygnaniem; również niemożliwym jest pod słowem pañstwo rozumieć naród, jeżeli każde dążenie obywatela kraju ku przyjęciu udziału w życiu pañstwowem karane bywa katorgą.

Pierwszy najgłówniejszy rozdział prawa karnego, obejmuje tak zwane »przestępstwa przeciw wierze« a surowość kary za te przestępstwa, pośłużyć może dowodem, że największą władzę przyznaje ono kościołowi. Pierwszy paragraf, streszczający w sobie ducha prawodawczego tego rozdziału opiewa:

Paragraf 176. Kto rozmyślnie i jawnie w cerkwi poważyłby się bluźnić Bogu utajonemu w Trójcy przenaświetszej lub przeczystej Bogarodzicy, dziewicy Maryi i przenaświetszemu Jezusowi Chrystusowi, albo też świętym pańskim i znieważać ich obrazy, podlega karze: pozbawienia wszystkich praw stanu, dwunastu do szesnastu lat ciężkich robót i wygnaniu na całe życie. Jeżeli zbrodnia ta została dokonana nie w cerkwi lecz w miejscu publicznem w obecności pewnej liczby osób zarówno mniejszej jak większej, to przestępca podlega karze: pozbawienia wszystkich praw stanu, sześciu do ośmiu lat ciężkich robót i wygnaniu na całe życie.

Następny paragraf, omawiający też samo przestępstwo z innej strony, opiewa.

Paragraf 177. Kto się dopuścił zbrodni, objętej paragrafem 176, nie w miejscu publicznem ani też w obec większego zgromadzenia ludzi, lecz zawsze w obecności świadków i w zamiarze naruszenia wiary albo poddania jej w wątpliwości, podlega utracie wszystkich praw stanu i wydalenia na całe życie do najodleglejszych części Syberyi.

Paragraf 178 opiewa: Kto rozmyślnie w miejscu publicznem w obecności mniejszej lub większej liczby świadków poważyłby się potępiać religię prawosławną lub cerkiew, albo pismo święte albo bezcześcić przenaświetszy sakrament, podlega karze pozbawienia wszystkich praw stanu i wygnaniu do najodleglejszych miejsc Syberyi. Osoby, sprzedające rozmyślnie podobnego rodzaju książki lub pisma podlegają teźże karze.

Paragraf 182. opiewa: Kto wyrażać się będzie w sposób szyderyczy o cerkwi prawosławnej lub też w ogóle o wierze chrześcijańskiej, albo też pozwoli sobie czynić o niej jakieś uwagi sarkastyczne, podlega

karze od czterech do ośmiu miesięcy ciężkiego więzienia.

Podług mego zdania byłoby istotnie haniebnem gdyby w jakimś cywilizowanym państwieznaczano tak srogie kary za podobnego rodzaju przestępstwa. We wszystkich prawie krajach, odzywając się szydercze lub pogardliwe o »bezciesnych niebiańskich potęgach« (aniołach) uważa się po prostu jako nieobyczajne zachowanie się, i jako takie, karane bywa grzywną lub krótkim aresztem. W Rosyi zaś, wszelkie uwagi uwłaczające czci świętych pańskich i ich obrazom, wyrzeczony nawet w obec trzech lub czterech świadków, pociągają za sobą pozbawienie wszystkich praw stanu i wygnanie na całe życie do najodleglejszych stron Syberyi, a zatem do wybrzeży Oceanu Lodowatego.

Tego rodzaju prawodawstwo nasuwa następujące zapytanie. Jakaż jest w oczach prawodawcy relatywna ważność przestępstw, zamieszczonych w powyż podanych paragrafach względnie do zwykłych zbrodni, jakoto napadów, rozbojów i morderstw. Rozpatrując prawa zawarte w rozdziale VIII i X, okazuje się, że szydercze wyrażenie się o cerkwi prawosławnej jest zarówno ohydną zbrodnią jak napad na jakąkolwiek bądź osobę kończący się nierozmyślnem morderstwem (Porównaj paragraf 182 z paragrafem 1464.) Publiczne ganienie cerkwi prawosławnej podlega tejże samej karze jak zorganizowanie bandy fałszerzy pieniędzy, rozbójników i podpalaczy, porównaj paragraf 178 i paragraf 924.) Nakoniec bluźniercze odezwanie się o »bezciesnych niebiańskich potęgach,« lub świętych pańskich i ich obrazach karane jest zupełnie tak samo, jak rozmyślne zabójstwo i o jeden tylko stopień niżej, niż rozmyślne zabójstwo ciężarnej kobiety, dokonane ze świadomością o jej stanie. (porównaj paragraf 176 z paragrafem 1452 i 1455.)

Nie mam bynajmniej zamiaru uniewinniania, bronięcia, lub też usprawiedliwiania przestępstw, objętych wyż przetoczonymi paragrafami rosyjskiego prawa karnego, zwracam jednak uwagę na — jak mi się zdaje barbarzyńską niesprawiedliwość stawiania na równi po-

dobnych przestępstw z rozbojem ulicznym lub morderstwem. Cerkwie rosyjskie i sobory przepelnione są tak zwanymi cudownymi ikonami bogarodzicy i innych świętych pańskich. Wchodząc do soboru isakowskiego w Petersburgu widziałem za każdą razą na ramach obrazu pozawieszane mnóstwo różnej odzieży jako to chustek na szyję, chusteczek, szalików etc. które to przedmioty znoszą ludzie w tej głębokiej wierze, że przez zetknięcie się z ikoną *) spłynie na nich jakaś cudowna siła. Byłoby to zupełnie naturalnem, gdyby jakiś człowiek inteligentny, albo wreszcie dobry i rzetelny chrześcianin dał wyraz swego nieuznania jeżeli już nie pogardy dla tych sił cudotwórczych, mających spływać z oprawnej w złocone ramy ikony; i byłoby dziwnem gdyby człowiek ten, nie okazał swego nieuznania dla kościoła, zezwalającego nietylko na podobnego rodzaju tumanienia ludzi ale nawet zachęcającego do nich.

Podług paragrafu 177 prawa karnego, człowiek taki podległ by wygnaniu na całe życie do najodleglejszej części Syberyi. Latem, 1886 r. gdym zwiedzał z moją żoną cerkiew katedralną w Moskwie widziałem mnóstwo nieświadomych włościan rosyjskich, całujących przy biciu pokłonów, szczątki kości ludzkich, wystawionych w skrzynce, opatrzonej przegródkami. Miały to być kości palców »świętych pańskich;« włościanie cisnęli się do tych szczątków, przyciskając do ust każdą kosteczkę tego zbioru, poczynając od jednego końca skrzynki do drugiego. Patrząc na przebieg tego aktu, nie mogłem się powstrzymać od wyrażenia mojej żonie głośno mego o tem zdania, za co niezawodnie władze duchowne uznały by mnie bluźniercą, i gdybym był ros-

*) Ikoną jest obraz malowany Bogarodzicy lub też innych świętych prawosławnej cerkwi. Zwykle jest on cały pozłacany tak że tylko widzieć można głowę i jedną rękę, a przytem oprawny w ciężkie złote lub srebrne ramy, wysadzone drogimi kamieniami. Cudowny obraz Bogarodzicy w soborze w Kazaniu oszacowany jest wraz z kamieniami na 15.000.000 złr. w. a.

syjskim poddanym, to wygnanoby mnie do najodleglejszych części Syberyi, jeżeli już nie do katorgi. Wiele ceremonji, właściwych obrządkowi prawosławnemu są w wysokim stopniu szkodliwe zdrowiu. do tych zaś w szczególności należy powszechnie przyjęty zwyczaj całowania obrazów świętych i ich kości. Nic się nie przyczynia więcej do szerzenia chorób zaraźliwych pomiędzy nieświadomymi włóścianami w państwie, a straszne rozwielenienie się difterytu w niektórych guberniach Rossyi europejskiej należy przypisać wyłącznie owemu, nierozsądnemu obyczajowi. Porowata i częściowo zwietrzała kość »świętego pańskiego«, całowana nieustannie przez mnogie tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci, staje się po pewnym czasie siedliskiem zabójczej zarazy; zaś zachęcanie i utwierdzenie w wierze ludu prostego przez księży, iż Bóg patrzy mile na całowanie tych zarażonych kości, jest podług mego zdania czynem wysoko niemoralnym i karygodnym. Gdybym był Rossyaninem, zamieszkałym w Rossyi, wyjawiałbym moje o tem zdanie przy pierwszej lepszej, okazji w sposób jaknajenergiczniejszy i najzarliwszy, i niezawodnie w myśl paragrafu 177 osądzonoby mnie jako bluźniercę i wysłano w kajdanach do najodleglejszych części Syberyi.

Bluźniercze i uwłaczające czci świętych osób i obrzędów, uwagi, nie są jedynem przewinieniem, które figuruje w rozdziale II. jako »przestępstwo przeciw wierze«. Cały rozdział poświęcony jest kacerstwu, odszczerpieniu od wiary prawosławnej, i oderwaniu się od prawdziwego kościoła, a jawne kacerstwo karane jest z szczególniejszą srogością. Paragraf 184 np. opiewa: że żyd lub mahometanin, który podmowami, obietnicami lub innymi, jakimibądź środkami zdoła doprowadzić wyznawcę religji prawosławnej do odłączenia się od prawdziwego kościoła i przejścia na łono judaizmu lub mahometanizmu, staje się winnym zbrodni, pociągającej za sobą utratę wszystkich praw stanu, zesłania do ciężkich robot na lat dwadzieścia i dożywotnie wydalenie do Syberyi.

Paragraf 187 głosi: że ktokolwiek podmawia członka cerkwi grecko-katolickiej do zerwania z prawosławiem i przyłączenia się do jakiegokolwiek bądź innego kościoła chrystusowego, ten podlega wygnaniu na całe życie do Syberyi.

Paragraf 188 oznajmia: że każdy członek cerkwi prawosławnej, przechodzący do innego kościoła chrześcijańskiego, zostanie oddany władzom duchownym w celu nauczania go i naprowadzenia na drogę prawdy; jego zaś małoletnie dzieci przechodzą pod opiekę rządu; nad majątkiem jego ustanawia się administrator rządowy, i dopóki nie opamięta się w swoim błędzie odmawia mu się prawa opieki nad jego dziećmi i mieniem.

Rodzice, którzy podług prawa wychowywać powinni swoje dzieci w prawdziwej wierze, a którzy zaniedbując się w spełnianiu swych obowiązków ochrztili swe dzieci i wychowują je podług nauki i obrzędów innego kościoła chrześcijańskiego, karani będą więzieniem od miesiący ośmu do szesnastu. W ciągu tego czasu dzieci ich zostaną oddane pod opiekę krewnych wyznania prawosławnego albo też ustanowiona zostanie nad nimi opieka rządowa. (Paragraf 190)

Jeżeli wyznawca wiary mojżeszowej lub też mahometańskiej, ożeniony z chrześcianką prawosławną nie będzie wychowywał dzieci z tego małżeństwa w wierze prawosławnej, albo też sprzeciwiać się będzie w przestrzeganiu reguł i form, właściwych obrządkowi cerkwi prawosławnej, wtedy małżeństwo zostaje unieważnionem a winny podlega karze wydalenia na całe życie do najodleglejszych okolic Syberyi (paragraf 186).

Wszyscy, którzy się okażą winnymi rozgałęziania sekt już istniejących, lub też zakładania nowych, szkodliwych i nieprzyjaznych dla wiary prawosławnej, wszyscy ci, pozbawieni zostaną wszystkich praw stanu i wydaleny do Syberyi lub do Kaukazu. (Paragraf 196).

Podczas mojego pobytu w Kaukazie, jako też w różnych miejscowościach Syberyi, spotykałem mnóstwo dysydentów, wygnanych tam na mocy tego paragrafu.

Podług ogólnych i jednozgodnych świadectw zarówno władz rosyjskich cywilnych jakoteż wojskowych, dysydenci ci, chrześciance, stanowili najuczciwszą, najumiarkowańszą, najpracowitszą i najlepszą część ludności okolic, w których zostali osiedleni. Naczelnik okręgu czyli isprawnik w Wierchnio-Udyńsku w Wschodniej Syberyi, w którego obrębie administracyjnym znajdowało się kilka osad dysydentów, ozwał się do mnie: »Gdyby wszyscy mieszkańcy mojego okręgu byli wygnanymi kacerzami, to mógłbym kazać pozamykać więzienia i siedziałbym z założonymi rękami; to są najlepsi ludzie z całego okręgu«. Jestto krzyczącą i okrutną niesprawiedliwością, dobrych obywateli wyganiać do najodleglejszych części Syberyi, za to, że nie chcą się modlić przed obrazami i całować kości, albo że się żegnają znakiem krzyża zamiast trzema palcami, dwoma tylko.

Można by zapełnić całą stronicę podobnego rodzaju przykładami niesprawiedliwości i despotyzmu prawa karnego rosyjskiego w zakresie przestępstw religijnych. Każdy paragraf naszpikowany jest groźbami: »więzieniem, wygnaniem i katorgą«, a cały rozdział technie duchem nietolerancyi i bigoteryi.

Najkrótszy rozdział rosyjskiego prawa karnego dotyczy, »przestępstw stanu« albo właściwiej wyrażając się »przestępstw, ściągających się do panującego władcy państwa i jego potęgi«. Rozdział ten obejmuje wszystkiego 23 paragrafy i mieści się na 10 stronicach księgi; jest on zwięzłym ale strasznie srogim. Rozpoczyna się krótkim ale wydatnem wyjaśnieniem: »Każdy zły zamiar albo zbrodniczy czyn przeciw życiu, zdrowiu gosudara cara, każdy zamiar strącenia z tronu Jego Najdostojniejszej Mości lub też pozbawienia go wszechwładztwa, wolności, albo ograniczenia go w jego prawach, każdy zamiar zamachu jako też czyn gwałtu, dokonany na Jego poświęconej osobie, pociąga za sobą utratę wszystkich praw stanu i karę śmierci. Należy tu zauważyć, że człowiek, który nie dopuścił się jeszcze żadnego jawnego czynu, może być pociągnięty do kary, zagrożonej tym paragrafem, i że podlega tejże karze

wtedy nawet, gdy czyn, którego się dopuścił nie był skierowany przeciw życiu albo bezpieczeństwu osoby cara. Ażeby zostać podciągniętym pod karę śmierci wystarcza powzięcie złego zamiaru albo obmyślenie planu uszczuplenia »pomazańcowi bożemu« jego potęgi czyli ograniczenia go w jego prawach.

Paragraf 242 wypowiada to zrozumiałymi słowy: »Zły zamiar . . . powinien być uważanym za przestępstwo nie tylko w razie wystąpienia czynnego w celu urzeczywistnienia go, ale także w razie wygłoszenia go ustnie.

Paragraf 243 i 244. podciągają pod karę śmierci każdego, przyjmującego udział w złych zamiarach lub też w zbrodniczych czynach, skierowanych ku pomazańcowi bożemu, gosudarowi; tej samej karze podlega każdy, popierający podobne zamiary i czyny: także każdy, dający schronienie twórcom tego zamiaru lub jego wykonawcom; również każdy, kto zaniechał zawiadomić władzy rządowej o złych zamiarach i czynach; dalej każdy, dopuszczający się napadu na żołnierzu lub szyldwachu, stróżującym pomazańca bożego cara lub którego z członków jego rodziny. Wszelki własny dobytek jako też spadkowy majątek osób winnych tej zbrodni, przechodzi na własność państwa.

Paragraf 246 opiewa, że jeżeli kto bezecnie wypowiada słowa, uwłaczające czei *gosudara, cara*, albo też rozmyślnie uszkodzi lub też zniszczy jego obraz, statwę lub popiersie, lub też jakie inne wyobrażenie, znajdujące się w miejscu publicznem, ten jako zbrodniarz Majestatu, podlega pozbawieniu wszystkich praw stanu, zesłaniu na sześć do ośm lat do ciężkich robót i wygnaniu na całe życie.

Paragraf 249, nazwany przez politycznych wygnańców z powodu swej obszernej treści i częstego zastosowania »omnibusem«, omawiany już był przezemnie w artykule »życie więzienne rosyjskich rewolucjonistów«. I tu, należące przestępstwa zagrożone są karą śmierci.

Paragraf 266 wyjaśnia, że ktokolwiek rozpowszechnia drukowane lub pisane odezwy, proklamacye, w zamiarze podbudzania ludu do buntu lub do jawnego nieposłuszeństwa przeciw rządowi, ten pozbawiony zostaje wszystkich praw stanu, zesłany na lat ośm do dziesięciu ciężkich robót i wydalony na całe życie.

Paragraf 255 opiewa, że każdy, kto układa, wydaje lub rozpowszechnia książki, druki, jako też pisma, lub też w jakikolwiek bądź sposób podmawia publicznie do buntu przeciw władzy najwyższej, albo też poddaje w wątpliwość nienaruszalność praw władzy najwyższej, albo zuchwale występuje przeciw formie ustanowionego w państwie rządu, albo przeciw prawom dynastycznym; podlega pozbawieniu wszystkich praw stanu, zesłaniu na cztery do sześciu lat do ciężkich robót i wygnaniu na całe życie.

Kto byłby w posiadaniu takich dzieł lub pism nie mając na to pozwolenia władzy wyższej, ukarany zostanie aresztem od dni ośmiu do miesiący trzech i oddany na ciąg lat trzech pod nadzór policyjny. (Winowajca może w tym razie pozostawać pod nadzorem we własnym domu lub też na wygnaniu w jakiej osadzie sybirskiej odległej o tysiące mil).

Ażeby należycie ocenić te nadzwyczaj srogie prawa, ustanowione dla ochrony poświęconej osoby cara, jego czci i potęgi, należy je porównać z prawami, zamieszczonymi w rozdziale X., dotyczącymi ochrony i czci osób prywatnych. Porównanie takie prowadzi do wniosku, że gorszem przestępstwem jest uszkodzenie w publicznem miejscu portretu, biustu lub statuy wyobrażającej cara, niż napad, dokonany na osobę prywatną, wydarcie jej oczów, języka, pozbawienie ręki lub nogi. (Porównaj paragraf 246 z paragrafem 1477). Zawiązywanie lub przyjmowanie udziału w stowarzyszeniach, mających na celu w bliższej lub dalszej przyszłości zmianę ustanowionego w państwie rządu, jest cięższem przestępstwem niż katowanie człowieka, maltretowanie i doprowadzenie go przeróżnymi mękami do stanu obłąkania. (Porównaj paragraf 250 z paragrafem 1490). Wystąpienie

publiczne z jakąś mową lub napisanie dzieła, odmawiającego nienaruszalność praw i przywilejów najwyższej władzy, jest cięższem przestępstwem niż zgwałcenie kobiety. (Porównaj paragr. 252 z paragr. 1525). Ukrywanie u siebie osoby, noszącej się z złymi zamiarami względem życia, zdrowia i czci cara, albo też zamierzającej ograniczyć prawa i przywileje władzy najwyższej, jest cięższem przestępstwem, niż rozmyślne zabójstwo własnej swej matki. (Porównaj paragr. 243 z paragr. 1449). Wreszcie podług prawa karnego rosyjskiego, obywatel państwa, który powążył się nakreślić karykaturę poświęconej osoby cara albo też puszczać w obieg taką karykaturę w celu uwłaszczenia osobistym jego przymiotom, albo naruszenia systemu rządzenia, dopuszcza się również haniebniej zbrodni jak nadzorca więzienny, który zgwałcił w więzieniu bezbronną dziewczynę, skutkiem czego nastąpiła jej śmierć. (Porównaj paragr. 245 z paragr. 1525, 1526 i 1527).

Jeżeli w obec tylu srogich kar, objętych wyżej przytoczonymi paragrafami prawa karnego państwowego, wykształceni i kochający wolność Rosсыяnie zawiązują stowarzyszenia w celu wprowadzenia zmian w obecnym systemie rządzenia, lub też jeżeli »śmiać« powątpiewać o nienaruszalności władzy najwyższej i krytykować jej działanie, to istotnie nie można im odmawiać odwagi cywilnej i siły przekonań.

W obronie rządu rosyjskiego możnaby tyle tylko powiedzieć, że prawa te nie są z taką ścisłością zastosowywane względem wszystkich przestępców politycznych i nie zawsze wykonywane z właściwą im srogością.

Prawdziwości tego mniemania nie będę zaprzeczał i ale to wszystko nie zmienia faktu, że podobne prawa mieszczą się na stronicach kodeksu karnego, sprawdzonego w Petersburgu w 1885 r.

Dla obecnego mojego celu, zbytecznem byłoby się wdawać w szczegółowy rozbiór praw, objętych rozdziałem »Przestępstwa przeciw ustanowionemu porządkowi« i »Przekroczenia rozporządzeń, odnoszących się do powinności i obowiązków osób względem władz ce-

sarskich i miejscowych. O układzie i duchu tych praw można wnioskować z podanych powyż paragrafów, objętych rozdziałem III., chciałem tu tylko zauważyć, że prawdopodobnie nie przepuszczono w tem prawie niczego coby posłużyć mogło do ograniczenia osobistej wolności i samorządu narodowego.

Utrudniają one nietylko łączenie i jednoczenie się pojedynczych obywateli przeciw opieraniu się tyrańskiemu gniotowi, ale nadto obarczają karą każdego, wydającego swój sąd o właściwości jakiegoś prawa lub działalności rządu.

Paragraf 291 n. p. oznajmia: »Każdy, kto pisemnie ogłasza uwagi wzbronione, dotyczące rozporządzeń rządu i jego sposobu postępowania, podlega karze od szesnastu miesięcy do lat dwóch więzienia.»

Paragraf 1035 głosi: »Każdy, kto zamieszcza uwagi (w książkach lub czasopismach) w zamiarze zachwiania ufności ludu względem praw państwowych albo też względem rozporządzeń i oznajmień władz zarządzających sprawiedliwości, albo też pozwala sobie kwestyonować siłę spójną tych praw, albo też przyznaje i uprawnia czyny, tymi prawami zakazane w zamiarze dyskredytowania ich, podlega karze od dwóch do szesnastu miesięcy więzienia.»

Amerikaninowi trudno jest przedstawić sobie ażeby wyjawienie swego sądu lub zdania o czynnościach rządu prawnie było wzbronionem i że grozi więzaniem lub mniejszem niebezpieczeństwem zbieranie się w czasie oznaczonym, kilku lub kilkunastu obywateli w lokalu prywatnym w celu pomówienia o sprawach publicznych.

Paragraf 320 rozdziału IV. głosi: »że osoby, które okażą się winnymi należenia do towarzystwa, zamierzającego jakimikolwiek bądź środkami ukryć przed rządem swoją egzystencję, cel i dążenia, albo też wzajemny stosunek pomiędzy jego członkami, albo też przyjmujące udział w towarzystwie, rozszerzającym tajemnie jakąś naukę; wszystkie te osoby karane będą w miarę okoliczności jedno do trzech tygodniowym aresztem.»

Osoby, zbierające się w oznaczonych odstępach czasu w domach prywatnych w jakimkolwiek bądź celu, podlegają, rozumie się na mocy tego paragrafu, tejże samej karze.

Skoro tylko policya tajna zwróci swoją uwagę na zbierające się osoby, powołuje ich zaraz do śledztwa, które pociąga za sobą nieprzyjemne skutki. Znam wielu panów w Petersburgu, którzy w oznaczonym czasie zwykli się byli zbierać w celu pomówienia o sprawach publicznych, a choć to nie byli spiskowcy ani rewolucyoniści, to jednak dla uniknięcia zwrócenia na siebie uwagi policji, musieli udawać przed służbą że zbierają się na grę. W oczach rządu, klub karciany jest niewinną organizacją, lecz zebranie prywatne, a omawiające o jakiejś żywotnej kwestji, zagraża bezpieczeństwu porządku publicznego, tudzież prawom i przywilejom najwyższej władzy.

Za panowania Aleksandra II. gdy jakie takie reformy występowały na porządek dzienny, cierpiane były zgromadzenia szlachty, rad miejskich i gubernialne, chociaż i wtedy nie zaniedbywano zwracać się do możliwych środków ostrożności w celu zapobieżenia rozprawom nad sprawami cesarskimi i prześladowania dążeń »pobudzających opinię publiczną«. Paragraf 1038 rozdziału VIII. prawa karnego głosi, że »każdy, kto bez pozwolenia właściwego gubernatora ogłaszać będzie drukiem lub w ogóle sprawozdania z czynności (choćby niewinnych i prawem dozwolonych) zgromadzenia obywatelskiego, gubernialnego lub rady miejskiej, karany będzie grzywną trzechset rubli, albo dwutygodniowym aresztem.

Jeżeli zwrócimy uwagę na tę okoliczność, że zadaniem rosyjskiej biurokracyi jest zagarnięcie wszystkiego pod swoją władzę i że wszystkie jej rozporządzenia i cała działalność skierowaną jest ku skrępowaniu wolnej woli podwładnych, — to nietrudno będzie zrozumieć o ile nieprzyjemnem jest położenie osób, których sprawy i interesa podlegać muszą takiemu sposobowi regulacyjnemu, i jak okrutnie daje się uczuwać

prześladowanie, wywierane przeciw każdemu wolniejszemu objawowi myśli. Cierpiącym pod gniotem jarzma, nie wolno jest niczem protestować przeciw gnębiącej ich potędze. Zmuszeni są oni z zamkniętymi ustami, z zgiętymi karkami poddawać się przemocy.

Przyjaciele moi w Ameryce zadawali mi niejednokrotnie zapytania, dla czego wykształceni, kochający wolność Rosсыanie nie zerwą z podobnego rodzaju życiem. Na to zapytanie byłoby wiele odpowiedzi, ale najzrozumialszą i najczęściej przekonywającą znaleźć można w paragrafach 325—328 prawa karnego. Głoszą one jak następuje:

Paragraf 325. »Kto opuszcza swoją ojczyznę i bez pozwolenia rządu wstępuje do służby obcego rządu, albo też przyjmuje obce poddaństwo, pozbawiony zostaje wszystkich praw stanu i wydalony na zawsze za granicę państwa. Powrót jego powtórny do kraju po ciąga za sobą wygnanie na całe życie do Syberyi«.

Paragraf 326. »Kto opuści swoją ojczyznę i na wezwanie rządu nie powraca do niej, zostaje za nieposłuszeństwo pozbawiony wszystkich praw stanu i wydalony na zawsze za granicę państwa, jeżeli jednak udowodni że nieposłuszeństwo jego wyniknęło z przyczyn od jego woli niezależnych, za które odpowiadać nie może, w takim razie wina jego zostanie złagodzoną. Dopóki jednak dowodów tych nie złoży, uznawany będzie za winnego i nad majątkiem jego zostanie ustanowiona opieka rządowa«.

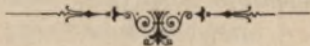
Paragraf 327. »Kto bez zezwolenia rządu i bez uzasadnionej przyczyny przebywa dłużej za granicą nad czas dla jego osoby prawnie oznaczony, uznany zostanie winnym i nad majątkiem jego ustanowiona będzie opieka rządowa«.

Paragraf 328. »Kto będzie podmawiał poddanego państwa rosyjskiego do wywędrowania za granicę, ten podlega karze od dwunastu do ośmnastu miesięcy robót ciężkich albo też wydalenia na całe życie do Syberyi«.

Na podstawie przytoczonego powyż paragrafu 326, pisarz rosyjski Turgeniew, przemieszkujący w Paryżu

od roku 1863, wezwany został do Petersburga dla wytłumaczenia się przed rządzącym senatem z tego wszystkiego, co pisał i o czem rozmawiał. Listy jego, pisane do swego przyjaciela P. W. Anenkowa świadczą wymownie o ile upakarzającym było dla niego poddawanie się wymaganiom rządu.

Rząd nie przyznaje swoim poddanym prawa wydalania się za granicę bez udzielenia im pozwolenia; jeżeli więc Rosyanin szuka w obcym, wolnym kraju schronienia przed tyranią rządową, narażony zostaje na wygnanie z kraju, nadzór i utratę wszystkiego pozostawionego mienia, a w razie powrotu z za granicy, wygnany na całe życie do Syberyi. Mało też osób ma chęć rozłączenia się na zawsze z rodziną, przyjaciółmi i ojczyzną. Cóż pozostaje do wyboru uciśnionym, gdy gniót staje się do niezniesienia? Zmuszeni są albo poddać się albo walczyć; a jeżeli nie chcą się poddać pozbawieni są prawa oponowania tyranji na drodze pokojowej, to pozostaje im tylko jedno, to jest cząstkowa, rozpaczliwa walka, pociągająca za sobą wygnanie do Syberii w okowach i śmierć na szubienicy.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

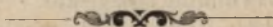


Kilka słów tłumacza	III
Przedmowa autora	IX
Najnowsza tragedia sybirska	13
Podróż zimowa przez Syberyę	24
Ostatnie dni moje w Syberyi	52
Wielki lama w ziemi Zabajkalskiej	79
Cenzura rosyjska	108

D O D A T E K.

1. Życie więzienne rosyjskich rewolucjonistów	125
2. Więzienia gubernialne rosyjskie	158
Więzienie rosyjskie i sposób życia więziennego	163
Próby reformacyjne	167
Cierpienia więźniów politycznych	171
Sposoby porozumiewania się	175
Alfabet stukający	176
Szachownica liczbowa	178
Rozliczne zastosowania pisma liczbowego	179
3. Więzienia polityczne rosyjskie	183
Forteca Piotro-Pawłowska	183
Bastyon Trubeckiego	184
Pierwsza noc w fortecy	187
Życie w celi więziennej	191
Straż i dozór nad więźniami	194

Odwiedziny krewnych	196
Przywileje i spędzanie czasu. — Sztuczna czkawka . . .	197
Podtrzymywanie komunikacji między więźniami . . .	199
Gałki z chleba z wiadomościami szyfrowanymi . . .	201
Skrzydlaty posłaniec	204
4. Więźniowie stanu rosyjscy	206
Dalsze szczegóły o więzieniach i życiu więziennem . . .	206
Dola osądzonych	209
Pozbawienie wszystkich praw stanu	210
Życie w tak zwanym oddziale katorżnym	211
Czy więźniowie polityczni są karani cielesnie i torturowani	214
Skutki samotności więzienia fortecznego	216
Odjazd do Syberyi	219
Sposoby poskramiania przestępców politycznych . . .	224
Przywidzenia obłąkanych przestępców politycznych. —	
»Fikcyjne małżeństwa«. — Fotografia cesarzowej . . .	224
Przestępca polityczny Płotnikow w stanie obłądu . . .	226
Czy sprawozdania wygnańców o życiu więziennem są	
presadzone	229
Dom śledczy	230
»Klub rurowy« więźni politycznych	234
Obchód stoletniej rocznicy 4. czerwca w więzieniu . . .	235
5. Prawo karne rosyjskie	238



30, —

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

66564

Biblioteka WSP Kielce



0182001